

Rita Bruce

Wizja Sai

Księga 1

tłumaczył
Kazimierz M. Borkowski

LIMBUS
BYDGOSZCZ 1996

**Dedykowane
Lotosowym Stopom
mojego Ukochanego
Śri Sathya Sai Baby**

[rysunek]

Spis treści

Podziękowania	vi
Wstęp	vii
1 Wizytówka	1
2 Kim jest Sai?	10
3 Choroba	13
4 Indie	23
5 Ooty	33
6 Dlaczego się inkarnuję	42
7 Narkomania	47
8 Powrót do zdrowia	56
9 Małżeństwo	65
10 Wielki Tydzień	74
11 Atmiczne zaślubiny	90
12 Umysł	97
13 Rodzice	103
14 Głos wewnętrzny	118
15 Rodzina	134
16 Weranda	143
17 Prasanthi Nilayam	150
18 Droga do domu	154
O Autorce	159
Tekst z tylnej okładki	160

PODZIĘKOWANIA

Sai Baba nauczył mnie fundamentalnej rzeczy — tego, że wszystko jest możliwe dzięki Jego Miłości i Łasce ale że potrzebny jest do tego mój wysiłek. Nigdy nie sądziłam, że potrafię napisać książkę. Teraz moje serce przepełnia wdzięczność dla drogiego Sai, gdyż pomógł mi osiągnąć coś, co zdaniem mojego ego było niemożliwe.

Podczas wstępnego szkicowania tej książki otrzymywałam ogromną pomoc od Barbary Rogers, która także jest wielbicielek Sai. Jej światły wkład przysporzył mojej pisarskiej pracy śmiałości i przyczynił się do ostatecznego układu treści i formy całości.

Inna wielbicielek, Sybil Primrose, przyszła mi na ratunek w Prasanthi Nilayam po tym, jak Sai kazał mi opublikować rękopis. Była przykładem bezinteresownej służby poświęcając niezliczone godziny na końcowe wygładzenie tej książki.

Mój mąż i duchowy partner, Robert, odegrał zasadniczą rolę w naszej historii. Jego zachęty i zaangażowanie się w pomoc w każdej sprawie i w każdym czasie były dla mnie cudownym i nieocenionym wsparciem. Stanowi on nierozłączny składnik tych wysiłków oraz nierozłączną część mojego życia.

Proszę Sai Babę aby Pobłogosławił tych kochanych ludzi swoją Miłością, od siebie zaś pokornie składam im wyrazy wdzięczności.

— Rita Bruce

WSTĘP

Artysta ujmuje swój pędzel i maluje dopóki na płótnie nie powstanie obraz. Ja również próbuję malować obraz na kanwie waszego umysłu za pomocą słów. Jest to obraz Sai Baby — nieziennej, wiecznej Miłości i Światła.

Ale jak ująć Sathya Sai Babę w ramy języka i oddać Go słowami? Wydaje się to niemożliwe! A jednak, jeśli otworzycie umysł i serce odsuwając na bok bariery uprzedzeń, Jego Światło Prawdy przepłynie z Jego Serca wprost do waszego — z Serca do serca. Ja jestem tylko gawędziarką, nie jestem pisarką, a słowa Mądrości przytoczone w tej książce, to słowa Śri Sathya Sai Baby. Na tych stronach opowiem wam historię moich doświadczeń z Sai Babą i o tym jak Jego przykład i słowa głębokiej mądrości ucząc mnie co znaczy **PRAWDZIWA MIŁOŚĆ** pomogły mi odeprzeć negatywne siły panoszące się w naszym świecie.

Nie jest łatwo żyć z Sai Babą i jego nauczaniem. Uczy mnie jak osiąść wewnętrzną siłę, jak prowadzić wojnę dobra ze złem, jak przegrywać i rozumieć własne niepowodzenia, jak wijąc się z bólu walczyć ze schorzeniami stylu naszego społecznego życia oraz skutkami, które poszarpały, zniszczyły i przeraziły mą duszę, by w końcu sięgnąć po sukces na drodze do celu.

Uczy mnie akceptować i zmieniać — gdy jest to możliwe — problemy pojawiające się w małżeństwie, w wychowywaniu dzieci, w przewlekłych chorobach, w rodzinnej gehennie narkotycznego nałogu, a jednocześnie akceptować i kochać siebie samą i każdą istotę spotykaną w moim życiu.

Przytaczam wiele wyjątków z Jego Boskich Dyskursów ponieważ w naukach Sai tkwi świadectwo Jego tożsamości. Wielu ludzi słyszy o Jego Boskich Cudach i powiada „Niemożliwe!” Przestają dociekać zanim jeszcze zaczęli. Cóż jednak jest niemożliwe dla Boga?

Sai Baba mówi nam, że Jego misją jest odbudowanie Prawdy, Prawości, Pokoju i Niekrzywdzenia ponieważ obecnie duchowym wierzeniom i prawomysłnemu życiu zagroził zanik. Wszyscy, niewątpliwie, możemy zgodzić się co do moralnej zgrozy naszego współczesnego społeczeństwa.

Logika każe nam wierzyć, że żaden człowiek nie jest w stanie naprawić błędów naszego świata. Czemu więc tak ciężko jest uwierzyć, że przyszedł Bóg? Społeczność chrześcijan od dawna żarliwie modliła się o drugie przyjście

Chrystusa, dlaczego więc tak trudno uwierzyć, że modły te zostały wysłuchane? Czy dlatego że Sai Baba nie pasuje do naszych wyobrażeń, naszego pojmowania Boga, postaci Jezusa? Uważaj jednak. Czy Jezus Chrystus nie został ukrzyżowany ponieważ nie przyjął postaci, jakiej społeczność żydowska oczekiwała po Bogu? Nie przepuść swojej bezcennej okazji przez zaniechanie studiowania nauk Sai. Wielu ludzi utrzymuje, że Jego dyskursy stanowią jasne, proste i praktyczne wykładnie skomplikowanych pism świętych wszystkich religii. Mówią oni o pogłębionym zrozumieniu odwiecznych Prawd i o wzruszeniu bądź otwarciu miłości w ich sercach. Jego słowa głęboko w nas zapadają i pobudzają od dawna niesłyszana, a jednak znajomą, nutę mądrości. Rozbrzmiewa ona odrodzeniem po długotrwałej ciszy.

Osobiście wierzę, że kiedy Sathya Sai Baba mówi do nas, pojawia się niekończący się strumień Energii Miłości, której doświadczamy na niezliczone sposoby. Jestem przekonana, że każdy dźwięk jaki pochodzi z Jego Głosu przesycony jest Energią Miłości zawartą w vibracji każdej zgłoski. Głęboko w każdym Boskim słowie zamknięta jest Prawda i Miłość i kiedy je czytamy lub słyszymy, nasze oczy lub uszy zapalają każdą literę i uwalniają Jego Energię, która tkwi w dźwięku każdego słowa. Słodycz Jego Miłości wypływa z każdego słowa wzruszając nasze serca. Czystość i jasność w Prawdach, o których mówi, promienieje Światłem, które roziskrza nasze wewnętrzne widzenie, rozjaśnia nasz intelekt i wyswobadza nasze ego.

Sathya Sai Baba często mówi: „*Moje życie jest Mym posłaniem*”. Uczy nas słowami i własnym przykładem. Moralne nauki bez praktyki są bez wartości. Mówi, że naszą powinnością jest nie tylko poznawać prawdę, ale także żyć nią.

Jest On przykładem bezinteresownej Czystej Miłości, wolnej od najmniejszego śladu ego czy pragnień. Kiedy przyjrzyście się Jego nieskazitelnemu zachowaniu, wy również zrozumiecie, że żaden człowiek nie mógłby pójść w Jego ślady. Prawdę o Jego Boskiej Tożsamości wyraźnie widać na przykładzie Jego ciągłego dawania, Jego jednakiej miłości dla wszystkich, dla każdej rasy, każdej religii, każdej kultury, każdej pozycji: bogatego i biedaka, słabego i silnego, dobrego i złego — wszyscy jednakowo są przez Niego kochani. Jego miłość nie zna ograniczeń. Jego dawanie jest bezbrzeżne i ponadczasowe. Jego współczucie przebacza wszystkiemu. Jest On Wszechwiedzący, Wszechobecny i Wszechmocny.

Możesz spytać kimże ja jestem by osądzać osobę, która przejawia cechy boskie? Mam tę samą jednię, coś co jest i w tobie, która dostrzega różnicę pomiędzy bezinteresownością i egoizmem, między miłością i nienawiścią.

Niekiedy pytają mnie: dlaczego jesteś wielbicielką Sai Baby? Są ku temu trzy ważne powody: Jego Obezwładniająca Miłość, Jego Wizja Prawdy i Prawości oraz Jego Wola, które obdarzają naszą wolę siłą potrzebną do przekształcenia, przemiany naszej świadomości a w końcowym rozrachunku, naszego zachowania.

Czy znacie kogoś, kto ma moc zaleczania ran i blizn czasu i przemiany życia człowieka od egocentryzmu do altruizmu? Odpowiedzielibyście chyba, że tylko Bóg może robić takie rzeczy. Całym sercem się z tym zgadzam. To może być jedynie Bóg, a wszystkie te Boskie cechy znajdują się w ludzkiej formie, postaci zamieszkałego w Indiach Śri Sathya Sai Baby.

Łatwo jest przystać na pierwszą część tego zdania, a cała trudność leży w pozostałej. Lecz pamiętaj — **Czego nigdy nie doświadczyliśmy, o tym nie możemy wyrobić sobie wyobrażenia.** Dlatego mówi On abyśmy przychodzili go doświadczać, sami prawdę zbadać. Zaprasza nas do przynoszenia ze sobą naszego sceptycyzmu i wątpliwości.

Nie powinno się przeoczyć Jego nadzwyczajnej mocy nauczania. Jeśli Jego boskość teraz jeszcze nie przekonuje was, rozpoznajcie w Nim i odbierajcie Go jako mistrzowskiego nauczyciela, Świętego. Poproście Go aby odłonił wam swoją Boską Tożsamość. On potrafi rozwiązać każdy problem — wielki i mały. Dajcie Mu szansę; nie zbagatelizujcie Jego wezwania.

Jak sam mówi, Misją Sai Baby jest odnowa Prawdy, Prawości, Miłości, Pokoju i Niekrzywdzenia. Praktyczne wcielanie tych pięciu zasad w moim życiu sprowadza się do następujących definicji:

Życie z Sai to Prawda. Jeśli posiadliśmy Prawdę, możemy szybciej się rozwijać, gdyż nie ma już wahań związanych z wątpliwościami.

Życie z Sai to Prawość. Jeśli wiemy czym jest właściwe prowadzenie się, potrafimy rozróżnić między tym, co szkodzi a tym, co dobroczynne dla innych i dla nas.

Życie z Sai to Miłość. Kiedy doświadczamy czystej, nieuwarunkowanej Miłości Sai Baby, więcej dajemy i przebaczymy sobie i innym.

Życie z Sai to Pokój. Kiedy Bogu powierzymy wszystkie pragnienia, pojawia się Pokój. „Chcę Pokoju”. Usuń owe „ja chcę”, a Pokój bujnie wyrośnie.

Życie z Sai to Niekrzywdzenie. Jeśli żyjemy zgodnie z naukami Boga i ich doświadczamy, zyskujemy zrozumienie. Rozumiemy, że całe Jego stworzenie jest Jednością, a jeśli zranimy jakąkolwiek jego część, zranimy Boga.

Pozostaje pytanie:

„Kim jest ta osoba w pomarańczowej szacie z aureolą miękkich czarnych włosów?” Jedyne wy sami możecie znaleźć na nie odpowiedź. On mówi, że nikt nawet nie usłyszy Jego imienia, o ile nie jest taka Jego Wola. Nie przyjmujcie więc czyichś słów jako własnej prawdy; dociekajcie i odkrywajcie sami. Nie zrzucajcie tej złotej sposobności by ostatecznie pójść do swojego grobu, pustego i odludnego. **Pójdźcie do Niego** i po brzegi napełnijcie swoje serca **BOSKĄ MIŁOŚCIĄ.**

Uwaga do czytelnika: Wszystkie fragmenty cytowane wprost z wypowiedzi Sai Baby wydrukowano *kursywą*.

WIZYTÓWKA

Kiedy zamykałam drzwi i machałam dzieciom na pożegnanie, wydawało się że jest to dzień jak każdy inny. Zwykle budziło mnie wołanie dzieci albo ich bijatyka. Pierwsza decyzja dnia ześrodkowana była na „garderobie”. Dla dzieci nigdy nie miało znaczenia, które ubrania były czyste i w szafie — z tym wiecznie były problemy. Tajemniczy element odzienia, który chcieli nosić, był albo brudny, albo rozdarty, albo noszony w ubiegłym tygodniu, albo niemodny, albo zbyt pospolity. Codziennie, gdy coś proponowałam, otrzymywałam tę samą odpowiedź.

Młodsze dzieci były przylepione do telewizora oglądając rysunkowe filmy i chrupiąc wysuszone ziarna z miski. To, co nie trafiało do ich ust, lądowało na podłodze. „Wyłączcie telewizor i ubierajcie się”, wołałam, „bo spóźnicie się na autobus”. Gdy rzeczywiście spóźniali się, wtedy byłam rodzinnym kierowcą.

Codziennie pytania pojawiały się kolejno zgodnie z ważnością. Co chcieli jeść na śniadanie? Czy kupią sobie coś na *lunch*, czy jedzenie zabiorą ze sobą, a jeśli zabiorą, to co? Czy odrobili zadania domowe? Wtedy nagle przypominali sobie, że mają do wypełnienia formularz zezwolenia. „Do dzisiaj był termin”, mówili. Ja zaś myślałam „co będzie następne?” Mąż mógł zawołać: „Rita, gdzie są moje buty?” „Akurat tam, gdzieś je zostawił wczoraj wieczorem — obok twojego telewizyjnego fotela”, zwykłam odpowiadać. Jak to się działo, że byłam jedyną dorosłą osobą w domu, która potrafiła wszystko znaleźć?

Tego szczególnego poranka westchnęłam z ulgą, ale drżałam jak ziemia podczas trzęsienia. Stojąc w kuchni zaczęłam wrzeszczeć jak szalona. W złości wydierałam się na Boga potrząsając nań palcem. „Gdzie jesteś?” krzyczałam. „Jak Bóg miłości mógł stworzyć świat zamętu i nienawiści? Jeśli istniejesz, co robisz? Nie wiesz czym jest miłość — ja też nie. Ale jeśli się dowiem — powiem Ci”.

Opanował mnie gniew i palące pragnienie odkrycia prawdy. Czy Bóg istnieje? Czy czysta bezwarunkowa miłość — zastanawiałam się — jest tylko teorią, czy może jest ona możliwa do osiągnięcia dla człowieka? Moje sumienie podpowiadało mi, że szacunek, troskliwość, takt a nade wszystko bezinteresowność jest właśnie tym, czego chciałam doznawać i otrzymywać od innych. Jeśli jednak taka była prawda, dlaczego dostrzegałam tak mało tych cnót we

własnej rodzinie, u mojego męża i dzieci?

Łatwiej mogłam zrozumieć ten brak u moich dzieci, ale z Robertem po ślubie przekazaliśmy sobie solenne przysięgi miłości i wzajemnego wspierania się tak w dostatku, jak i w nieszczęściu. Gdzie się podziała ta miłość, czy może winnam powiedzieć: „Czy ona w ogóle istniała w naszych charakterach, czy była to tylko iluzja naszych umysłów?”

Najbardziej bolało mnie oglądanie Roberta słodkiego, uprzejmego i troskliwego w stosunku do innych. Gdzie się to podziewało, gdy na mnie przychodziła kolej? Zamiast taktu był nietakt. Zamiast ciepła — oziębłość. Codziennie padały obraźliwe słowa, docinki i posądzenia. Nie daję sobą pomiatać — odpłacałam mu pięknym za nadobne, co tylko pogłębiało moje poczucie winy. Byłam wtedy tak udręczona i czułam się tak samotna.

Lecz moim przemożnym pragnieniem była poprawa tego zachowania i nauczenie się darzenia takim rodzajem miłości, o jakim uczono mnie, że istnieje jako Bóg. Miłością przebaczącą, akceptującą, uprzejmą, współczującą, wyrozumiałą, a przede wszystkim świadomą i wrażliwą na potrzeby innych. To pragnienie biło we mnie z taką siłą, że jeszcze dzisiaj pamiętam każdy szczegół tamtego doświadczenia sprzed ponad dwudziestu lat.

Paradoksem jest, że Bóg zamiast powiedzieć mi „czym jest miłość”, uczył mnie. Lekcje były twarde — twardsze niż mogłabym kiedykolwiek pomyśleć. Sama wielokrotnie śmiałam się z zuchwalstwa mojego „ego”. Lecz siła tego pragnienia pomogła mi wytrwać — nawet wtedy, gdy każde włókno mojego ciała chciało się „poddać”.

Katastrofa dotknęła nie tylko mój osobisty świat, ale także całe środowisko społeczne. Były to złe lata sześćdziesiąte. Wszystkie amerykańskie wartości i tradycje walczyły o przetrwanie. Naród został ograbiony z wielkiego przywództwa Johna Kennedy’go, Roberta Kennedy’go i Martina Lutera Kinga, których życia nagle przerwały kule zamachowców.

Były to też czasy wietnamskiej wojny i protestów, walki o równe prawa i krwią okupionych pokojowych demonstracji „Freedom Riders” (Jeźdźców Wolności). Narkotyki przekroczyły granice centrów miejskich wdzierając się do przedmieść. Stany Zjednoczone zdawały się być zaszczerpane dawką „manii”. Moje własne progi nie były wyjątkiem.

Byliśmy typową amerykańską rodziną średniej klasy z przedmieść. Mąż miał dobrą pracę i posiadaliśmy śliczny nowy dom i czwórkę zdrowych dzieci — wszystkie te dobra, które w powszechnym pojęciu powinny tworzyć szczęście. Wystarczyło jednak tylko „tam być”, żeby wiedzieć iż była to jedynie kolejna iluzja.

W swojej naiwności wierzyłam — jak przedstawia to wiele filmów — że dwoje ludzi zakochuje się i odtąd żyją już zawsze szczęśliwie. Byłam bardzo młoda — szesnaście lat — i tak niewinna. Nie było tam kursów przedmażeńskich. Byłam nieprzygotowana do odpowiedzialności, oddania się, braku swobód, ani do wewnętrznego poświęcenia koniecznego do pokochania siebie i innych w sposób, który nie łączyłby tego z oczekiwaniem czegoś w zamian. Nie był też przygotowany Robert. Spędziliśmy dwanaście lat w ignorancji raniąc się wzajemnie. Wszystkie te braki gromadziły się w naszej nieświadomości, dopóki nie pozostało już miejsca na więcej.

Ból stał się tak wielki, że nagromadzona siła wybuchła niczym wulkan wyrzucając z głębin podświadomości ognistą lawę emocji. Wiele pokładów krytyki, posądzeń i potępiania przesyconych gniewnymi uczuciami goryczy i doznanych krzywd wybuchło i rozlało się wszędzie wokół nas. Zdawało się to być nie do powstrzymania!

Byliśmy już tak oddaleni, że wątpiłam czy w ogóle jest możliwe zbudowanie jakiegoś pomostu przez ten rozziew. Dzieci wtórowały nam tym samym głosem rozgoryczenia. Były zepsute, samolubne i ciągle walczyły. Przypadło to na lata wyrażania siebie; dyscyplina stała się staroświecka. Moje dzieci zaś przodowały w wyrażaniu siebie!

Miłość, do której dążyłam i nigdy nie otrzymałam, zastępowałam zadowalaniem zmysłów wszelkimi rodzajami aktywności z przyjaciółmi, zakupami, rozrywką, proszonymi obiadami i sportem. Przez jakiś czas takie przyjemności mi wystarczały, lecz wszystko to było tak ulotne. Z biegiem lat oryginalność miejsc, ludzi i rzeczy stawała się coraz uboższa. Moje poszukiwania przybierały na sile, gdyż wzrosła we mnie potrzeba miłości i uznania. Przyjemność, jaką ongiś czerpałam z zewnętrznych zainteresowań, pociągała mnie coraz mniej.

Moje pragnienia odpadały jedno po drugim w miarę jak zastępowałam je kolejnymi. Będę szczęśliwa, gdy znajdę męża, który mnie pokocha. Będę szczęśliwa, gdy będę miała dzieci. Będę szczęśliwa, gdy dostanę mój wymarzony dom. Będę szczęśliwa, gdy otrzymam telewizor itd. Lista nie miała końca, gdyż gdy spełniało się jedno pragnienie, szybko było zastępowane innym w niekończącym się łańcuchu.

Ostatecznie zrozumiałam jakie spotkało mnie szczęście, że urodziłam się w Stanach Zjednoczonych, gdzie w bardzo krótkim czasie mogłam zdobyć dobra materialne i szybko uświadomić sobie podczas względnie krótkiego okresu pojedynczego życia, że miłość, pokój i radość są nietrwałe, gdy czerpie się je ze świata zewnętrznego. Z tego punktu widzenia zrozumiałe jest stwierdzenie, że „materializm doprowadził mnie do duchowości”.

Pewnego wieczora, gdy dzieci poszły już do łóżek, odbyliśmy z Robertem słowną bitwę i w złości otwarliśmy puszkę Pandory. Nie było sposobu naprawienia szkód wyrządzonych bolesnymi słowami jakie wtedy padły, ale dzięki temu oboje zdaliśmy sobie sprawę jak bardzo się oddaliliśmy od siebie. Było to niezmiernie bolesne.

O rok wcześniej, kiedy nasz dom był w budowie, przyszło tornado i zniszczyło wszystko. Nasz dom trzeba było budować od nowa. Dopiero znacznie później uświadomiłam sobie, że nasze stosunki w tym nowym domu również przeszły tornado — psychologiczne tornado.

Nasz wewnętrzny dom opadła emocjonalna i mentalna burza. Jego zawartość została rozmięciona na wszystkie strony. Żeby zacząć od nowa, trzeba było starannie badać piętro po piętrze, pokój po pokoju, rzecz po rzeczy i decydować jakie elementy były dobre i użyteczne; te, które nie były przydatne, musiały być podniesione (obejrzane) i wyrzucone. Nie miałam pojęcia jak odbudować nasze małżeństwo, ani jak naprawić nasze stosunki z dziećmi. Wszystko, co mogłam początkowo zrobić, to jakoś radzić sobie z burzliwymi wirami wiatru tych tak wielu emocji.

Niemal jednocześnie z tym, zaczęłam słyszeć wewnętrzny głos i sądziłam,

że moje zdrowie psychiczne znalazło się w niebezpieczeństwie. Nigdy przedtem nie doświadczyłam, ani nie spotkałam się z tym co mi się przytrafiło. Było to duchowe przebudzenie, ale wówczas tego nie wiedziałam. Tak intensywnie żyłam w swoim „zewnątrznym stanie”, że dopóki ból emocji mi tego nie uświadomił, nie bardzo wiedziałam że mam też „wewnętrzny stan”.

Ponieważ te odmienne stany świadomości były tak niezwykle, wiedziałam że nie istniała możliwość abym to ja sama świadomie je wykreowała. Dziś powiedziałabym, że to *kundalini*¹ zaczęła się we mnie unosić, a ja nie byłam jeszcze świadomościowo na to gotowa. Nie byłam właściwym kandydatem na te przeżycia. Mój racjonalny umysł mówił: „Jak mogłoby się to przydarzyć katolickiej matce, która żyła na zachowawczym Środkowym Zachodzie w sześćdziesiątych latach, która pierwsze dziesięć lat życia małżeńskiego spędziła w ciążyach i na opiece nad rodziną? Bóg musiał się pomylić”.

Istniała jednak cząstka mnie, która wewnętrznie wiedziała, że byłam ochra-
niana i kierowana na życiowej drodze przez labirynt nieznanego. Były jednak momenty, że czułam się niepewnie i byłam przestraszona, a nawet spanikowana. Pewnego dnia, gdy się przebudziłam, poczułam łagodne skurcze w głowie. W ciągu dnia ich intensywność i czas trwania wzrosły. Dokładnie przypominały bóle porodowe, tyle że zachodziły one w głowie, a nie w ciele. Mój racjonalny umysł podpowiadał, że może rodzę wyższą inteligencję. Trwały one cały dzień, a potem ustały tak szybko, jak się zaczęły. Miałam też inne przypadki pięknych przeżyć duchowych.

Pewnego dnia, gdy przeklinałam Boga, poczułam schodzącą wiązkę światła, która zaczęła przenikać całe moje jestestwo. Światło rozprzestrzeniło się i objęło mnie trudnym do opisanego polem energii. Każdy atom mojego ciała odczuwał nieważkość, pełnię światła, miłości i błogości. Nazwałam to Energią Czystej Miłości. Pomyślałam, że Bóg dał mi posmak swojej Boskiej Chwały tak, bym w złych okresach zawsze pamiętała do jak wyjątkowego celu zmierzam. To mi pomagało przetrwać.

Niewielka porcja tego światła bądź energii pozostała ze mną przez trzy i pół roku. Był to okres intensywnej nauki. Uczyliśmy się od środka, że człowiek nie tylko powinien oczyścić się ze wszystkich negatywnie zaprogramowanych zachowań jakie posiada, ale także musi zrozumieć jak działają cztery składniki ludzkiej istoty. Zasadniczą sprawą jest by owe cztery części były traktowane jednakowo i używane w sposób wyważony. Nazwaliśmy je „Czterema Energiami” człowieka i odróżniliśmy je jako energię fizyczną, intelektualną i emocjonalną oraz sumienie.

Pewnej nocy ze snu obudził mnie wyraźnie słyszalny głos. „Rita”, powiedział, „zamknij oczy i uważaj. Nie stanie ci się żadna krzywda, ale musisz to zobaczyć”. Potem po raz pierwszy przeżyłam wewnętrzną wizję. Została mi pokazana naturalna katastrofa dokładnie w miejscu, gdzie mieszkaliśmy. Było to kolosalne trzęsienie ziemi. Oznajmiono mi, że żywioł ten oczyszczał ludzi i ziemię z ogromnego zanieczyszczenia, jakie nagromadziło się z marnotrawstwa i

¹*Kundalini* — boska energia kosmiczna drzemiąca w centrum nerwowym u podstawy kręgosłupa. Praktyki jogiczne zmierzają do przebudzenia tej energii i jej wzniesienia się głównym kanałem kręgosłupa aż do *czakry* tęczowego lotosu w głowie. Wtedy jogin staje się połączony z Najwyższym Duchem (dop. tłum.).

nienawiści.

Ogrom tamtego zniszczenia oszałamiał mnie jeszcze przez lata. Powiedziano mi, że Australia jest bezpiecznym miejscem do życia i pod wpływem tej wizji oraz wewnętrznego nakazu przeprowadziliśmy się ... do Australii. Bezwłocznie sprzedaliśmy nasz dom i wszystkie posiadłości i wyjechaliśmy z czwórką naszych dzieci. Każde mogło zabrać tylko dwie walizki. Wszystkie pozostałe rzeczy zostawiliśmy przyjaciom albo wyprzedaliśmy. W Australii mieszkaliśmy przez trzy lata.

Wszystko zmierzało ku nowemu początkowi; tym razem współpracowaliśmy nad małżeństwem miłości. Najpierw musieliśmy nauczyć się jak być kochanymi. Osiągnięcie tego celu nie przyszło natychmiastowo. Był to powolny proces — stopniowa ale stała zmiana. I chociaż jeszcze teraz się uczymy, to widać że wyniki warte są tego wysiłku.

Po dwóch tygodniach od przyjazdu mąż otrzymał bardzo dobrą posadę. Dzieci dobrze się przystosowały. W Stanach nie było katastrofy. Niemniej, wyjazd do Australii okazał się niezmiernie dobroczynny. Byliśmy tam z dala od rodziny i przyjaciół, co pozwalało nam na nieskrępowaną pracę nad naszymi problemami w codziennym postępowaniu nie będąc niepokojeni przez nikogo z naszej przeszłości.

W Australii przecięliśmy wiele pęt — nie tylko na płaszczyźnie fizycznej, ale także psychologicznej. Dzisiaj używa się na to określenia „Przecinanie więzów, które krępują” (*Cutting the Ties that Bind*), co jest też tytułem jednej z książek Phyllis Krystal. Przeanalizowaliśmy nasze stosunki z rodzicami. Coraz lepiej rozumieliśmy jak zostaliśmy wcześniej zaprogramowani. Aby oddzielić się od przywiązań, wyobrażaliśmy sobie odcinanie pępownicy, która łączy matkę z dzieckiem. Zamiast reagować automatycznie potrafiliśmy teraz przyjrzeć się sytuacji, zrozumieć ją i stopniowo zmieniać siebie. Chociaż dzięki temu zdobywaliśmy wgląd, to jednak wdrażanie tej zdobyczy w praktykę było powolne.

Pewnego razu w wewnętrznej wizji zobaczyłam święte miasto, gdzie niepodzielnie panowały miłość i harmonia. Każda osoba oddawała społeczeństwu swoje talenty i umiejętności. Jeśli byłeś nauczycielem — uczyłeś, jeśli cieślą — budowałeś itd. Żadne pieniądze nie przechodziły z rąk do rąk. Każdy służył drugiemu zgodnie ze swoimi zdolnościami i możliwościami. Środowisko to było pokojowe i miłe.

Zostałam poinformowana, że jest to nowe miasto budowane dzisiaj na ziemi przez Baranka, Jezusa Chrystusa. Wizję tę przeżyłam tak realistycznie, że próbowałam Go odszukać, a kiedy opowiedziałam o niej innym, uznali że mam bzika! Szybko nauczyłam się trzymać język za zębami.

Nasz pobyt w Australii był okresem wytężonej nauki. Potem równie szybko jak pchnęło nas do wyjazdu do Australii, skierowani zostaliśmy z powrotem do U.S.A.

Nasza podróż duchowa rozpoczęła się w 1969 r., ale aż do 1976 r. Śri Sathya Sai Baba nie dał się nam rozpoznać. Przez te siedem lat moje „wyższe ja” przygotowywało nas do rozumienia i uznania duchowego bogactwa Wschodu.

Nasza opowieść dotyczy Sai Baby i Jego obywatelstwa Miłości. To aż niewiarygodne jak On wzbogacił nasze życia. Ogromnie zmienił naszą świadomość i postępowanie i nie widzę sposobu wyjaśnienia tych transformacji.

Jednak to, co napisałam, jest prawdą i kiedy będziecie czytali o naszej historii, zrozumiecie dlaczego jestem Mu tak głęboko wdzięczna za przedstawienie nam swojej tożsamości. Przeczytacie o tym dlaczego staliśmy się wielbicielami i, co jest ważniejsze, o powodach, dla których ciągle nimi pozostajemy.

★ ★ ★ ★

Nasze fizyczne związki z Sai Babą rozpoczęły się zimą 1976 r. pewnego lutowego poranka, kiedy medytowałam starając się uspokoić mój umysł. Wtedy, bez żadnych specjalnych zabiegów usłyszałam znajomy już głos — mój głos wewnętrzny, który wyraziście i z mądrością nieosiągalną dla mojego świadomego umysłu opowiedział mi o tym, czego nauczyło mnie minione sześć miesięcy.

Z jakiegoś nieznanego powodu zaczęłam zadawać pytania — całą ich serię. Nie dotyczyły one niczego nowego, ale domagały się odpowiedzi absolutnych. „Kim jesteś — moją duszą, Boskością, nauczycielem, przyjacielem?” Doświadczałam już wszystkich tych identyfikacji z tą wewnętrzną istnością, lecz czy były to tylko moje wyobrażenia, czy rzeczywistość? Ciągle poszukiwałam absolutnego dowodu.

Tym razem, gdy zapytałam, otrzymałam następującą odpowiedź: „Jestem twoim nauczycielem i dzisiaj to ci udowodnię”. Słuchałam z przejęciem. Głos ciągnął dalej: „Dam ci wielki znak; rano pójdz w odwiedziny do Pat i Briana”.

Pat i Brian byli młodym małżeństwem, a poznałam ich na naszych cotygodniowych spotkaniach grupy dyskusyjnej dla młodych dorosłych. Będąc od kilku lat z nimi zaprzyjaźniona, nie miałam żadnych oporów gdy zadzwoniłam by dowiedzieć się czy są dostępni na małą wizytę tego poranka. „Tak, przychodź”, odpowiedzieli. O mojej rannej medytacji w ogóle nie wspomnieli.

Zaraz jak weszłam do ich pokoju gościnnego, Brian zapytał: „Jak tam twoja medytacja, Rito?” Pomyślałam: „Przecież on nic nie wie o dzisiejszej porannej medytacji, dlaczego więc pyta?” Co za dziwne pytanie, zważywszy że zadaje się je komuś na powitanie.

Zachowując dużą ostrożność odparłam: „W porządku. Czemu pytasz?” „Mam dla ciebie coś, co pomoże ci w medytacji”, odpowiedział.

Brian wyszedł z pokoju, a kiedy wrócił niósł ze sobą wielki obraz, który właśnie skończył malować. Byłam zaskoczona i zdziwiona tym nietypowym prezentem. Po latach dowiedziałam się, że był to schemat albo symbol *czakr*.

Brian wyjaśnił mi, że kiedy malował ten święty symbol, czuł że jest to pomost między **SAI BABA** i mną. „Kto to jest Sai Baba?”, spytałam. „To święty człowiek z Indii”, odpowiedział i wskazał na Jego zdjęcie na okładce książki leżącej na stole. Była to książka napisana przez dr Samuela Sandweissa i zatytułowana „*Sai Baba, Święty Człowiek i psychiatra*”². Wróciłam do domu z tym nowym obrazem i nową książką, której przeczytanie wprawiło mnie w osłupienie.

Następnego dnia rano siedziałam w kuchni przy stole pijąc kawę. Dzieci właśnie poszły do szkoły. We mnie, w środku, nadal trwał dialog. „Jak ci się podoba mój wielki znak?” Zaśmiałam się do siebie zauważając, że był to

²Tytuł oryginału: *Sai Baba, the Holy Man and the Psychiatrist*; książka ma się ukazać w polskim przekładzie w wydawnictwie SAPERE AUSURIS (dop. tłum.).

całkiem dosłownie wielki znak! „Jest to moja »wizytówka«. Jestem Sai Babą”. Pomyślałam, że była to dziwna uwaga.

Kilka dni później, kiedy zaczęłam czytać książkę Sandweissa, dowiedziałam się, że Sai Baba materializował małe wizytówki ze swoją podobizną i adresem i rozdawał je podczas *interview* (spotkań z wielbicielami). „Moimi wizytówkami” nazywał On także drobne prezenty, które kreował na prywatny użytek obdarowywanych, takie jak obrączki, *wibhuti* (popiół), medaliki itp.

Tego dnia wielokrotnie słyszałam słowa mądrości recytowane jak strofy poezji. Była to czysta radość. Byłam zaskoczona, gdy czytając książkę Sandweissa znajdowałam tam te same słowa.

Sai powiedział: *„Nie narzucaj dystansu między siebie i mnie; nie wprowadzaj formalności stosunków guru — przyjaciel, ani nawet postawy stosownej do związku Bóg — wielbiciel, pomiędzy siebie i mnie. Nie jestem ani guru, ani Bogiem; jestem tobą; ty jesteś mną; taka jest prawda. Nie ma różnicy. To zaś co wydaje się takim, jest uludą. Ty jesteś falą, ja jestem oceanem. Wiedź to i bądź wolny, bądź boski”*.

Następnego dnia czytałam książkę dr Sandweissa. Porwała mnie ta opowieść o Sai Babie, opowieść o świętym z Indii, który posiadał nadzwyczajne nadludzkie cechy.

Dr Sandweiss przedstawia szczegółowo, krok po kroku, swoje wstępne badania Sai Baby, którego opisano mu jako osobę mogącą stwarzać przedmioty materialne zgodnie ze swoją wolą.

Potrafił On materializować wysypując z dłoni święty popiół nazywany *wibhuti*. *Wibhuti* to posiadało cudowne własności sprawiające, że ludzie byli leczeni duchowo, fizycznie i umysłowo. Baba znał również przeszłość, teraźniejszość i przyszłość odwiedzających Go ludzi. Nie tylko leczył ludzi, ale nawet wskrzesił pewnego zmarłego człowieka. Odwracał ludzkie widzenie od świata i kierował je ku Bogu. Opowieści o tych cudach miały tenże sam znajomy charakter co relacje o cudach Jezusa Chrystusa.

Rozmyślałam: „Czy to możliwe, by osoba ta była Bogiem w ludzkiej postaci na ziemi? Czy to ten »Jeden«, którego przed laty kazano mi odszukać?” Kiedy o Nim czytałam, odczuwałam Radość. Jego słowa wzruszały mnie i wiedziałam, że to co mówił było prawdą. Jego nauki odnowiły moją wiarę w Boga, mojemu życiu nadały nowego znaczenia, wzbudziły we mnie nadzieję na świat miłości i napępniały mnie uczuciem bezpieczeństwa ponieważ obiecał odbudować w świecie prawość i uchronić go przed całkowitą zagładą.

Moje poszukiwania absolutnej wiedzy dobiegły kresu. Wiedziałam, że On odpowie na wszystkie moje pytania. Moje duchowe dociekania znaczenia miłości zakończyły się u Jego Lotosowych Stóp.

Mówi On: *„Słowo prema czyli miłość bardzo często jest nadużywane. Miłością nazywamy każdy pozytywny oddźwięk na atrakcję; każde poczucie przywiązania, jak by nie było trywialne czy przelotne, nazywane jest premą. Niewątpliwie musimy ukuć nowe terminy albo zarezerwować określone słowa na wskazywanie różnych form miłości. Przywiązanie rodziców do dzieci, albo dzieci do rodziców należy nazywać afektem albo przywiązaniem. Reakcję na powaby płci najlepiej oddawać słowami fascynacja, oczarowanie, iluzja — moħa. Uczucia przyjaźni to lubienie. Przyjemność jaką czerpie się z faktu posiadania, szcze-*

gólnie przedmiotów materialnych, można nazywać zadowoleniem, satysfakcją. Tylko tęsknota za wzniosłością tkwiącą w Prawdzie ma prawo być nazywana tym świętym słowem, prema. Jest to bowiem najśłodsza, najbardziej urocza, najbardziej satysfakcjonująca posiadłość człowieka. Miłość albo prema jest wystarczająco silna i niezawodna na przekroczenie wszelkich przeszkód, na spokojne stawianie czoła wszystkim kaprysom fortuny i pokonanie wszystkich prób powstrzymania lub zepchnięcia z obranej drogi. Nie osądza ona jednego zdarzenia jako dobrego, a innego jako złego; nie przypisuje ich pochodzenia różnym czynnikom. Tak samo jak jedno słońce sprawia zarówno dzień, jak i noc, tak też ta sama Boska Wola powoduje radość i smutek. Dlatego wielbiciel nie krzywi się na zło, ani nie unosi się wobec dobra.

Miłość jest nieustającym strumieniem boskiej promienności. Rishi (mędracy) nazywają tę miłość atma. Ta pełna miłości atma jaśnieje we wszystkich sercach. Miłość, atma i serce są synonimami Boga. Dla tak czystej miłości nie może być żadnego rozróżniania na »moje« i »twoje«. Ta miłość jest niezmiernie bezinteresowna.”

Powiedział On również, że człowiek nie jest fizycznym ciałem. Ono nie jest naszym prawdziwym „ja” chociaż tak wierzymy. On mówi, że naszą rzeczywistą naturą jest Boskość. Powiada, że sam jest Boski i że także my jesteśmy tacy, a jedyną różnicą między nami jest to, że my tego nie wiemy. Nie uświadamiamy sobie tego ... SAMOREALIZACJA!

„Jeśli zrobisz jeden krok ku mnie, ja zrobię dziesięć ku tobie. Pamiętaj, że z każdym krokiem zbliżasz się do Boga. A kiedy zrobisz jeden ku Niemu, Bóg zrobi dziesięć ku tobie. W tej pielgrzymce nie ma przystanków; jest to jedna ciągła podróż — dniem i nocą, przez śmierć i narodziny, grób i lono. Kiedy wędrowka dobiega kresu i osiąga się cel, pielgrzym odkrywa, że podróżował od siebie do siebie, że droga była długa i przebiegała w samotności ale Bóg, który prowadził go do siebie samego, cały czas był w nim, wokół niego, z nim! On sam zaś zawsze był Boski. Jego tęsknota za połączeniem się z Bogiem była jedynie wołaniem Oceanu przez morze! Człowiek kocha ponieważ jest Miłością! Pragnie melodyjności i harmonii. Poszukuje radości, gdyż jest Radością. Pragnie Boga, gdyż składa się z Boga i bez Niego nie może istnieć.”

Płakałam jak dziecko, kiedy doszłam do następującego wyjątku w *Święty Człowiek i psychiatra*:

Było to Boże Narodzenie 1972 r. Baba mówił do grupy ludzi. „Przekazy donoszą, że na niebie była gwiazda, która spadła śląc nowe światło. Poprowadziła ona kilku Tybetańczyków i innych ludzi do miejsca, gdzie narodził się Zbawiciel. Ludzie czytając tę opowieść przyjmują ją w dobrej wierze, chociaż gwiazdy nie spadają ani nawet nie przesuwają się tak nagle. Relacja ta donosiła, że kiedy narodził się Chrystus niebo nad tą wioską oświetlała ogromna aura splendoru. Oznaczało to, że urodził się ten, który miał pokonać ciemność zła i ignorancji, że rozpropaguje światło miłości w sercach ludzi i w rządach ludzkości. Kiedy na ziemi zdarzają się wielkie inkarnacje, wtedy naturalne są przejawy splendoru lub innych znaków zarania nowej ery.

Świetlista aura była znakiem, że ciemność zostanie zniszczona. Mistrz przybywa w odpowiedzi na modlitwy człowieka: *Thamaso ma dźjotir gamaja (Poprowadź nas od ciemności ku światłu).*

Jest pewna sprawa, na którą dzisiaj nie mogę nie zwrócić waszej szczególnej uwagi. W czasie, kiedy Jezus zanurzał się w najwyższym źródle boskości, swoim wielbicielom przekazał pewne informacje, które później były interpretowane na rozmaite sposoby przez komentatorów i tych, którzy znajdują upodobanie w składaniu pism na pisma i znaczeń na znaczenia dopóki nie zbierze się z tego ogromna sterta bezładu. Wspomniane stwierdzenie było tak manipulowane i przekręcane że powstała z tego zagadka. A jest ono proste — Jezus powiedział:

»Ten, który posłał mnie pośród was, przyjdzie ponownie« i wskazał na baranka. Jagnię jest tutaj symbolem, znakiem. Oznacza dźwięk »Ba–Ba«; było to obwieszczenie przyjścia Baby. »Jego imieniem będzie Prawda«, oświadczył Chrystus. »Sathya« znaczy prawda. »Będzie nosił czerwoną szatę, czerwono–krwistą togę« (tutaj Baba wskazał na szatę, którą nosił). »Będzie niski i będzie miał koronę (włosów)«. Jagnię jest znakiem i symbolem miłości. Chrystus nie stwierdził, że przyjdzie ponownie; powiedział tylko »Ten, który mnie posłał, przyjdzie ponownie«. Tamto »Ba–Ba« jest tym Babą.»

KIM JEST SAI?

BOSKI DYSKURS

Bóg jest niezbadany. Nie można go urzeczywistnić w zewnętrznym świecie przedmiotowym; znajduje się On w samym sercu każdej istoty. Kamieni szlachetnych trzeba szukać głęboko pod ziemią; nie latają w powietrzu. Boga szukajcie w głębiach swojej jaźni, a nie w zwodniczej, zmiennej przyrodzie. Obdarzono was ciałem dla tego wzniesłego celu, ale wy je teraz źle używacie — jak owa osoba, która swoje codzienne posiłki gotowała w otrzymanej w spadku złotej wazie wysadzonej perłami.

Człowiek wysławia Boga jako wszechobecnego, wszechwiedzącego i wszechmogącego lecz ignoruje Jego obecność w sobie samym! Oczywiście wielu ośmiela się opisywać przymioty Boga i obwieszczać że jest taki a taki; ale są to jedynie ich własne domysły i odbicie ich upodobań i skali wartości.

Któż może utrzymywać, że Bóg jest taki albo taki? Kto może stwierdzić, że Bóg nie ma takiej formy albo takiego atrybutu? Każdy może zabrać z rozległego przestworu oceanu tylko tyle, ile pomieści naczynie, które przyniósł nad jego brzeg. W oparciu o tę małą ilość może on pojąć tylko niewiele z tego ogromu.

Każda religia określa Boga w wytyczonych przez siebie ramach, potem jednak twierdzi że Go pojęła. Religie, podobnie jak owych siedmiu ślepców, którzy opowiadali o słoniu jako o filarze, wachlarzu, powrozie albo ścianie, gdyż mieli styczność jedynie z częścią zwierzęcia i nie mogli objąć jego całości, też mówią o części utrzymując że ich ogląd jest pełny i całkowity.

Wszystkie religie zapominają, że Bóg jest wszystkimi formami i wszystkimi imionami, wszystkimi cechami i wszystkimi stwierdzeniami. Religia ludzkości jest sumą i istotą wszystkich tych cząstkowych wierzeń; jest bowiem tylko jedna religia, a jest to religia Miłości. Owe rozmaite części słonia, które niewidomym badaczom ich prawdziwości wydały się oddzielne i różne, były karmione iżywiane tym samym strumieniem krwi. Rozmaite religie i wierzenia, które uznają się za oddzielne i różne, podtrzymuje jeden i ten sam strumień miłości.

Zmysł wzroku nie może oddać prawdy. Podsuwa on jedynie fałszywy i zamglony obraz. Jest na przykład wielu, który przyglądają się mojemu postępowaniu i oświadczają, że moja natura jest taka i taka. Nie są oni zdolni docenić świętości, majestatu i odwieczności rzeczywistości, którą jestem. Potęgą Sai

jest bezgraniczna; przejawia się wiecznie. Wszystkie postacie „mocy” spoczywają w tej dłoni Sai.

Lecz ci, którzy głoszą że mnie zrozumieli — uczeni, jogini, pundici (nauczyciele), dźnani (ci, którzy posiadli wiedzę duchową) — wszyscy oni wiedzą tylko o najmniej ważnym: o przyczynowych, zewnętrznych przejawach nieskończenie małej części tej potęgi czyli o tzw. „cudach”. Nie pragnęli oni bezpośredniej styczności ze źródłem wszelkiej mocy i wszelkiej mądrości, które dostępne jest tutaj w Brindavanie. Zadowolają się otrzymaniem okazji wykazania się odczytaniem i paradowaniem ze swoją uczonością w pismach wedyjskich nie zważając na fakt, że osoba z której emanowały Wedy znajduje się pośród nich i dla ich dobra. W swoim zadufaniu ośmielają się prosić nawet o kilka dalszych okazji!

Tak było we wszystkich epokach. Ludzie mogą przebywać bardzo blisko (fizycznie) Awatara, ale przeżywają życia nieświadomi swojego szczęśliwego losu wyolbrzymiając rolę „cudów”, które w świetle mojej chwały i majestatu są tak trywialne, jak rozmiarami i siłą komar ma się wobec słonia, na którym siedzi. Dlatego, kiedy mówicie o tych „cudach”, w duchu śmieję się z politowaniem, że tak łatwo pozwalacie sobie na stratę drogocennej świadomości mojej rzeczywistości.

Moje moce są niezmierzone; moja prawda jest niewytłumaczalna, niezglębiona. Ogłaszam te rzeczy o sobie, gdyż taka pojawiła się potrzeba. Lecz to, co teraz robię jest jedynie „wizytówką”. Powiadam wam, że równie dobitne deklaracje tej Prawdy pośród awatarów były czynione tak wyraźnie i jednoznacznie tylko przez Krisznę. Mimo tych oświadczeń w karierze tegoż Kriszny zauważyście, że kilkakrotnie doznawał On porażki w swoich wysiłkach i staraniach, chociaż musicie też zauważyć, że te porażki stanowiły część dramatu, jaki zaplanował i osobiście reżyserował. Na przykład, kiedy wielu królów nalegało aby zapobiegł wojnie z Kaurawami (rodzinnym klanem w słynnej epopeji hinduskiej, Mahabharacie), Kriszna wyznał, że nie „powiodła się” Jego pokojowa misja na dworze Kaurawów! Lecz to Jego własną wolą było, aby się nie powiodła! Postanowił by wybuchła wojna! Tamta misja miała na celu ujawnienie żądz i niekzemności Kaurawów i potępienia ich przed całym światem.

Muszę wam powiedzieć, że w czasie życia tego Awatara Sai nie ma miejsca nawet na taki „dramat” z jego scenami niepowodzeń i przegranych! To co **postanowię**, **musi** nastąpić; to co zaplanuję, **musi** się dokonać. Jestem Prawdą, a Prawda nie musi się wahać, ani się bać, ani ustępować.

„Wola” jest mi niepotrzebna, gdyż moja łaska jest zawsze dostępna wielbicielom, którzy mają stałą miłość i wiarę. Ponieważ chodzę swobodnie pośród nich rozmawiając i śpiewając, nawet intelektualiści nie są w stanie pojąć prawdy o mnie, mojej mocy, mojej chwały, ani mojego prawdziwego zadania jako Awatara. Mogę rozwiązać każdy problem — jak by nie był zawily. Jestem poza zasięgiem najzagorzalszych dociekań i najbardziej drobiazgowych badań. Jedyne ci, którzy rozpoznali moją miłość i doświadczyli tej miłości, mogą utrzymywać, że przelotnie zobaczyli moją rzeczywistość. Ścieżka miłości jest bowiem królewskim traktem, jaki wiedzie ludzkość do mnie.

Nie starajcie się poznać mnie zewnętrznymi oczami. Kiedy idziecie do kościoła i stajeście przed obrazem Boga, modlicie się z zamkniętymi oczami, nie-

prawdą? Dlaczego? Ponieważ czujecie, że tylko wewnętrzne oko mądrości może wam Go objawić. Dlatego też nie pragnijcie otrzymania ode mnie trywialnych przedmiotów materialnych; lecz MNIE żarliwie pragnijcie a zostaniecie nagrodzeni. Nie w tym rzecz, że nie otrzymacie przedmiotów, które rozdaje z pełni miłości jako znaki łaski. Powiem wam dlaczego rozdaje te obrączki, talizmany, różańce itd. Robię to dla zaznaczenia więzów między mną a tymi, którym są dawane. Kiedy spada na nich jakieś nieszczęście, przedmiot taki w mig przybywa do mnie i w mig powraca zabierając ode mnie ze sobą zaradcą łaskę ochrony. Łaska ta jest dostępna nie tylko tym, którzy noszą te podarki, ale wszystkim, którzy wzywają mnie dowolnym imieniem albo w dowolnej formie. Tą więzią, która zdobywa łaskę, jest miłość.

Jakie znaczenie niesie imię Sai Baba? Sa oznacza „Boski”, ai lub ayi oznacza „Matka”. Baba zaś znaczy „Ojciec”. Imię to wskazuje więc na Boską Matkę i Ojca i znaczy to samo co Samba-śiwa. Wasi fizyczni rodzice mogą żywić do was miłość z domieszką egoizmu, ale ta Matka i Ojciec Sai darczy uczuciem lub udziela reprimendy wyłącznie w celu poprowadzenia was do zwycięstwa w walce o samorealizację.

Właśnie dlatego Sai przyszedł z celem wypełnienia najwyższego zadania zjednoczenia ludzkości w jedną rodzinę więzami braterstwa; w celu zaręczenia o istnieniu i wyjaśnienia atmicznej rzeczywistości każdej istoty i by ujawnić boskość będącą podstawą, na której wspiera się cały kosmos; oraz w celu uczenia wszystkich rozpoznawać wspólne boskie dziedzictwo, jakie łączy człowieka z człowiekiem, tak by człowiek mógł wyzbyć się zwierzęcej natury i wznieść się do boskości, która jest jego celem.

Jestem ucieleśnieniem miłości — miłość jest moim narzędziem. Nie ma stworzenia bez miłości; najniższe kochają przynajmniej siebie, a ich jaźń jest Bogiem. Tak więc nie ma ateistów, chociaż niektórzy mogą Go nie lubić albo odrzucać tak, jak chorzy na malarię nie znoszą słodyczy albo diabetycy nie chcą mieć nic do czynienia ze słodyczami. Ci, którzy teraz stroją się w pióra ateistów, pewnego dnia, gdy odejdzie ich choroba, będą rozkoszować się Bogiem i oddawać Mu cześć.

Musiałem opowiedzieć wam tak dużo o swojej prawdzie, gdyż pragnę byście rozmyślali nad tym i czerpali stąd radość, abyście tą drogą znaleźli natchnienie do przestrzegania ustalonej przeze mnie dyscypliny i czynili postępy ku celowi samorealizacji, urzeczywistnienia Sai, który jaśnieje w waszych sercach.

— SATHYA SAI BABA

CHOROBA

Pewnego wieczora wygłaszałam wykład na zaproszenie grupy właścicieli ziemskich w St. Louis. Mówiłam tam o samoświadomości, pozytywnym nastawieniu i motywacji. Kiedy z Robertem opuściliśmy spotkanie, z zaskoczeniem stwierdziliśmy, że przez okolice St. Louis przeszła solidna burza lodowa. Wszystko było pokryte lodem, a drogi stały się zdradziecko niebezpieczne. Gdy Robert prowadził samochód w drodze powrotnej zachęcałam go aby odczekał aż przyjadą pojazdy rozsypujące sól i sprawią, że drogi będą bezpieczniejsze. On jednak ufał, że dojedziemy bez szwanku jeśli pojedzie wolno i ostrożnie. I tak się stało!

W tamtym czasie miałam silne przecucie, że ta podróż była znacząca i wspomniałam Robertowi, że czeka nas jakieś zdarzenie, które będzie wymagało od nas podróżowania niełatwą trasą — wolno i wytrwale — i że cokolwiek by to nie było, dojedziemy cało. Nawet mnie samą zdziwiły moje słowa. Miałam później wielokrotnie wspominać to zdarzenie, kurczowo trzymając się „nadzieji” — nie, była to „pewność” chociaż spowita wątpliwościami — bezpiecznego przetrwania, gdy przechodziłam przewlekłą chorobę.

„Sam świat jest wielkim nauczycielem, stałym przewodnikiem i natchnieniem. Oto dlaczego świat otacza i podtrzymuje człowieka. Każdy ptak, każde zwierzę, każde drzewo, każda góra i gwiazda, nawet każdy drobny robaczek ma dla człowieka jakąś naukę, jeśli tylko ma on wolę i pragnienie nauki. Sprawia to, że świat jest istnym uniwersytetem dla człowieka; jest to gurukul (szkoła prowadzona przez guru), w którym jest uczniem od urodzenia do śmierci”.

Kiedy usłyszałam, że na ziemi przebywa Bóg w ludzkiej postaci, pomyślałam że znikną moje problemy. W jakiś sposób przestaną istnieć. Byłam zmęczona duchową harówką. Tyle wewnętrznej pracy, a ciągle pojawiały się te same problemy. Rozumiałam, że ewolucja zajmuje czas, ale moje ramy czasowe były inne niż Pana. Nieświadomie ustalałam w umyśle czas i oczekiwałam wyników. Gdy oczekiwania nie spełniały się, popadałam w rozpacz.

Mniej więcej w tym samym czasie Sai przysłał nam swoją „wizytówkę”. W moim sercu znów zapanowała nadzieja i w ogóle nie podejrzewałam, że czekają mnie dodatkowe trudności.

Data 29 marca 1976 r. pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Było to zaledwie jeden krótki miesiąc przed tym, jak Baba przebudził mnie na swoją

tożsamość. Pławiłam się wtedy jeszcze w promieniach rozpoznania Jego Boskiej Formy. Trwałam w stanie wdzięczności, wiedząc że Bóg jest tutaj po to, by bezboleśnie odsunąć moje problemy.

Powiedzenia Swamiego w rodzaju „*Bez zachodu nie ma przychodu*” albo „*Bez uderzenia nie ma przyśpieszenia*”³ nie weszły jeszcze do mojego słownictwa. Tak naprawdę nie rozumiałam też tej duchowej gry. W najmniejszym stopniu nie domyślałam się, że przede mną jest jeszcze tyle nauki. Złapałam wirusa grypy, z którego wynikły powikłania. W drugim dniu grypy czułam się całkiem dobrze; w istocie miałam na tyle energii, że dzień ten spędziłam na pracy. Byłam zdumiona, jak szybko uporałam się z tym wirusem.

Powrócił jednak następnego dnia i tym razem miała zawroty głowy. Objawy stawały się coraz poważniejsze. Przechodziłam chorobę morską, miałam mdłości, byłam oszołomiona, czułam ucisk w uchu i w głowie i byłam bardzo osłabiona. Czułam się jak na rozkołysanym statku, który od czasu do czasu dostawał się w szalejący sztorm. Wszystko, co mogłam zrobić to położyć się płasko i zakryć głowę prześcieradłem, gdyż światło raziło mnie w oczy.

Poszłam do innego lekarza, który posłał mnie do specjalisty od zawrotów głowy. Ten po kilku testach orzekł, że w wewnętrznym uchu nastąpiła infekcja wirusowa, która zakłóciła równowagę mojego organizmu. Byłam bardzo chora. Powiedziano mi, że powrót do zdrowia zajmie około trzy miesiące.

Zabrzmiało to jak wieczność. Byłam tak chora i tak źle się czułam, że każdorazowo musiałam dobywać całość zasobów mentalnej mocy by przetrwać jeden dzień. Gdy lekarz powiedział mi o trzech miesiącach, odebrałam to jak całe życie.

Teraz kiedy widzę osobę chorą, szczególnie gdy cierpi ona na chorobę chroniczną lub degenerującą, żywię do niej bardzo głębokie współczucie. Dobrze pamiętam moją wewnętrzną walkę z chorobą, a przecież wielu cierpi bardziej niż ja. Nigdy nie lubiłam być sama i źle się wtedy czułam. W samotności towarzystwa dotrzymywało mi radio, telewizja lub telefon. Kiedy cierpiałam lub byłam chora, jeszcze bardziej tęskniłam za towarzystwem. Za każdym razem, gdy poważnie chorowałam, pojawiały się okoliczności nie pozwalające mojemu mężowi na spędzanie ze mną zbyt wiele czasu. Sytuacje takie powtarzały się wielokrotnie. Pytałam: „Dlaczego, gdy go najbardziej potrzebuję, coś mu nie pozwala być ze mną?” To nie była jego wina. To życie rozdawało mi ciągle te same karty.

Również ta choroba nie była wyjątkiem. W tym samym tygodniu, w którym się rozchorowałam, w przedsiębiorstwie Roberta rozpoczął się dwumiesięczny strajk. Ponieważ był kierownikiem, pracował po dwanaście godzin na dobę, przez siedem dni w tygodniu, żeby podczas strajku utrzymywać fabrykę w ruchu.

Z drugiej strony, nie miał on żadnego wsparcia. Obciążały go nie tylko

³Wolne tłumaczenia wyrażień: *No pain, no gain* oraz *No bumps, no jumps*. W rzeczywistości to drugie powiedzenie pochodzi od N. Kasturiego, który tak zatytułował dyskurs Swamiego z dnia 14 listopada 1975 r. nawiązując do Jego słów: *In the path of service ... there should be no bumps of doubt or jumps of deviation*, znaczących że na ścieżce służby nie powinno być wątpliwości i odchyśleń, czyli nieco inaczej niż w wyrwanym z kontekstu skrócie przytoczonym przez autorkę (dop. tłum.).

nadgodziny w pracy, ale jeszcze dodatkowa praca w domu. Dla nas obojga ta sytuacja była bardzo stresująca. W rzeczywistości byłam zbyt chora by pozostawać sama i po kilku dniach uświadomiłam sobie, że potrzebuję pomocy. Zatelefonowałam więc do Mamy. Z powodu Taty nie mogła przyjść do naszego domu, ale ja mogłam pójść do niej.

U Mamy przebywałam kilka tygodni. Mój stan nie polepszał się, dlatego poszłam po poradę do innego lekarza. Wykonano dalsze badania, ale nie znaleziono przyczyny choroby. Wkrótce zdałam sobie sprawę, że cokolwiek mnie dotknęło, było to sterowane przez Boga i że przeżycie to było dla mnie kolejną wielką lekcją. Wszystko, co mogłam uczynić to zaakceptować każdy dzień i robić co było w mojej mocy. Wiedziałam, że NIE PANUJĘ nad swoim losem.

Jak już mówiłam, źle się czułam będąc sama. Ale nadszedł mój czas na podjęcie tego wyzwania. Nigdy w życiu nie czułam się tak samotna. Nawet kiedy Robert i dzieci przychodzili do domu, byłam zbyt słaba i chora na współpracę. Nie mogłam im pomagać i dzielić z nimi codziennych obowiązków. Oni natomiast musieli przejąć na siebie dodatkowo także moje obowiązki. W sumie byli zbyt zajęci by dotrzymywać mi towarzystwa.

Po całodziennej samotności tęskniłam za czyimś dotykiem. To był mój kontakt ze światem zewnętrznym. Ileż było takich wieczorów, gdy Robert wracał z pracy i brał mnie w ramiona, a ja wylewałam swoje strachy i lzy.

„Ludzie cierpią ponieważ posiadają rozliczne nieuzasadnione pragnienia i najpierw usychają z tęsknoty za ich spełnieniem, a potem spotyka ich niepowodzenie. Przywiązują zbyt wielkie znaczenie światu przejawionemu. Cierpicie ból i smutek tylko wtedy, gdy wzrasta wasze przywiązanie. Jeśli na przyrodę i wszystkie przedmioty stworzenia spojrzycie korzystając z wglądu pochodzącego z Wewnętrznej Wizji, wtedy przywiązanie odpadnie, chociaż sama dążność pozostanie; wtedy także wszystko zobaczycie o wiele wyraźniej i z chwałą przesyconą Boskością i Splendorem. Zamknijcie zewnętrzne oczy i otwórzcie swe Wewnętrzne Oczy a ujrzycie wspaniały obraz zasadniczej jedności! Przywiązanie do przyrody ma swoje granice, ale przywiązanie do Pana, jakie rozwiniecie gdy otworzycie Oczy Wewnętrzne, nie zna żadnych granic”.

Ponieważ nie miałam dokąd uciec — wszystko co potrafiłam, to leżeć w mroku — byłam zmuszona stawić czoła moim lękom i zwrócić się do wnętrza i słuchać Boga. Tym razem niewątpliwie poświęciłam mu uwagę. Dotąd, z powodu mojego zamyślenia do aktywności, normalnie nigdy nie byłam dostatecznie długo wyciszona, aby Bóg mógł coś mi zakomunikować. Obecnie nie miałam innego wyboru jak tylko skierować uwagę do środka.

Podczas tej choroby Sai Baba tak wiele mnie nauczył. Nauczył mnie polegać na Nim i uświadomić sobie, że nigdy nie jesteśmy sami, ponieważ Bóg jest naszym stałym towarzyszem. Im bardziej pogłębiały się moje związki z Sai Babą, tym mniej czułam się samotna. Traciłam powoli owo utożsamianie się z ciałem. Wracałam do fundamentalnego pytania „Kim jestem?” Już dalej nie mogłam grać roli żony, matki, przyjaciółki, społecznika itd., itd. Kim jestem? Wszystkie znajome role poodpadały i stałam się nicością dopóki wewnątrz siebie nie zbudowałam domu i własnej tożsamości, które mogły przetrwać wpływy zewnętrznego otoczenia.

Baba mówi: *„Jedynie Guru może otworzyć wewnętrzne oko i oczyścić we-*

wewnętrzne narządy intuicji. Nakłania was do stawiania sobie pytania »Deham?« Czy jestem tym ciałem, czy ciało jest tylko wehikulem, którego używam? Pomaga nam znaleźć odpowiedź: To nie ja; ja nie jestem tym ciałem. Nie. Jestem Tym–który–widzi, Świadkiem, Widzem. Następnie dociekanie kierujemy na istotę »ja« — kim więc jestem? W oczyszczonej świadomości odsłania się odpowiedź: ja jestem Nim; jestem iskierką tej Chwały, jestem Boskością”.

W 1977 r. do Ośrodka Sathya Sai Baby w St. Louis przyjechał dr Hislop i mówił o duchowych praktykach związanych z imieniem i formą. Powiedział nam, że Baba mówi iż aby osiągnąć samorealizację, możemy ograniczyć się jedynie do wizualizowania postaci Boga — dowolnej Jego formy, która jest nam znajoma — i wymawiania Jego imienia. W ciągu dnia należy wewnętrznie wyobrażać sobie Jego formę i powtarzać Jego imię. Jeśli pracujemy i nie możemy skoncentrować się na imieniu i formie, po prostu Bogu poświęcamy naszą pracę i czyny traktując je jako oddawanie Mu czci. Po zakończeniu zadania, powracamy do powtarzania imienia, głośno na zewnątrz lub bezdźwięcznie wewnętrznie, i do wyobrażania sobie postaci. Kiedy więc leżałam w bezruchu dzień po dniu, praktykowałam powtarzanie imienia i wizualizację formy.

„Miej zawsze Imię Boga na języku, w oddechu. Wywoła to Jego Formę jako Wewnętrzne Jądro wszystkiego, każdej myśli albo zdarzenia. To zapewni wam Jego Towarzystwo i styczność z Jego niezawodną Energią i Błogością. Jest to dobry związek przynoszący wam maksimum korzyści. Rozmawiajcie z Bogiem, który jest w was i czerpcie od Niego odwagę i pocieszenie. Ten Guru jest najbardziej zainteresowany waszym postępem. Nie poszukujcie guru na zewnątrz w pustelniach czy w świętych miejscach. Bóg, który jest w was, jest Ojcem, Matką, Nauczycielem, Przyjacielem”.

Wielokrotnie przysłuchiwałam się wystąpieniom dr Hislopa, a później słuchałam ich z kasyty. Bardzo byłam szczęśliwa, że posiadam coś do słuchania, co podnosi mnie na duchu i przypomina o prawdziwym celu życia. Zwykłym trybem nie mogłam uczestniczyć w świecie zewnętrznym, ale za to teraz zaczynałam zapoznawać się ze światem wewnętrznym. Recytacja Jego imienia dała zajęcie mojemu małpiemu umysłowi. Choroba i ból są potężną „podróżą mentalną”.

Wiedziałam, że cierpiałam z powodu przywiązania do ciała, lecz zdawanie sobie z tego sprawy niewiele pomagało ponieważ, po latach skojarzania, nie łatwo było zmienić stary sposób myślenia. Faktycznie stan ten przysporzył jeszcze jednej pozycji do listy przywiązań duchowych, która i bez tego wydawała się już o wiele za długa.

Moje nastroje zmieniały się bardzo często. Na przykład, w ciągu jednej godziny mogłam użalać się nad swoim losem, czuć się odważna, mogłam uzyskać wgląd i dostrzec mądrość i dobro wynikające z tego karmicznego działania, mogłam popaść w głębokie przygnębienie. Wielkie cierpienie i napięcie choroby sprawiały, że moje nastroje ciągle wahały się między wzniosłymi i depresyjnymi.

Uświadomiłam sobie ogromne przywiązanie umysłu do ciała. Za każdym razem, gdy skupiałam się na Sai Babie, umysł rwał się do ponownego myślenia o ciele. Przyciągałam uwagę z powrotem na Pana, a on jak rozciągliwa

guma wracał znów wprost do ciała. Przez okrągły dzień tam i z powrotem pompowałam energię mentalną zamiast fizycznej. Staralam się rozwinąć „duchową tężyźnię”. Po usilnych próbach utrzymywania się w pozytywnym stanie, w nocy byłam mentalnie wycieńczona, znajdowałam się w niskim stanie emocjonalnym.

Kiedy Robert przychodził do domu, dodawał mi otuchy. To od niego pożyczalam światło duchowe, gdy moje się wyczerpywało. Od Sai Baby uczył się bezinteresownej służby. Wykonywanie pracy służebnej w domu jest trudniejsze, gdyż na ego skupia się mniej uwagi, otrzymuje ono mniej zachęt. Motywacja ego wzrasta wielokrotnie, gdy otrzymuje nagrody. W domu nikt nie wie co robisz, z wyjątkiem rodziny, która ma skłonność do traktowania twojej pracy jako rzeczy oczywistej. Rzadko zdarzają się gratulacje. Można nauczyć się jak należy służyć innym z wyższych pobudek, bezinteresownie.

Lęk przed nieznanym nękał mój umysł. Po upływie pierwszego roku nastąpiła tylko niewielka poprawa. Lekarze byli zdezorientowani i nie potrafili postawić diagnozy. Zmagałam się z myślą o spędzeniu reszty życia z tymi szaleńczymi zawrotami.

Nic mnie nie bolało, ale byłam skrajnie chora i skrępowana. Wrażenie ruchu postępowo-zwrotnego nieustannie przyprawiało mnie o morską chorobę — tę jej odmianę, którą dostaje się żeglując po niespokojnym morzu. Było to tak dokuczliwe. Zawroty i ucisk w głowie praktycznie uniemożliwiały mi normalne myślenie i musiałam bardzo się koncentrować, aby wykonać najdrobniejsze zadanie lub rozwiązać jakiś problem. Sai pomagał mi w poprawianiu zdolności koncentracji.

Był to kolejny aspekt tej choroby. Dla lekarzy wszystko to było zagadką, ale nie dla Sai. Wiedziała, że uczył mnie tak wielu nowych zachowań. Ciekawe, że choroba ta powodowała objawy, które stanowiły odpowiednie środki do nauki pokonania większości z moich słabości. Baba dysponował sposobami udzielania nauk właściwych do każdego mojego problemu.

Jak wspomniałam wcześniej, pomógł mi On pozbyć się lęku samotności, owoić się z przestrzenią wewnętrzną, zwiększył moje możliwości koncentracji i nauczył mnie jak należy się skupiać i jak szerzej wspierać się Nim we wszystkich potrzebach.

Następną na liście była umiejętność słuchania. Jestem wrokiem. Uczę się głównie za pomocą wzroku. Jeśli zobaczę coś napisane, mogę to zapamiętać. Kiedy to samo jest powiedziane, mniej zostaje mi w pamięci.

Nie potrafiłam słuchać tak, jak patrzeć czy mówić. Te możliwości były nie zrównoważone. Dowiedziałam się, że do słuchania potrzeba większej koncentracji i że wymaga ono spokoju ciała i umysłu. Poprawiłam się w tym względzie, gdyż moja choroba stworzyła korzystne ku temu warunki. Nie mogłam używać oczu do czytania, ani oglądania telewizji. Byłam więc zmuszona do słuchania skierowanego ku wnętrzu i na zewnątrz. Dni spędzałam na słuchaniu taśm i *bhadźanów* (hinduskich pieśni nabożnych). Nauczyłam się *mantry* Gajatri, rodzaju modlitwy, i miałam mnóstwo czasu na medytację.

Moim szczególnie ulubionym cytatem Sai Baby na temat zasad mowy i głosu jest następująca Jego wypowiedź:

„Jedną z najważniejszych zasad prostego życia jest praktykowanie milcze-

nia. Głos Boga możecie bowiem usłyszeć w waszych sercach jedynie wtedy, gdy język jest uciszony i gdy ustanie wewnętrzna burza, a fale staną się łagodne. Kiedy mówicie szeptem, wtedy inni nie mają pokusy krzyczenia. Sami ustawiajcie poziom głośności tak nisko, jak tylko jest to możliwe, ale wystarczająco wysoko by dotrzeć do najdalszych słuchaczy do których się zwracacie. Oszczędzajcie głos, gdyż jest to skarb żywiołu akaśy, emanacja pochodząca z samego Boga. Rozsądek przetrwa tylko wtedy, gdy przedstawiane argumenty pada się bez smagania głosem. Cisza jest mową duchowego aspiranta. Miękką, słodką mową jest wyrazem szczerzej Miłości. Nienawiść skrzeczy, strach piszczy, próżność trąbi, ale miłość śpiewa kołysanki; ona uśmierza, działa jak balsam. Praktykujcie słownictwo miłości; oduczcie się języka nienawiści i pogardy.”

Lubiłam mówić i mówiłam dużo. Sai uczył mnie doceniania ciszy i sztuki słuchania. Kiedy naprawdę byłam słaba, szybko zdałam sobie sprawę z ogromu ilości energii potrzebnej na mówienie. Wprost nie mogłam uwierzyć ile energii szło na jedną pięciominutową rozmowę. Gdy rozmawiałam przez telefon albo z kimś z domowników, potrzebowałam potem całego dnia, by dojść do siebie. Tak byłam słaba. Byłam zmuszona do codziennego dokonywania wyboru pomiędzy jakimś jednym zajęciem domowym i jedną rozmową telefoniczną.

Choroba ta stworzyła mi doskonałe pole do nauki: ograniczone widzenie, mówienie i działanie. Leżałam w spokoju przyglądając się wewnątrz i nasłuchując. Szczerze wierzę, że bez tego uprzedniego doświadczenia, z pewnością nie byłabym zdolna wysiedzieć spokojnie i dostatecznie długo, aby napisać książkę.

Doświadczenia te to ćwiczenia duchowe. Na początku choroby moje oczy były wrażliwe na światło; dzisiaj są one wrażliwe na mrok. Nie chodzi tu o ciemność jaka zapada nocą, lecz o mroczność zbrodni, ranienia innych, nieprzyzwoitości, przemocy i nadużywania seksu.

Pan zamknął moje oczy, ale otworzył uszy. Nauczył mnie dostrajać się do Jego wewnętrznej stacji. Nappełnił moje uszy *mantrami*, *bhadźanami* i dyskursami, a uczynił mnie głuchą na plotki, przekleństwa i krytykanctwo. Mój język już nie papla bezustannie lecz lubi spoczywać w bezruchu.

Teraz kocham ciszę i lubię być sama. Czuję przy sobie bliskość Jego Obecności. Nauczył mnie słuchać, a mową jedynie równoważyć słuchanie, zamiast zagłuszania wewnętrznego głosu rozmową lub pogawędką. Mogę siedzieć w spokoju i samotnie, albo stać się aktywną — zależnie od okoliczności. Już nie jestem „kaleką” używającą tylko jednej nogi albo jednego aspektu mojej osoby — teraz chodzę równiej, na dwóch nogach, mając lepiej zrównoważony aspekt zewnętrzny z wewnętrznym.

Chorobie tej postawiono diagnozę „rozstrój wewnętrznego ucha”. Domyślałam się, że Jego przesłanie dla mnie było bardzo wyraziste: „rozstrój wewnętrzny ... tutaj”. Mówi On: „*Czasami człowiek jest bardzo szczęśliwy, czasami się boi, a kiedy indziej jest odważny. Zmiany te następują szybko po sobie i w przypadkowej kolejności. Zastanówmy się nad główną przyczyną wszystkich tych zmian. Zasadniczą przyczyną wszystkich takich zmian są zmiany jakie zachodzą w naszej własnej mentalnej orientacji. Są one przejawami naszych cech charakteru. Istnieją tzw. guny albo tendencje: sattwiczna, tamasowa i radźasowa. Jeśli te trzy cechy występują w zrównoważonych proporcjach, wtedy w*

naturze nie będzie drastycznych zmian. Światło słoneczne składa się z kilku różnych barw. Jeśli zmieszać je w odpowiednich proporcjach, wtedy nie ma żadnej zmiany i słońce będzie świecić w swojej naturalnej barwie. Jeśli natomiast w mieszaniu barw nastąpi zachwianie równowagi, wówczas stwierdzicie, że wyróżniają się niektóre specyficzne barwy. Tak samo, jeśli guna sattwiczna, radžasowa i tamasowa są wymieszane w zrównoważonych proporcjach, wtedy nie ma żadnej znaczącej zmiany w tym co widzimy wokół siebie, ale jeśli pojawi się nierównowaga i jedna z cech weźmie górę, wtedy stwierdzicie istnienie drastycznych zmian.”

Tak więc, Sai Baba uczył mnie, że istnieją trzy *guny*, skłonności, jakie funkcjonują wewnątrz mnie. *Guna* jest charakterystyką człowieka. *Guna* sattwiczna odpowiada cesze „białej” — aktywnej, czystej, dobrej, spokojnej, nieporuszonej. *Guna* radžasowa jest cechą „czerwoną” — pobudliwą, emocjonalną, żądną przygód i działania. *Guna* tamasowa jest cechą „czarną” — tępa, nieaktywna, bezwładna. Jest to zarazem spokojny aspekt pierwotnej energii.

Moja *guna* radžasowa przejawiała się w sposób skrajnie wybujały. Pałałam aktywnością. Zawsze coś było w ruchu — ręka, stopa albo usta, często wszystkie naraz! Łatwo utożsamiałam się z działalnością zewnętrzną. Aktywności wewnętrzne — takie jak spokój, cisza, bycie z samą sobą — były mi zgoła obce. Baba zaczął mnie uczyć, i ciągle jeszcze to robi, zachowywania równowagi między tymi trzema *gunami*. „*Jeśli wewnętrzna równowaga nie jest zakłócana przez zewnętrzne wzloty i upadki, wtedy jest to prawdziwy sukces.*”

Moje codzienne prace lub rozrywki muszą być zrównoważone ciszą, odpoczynkiem i medytacją. Muszę być gotowa potraktować każdą sytuację ze spokojem i czystością *guny* sattwiczej. Baba nauczył mnie, że moje działania nie tylko muszą być zrównoważone, ale że powinny one też być wykonywane jako środek oddawania czci Bogu.

„Musicie zająć się działaniem w celu najpożyteczniejszego wykorzystania czasu i umiejętności. Jest to wasz obowiązek, a obowiązek jest Bogiem. Ktoś tępy i opieszale będzie wahał się podjąć działanie z obawy wyczerpania, niepowodzenia albo poniesienia straty. Osoby emocjonalne, namiętne rzucą się w porywie licząc na szybkie wyniki i będą rozgoryczeni, gdy te nie przyjdą. Osoby zrównoważone będą aktywne, gdyż jest to ich obowiązek; nie poruszy ich ani niepowodzenie, ani sukces. Bogobojni podejmują działania jako środek oddawania czci Bogu, rezultaty zaś pozostawiają Bogu. Wiedzą bowiem, że są tylko narzędziami w rękach Boga.”

Z tego powodu moim duchowym celem wskazanym przez Sai Babę jest wyważona aktywność, wolna od wpływu pochwały czy nagany, od oczekiwań i wstrząsów i ofiarowana Bogu jako czczenie Go. Gdybym chciała pracować dla Sai Baby i pomagać w Jego misji poprzez Jego organizację, musiałabym nauczyć się służyć bezinteresownie tak, jak tego oczekuje. Muszę zostać nauczona jak powierzyć się Woli Boga; inaczej moje ego, zamiast ofiarowania wszystkiego Bogu, będzie pracować dla mojej korzyści.

Nie chcę zostawiać wrażenia, że okres ten przesłam w stanie świętości. Mówiąc całkiem szczerze, tylko dzięki temu że minęło piętnaście lat od tamtego czasu, mogę o tym doświadczeniu pisać obiektywnie, kładąc nacisk na nauki

Sai, a nie na moją niedolę. Ponadto, dopiero teraz dostrzegam ogromne zmiany w moim zachowaniu, które wystąpiły jako bezpośredni skutek tej choroby i nauk Sai.

Pomiędzy marcem 1976 r. a wrześniem 1980 r. moje zdrowie poprawiało się bardzo wolno. Baba umieścił mi w głowie żywą wagę do mierzenia nierównowagi. Jeśli przesadzałam w jakikolwiek sposób, jej szalki kołysały się. Następował nawrót choroby i musiałam spędzić tydzień czy dwa w łóżku czekając na ustanie odczucia kołysania w głowie. Obrabowywało mnie to z siłą. Stałam się przygnębiona. Taka byłam wymęczona tą chroniczną chorobą.

„Chętnie znoście stratę i smutek; wzmacniają one waszą osobowość. Zawsze szukajcie światła; bądźcie pełni ufności i zapału. Nie ulegajcie rozpaczom — ona nigdy nie sprowadza dobrych skutków. Jedyne pogarsza sytuację, gdyż zaciemnia intelekt i pogrąża was w wątpliwościach.”

W tym czasie Jego słowa padały na głuche uszy. Nie mogłam już dłużej reagować, ani nie chciałam się poddawać. Chciałam jakiejś ulgi! Straciłam nadzieję i popadłam w rozpacz. Wyglądało na to, że nic co zrobiłam nie było skuteczne. Wołałam do Niego o litość.

Mój lekarz ponownie przyjął mnie do szpitala na dalsze badania. Minęło kilka lat, może więc pojawiło się coś nowego; badania jednak niczego nie wykazały. O Boże — myślałam — czy ja podołam żyć z tym już na zawsze?

Później tego samego dnia, mój lekarz poradził bym porozmawiała z psychiatrą. Dr Soto w ciągu pięciu minut postawił diagnozę, że moja choroba to depresja. Spytał czy ktoś w mojej rodzinie cierpiał na depresję. Odpowiedziałam: „Tak, moja matka. Przez 25 lat brała lekarstwa”. Powiedział mi, że depresja jest dziedziczna i że w mózgu miałam rozstrój chemiczny. Ostatnią rzeczą jaką pragnęłam usłyszeć był kolejny rozstrój, NIERÓWNOWAGA! Obiecał mi poprawę w ciągu kilku tygodni po zażyciu środków przeciwdepresyjnych.

Trudno mi było przyjąć tę diagnozę. Jak ten lekarz mógł dać mi odpowiedź w ciągu pięciu minut, gdy inni nie potrafili przez cztery lata? Czy leczenie mogło być aż tak proste jak połknięcie pigułki po tych wszystkich metodach, które wypróbowałam? Powróciły wspomnienia. W suterenie uprawiałam przenicę, robiłam wyciąg ze ździebeł i piłam go codziennie. Przez dwa tygodnie pościłam o wodzie i soku z arbuza. Zmieniłam sposób odżywiania się uwzględniając w diecie zdrową żywność i wykluczając biały cukier, skrobię, mąkę i sól. Brałam witaminy. Pracowałam nad swoją mentalną sylwetką, wizualizowałam ozdrowienie komórek itd., itd.

Następnie zadałam sobie pytanie: czy wielbiciel znajdujący się na ścieżce duchowej może być przygnębiony? Jak wielki to cios dla mojego „ego” i mojego wyobrażenia wielbiciela! Czy już nic nie ujdzie uwadze tego o tysiącu oczu i uszu? Przez te minione lata mojej choroby oskubał mnie z egoistycznego obrazu kobiety, żony i matki. Tymczasem mój obraz wielbiciela wymykał mi się niezauważony przez moje świeżo wytrenowane „sokole oko”.

Trudno było mi uwierzyć, że spożycie pastylki mogło sprawić że poczułam się aż tak znacznie lepiej i przynieść ulgę mojemu znękanemu umysłowi. Uznałam, że Sai Baba uczynił cud i byłam tak szczęśliwa, że rozstrój ucha wewnętrznego wreszcie się ustatkował. Jakże wtedy byłam i teraz jestem wdzięczna za

Jego litość. Dziękowałam Mu i pod niebiosą Go wysławiałam.

W następnych piętnastu latach, symptomy tej choroby wracały jeszcze, chociaż już nie tak poważne, i przypominały mi, że coś w moim życiu jest nieznównoważone. Podczas osobistego spotkania Sai Baba powiedział mi, że mnie uleczy. Jestem pewna, że nastąpi to wtedy, gdy Jego pomoc w postaci udzielanych mi nauk przestanie mi być tak niezbędna. Poddanie się Woli Pana zamiast „mojej” jest lekcją, której nie nauczę się przez jedną noc. Mówi On:

„Po to, by zrodziło się drzewo, urosło i w końcu dało wam owoce, potrzeba trzech zasadniczych rzeczy. Są to: wiatr, deszcz i ziemia. Jeszcze bardziej od nich istotne jest nasienie. Jeśli nie ma ziarna to, nawet gdy mamy pozostałe niezbędne składniki w postaci ziemi, deszczu i wiatru, nie doczekamy się drzewa. W analogiczny sposób, dzięki sankalpie (pragnieniu) Pana w świecie zostaje stworzony człowiek. Człowiek przychodzi na ten świat jak gdyby z nasienia. W przypadku każdego człowieka jego sankalpa, która go stwarza, jest jak nasienie. Dopóty, dopóki w człowieku jest sankalpa albo pragnienie, nie może on uniknąć narodzin. W dniu, w którym stanie się całkowicie wolnym od swojej sankalpy albo pragnienia, będzie on też wolny od narodzin. Aby wejść na tę świętą ścieżkę życia bez pragnień, musi oddać siebie. Człowiek chcący się oddać napotyka jednak pewne przeszkody. Każdy rozumie, że w tym świecie nie można łatwo i bez wylegitymowania się wejść do domu osoby wpływowej albo kogoś na wyższym stanowisku. Przy wejściu do takiego domu natkniecie się na strażnika lub kogoś, kto spyta jaką macie sprawę do właściciela.

Skoro istnieją ograniczenia ustalające zasady wstępowania do domu osoby posiadającej skończoną władzę, czy nie ma takich zasad regulujących wasze wejście do Jego domu? Jeśli chcecie wejść do pałacu mokszy albo wyzwolenia, stwierdzicie, że są tam dwaj strażnicy. Wejście to jest miejscem, gdzie ofiarujecie siebie i można je nazwać bramą oddania. Owych dwóch strażników to śrama (wysiłek) i dama (cierpliwość). Oznacza to, że musicie dokonać wysiłku i mieć cierpliwość. Są to właśnie dwaj strażnicy u drzwi. Jakkolwiek żarliwie byście nie ofiarowali siebie w oddanie, nie będziecie mogli wejść do mieszkania Boga bez śramy i damy.”

*„Nie było nikogo, kto wiedziałby kim jestem
dopóki nie stworzyłem świata
dla własnej przyjemności, jednym słowem.
Natychmiast wyrosły góry,
natychmiast ruszyły rzeki,
ziemia poniżej, niebo u góry,
oceany, morza, lądy i działy wodne
słońce, księżyc, pustynne piaski
pojawily się znikąd
by świadczyć o Moim istnieniu.*

*Potem przyszły wszystkie formy,
istoty ludzkie, zwierzęta i ptaki,
słyszzące, mówiące, latające.*

*Pierwsze miejsce darowano Ludzkości
a Moja wiedza
została umieszczona
w umyśle Człowieka.”*

BABA

INDIE

„**B**abo, lecimy”, krzyknęłam w duchu gdy koła samolotu odrywały się od pasa startowego, ze świadomością że zanim wrócę do St. Louis doświadczę Boga w ludzkiej postaci. W cichości pomodliłam się o bezpieczną podróż i mentalnie okryłam moją rodzinę Jego miłością i łaską prosząc Go o opiekę nad nimi w czasie naszej nieobecności. Byliśmy z Robertem bardzo podnieceni! Trudno było uwierzyć, że w końcu wyjeżdżaliśmy do Baby. Od kiedy Sai dał o sobie znać przed trzema laty, po cichu marzyliśmy o tym dniu. Ciekawa jestem jak długo nasze dusze czekały na tę sposobność?

Modliłam się o możliwie największy nasz pożytek z tej wizyty. Tak bardzo pragnęłam dowiedzieć się od Boga jak zostać Bogiem. Chciałam własny dom napęłnić tą samą miłością, która jest w Jego domu. Tęskniłam za doświadczeniem codziennego życia *aśramu* i zwielokrotnieniem duchowej atmosfery w moim domu. Miałam przed sobą cele. Jedynie Bóg wie jak bardzo nasz dom potrzebował atmosfery duchowości. Rozparłam się wygodnie w moim siedzeniu z jasną świadomością własnych myśli i odczuć. Delektowałam się tą chwilą, jak gdyby była to najwspanialsza uczta jaką kiedykolwiek przeżywał mój smak i byłam szczęśliwa.

Sai Baba mówi, że żadna osoba nie może Go odwiedzić, o ile nie została przezeń osobiście wezwana. Zanim podjęliśmy tę podróż, mieliśmy do rozwiązania trzy problemy: dzieci, moje zdrowie i pieniądze. Pat i Brian, wielbiciele Baby, zaoferowali opiekę nad dziećmi — był to z ich strony naprawdę wspaniałe służebny akt. Nastąpiła poprawa mojego zdrowia, a Robert otrzymał możliwość wzięcia pożyczki na podróż z kredytowego stowarzyszenia w swojej pracy.

Pożyczka ta była małą inwestycją w Boskie dywidendy, jakie mieliśmy otrzymać z podróży do Baby. Mocno wierzę, że pieniądze nie mogą być wymówką na ciągle odkładanie wyjazdu do Sai Baby. „Pieniądze to tylko artykuł zamienny”, powiedział Robert. „Jednego dnia są, następnego już ich nie ma. Są równie nietrwałe jak ten nasz świat. Ale doświadczenia z wyprawy do Sai Baby będą trwałe wiecznie”.

Jeśli szczerze pytamy Go z głębi naszego serca, czy możemy Go odwiedzić, On życzenie to spełnia. Być może nie w tej chwili, którą sobie upatrzymy, ale nastąpi to, gdy On zechce abyśmy pojechali. Baba mówi: „*Wielu jest*

wołanych, lecz niewielu wybranych”. Może raczej: wielu jest wybranych, ale niewielu decyduje się na odzew. Pragnienie i decyzja pojechania są nasze. Kiedy już powiemy „Tak”, On staje się odpowiedzialny za spełnienie tego życzenia. Postawienie pierwszego kroku wymaga wiary i odwagi, ale to naszym wyborem jest stać się jednym z nielicznych wybrańców. Ile razy w naszym życiu pozwalamy szczęśliwym okazjom prześliznąć się nam między palcami? Tej szansy nie dokładaj do swojej listy.

Ryk silników samolotu izoluje umysł od zewnętrznych dźwięków i stwarza sprzyjającą atmosferę na zagłębienie się w siebie. Tak też zrobiłam. Był to Wielki Tydzień, Wielki Czwartek 1979 r. i mieliśmy nadzieję być na naszym pierwszym *darśanie* w Niedzielę Wielkanocną. Z jakiegoś powodu Wielki Tydzień, którego przypada w marcu lub kwietniu, w naszej przeszłości zaznaczał ważne duchowe wydarzenia. Pamiętałam, że w 1969 r. podczas Wielkiego Tygodnia miałam wizję przyszłości i dowiedziałam się, że Baranek, Chrystus, był na ziemi w ludzkiej postaci. Siedem lat później, w marcu 1976 r., Sai przedstawił się jako Baranek, Ba-Ba, żyjący w Indiach w ludzkiej postaci. Kilka tygodni później moja choroba osiągnęła absolutny szczyt w czasie Wielkiego Tygodnia i żywo jeszcze pamiętam jak spędzałam Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę uczepiona stóp Jezusa i Baby, gdyż byłam przestraszona i chora. Teraz znowu Wielki Tydzień a my wyjeżdżamy do Sai Baby.

Miałam nadzieję, że symbolizm śmierci Chrystusa przedstawiał dla nas śmierć naszych ego, a Jego zmartwychwstanie było znakiem, że Sai Baba wskrzesi nas do boskiego dziedzictwa, ku Samorealizacji, ostatecznego celu wszystkich dusz, ostatniej drogi do domu.

Nasze pierwsze zetknięcie się z Indiami nastąpiło na lotnisku w New Delhi. Była 3 godz. rano i byliśmy wyczerpani. Rozglądałam się za miejscem na odpoczynek po ciężkiej przeprawie z celnikami. Nie było tam dywanowych podłóg, ani obijanych siedzeń. Wszystko było surowe. Zauważyłam, że niektórzy Hindusi spali na podłodze opatuleni jakimś przykryciem. Zastanawiałam się czy nie zrobić tak samo. Mocno tkwiło w mojej świadomości nastawienie by nie urazić ich zwyczajów moim zachowaniem. Zostałam na ten punkt uczulona i uświadomiona przez Radę Sathya Sai Baby w Ameryce i przez wielu wielbicieli, którzy odbyli taką podróż przed nami. W końcu zdecydowałam się gdzieś spocząć. Zestawiłam nasze dwie duże, twarde i płaskie walizki w formę długiego łoża, przykryłam się i zasnąłam na kilka godzin — do czasu naszego odlotu do Bangalore.

Wcześniej załatwiliśmy sobie taksówkarza imieniem Singh, umawiając się z nim, że będzie czekał na nas na lotnisku w Bangalore. Posłaliśmy mu zdjęcie. Ucieszyliśmy się widząc go oczekującego. W pełni polegaliśmy na jego wyczuciu i pomocy w tym obcym i nowym kraju. Singh oznajmił nam, że Sai Baba jest w Prasanthi Nilayam, dlatego postanowiliśmy spędzić tę noc w Bangalore, aby odpocząć przed ostatnim etapem naszej podróży. Udaliśmy się wprost do hotelu Shilton — zbyt zmęczeni by się zastanawiać bądź rozglądać, ale bardzo szczęśliwi, że jesteśmy tak blisko Sai Baby.

Singh powiedział nam o dwóch Włoszkach, które chciałyby pojechać z nami następnego dnia. Podał nam numer ich pokoju i po odpoczynku przedstawiliśmy się im. Singhowi przekazałam do kupienia spis najniezbędniejszych

artykułów, które chcieliśmy zabrać ze sobą.

Odwiedziliśmy Włoszki proponując im naszą pomoc w każdym względzie. Jedna z kobiet była całkowicie niewidoma, a druga częściowo. Ta druga mówiła nieco po angielsku. Kobiety te dowiedziały się o Sai Babie z artykułu w jakiejś włoskiej gazecie i natychmiast przyjechały żeby się z Nim spotkać. Staraliśmy się odpowiedzieć na ich pytania. Sami będąc tu po raz pierwszy opieraliśmy się na tym, co zasłyszeliśmy, a nie na własnych doświadczeniach.

Spytałam je czy znają reguły ubierania się w *aśramie*. Okazało się że nie, więc poinformowałam je, że Sai Baba życzy sobie aby wszystkie kobiety były w pełni okryte. Mogą kupić sobie *sari* albo długą koszulę lub dres, lecz nogi muszą być zasłonięte. Jeśli wybiorą dres, będą potrzebowały jeszcze szala lub dużej chusty aby zakryć ramiona. Kobiety zdecydowały się nabyć *sari*, a ja obiecałam wrócić później i pomóc im je założyć.

Wezwały mnie po dokonaniu zakupów. Dotąd tylko dwukrotnie zakładałam *sari* z pomocą hinduskiej przyjaciółki, Kamal, w St. Louis. Daleko mi było w tym do biegłości. Zaczęłam od niewidomej i żartem powiedziałam „Musisz to być perfekcyjny przykład niewidomego prowadzonego przez niewidomego”. Śmiałyśmy się wszystkie i chichotałyśmy, gdy owijałam je niekończącymi się metrami materiału.

Następnego dnia rano przeszły paradnie do taksówki, a ja byłam wprost oczarowana tym, jak wspaniale się prezentowały. Wydawały się bardzo szczęśliwe, że są ubrane właściwie na *aśram* Sai Baby. Podziwiałam ich odwagę i zdecydowanie.

W Indiach było wtedy lato i, biorąc pod uwagę wielkie upały, Singh poradził nam wcześniej wyruszyć w drogę. Wyjechaliśmy około 5-tej rano w Niedzielę Wielkanocną. Prawie wszystkie moje zmysły zalewały obce wrażenia — widoki, dźwięki, zapachy, ubiory, język i pożywienie.

Ulice były ruchliwymi arteriami zatłoczonymi samochodami, taksówkami, autobusami, rikszami, ludźmi, rowerami, krowami, psami, motocyklami itd. Nie dostrzegałam absolutnie żadnego składu czy porządku w regułach ruchu. Wyglądało to raczej na jakąś cyrkową paradę. Samochody bezustannie trąbiły wywołując wielki hałas. Wyruszałam więc pełna wątpliwości, ale uznałam że skoro przebyliśmy bezpiecznie 12 000 km w rękach Sai Baby, te ostatnie kilometry nie mogą nam zaszkodzić. Usiadłam więc wygodnie, rozluźniłam się i postanowiłam oglądać to przedstawienie!

Wkrótce sceneria uległa diametralnej zmianie z zamętu miejskiego życia na krajobraz wiejski. Czułam się jak przeniesiona w wehikule czasu o całe wieki w przeszłość. Krowy i owce chodziły bezładnie po drodze, a kobiety nosiły wodę na głowach. Na polach przy pracy widzieliśmy wozy i pługi zaprzęgnięte w woły, a małe, kryte strzechą chaty zbite w gromadki tworzyły siedliska wiejskie. Od czasu do czasu spotykaliśmy przy drodze kościoły i świątynie. Styl życia wiele mówił o ubóstwie i prostocie. Nigdzie nie było słupów telegraficznych, tablic informacyjnych ani elektryczności. Kobiety gotowały na otwartym ogniu, skąd o tych wczesnych godzinach dobywał się dym unoszący się nad każdą wioską. Dzień tutaj zaczynał się wcześnie, aby wykorzystać chłodną porę poranka.

Kraina była zasadniczo równinna z pasmami niskich pagórków i okazjonal-

nymi skupiskami głazów, jak gdyby wyrwanych z wnętrza ziemi — niektóre całkiem okazałych rozmiarów. Od czasu do czasu mijaliśmy rzędy drzew rosnących wzdłuż drogi, które zapewniały cień dla licznych podróżników. Sama droga była wyboista, a niekiedy w ogóle brakowało jej nawierzchni — tylko gruzu i mnóstwo kurzu.

Drogi budowano tutaj głównie siłami ludzkimi. Nie było żadnych koparek czy spychaczy, które są na porządku dziennym na międzystanowych autostradach Ameryki. Miejscowi robotnicy długie godziny wysiadali w kucki przy większych głazach i za pomocą małego młotka i dłuta kruszyli większe kamienie na żwir. Podczas gdy koła naszego pojazdu toczyły się po twardej drodze, ja niemal czułam niekończące się godziny pracy wielu Hindusów.

Wizualne porównanie tego stylu życia z obrazem wysoko rozwiniętej techniki i rozległej sieci autostrad w Stanach Zjednoczonych wyrzyło w moim umyśle silne ślady. Obraz ten przywoływałam później wielokrotnie starając się zaakceptować i zrozumieć ludzi w tym starożytnym kraju, w Indiach.

Panie z Włoch pytały w jaki sposób będą mogły zobaczyć się z Sai Babą. Powiedzieliśmy im, że Baba dwukrotnie w ciągu dnia, rano i wieczorem, udziela *darśanu*. *Darśan* oznacza widzenie świętej osoby i przyjęcie jej błogosławieństw. Wszyscy zbierali się na piaskach przed *Mandirem* czyli świątynią. Znajdował się tam obszerny ogrodzony plac, na którym siedzieli wielbicieli. Podczas *darśanu* Baba idzie wzdłuż przedniego rzędu, zbiera listy, błogosławi podsuwane mu artykuły i czasami rozmawia i wybiera ludzi na bardzo cenne *interview*, spotkanie w wąskim gronie.

„Jak mogłybyśmy dostać się na takie spotkanie?” spytały. Tylko sam Baba wybiera podczas *darśanu*. Zwykle nikt nie wie, kto będzie tym szczęśliwcem dopóki nie powie „GO!” (IDŹ!). Powiedziano nam, że zależy to od naszej przeszłej i obecnej *karmy* (sumy uczynków), czystości serca i Łaski Baby. Jeśli zbliży się do was podczas *darśanu*, możecie poprosić Go o *interview* (wymawiając: „interwiu!”).

Dojechaliśmy krótko po porannym *darśanie*, dlatego na zobaczenie Baby musieliśmy poczekać do wieczora. Zgłosiliśmy się w biurze zakwaterowań, gdzie przydzielono nam pokój w Prasanthi West (Zachodnim Prasanthi). Otrzymaliśmy tradycyjny dwupokojowy apartament: sypialnię z przyległym pomieszczeniem toaletowym. Wyglądało to jak amerykańska suterena — wszystko było cementowe, a pomieszczenia małe. Obok toalety używanej do kąpieli znajdował się kran z wodą. Tutaj nazywa się to „kąpielą wiadrową”. Wiadro napęlnia się wodą i kubkiem polewa ciało. Jest to całkiem cywilizowany sposób, a przy tym zapewnia oszczędne wykorzystanie wody, co jest bardzo istotne w tym gorącym i suchym klimacie.

Jakże byłam wdzięczna losowi, że sześć lat wcześniej zaczęliśmy wybierać się na kempingi. Jestem przekonana, że Baba już wtedy przygotowywał nas na życie w teraz zastanych warunkach. Bez tego ciężko byłoby nam się przystosować. Dzięki wcześniejszej praktyce czuliśmy się jak u siebie w domu. Rozłożyliśmy nasze nadmuchiwane materace, rozciągnęliśmy linkę na wieszanie bielizny, urządziliśmy ołtarz, rozpakowaliśmy nasz piecyk kempingowy i byliśmy wdzięczni za hydraulikę w zachodnim stylu.

Niebawem poznaliśmy naszą sąsiadkę, Catherine Bracey, kochaną duszę

z Nowej Zelandii. Odpowiedziała na nasze pytania i podzieliła się swoimi wrażeniami z kontaktów z Sai Babą. Catherine była stałą mieszkanką *aśramu*. Kiedy z nią rozmawiałam, miałam dziwne uczucie, że Catherine była czymś w rodzaju przyszej mnie i kiedyś również ja tutaj zamieszkać.

Myśl o zamieszkaniu tutaj na stałe wyzwoliła ciąg pragnień i wytrąciła mnie z uważnej rozmowy z Catherine. „Czy mogłabym w ogóle żyć tak prosto? Czy mogłabym wytrzymać bez Roberta? W taki sposób można obozować, ale spędzić całe życie? Bez oceanu, bez wody, bez gór i bez trawy”. Odsunęłam od siebie te odczucia i myśli. Nawet na pierwszy rzut oka było to dla mnie zbyt przytłaczające, gdyż dopiero co przyjechałam. Zbyt wiele było tu niewiadomych. A jednak nie mogłam oprzeć się moim intuicyjnym przeczuciom.

Zaprzyjaźniliśmy się od pierwszej chwili. Mieliliśmy ponadto trzy wspólne miłości: Sai Babę, Australię i Nową Zelandię. Zakochaliśmy się w ciepłych i przyjaznych Australijkach i ich urokliwym kraju. Nareszcie nadeszła pora *darśanu*. Wszyscy zasiedli w obrębie Mandiru, a ja znalazłam sobie miejsce w pobliżu tylnej ściany obok kilku uczennic szkoły Baby dla dziwcząt. Otrząsnęłam się: czy jest to film wideo, jaki tyle razy oglądałam, czy rzeczywiście tu jestem?

Prawie natychmiast na werandzie pojawiła się pomarańczowa sylwetka. Ujrzenie Jego Boskiej formy poruszyło mnie do głębi. Ból tęsknoty za Jego obecnością wzbudził we mnie potok niekontrolowanych odczuć. Starałam się stłumić szloch dobywający się gdzieś spod żołądka. Nigdy nie doświadczyłam tęsknoty ani żadnego innego pragnienia, które działałoby na mnie tak silnie.

„Tęsknota do Boga i ciągła kontemplacja Boskości wynika z wrodzonych bodźców mających swe źródło w przeszłych żywotach”.

Kiedy podszedł bliżej, zobaczyłam Jego promienny uśmiech. Jest on żywym obrazem miłości i nieustannie płynącej łaski. Chociaż ma tak drobną posturę, Jego obecność potęguje Jego wielkość. Ruchy ma rozważne, świadomość — nadludzką. Obserwując Go podczas wielu *darśanów* jak reaguje na tak wielu ludzi, tak szybko, tak dokładnie, nie sposób nie zauważyć, że jest to nadludzkie zachowanie. Już samo to postępowanie stanowi dowód Jego Boskości.

Wyobraźcie sobie, że macie odnaleźć jedną tylko osobę, którą znacie, w tłumie liczącym tysiące. I, by rzecz nieco skomplikować, mielibyście przekazać dziesięć komunikatów — nie odczytywanych lecz z pamięci. Sai Baba potrafi odnaleźć tak wielu z nas, dać bezpośrednią odpowiedź na bardzo osobiste i złożone problemy podczas gdy my nie wypowiadamy nawet jednego słowa. Gdyby był człowiekiem, ego nie pozwoliłoby Mu na obdarzanie innych absolutną uwagą.

Oto mały przykład. Pewien młody amerykański wielbiciel miał współpracowników, którzy po pracy zwykli chodzić do baru na piwo. Zapraszali go by się do nich przyłączył, a on ciągle musiał toczyć walkę z ochotą pójścia, wiedząc bardzo dobrze, że Sai Baba nie pochwała picia alkoholu przez aspirantów duchowych. Czasem to pragnienie zwyciężało i pił z kolegami piwo. Swami podszedł do niego podczas *darśanu*, popatrzył nań i powiedział: „Heineken dzisiaj; Heineken jutro!” Ów młody mężczyzna nic nie mówił Sai Babie o swojej batali z chęcią na piwo. A jednak te kilka wybranych słów niosły wielkie

przesłanie. Sai Baba mówi kilka słów, a przekazuje całe akapity. My mówimy akapity, a przekazujemy kilka słów.

Pierwsze świadome doświadczenie wszechobecności Sai Baby miałam kilka dni po naszym przyjeździe. Gdy Baba podszedł do mnie, zaczął powtarzać pieszczotliwie: „Baba, Baba, Baba”. Brzmiało to jak kiedy matka naśladuje swoje dziecko wołając „Mamusiu, mamusiu, mamusiu”. Wiedziałam dokładnie co robi i dlaczego. Przedrzeźniał mnie. W czasie mojej niedawnej choroby spędzałam wiele godzin leżąc na podłodze i wyobrażając sobie siebie szarpiącą dolny brzeg Jego togi, zupełnie jak dziecko, i wołając Go po imieniu . . . W chwilach kryzysu czujemy się tak nieprzygotowani i zależni jak dziecko.

„Jeśli lamentujecie w cierpieniu: czy mnie nie słyszysz?, Moje uszy nasłuchują. Jeśli modlicie się z głębi serca: czy nie widzisz mojej klęski?, oczy Moje oglądają to śląc łaskę. Będę was chronił tak, jak powieka chroni oka. Będę przy was, za wami, przed wami, wewnątrz i na zewnątrz, teraz i zawsze”.

Po *darśaniu* Swami wziął kilku szczęśliwców do środka na *interview*. W Mandirze zaczęto śpiewać *bhadżany* sławiące Boga, gdy tymczasem Sai siedział w swoim fotelu wtórując do rytmu ruchami rąk. *Bhadżan* jest pieśnią na cześć Boga.

„Nie wszyscy zdają sobie sprawę z mocy i skuteczności recytacji imienia Pana. Pierwszym wymogiem jest czystość myśli, słowa i czynu. O imieniu, które wymawia język, powinien medytować umysł. To co jest wymawiane i o którym się rozmyśla, powinno być podkreślane klaskaniem rąk. Ta potrójna koncentracja na Boskim imieniu — jedność umysłu, mowy i czynu — oczyszcza serce i jest odżywką dla uczuć oddania. Bhadżany, które się śpiewa, przenikają przestrzeń w formie fal dźwiękowych i wypełniają atmosferę, przez co oczyszczają całe otoczenie. Oddychanie w tak uszlachetnionej atmosferze oczyszcza nasze serca. Recytacja imienia Pana jest procesem dawania i brania. Śpiewanie imienia Pana powinno stać się praktyką wzajemnego dzielenia się radością i świętością. Należy pamiętać, że dźwięki jakie wydajemy rozbrzmiewają w atmosferze. Przeżywając czas ich formowania, pozostają w eterze na stałe jako fale.

Dzisiaj atmosfera jest zanieczyszczona wulgarnymi i rozpustnymi dźwiękami. Powoduje to rodzenie się złych myśli i uczuć, które prowadzą do złych uczynków. Jeśli mamy mieć czystą atmosferę, musi ona wpierv zostać wypełniona świętymi dźwiękami, a w tym celu konieczne jest kultywowanie czystości w myśli, słowie i czynie.

Wspólnego śpiewania bhadżanów nie należy traktować jak rozrywkę. Kiedy tysiące osób zbiera się na śpiewy, wszyscy powinni być pochłonięci tym nabożnym procesem i wzniosłością tego przeżycia. Śpiew powinien być żywy i od serca, nie zaś mechaniczny, od niechcenia i nieinspirujący. Powinny zawierać się w nim uczucia, melodia i rytm. Jaką radość można przeżyć, gdy wszyscy śpiewają chóralnie z tymi samymi odczuciami, tę samą melodię i w tym samym rytmie! Gdy jest taka zgodność, wtedy można doświadczyć Boskości”.

Po *bhadżanach* powoli poszliśmy z Robertem do naszego pokoju, dzieląc się wrażeniami z pierwszego *darśanu*. Sai wziął od Roberta listy od wielbicieli z St. Louis. Byliśmy bardzo zmęczeni, ale też bardzo szczęśliwi. Była to duchowa Wielkanoc, radowanie się w obecności Pana, Sai Baby. Zjedliśmy kilka owoców

i orzechów i położyliśmy się do spokojnego snu.

Dzień w Prasanthi zaczynał się wcześniej. Rozpoczął *omkar* w Mandirze. *Omkar* to dwudziestojednokrotne śpiewanie *mantry Om*, po którym następuje *suprabatham*, hymn na przebudzenie Pana. Po tym wczesnym przywitaniu Boga wielbiciele ustawiali się na zewnątrz w rzędy, mężczyźni w jednym a kobiety w drugim, do *nagarasankirtanu* — śpiewania *bhadźanów* podczas procesji po terenie *aśramu*.

Tego rana na *darśanie* Baba wielorako mnie pobłogosławił. Patrząc Mu w oczy spytałam czy moglibyśmy pójść na *interview*. Poglaskał mnie po głowie i powiedział:

— *Tak, wezmę cię na interview.*

Wziął listy od mojej rodziny i pozwolił mi na *padnamaskar*. Czułam się okropnie skrępowana starając się w tym moim *sari* pochylić z pozycji siedzącej z nogami złączonymi w stylu hinduskim, ale byłam zdeterminowana pocałować Jego stopy.

Padnamaskar jest świętym aktem pocałowania stóp Pana. Jest to symbol powierzenia naszego życia woli Boga. „*Nie chodzi tu o poddanie siebie komuś drugiemu. Oddajecie się sobie samym. Rozpoznanie, że jest się Atmą jest oddaniem się. Oddanie w rzeczywistości oznacza uzmysłowienie sobie, że wszystko jest Bogiem, że nie ma nikogo kto się oddaje, że nie ma niczego do oddania.*”

Następnie Jego ręka wykonała ruch okrężny i zmaterializował *wibhuti* i dał je kobiecie obok mnie. Widziałam cud i zdarzył się on wprost na moich oczach!

Wibhuti jest świętym popiołem materializowanym przez Sai Babę z dłoni Jego ręki. Sai Baba używa tego świętego proszku do fizycznego i duchowego uzdrawiania. Chroni on nas i osłania. Zgodnie z duchowym przepisem Sai należy zażywać go codziennie. Leczy on wszystkie schorzenia ciała, umysłu i ducha. Kiedy sypie się z Jego ręki do naszych, jest ładowany Jego czystą energią; kiedy zażywamy go doustnie, działa oczyszczająco i leczy wszystkie choroby.

„*W Upaniszadzie Brihad[aranjaka] popiół albo wibhuti przyrównuje się do pomyślności i duchowego splendoru. Jako talizman zawierający boską tajemnicę, usuwa on też niebezpieczeństwa i ochrania tego, kto nosi ten ornament czystości Sai. Jest to milczący posłaniec nieprzywiązania i wyrzeczenia, uczący najelementarniejszych kroków sadhany.*”

Wibhuti posiada także aspekt nieśmiertelności, który czyni go godnym środkiem oddawania czci Bogu. Ofiary uczynione z kwiatów z czasem zwiędną, liście wyschną, owoce zgniją, a woda pozostawiona dłużej zrodzi mikroorganizmy. Jedynie wibhuti pozostaje niezmienione, gdyż jest to końcowy produkt pięciu żywiołów stworzenia. To nasze pragnienia muszą zostać zredukowane do popiołu, a wibhuti jest symbolem tego wyrzeczenia i nieprzywiązania.”

Wszystkie dzienne działania w *aśramie* stanowiły przewodni model do praktykowania po zakończeniu wizyty. Sai uczy nas jak umocnić życie duchowymi praktykami, *omkarem*, medytacją, *bhadźanami*, duchowymi dyskursami, rozmyślaniami o Panu i wypowiedaniem Imienia. Daje nam On żywe doświadczenie, *darśan*, abyśmy praktykowali „nieprzywiązanie ego”. Nie zajęło mi wiele czasu by zorientować się, że moje pojęcie pokoju i pogodnej atmosfery

aśramu Baby było mitem.

Darśan był „działalnością grupową”. Gromadziło się tysiące ludzi z całego świata i wszyscy chcieli tego samego — siedzenia w pierwszym rzędzie. Było to poletko doświadczalne, na którym mogliśmy oglądać nasz własny poziom nieprzywiązania i zdyscyplinowania. Pośród niektórych zachowań ludzi było popychanie, przepychanie się, biegi, ściskanie się w rzędach i wyprzedzanie innych. Była też aśramowa polityka sadowienia specjalnych przyjaciół na specjalnych miejscach. Na takie postępowanie Baba oczywiście nie zezwala. Nie były to jednak nowo wypracowane zagrywki — istniały one od powstania „ego” ... owego syndromu „JA CHCĘ”.

Jest to święta chwila, gdy wszyscy dzielimy oglądanie Boga w ludzkiej postaci. Jedność tego doświadczenia, oglądania Boga **z innymi**, powinna rozwinąć się do widzenia Boga **w innych**.

„Obraz, forma nie jest Bogiem, ale wszystkie formy razem wzięte, całość wszystkich form, można przyjąć za Boga. Bóg jest rzeczywistością formy. Widzimy świat, ale jego rzeczywistości nie dostrzegamy. Rzeczywistością jest Bóg. Można zauważyć, że prawda kryjąca się za każdą formą jest Bogiem. Jeśli ktoś już raz dojdzie do takiego postrzegania, nigdy nie zostanie ono utracone. Choć będzie on dalej widział formy, zawsze będzie świadomy prawdy, rzeczywistości.”

Darśan jest lekcją, na której możemy doświadczać i praktykować nauki Sai. Wśród tematów lekcji są: dyscyplina, rozróżnianie, nieprzywiązanie, dostrzeganie Boga w rzeczach nieprzyjemnych i praca nad sobą. Niżej przytaczam krótkie opisy nauk Swamiego dotyczących tych tematów.

Dyscyplina — *„Aby w tym świecie wykonywać jakąkolwiek pracę potrzebny jest porządek i dyscyplina. Żadna praca, którą wykonacie bez zdyscyplinowania, nie przyniesie dobrych wyników. Pewna dyscyplina jest konieczna. To, co rządzi światem, to regulacja oparta o prawo, dyscyplina. Tego typu kontrola siebie samego jest jak tapas (dyscyplina duchowa). Życie, w którym nie ma dyscypliny i kontroli, pewnego dnia zakończy się niepowodzeniem i upadkiem. Jeśli odejdziecie od tapasu, czyli znajdziecie się w pata (zejściu), oznaczać to będzie wasz upadek. Musicie dostrzec prawdę iż dyscyplina i ograniczanie ludzkiej natury są koniecznością. Pewne prawa kontrolują także pięć żywiołów, które składają się na ziemię. Nawet nieskończony ocean porusza się w ramach pewnych praw i reguł. Ludzkie życie w kontekście całego świata jest zaledwie jego cząstką i dlatego musi być regulowane.”*

Zdolność rozróżniania — *„Jest w was jeszcze jedna siła, przez którą działa Bóg, a jest nią rozróżnianie. Siła ta musi być używana do odrzucania złych czynów. Moc rozróżniania bowiem wie co jest właściwe, a co złe. Złe pragnienia są Bogiem przestłoniętym przez mają, podczas gdy zdolność rozróżniania dobra od zła jest Bogiem mniej przestłoniętym mają. Rozwagi i wyższego rozsądku używajcie w celu odróżniania rzeczywistego od nierzeczywistego.”*

Nieprzywiązanie (wajragja) — *„Wajragja oznacza »wyrzeczenie« — nie wyrzekanie się własności i związków rodzinnych, lecz uchwytu w jakim trzyma was umysł i żywione przezeń pragnienia. Spalcie do cna zawiść, pychę i żądze, a serca napelnijcie bezinteresowną Miłością. Jak możecie być przydatni innym, jeśli ciągle powtarzacie »moje, moje«? Poświęcenie jest »solą« życia.”*

Dostrzeganie Boga w rzeczach nieprzyjemnych. Dr Hislop, przewodniczący amerykańskiej Rady Sathya Sai Baby spytał Babę: „Na czym polega sztuka takiego patrzenia, że widzi się Pana nawet w nieprzyjemnych i przykrych osobach?” Baba odparł na to: *„Bądź świadom, że Pan jest nawet w sercach osób nieprzyjemnych. Miej ten aspekt w pamięci i z całej siły staraj się traktować taką osobę z tego punktu widzenia. Z czasem owa osoba zareaguje i jej natura ulegnie przemianom. Ludzie widzą w innych dobrych lub złych ponieważ nie dostrzegają pełni tych osób, lecz tylko jedną ich stronę.”*

Samodzielne dociekanie. Pewnego razu Hislop zapytał Babę: „Na czym polega umiejętne dociekanie siebie?” Baba odpowiedział: *„Wielbiciel może nie mieć żadnego szczególnego talentu, ale wszyscy mogą zapytywać siebie czy to, co zamierzają zrobić, jest właściwe czy złe.”*

Negatywne strony naszego charakteru mogą uaktywnić się podczas *darśanu*. Do starych znajomych z tego gatunku zaliczają się: zazdrość, zawiść, pycha i gniew. Postać Baby jest stuprocentowo czysta, dlatego gdy siedzimy w Jego Boskiej Obecności, niczym zwierciadło odbija On naszą własną sylwetkę. Spojrzeć w lustro jest łatwo, gdy odbity w nim obraz jest przyzwoity, ale może to być nieprzyjemne doznanie, gdy obraz okaże się brzydki. Na samym początku więc może to być proces trudny do zniesienia, ale z czasem uświadomimy sobie, że jeśli już dostrzeżemy nasze wady, możemy się z nich wyswobodzić i zastąpić je zaletami. Ten prosty akt *darśanu* może oczyścić nasze serca i uczynić nas bardziej podatnymi na odbiór Jego bezinteresownej miłości i dzielenia się nią z innymi.

Jest też inny cel *darśanu*. Magnetyczna miłość Baby przyciąga nasze serca i systematycznie przybliża nas do Niego. Po *darśaniu* czujemy się tak Mu bliscy. W jakiś sposób przejawia On w nas pragnienie Jego miłości i uwagi. Siedząc w *darśanowym* szeregu i tęskniąc, odczuwamy fizycznie to, co Sai Baba chce byśmy rozwinęli — bliskość do Boga. Kiedy zakosztujemy miłości i radości przebywania w Jego obecności, zwiększa to jeszcze nasze pragnienie świadomości Boga. *„Myśl Bogiem”*.

Bab mówi: *„Istnieją trzy etapy poznawania Boga. Jednym jest intelekt, który jest tylko wyobrażeniem, drugim — zbliżenie, a trzecim — unia z Bogiem. Oto przykład: Rzeka łączy się z Oceanem, ale jeśli ktoś weźmie słodką wodę rzeki i umieści ją w uszczelnionej torebce plastikowej, a następnie wrzuci do Oceanu, nie nastąpi zmieszanie się tej wody z Oceanem. Taką sytuację można przyrównać do stanu osoby przed przybyciem tutaj (do Whitefield albo Puttaparthi); ale po przybyciu w to miejsce dzieje się coś odpowiadającego słodkiej wodzie nie oddzielonej torebką lecz łączącej i mieszającej się z Oceanem. Tutaj mamy etap mieszania się.”*

Na zewnątrz może wydawać się, że niewiele się dzieje, gdy niezliczone godziny czekamy na podejście Swamiego. Możemy zostać zwiedzeni i pomyśleć, że ta gra oczekiwania ma na celu jedynie rzucenie okiem na Jego drobną pomarańczową postać. Ale to nie jest tak i wyjaśniłam już, że kryje się za tym o wiele więcej.

Można to porównać do góry lodowej pływającej w wodach Oceanu Arktycznego. Na zewnątrz widzimy tylko czubek, lecz głęboko pod nim znajduje się masywna bryła. Oko dostrzega jedynie wierzchołek, postać Sai. Za tym jednak

kryje się znaczenie wewnętrzne — ogrom nauk i praktyk duchowych. Kiedy On tak obchodzi teren *darśanu*, otrzymujemy jeszcze jeden niewidzialny dar, który sięga daleko poza ten czubek. Jego miłość wzbogaca nas o nadnaturalny dar.

*„Zawsze po moim darśaniu poszukajcie zacisznego zakątka, gdzie możecie trwać w spokoju i przyjąć na dobre moje błogosławieństwa. **Moja energia płynie ode Mnie, gdy mijam was.** Jeśli zaraz potem pójdziecie porozmawiać z kimś, otrzymana wcześniej energia zostanie rozproszona i niewykorzystana wróci do mnie. Zapewniam was, że ożywieniu i przemianie ulega wszystko, co widzą moje oczy. Dzień po dniu ulegacie powolnej przemianie. Nigdy nie umniejszajcie znaczenia tego, co dokonuje się tym aktem darśanu! Moje chodzenie pośród was jest darem, o jakim marzą Bogowie najwyższego Nieba, a wy tutaj Łaskę tę otrzymujecie codziennie.*

Bądźcie wdzięczni; Błogosławieństwa, które otrzymujecie, przejawiają się we właściwym czasie. Pamiętajcie jednak też, że od tych którym wiele dano, wiele się żąda!”

Przez następne cztery dni Swami obficie darzył Roberta i mnie swoją miłością i uwagą. Rozmawiał z nami, podpisywał nasze zdjęcia, błogosławił nasze rzeczy, głaskał nas po głowach i pozwalał nam na *padnamaskar*. Jakże przyjemnie było pławić się w ciepłe Jego słońca! Pewnego dnia rano Robert wrócił z *omkaru* z pięknym wieńcem na nasz ołtarz. Ponieważ była to nasza pierwsza girlanda, zaproponowałam aby ofiarować ją Sai w podziękę za tę cudowną podróż.

Robert wziął wieniec na *darśan* i Swami go przyjął. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Był to krótki *darśan*, gdyż ku naszemu zaskoczeniu okazało się, że Swami nagle wyjeżdżał do Bangalore. Wszyscy w *aśramie* śpiesznie szukali taksówek i pakowali manatki aby zdążyć dołączyć do wyprawy Sai Baby. My postanowiliśmy ten ostatni dzień spędzić w Prasanthi i do Bangalore pojechać rano.

Wszystkie duchowe procedury *aśramu* przebiegały po staremu z wyjątkiem *darśanów*. Tego dnia wieczorem poszliśmy na *bhadźany* do Mandiru, gdzie zauważyliśmy że na szyi Shirdi Sai wisiał wieniec wyglądający na ten, któryśmy dali Sai. Wprawdzie nigdy nie pytałam Swamiego czy był to ten od nas, ale Robert i ja odnieśliśmy to samo wrażenie widząc go na ołtarzu. Rozplakaliśmy się i zapytywaliśmy: dlaczego akurat Shirdi Sai?

Ostatnio, po powrocie z naszej siódmej podróży, zapoznaliśmy się z przepowiednią z Księgi Bhrighu, która jest opisana w rozdziale 18. Tekst ten informował, że Robert i ja w poprzednim życiu byliśmy małżeństwem i byliśmy wielbicielami Shirdi Sai. Zastanawialiśmy się, czy to nie dlatego Swami zawiesił tę girlandę na szyi Shirdi Sai.

OOTY

Baba w Whitefield, w pobliżu Bangalore, miał gimnazjum dla chłopców. Tamtejszy *aśram* nosi nazwę Brindavan. Była już niedziela, a od kiedy przyjechaliśmy w piątek rano Baba nie udzielił żadnego *darśanu*. Przybyliśmy tu zbyt późno na poranny *omkar*, gdyż nasz kierowca zaspał. Baba właśnie zakończył udzielanie *darśanu* ze swojego balkonu. Rozeszła się pogłoska, że Baba wyjeżdża do Ooty i wszyscy biegli do bramy, żeby otrzymać Jego *darśan* z samochodu. Nie znaleźliśmy Ooty, ale ponieważ mieliśmy tylko trzy tygodnie wolnego, chcieliśmy pojechać za Sai. Stałam w szeregu w sercu prosząc Babę o pozwolenie na towarzyszenie Mu w Ooty. Gdy samochód przejeżdżał Baba był zwrócony do mnie plecami. Wyglądało to tak, jak gdyby mnie ignorował, ale ja wiedziałam lepiej.

Spytaliśmy naszego kierowcę, czy moglibyśmy pojechać z Babą. On odparł, że tylko za pozwoleniem Sai. Z poczuciem smutku i pustki opuszczaliśmy Brindavan, ale poddaliśmy się woli Sai gotowi czekać na Jego powrót. Gdy wchodziliśmy do naszego pokoju w hotelu Shilton, wielbicielka Nancy, która zajmowała pokój naprzeciw naszego, przyszła spytać o poranny *darśan*. Dlaczego tak wcześnie wróciliśmy? Powiedziałam jej, że Baba pojechał do Ooty. Zaprosiła nas do swojego pokoju i powiedziała: „Czy jesteś pewna, że mówili o Ooty?” Kazała nam spocząć i zaczęła wydzwaniać do innych wielbicieli ze Stanów. Informacja o Ooty wywołała spore poruszenie.

Nancy rozmawiała z kierowcą naszej taksówki i dowiedziała się, że miał skaleczone kolano i dlatego nie chciał jechać do Ooty. Była pewna, że my powinniśmy jechać, tym bardziej że pozostał nam już tylko jeden tydzień do powrotu do USA. Nancy załatwiła nam wszystkie sprawy związane z podróżą. Mieliśmy zabrać się taksówką z Janice i Janem Nigro — bardzo miłą parą. Niezauważenie Baba zadbał o wszystko. Byliśmy nowicjuszami bez doświadczenia więc pomoc innych wielbicieli była dla nas zbawienna.

Przed rokiem Swami udzielił Nigrom ślubu. Opowiedzieli nam o sobie. Baba zmaterializował im obrączki ślubne i dał Janice piękne jedwabne *sari*. Właśnie w tym tygodniu obchodzili pierwszą rocznicę ślubu. To niesamowite, że tych dwoje ludzi przeżyło w rzeczywistości nasze marzenie aby Swami udzielił nam ponownego ślubu i zmaterializował obrączki. Nigdy nie myślałam o jedwabnym *sari* ani o pierwszorocznicowej podróży do Ooty, ale te idee tra-

fiały teraz na podatny grunt by wypielegnować nowe pragnienia — szczególnie po zobaczeniu Ooty.

Podróż była bardzo widowiskowa: siedem godzin jazdy po równinach, przez lasy, dżungle i góry. Górskie widoki zapierały nam dech, a drogi były bardzo wąskie. Miłe towarzystwo Nigrów i Bruce'ów sprawiało, że podróż spędzaliśmy przyjemnie. Górski chłód był prawdziwą ulgą po letnich upałach Prasanthi. Wszędzie pośród listowia o soczystej zieleni kwitły kwiaty. Nic dziwnego, że podróż Swamiego do Ooty wywołała takie poruszenie.

Ootacamund jest niewielkim malowniczym miastem wijącym się na stokach gór. Ongiś była tu górská kwatera Brytyjczyków i letni pałac *maharadży*. Później pałac zamieniono na hotel, który jednak nie stracił nostalgii i wspaniałości tamtych czasów. Miasto znane jest z uprawy i przetwórstwa herbaty oraz jako ośrodek turystyczny. Tutejszy chłodny klimat przyciąga zamożnych na urlopową ucieczkę przed letnim skwarem.

W Ooty mieści się szkoła podstawowa Sai Baby. Położona jest na zboczu góry wznoszącej się nad zadbanymi ogrodami herbacianymi, z których słynie to miasto. Czułam się tu jak w Rajskim Ogrodzie. Kwiaty, wielkie sosny i żywopłoty zdobiły drogę wiodącą do szkoły i kończącą się kołem otaczającym fontannę i ogród.

Uczniowie nosili mundurki: brązowe krótkie spodenki albo koszule, podkolanówki i pomarańczowe swetry w odcieniu togi Baby. Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłam uwagę, były uśmiechnięte promienne twarze uczniów. Była to szkoła z internatem, więc dzieci były oddzielone od rodziców i rodzeństwa, ale mimo to ich twarze ujawniały takie szczęście.

Baba mówi, że jeśli już stajemy się Jego uczniami lub wielbicielami i zaczynamy prowadzić czyste życie duchowe, On staje się rodzicem. „*Zastanówcie się nad imieniem Sai Baba. Sa oznacza »Boski«, ai lub ayi oznacza »Matka«. Baba zaś znaczy »Ojciec«. Imię to wskazuje więc na Boską Matkę i Ojca. Wasi fizyczni rodzice mogą żywić do was miłość z domieszką egoizmu, ale ta »Matka i Ojciec« Sai darzy uczuciem lub udziela upomnienia wyłącznie w celu poprowadzenia was ku zwycięstwu w walce o samorealizację.*”

Na porannym *darśanie* obecnych było około stu osób zgromadzonych przed szkołą. Baba strofował dwie kobiety obok mnie. Powiedział, że są niedobre! Uśmiechałam się do Niego, a On od czasu do czasu spoglądał na mnie. Nawet podczas udzielania nagany dobrze widoczna była matczyzna słodycz Boga. Kiedy podszedł do mnie, znów zapytałam:

— Babo, kiedy będzie nasze *interview*?

— *Tak, tak* — odpowiedział, a ja pocałowałam Jego stopy. Gdy spotkały się Jego i mój wzrok, wydawało się że moje serce skłaniało się do oddania.

Napisaliśmy z Robertem list z zapytaniem, czy moglibyśmy pozostać dodatkowo jeszcze jeden tydzień. Swami stanął i przeczytał notkę Roberta, a następnie spytał:

— *Kiedy wyjeżdżacie?*

— W najbliższy czwartek.

— *Czwartek* — powiedział Baba — *jeszcze dwa dni.*

— Tak — odpowiedział Robert.

— *Spotkamy się jutro* — dodał Baba.

Byliśmy naprawdę podnieceni!

Założyłam moje najlepsze *sari*, przygotowałam serce na otwartość i przeleciałam moją listę pytań do Baby. Janice pomagała nam zebrać się w sobie na spotkanie z Sai. Powiedziała, że wielokrotnie zdarzało się, że ludzie szli na *interview* z Babą i tam tracili rezon. Podkreślała wagę bycia przygotowanym z listą pytań. Okazja siedzenia przed Panem jest rzadkością, dlatego należy dobrze wykorzystać ten czas.

Sam wybór pytań godnych przedstawienia Swamiemu jest już duchowym ćwiczeniem. Uczy odróżniania myśli, słów i czynów. Nadszedł dzień 24 kwietnia 1979 r. Odbywał się poranny *darśan*. Powietrze było czyste i chłodne, a niebo błękitne i był to dzień naszego *interview*. W swoim sercu wiedziałam, że był to nasz czas. Kiedy Baba powiedział do Roberta „*go*” (idź), moje serce zaczęło łomotać. Nagle zmiękły mi nogi i miałam trudności ze wstaniem. Przydepnęłam sobie *sari* i rozsypały mi się kartki, które trzymałam na udach. Chyba mam atak tremy! Błagałam Sai: daj mi proszę czas na pozbieranie się ... Nie chcę niczego uronić z tego spotkania.

Miałam wejść jako ostatnia po Babie. Było nas dziewięcioro — poza nami jeszcze dwóch Hindusów, jedna Hinduska, dwie siostry Hinduski oraz dwie Włoszki, z którymi na początku dzieliliśmy taksówkę. Czekaliśmy w hallu, a w przyległym pokoju znajdowały się dzieci szkoły Baby. Stojąc w szeregach przed Babą odśpiewały dwa *badżany* — jeden po angielsku, a drugi w języku telugu. Rękami wykonywały ruchy i wyglądały na bardzo zdyscyplinowane. Baba obdarzał dzieci swoją słodyczą.

Po przytuleniu kilku małych chłopców Sai zabrał nas do pokoju *interview*, gdzie znajdowały się krzesła. Baba pozwolił nam pozajmować miejsca, podczas gdy sam rozmawiał z dwoma Hindusami i Hinduską. Radzili się Sai w sprawach chirurgii. Dawał mi czas na uspokojenie się. Nie pamiętam by kiedykolwiek serce tak mi łomotało. Po zakończeniu rozmowy owa trójka ludzi wyszła i zostało nas sześcioro na to godzinne spotkanie.

— *Skąd jesteś?* — Baba spytał Roberta.

— Z St. Louis, Babo.

— *To bardzo daleko* — powiedział Baba.

Swami polecił Robertowi aby przesiadł się na lepsze miejsce, bezpośrednio naprzeciw Niego.

— *Co robisz w charakterze sadhany?* — spytał Swami.

— Czytam — wyjąkał Robert.

— *Nie* — powiedział Baba — *doświadczenie, doświadczenie, doświadczenie*.

Po chwili spytał Roberta

— *Jak się czujesz?*

— Jestem lekko wystraszony — odparł Robert.

— *Jak się czujesz fizycznie?* — uściślił Baba.

— Boli mnie w kilku miejscach, ale jest to normalne.

Swami rozmawiał z nami jak zatroskany rodzic. Pomagał nam nawiązać ze sobą ludzki kontakt. Rozluźniliśmy się nieco. Była to rzadka okazja. Ile razy siedzi się razem z Bogiem, na przyjacielskiej pogawędce w jego pokoju gościnnym? Nagle prosta rozmowa wkroczyła na tematy duchowe, a przewodziła jej

Boska natura Sai Baby.

Spojrzał nam w oczy i gestykulując powiedział:

— *Kim jestem? Czy jestem tą ręką, tą nogą, tym ciałem, tym umysłem? Nie. Nie jestem żadną z tych rzeczy. Kim więc jestem? Jestem Bogiem.* Zwrócił się do Roberta i pokazując palcem spytał: *Kim jesteś? Ty jesteś Bogiem i ja jestem Bogiem. Ty i ja to my i my jesteśmy Bogiem. Jedyna różnica między nami to to, że ja wiem o tym, ty zaś nie. Bóg jest miłością. Miłość jest bardzo ważna. Bóg jest wszechobecny, jest wszędzie. Kochaj całe Jego stworzenie.*

Kiedy się urodzisz, nazywają cię dzieckiem, potem matką lub ojcem, potem dziadkiem albo babką. Różnie cię nazywają, ale ty jesteś tą samą osobą. To samo dotyczy Boga. Bóg jest jeden, ale nazywany jest rozmaicie. Jest tylko jeden Bóg.

Trójca w Biblii jest tym samym co hinduska Trójca — to adwaita (zasada że Bóg i Dusza są tym samym). Najpierw jesteś posłańcem Boga. Potem jesteś synem Boga; jest Bóg i ty. Następnie stajesz się Ojcem i wtedy ty i Bóg jesteście jednym.

Ludzie myślą, mówią i działają. Jednak ich myśli nie odpowiadają ich słowom, a słowa nie idą w parze z czynami. Myśli, słowa i czyny muszą być jednym. Pragnienia tworzą umysł — jeśli nie ma pragnień, nie ma też i umysłu ... jest jedynie Bóg. Krzyż reprezentuje przekreślenie ego, „ja”⁴. Odetnij głowę egu.

Przed ślubem masz dwie nogi, po ślubie — cztery; syn — sześć, córka — osiem. Przybywa poważne obciążenie obowiązkami. Obowiązek ma być na pierwszym planie — jest to miłość bez przywiązania. Mój mąż, mój syn, moja siostra. Kim jest to MÓJ czy MOJA? Rozluźnij swoje przywiązania; łatwiej jest podróżować z mniejszym bagażem. Ale obowiązek przede wszystkim.

Baba zwrócił się do Roberta:

— *Kim jesteś? Jesteś człowiekiem, częścią ludzkości. Ludzkość jest bardzo zła. Człowiek bez moralności nie ma charakteru.*

Następnie spytał go:

— *Gdzie jest twoja żona?*

Robert wskazał na mnie. Baba spojrział na mnie i roześmiał się. (Ponieważ byłam jedyną kobietą z Ameryki, odpowiedź była oczywista, więc wszyscy się roześmieli.)

— *Tak, wiem. Jak się czuje twoja żona?* — spytał Baba.

— *Jest chora* — powiedział Bob.

— *Wiem, że ma kiepskie zdrowie* — odparł Baba.

— *Babo, pomóż mi proszę* — poprosiłam.

— *Zrobij dla ciebie trochę wibhuti i posypię ci nim głowę* — odpowiedział Baba.

— *Jaką wykonujesz pracę?* — spytał Roberta.

— *Jestem inżynierem* — powiedział Bob.

— *Co robi twoja żona?*

— *Pracuje w domu.*

⁴ „Ja” po angielsku to „I”, które przekreślone staje się krzyżykiem (dop. tłum.).

— *Złości się niekiedy* — powiedział Baba. Pogroził mi palcem z błyskiem w oku — *Jest skora do gniewu, lecz szybko jej to przechodzi.* — I dodał — *Emocje.*

Baba zabrał dwie Włoszki za kurtynę i tymczasowo rozdzieliliśmy się. Później dowiedzieliśmy się, że niewidoma kobieta chciała dotknąć włosów Swamiego i że On jej na to pozwolił. Rozmawiał też krótko z dwoma Hinduskami i zmaterializował *wibhuti*.

Robert poprosił o prywatne spotkanie, a Baba powiedział że będziemy je mieli w Bangalore.

— Czy udzielisz nam ślubu? — spytał Robert.

— *Tak, w Bangalore.*

Gdzieś w połowie *interview* Robert spytał Babę, czy możemy pozostać jeszcze przez jeden tydzień. Ja błagałam:

— Proszę, czy możemy pozostać, Swami?

Baba roześmiał się i nastąpiła długa przerwa. Potem powiedział:

— *Baba zastanawia się.*

— Czy znaczy to, że Baba zastanawia się nad naszym pozostaniem? — sparafrazowałam Babę.

— *Tak, Baba zastanawia się.*

Na zakończenie naszego *interview*, Baba podszedł do Roberta i rozkazującym tonem powiedział:

— *Zostańcie i zadepeszujcie do domu.*

Swami wyszedł zza zasłony z dwoma wielkimi torbami wypełnionymi paczkami *wibhuti*. Kobiety ujęły końce swoich *sari*, uniosły je a Baba włożył *wibhuti* do *sari*. Zrobiłam tak samo, ale Swami powiedział:

— *Nie. W ręce* — i napełnił je.

Kiedy skończył rozdzielać *wibhuti*, podszedł do mnie.

— Babo, jaka jest przyczyna moich zawrotów głowy i jak mogę to naprawić?

On bardzo słodko ujął moją rękę i powiedział:

— *Na prywatnym interview w Bangalore.*

Pocałowałam Jego rękę, a On powiedział:

— *Bądź szczęśliwa. Czas jest najważniejszy. Nie marnuj ani chwili. Dla was czas jest bardzo cenną rzeczą. Życie jest jak bańka mydlana — pływa w górę i w dół. Radość w nim jest tylko krótką przerwą między smutkami. Bez smutku radość nigdy nie mogłaby zaistnieć.*

Zabraliśmy ze sobą Jego miłość i radość. Pokój spotkania opuszczaliśmy przepelnieni światłem energii miłości, którą jaśniały nasze oczy. Czułam, że nie idę lecz raczej płynę.

Udaliśmy się na *lunch* i opowiedzieliśmy Janice i Janowi o naszym spotkaniu. Byliśmy bardzo wdzięczni, że był ktoś, z kim mogliśmy podzielić się tym przeżyciem. Po posiłku poszliśmy do naszego pokoju, usiedliśmy, przypomnieliśmy sobie przebieg spotkania i starannie zanotowaliśmy Jego słowa w dzienniku. Strawienie duchowej pożywki Baby wymaga czasu.

Przed naszą podróżą poproszono mnie o wzięcie udziału w dyskusji o samorealizacji na stanowej konferencji Regionu Centralnego. Zgodziłam się. Po odłożeniu słuchawki w duchu powiedziałam do Swamiego: „Nie mam odpowiednich kwalifikacji by przemawiać o samorealizacji — tylko Ty je masz.

Proszę więc o dyskurs o samorealizacji, abym mogła przywieźć Twoje słowa wielbicielom z Regionu Centralnego”. Uświadomienie sobie, że tematem Jego dyskursu podczas naszego *interview* była właśnie samorealizacja, zajęło mi całe dwa dni.

Interview było tkane z wątków o dużym dla nas znaczeniu. Ostrze Jego igły kłuło nasze ega, lecz Jego szwy miłości szybko koily serca.

Odpowiadał na niektóre z moich pytań, chociaż ich nie zadałam. Większość rozmowy Baba regulował sam. Z troską mówił o moim zdrowiu wskazując, że w moim przypadku problem tkwi w głowie. Znał też źródło cierpienia Roberta — jego umysł.

Robert i ja głęboko przejmowaliśmy się obowiązkami wychowania naszych dzieci. Swami doceniał to nasze brzemie mówiąc o przybywających nogach po ślubie. Kiedy pytał „kto jest” moją żoną, moim dzieckiem, kim jest owo „moje”, chciał nam wtedy powiedzieć byśmy oderwali się od problemów naszych dzieci. Czyje dziecko było uzależnione? Czy dziecko to było rzeczywiście nasze, czy Jego?

Gdy Sai pytał Roberta „*Gdzie jest twoja żona?*”, pytanie to miało podwójne znaczenie. Po jego wskazaniu na mnie, Swami powiedział „*Wiem, wiem*”. Sugerował nam w ten sposób, że ja jestem jego żoną, gdyż Robert często wyrażał wątpliwość czy jestem w tym życiu właściwą dla niego żoną. Myślał, że może ktoś inny lepiej pasowałby do jego osobowości i stwarzał mu mniej sytuacji konfliktowych. Baba zapewniał go, że jednak jestem odpowiednią dla niego żoną.

Swami odstąpił moje usposobienie. Wiedział, że jestem porywcza. Pewnie towarzyszy to rudym włosom! Moje emocje są tak gwałtowne, że okazuje się iż słowa bywają wypowiedzane jeszcze zanim zorientuję się co powiedziałam. I jak je wtedy cofnąć? Jeśli zraniliśmy kogoś słowami, jest już za późno — szkoda jest trwała. Słów wypowiedzianych nie da się wymazać tak, jak napisanych.

„Pracą języka jest mowa. Jest on narzędziem, którego możecie użyć aby dać ujście myślom, swoim pomysłom, uczuciom, pragnieniom, modlitwom, radościom, smutkom. Kiedy jesteście rozgniewani, używacie języka wypowiadając bardzo głośno szorstkie słowa. Jeśli jesteście zadowoleni, używacie go by wypowiadać słowa miękko i miłym głosem. Chcę byście używali języka wyłącznie dla waszego dobra i dla dobra innych. Jeśli zwracacie się do innych opryskliwie, oni również mówią podniesionym głosem i nieuprzejmie; gniewne słowa prowokują dalsze gniewne słowa. Gdy natomiast używacie miękkich i słodkich słów, podczas gdy ktoś inny jest na was zły, uspokoi się i będzie żałował że w taki sposób się odzywał. Nie krzycz, nie mów dłużej niż jest to konieczne, nie odzywaj się jeśli nie ma takiej potrzeby. Kiedy mówicie do kogoś lub do grupy przyjaciół, podnieście głos ale tylko na tyle, by słuchacz czy słuchacze dobrze słyszeli, nie więcej. Dlaczego mielibyście tracić swoją energię na mówienie głośniejsze i dłuższe niż jest to niezbędne?”

Kiedy Swami podszedł do mnie na osobistą rozmowę, powiedział mi abym była szczęśliwa. Nie byłam szczęśliwa. Wiedział również, że pragnęłam zrobić postęp duchowy, dlatego nalegał na konieczność efektywnego wykorzystywania czasu. Mówił mi też, że radość i smutek są naturalnymi czynnikami życia. Z powodu naszych problemów byłam bardzo przygnębiona. Dał mi do zrozumie-

nia, że wie i rozumie to.

Wieczorny *darśan* był wspaniały. W Ooty, jeśli tylko przyszło się wcześniej gotowym na czekanie, zawsze było wolne miejsce na przedzie. Liczba ludzi przybywała wprawdzie z dnia na dzień, ale w porównaniu z Prasanthi była to wyjątkowa okazja codziennego przebywania blisko Baby. Miałam wrażenie, że tu w Ooty Pan nas rozpieszcza.

Nagle wielbiciele zaczęli wstawać i biec w kierunku wejścia do szkoły Baby. Powiedziano mi, że Baba zaprosił nas na wieczorne *bhadźany* z dziećmi. Szłam, gdyż wiedziałam, że Swami nie pochwała biegu, ale w efekcie byłam jedną z ostatnich wchodzących osób.

Jakimś zrządzeniem łaski Sai zdarzyła się dziwna rzecz. Poszłam usiąść na samym tyle, lecz było tam bardzo tłoczno. Kobieta, która pełniła ochotniczą służbę porządkową, dała mi znak abym przeszła do przodu. Tak też zrobiłam. Wtedy inna ochotniczka przesunęła mnie jeszcze bliżej i w końcu znalazłam się obok Baby.

Miałam miejsce przy boku Swamiego i mogłam wygodnie obserwować twarze małych uczniów. Widziałam wymianę miłości między Babą i dziećmi. To, co przeżyłam najlepiej oddają Baby słowa o miłości: „*Im bardziej się nią dzielimy, tym staje się głębsza, tym jest słodsza i tym większa z niej radość*”.

Ta miłość dzieci do Sai stanowiła doskonały przykład „skupienia na jednym”. Ich małe oczka nigdy nie odrywały się od Baby. Byłam zdumiona. Jak tak małe dzieci mogły spokojnie wysiedzieć przez trzydzieści minut bez kręcenia głowami? Na to pytanie znów odpowiedź dają Jego słowa. „*Dzięki miłości można zbliżyć się do Boga i pozostawać w Jego Obecności, gdyż Bóg jest miłością i gdy ktoś żyje w Miłości, żyje w Bogu*”.

Następnego dnia zamówiliśmy rozmowę telefoniczną do domu. Pat powiedziała, że miała sen z Babą i wiedziała, że zostaniemy dłużej. Wiedziała też, że mieliśmy *interview*. (Zastanawiałam się, czy Baba nie miał wtedy na myśli, że sam pośle jej wiadomość.) Nasze wiadomości okazały się spóźnione. Niewątpliwie Pat była wtedy na celowniku Swamiego. Przez telefon nie wspominała nam o tym, ale w tym czasie zachorowała na bardzo złośliwą grypę i w tych skrajnie trudnych okolicznościach musiała opiekować się moją rodziną. Może to z tego powodu Swami wahał się, gdy miał udzielić nam odpowiedzi.

Byłam pod wielkim wrażeniem zachowania się dzieci. Chciałam porozmawiać z nauczycielami i zapoznać się z programem nauczania w szkole Baby. Powiedziano mi, że muszę najpierw mieć pozwolenie od Baby zanim nauczyciele udostępnią mi swój program. Napisałam więc kartkę do Baby.

Podczas *darśanu* Baba nie podchodził w okolice miejsca gdzie siedziałam. Jednak, gdy skończył *darśan* dla mężczyzn, spojrzał w moją stronę. Podszedł i powiedział: „*RITA*”, z wibrującym R. Wziął ode mnie kartkę i przeczytał moją notkę, po czym wydał dźwięk „*hummmmm*”. Domyślałam się, że znów się zastanawia! Muszę wyznaczyć, że zaniewowiłam.

Zastanawiałam się, czy ma to jakieś głębsze znaczenie, gdy Pan wymawiana nasze imię. Dźwięk mojego imienia wypowiedzianego przez Babę wibrował wewnątrz mnie podobnie do wibracji *mantry OM*, tyle że znacznie silniej. Zastanawiałam się, czy da mi odpowiedź na moje pytanie.

Podczas tego *darśanu* zdarzyło się, że Swami spojrzał na obrączkę ślubną

Janice i powiedział:

— *Ślub rok temu; spotkamy się jutro.*

Nazajutrz rano Janice ubrała się w swoje ślubne *sari*, a Baba dał im wspólnie prezent rocznicowy — *interview*. Teraz była ich kolej dzielenia się przeżyciami podczas *lunchu*. Czuliśmy jak przez nich płynie miłość Swamiego. Było to jak otrzymanie kawałka słodkiej czekolady z czyjejs paczki.

Mogliśmy swobodnie przekazywać sobie wrażenia z kontaktów z Babą, gdyż wszyscy otrzymywaliśmy Jego łaskę. Gdy Bóg darzy jednakową uwagą innych, mniejsza jest obawa o zazdrość. Niekiedy jednak w podnieceniu dzielimy się naszym szczęściem z ludźmi, którzy pragną tego samego i nasze postępowanie może stać się zaczynem zazdrości innych i naszej pychy.

Zazdrość i pycha to dwóch wrogów, przed którymi Swami stara się nas uchronić, dlatego błędem jest wykorzystywanie opowiadań o Nim do stwarzania czegoś, co On chce wykorzenić. „*Pycha duchowa jest najjadowitszym gatunkiem wszystkich pych. Osobę na nią cierpiącą zaślepia i prowadzi do ruiny. Zważajcie na pychę; zawsze bądźcie świadomi, że jesteście jedynie instrumentami w mojej boskiej misji*”.

Następnego dnia rano Sai pobłogosławił Roberta. Robert dziękował Swamiemu i kiedy pochylił się aby ucałować Jego stopy, Sai zmaterializował dlań *wibhuti*.

Co za radość! Robert mówił, że smak, barwa i konsystencja były inne niż popiołu z paczek. Siedziałam po drugiej stronie i widziałam pełne miłości gesty Swamiego kierowane do Roberta. Swami zawsze tak delikatnie obchodzi się z naszymi kruchymi sercami.

Następnego dnia, 27 kwietnia, przed *darśanem* Baba wyjechał do Bangaluru. Cztery dni błogości nagle się urwały. Czułam się, jak gdybyśmy wpadli na krótką chwilę do nieba, a teraz nadszedł moment stawiania czoła realiom życia. Gdy zjeżdżaliśmy górskim zboczem, ból odjazdu skojarzyłam z sytuacją dziecka, które nie chce opuścić pierwszego swojego przyjęcia urodzinowego.

Robert rozchorował się i miał wysoką gorączkę. W tym stanie ta siedmiogodzinna podróż nie należała do przyjemności. Kiedy przyjechaliśmy do hotelu Shilton, Robert wziął prysznic i położył się do łóżka.

Wybierałam się na obiad po sąsiedzku do Anandy Bhavan. Asha, córka właściciela, dr-a Gupty, miała załatwić jakiś obiad i coś specjalnego dla Roberta. Bob jednak czuł się tak źle, że odmówił pójścia na obiad.

Zauważyłam, że przed kąpielą zdjął obrączkę Baby i teraz leżała na kredensie. Była to mała metalowa obrączka, którą kupił a Baba mu ją pobłogosławił. Powiedziałam: „Robert, tu jest twoja obrączka”. Założył ją i w dwie minuty poczuł się na tyle dobrze, żeby pójść do sąsiadów i zjeść lekki posiłek. Odtąd czuł się już całkiem dobrze. Zastanawialiśmy się, czy *wibhuti*, które Swami zmaterializował dla niego, nie miało jakiegoś oczyszczającego działania.

W kolejnym dniu Swami wziął moją kartkę z pytaniem, czy mogłabym porozmawiać z panią Padmanaban, która przewodniczy programowi Bal Vikas na ten stan Indii. Po *darśanie* otrzymałam pisemne zaproszenie na program kulturalny prezentowany przez dzieci Bal Vikas w dniu 2 maja, który prowadził dr R.S. Padmanaban — mąż kobiety, z którą chciałam się spotkać. Pośpiesznie sięgnęłam po mój kieszonkowy kalendarzyk, aby sprawdzić datę naszego

wyjazdu. Był to dzień poprzedzający wyjazd. Słyszałam już o pięknych przedstawieniach dzieci Bal Vikas i naprawdę byłam zachwycona zaproszeniem.

Wkrótce po tym pewna wielbicielka, Ellen, przedstawiła mnie pani Kamal Padmanaban, która zaprosiła nas do swojego domu na rano w dniu przedstawienia. Bardzo mi pomogła. Odpowiedziała na wiele moich pytań o Bal Vikas, zaopatrzyła mnie w rozmaite materiały i podzieliła się z nami niektórymi swoimi doświadczeniami.

Codziennie wyczekiwaliśmy na obiecane drugie *interview*. Swami powiedział, że w Bangalore udzieli nam ślubu i odpowie na pytania związane z moją chorobą. Obawy narastały do ostatniego dnia. Wówczas to, kiedy przechodził, spytałam o nasze *interview*. Powiedział: „*Tak, tak; spotkam się z wami*” i pogłaskał mnie po głowie. Tylko Bóg zna czas naszego następnego *interview*. Gdybyśmy nie połknęli haczyka pragnienia i nie dali ponieść się egu, byłibyśmy wolni i odjeżdżalibyśmy beztrąsko. Połknęliśmy jednak ten haczyk wraz z żyłką i szałwikiem! Nasze rozczarowanie wkrótce przeszło we wdzięczność, gdyż poświęcił nam tak wiele swojego czasu i bardzo nam pomógł.

Po *darśanie* odwiedziliśmy krawca Baby, pana Rao. Szył on dla mnie pewne rzeczy. Rao właśnie otrzymał od Baby pewną ilość kalendarzy podpisanych przez Niego i jeden z nich sprezentował nam. Było to coś w rodzaju prezentu od Baby na pożegnanie, a zarazem pamiątka z naszej podróży.

Gdy przyjechalismy do domu wyraźnie widać było skutki naszej miesięcznej nieobecności. Nasze prace czekały. Cóż za przytłaczający widok! Na dodatek zastaliśmy uszkodzoną pralkę i samochód, który nie chciał jeździć. Nastolatki wyładowywały swoje wzajemne żale zebrane z tygodni, a ja zastanawiałam się czy Indie to nie był sen. „*Wiem*” — powiedział kiedyś Baba — „*głowa w lesie; ręce w społeczeństwie*”.

Krótko po moim przyjeździe do domu natknęłam się na dyskurs Swamiego wygłoszony dnia 2 marca 1970 r. Przedstawił w nim zasady prowadzenia szkoły. Odpowiedział tam na pytania (dotyczące szkolnych reguł), które zadawałam w Ooty, a które można znaleźć w rozdziale o rodzicach.

*„Bóg na pierwszym miejscu;
świat następnie;
ja na końcu!”*

BABA

Podpis na fotografii po 78-mej stronie:

23 listopad 1990 r. — Złoty Jubileusz, Pięćdziesiąta Rocznicą Jego Misji

Na fotografii na odwrocie powyższego zdjęcia:

Wibhuti, które materializują, jest manifestacją Boskości i ma wielkie znaczenie. Jest to to, co pozostaje gdy wypali się wszystko światowe, przejściowe i zmienne. „Z prochu jesteś i w proch się obrócisz”.

DLACZEGO SIĘ INKARNUJĘ

BOSKI DYSKURS

„*Wiek po wieku inkarnuję się osobiście po to, aby chronić pobożnych i zgładzić niegodziwców, jak i dla ustanowienia prawości*”⁵. *Kiedykolwiek aśanti albo niepokój ogarnia świat, Pan wciela się w ludzką postać w celu ustanowienia sposobów osiągnięcia praśanti albo spokoju i ponownego nauczania ludzkości kroczenia ścieżkami pokoju.*

Obecnie właśnie i niezgoda obrabowały z pokoju i poczucia jedności rodziny, szkoły, społeczności, towarzystwa, wieś, miasta i państwa. Przybycie jest także niecierpliwie wyczekiwane przez świętych i mędrców. Sadhu⁶ modlili się więc przybyłem. Moim głównym zadaniem jest wspieranie Wed i opiekowanie się wielbicielami. Wasza prawość, samoopanowanie, nieprzywiązanie, wiara, wytrwałość — oto znaki, z których ludzie czytają o Mojej chwale.

Możecie uważać się za Moich wielbicieli tylko wtedy, gdy w pełni oddaliście się w Moje ręce, nie zatrzymując nawet śladu ego. Błogość czy najwyższe szczęście możecie przeżyć tylko dzięki doświadczeniu jakim darzy Awatar. Awatar zachowuje się po ludzku po to, aby ludzkość mogła odczuć z Nim pokrewieństwo, ale jednocześnie wznosi się na swoje nadludzkie wyżyny, żeby także ludzkość aspirowała do tych wyżyn i poprzez dążenia rzeczywiście Go osiągnęła.

Urzeczywistnienie Pana wewnątrz was jako źródła wszystkich pobudek jest zadaniem, dla wypełnienia którego przybywa On w ludzkiej postaci. Różni Awatarzy, tacy jak Rama i Kriszna, musieli zabić jednego lub więcej osobników rozpoznanych jako wrogów dharmicznej (prawej) drogi życia i w ten sposób przywrócić prawomyślność. Obecnie jednak nie ma nikogo w pełni dobrego. Któż więc zasługuje na ochronę Boga? Wszyscy są skażeni niegodziwością, zatem kto przetrwa jeśli Awatar postanowi wykorzenić zło? Dlatego przyszedłem aby różnymi sposobami poprawiać buddhi, inteligencję. Muszę doradzać, pomagać, rozkazywać, potępiać i dawać się poznać jako przyjaciel i dobroczyńca wszystkich, tak by byli skłonni porzucić swe złe tendencje i, rozpoznawszy prostą drogę, podążyli nią i osiągnęli cel. Muszę przedstawić ludziom

⁵Słowa Kriszny z „*Bhagawad Gity*” — sloka 4.8 (dop. tłum.).

⁶Sadhu — dobry, święty człowiek, asceta lub jogin (dop. tłum.).

wartość Wed, Śastr (traktatów) i innych pism świętych, w których zawarto normy postępowania. Jeżeli zaakceptujecie Mnie mówiąc „Tak”, Ja zareaguję i też powiem „Tak, tak, tak”. Jeśli wyprzecie się Mnie mówiąc „Nie” i Ja jak echo odpowiem „Nie”. Przychodźcie, badajcie, doświadczajcie i nabierajcie wiary. Oto jak należy Mnie wykorzystywać.

W swoich dyskursach nie wspominam o Sai Babie. Chociaż jako Awatar noszę imię Sai Baba, w najmniejszym stopniu nie uznaję rozróżniania pomiędzy różnymi postaciami Boga, takimi jak Sai, Rama, Kriszna itd. Nigdy nie mówiłem, że któraś jest ważniejsza, a inna mniej znacząca. Trwajcie przy wielbieniu wybranego przez was Boga w znany już sobie sposób. Wtedy szybko przekonacie się, że coraz bardziej zbliżacie się do Mnie, bowiem wszystkie imiona są Moimi imionami i Moimi są wszystkie formy. Nie ma potrzeby abyście zmieniali raz wybranego Boga i w to miejsce przyjmowali innego po tym, jak zobaczyliście i usłyszeliście Mnie.

Każdy krok w karierze Awatara jest już z góry ustalony. Rama przyszedł aby zasilić korzenie satji albo prawdy oraz dharmy albo prawości. Kriszna przybył aby zaopiekować się śanti (spokojem) i premą (miłością). Obecnie wszystkie te cztery szlachetne drzewa są zagrożone uschnięciem i dlatego właśnie przyszedł obecny Awatar. Dharma, która uciekła do lasów, musi zostać sprowadzona z powrotem do wsi i miast. Antydharmy, która rujnuje wioski i miasta musi zostać przegnana do dżungli.

Przyszedłem aby dać wam klucz do skarbu anandy, czyli błogości, aby powiedzieć wam jak czerpać z tej krynicy, gdyż zapomnieliście drogi do błogosławionego życia. Jeśli zmarnujecie tę okazję uratowania się, to taki już was los. Przyjechaliście tu aby otrzymać ode Mnie błyskotki i świecidełka, drobne wyleczenia i poprawy, doczesne radości i ułatwienia. Tylko bardzo niewielu z was pragnie ode Mnie tej rzeczy, z którą przyszedłem do was, mianowicie wyzwolenia. Nawet pośród tych niewielu tylko garstka trzyma się ścieżki sadhany (praktyki duchowej) i osiąga powodzenie.

Wasza świecka inteligencja nie jest w stanie pojąć dróg Boga. Nie możecie Go pojąć zwykłą logiką czy intelektem. Możecie skorzystać na Bogu, ale nie możecie go wytłumaczyć. Wasze wyjaśnienia są tylko domysłami, próbami ukrycia ignorancji pod przykrywką pompatycznych wywodów. Na dowód, że poznaliście ode Mnie tajemnicę wyższego życia, wprowadźcie coś do swojej codziennej praktyki. Wykażcie się większym braterstwem, mówcie słodziej i z większą samokontrolą. Porażkę jak i zwycięstwo znóście z chłodnym niezaangażowaniem.

Ja zawsze jestem świadomy przyszłości, przeszłości oraz teraźniejszości każdego z was, dlatego litość nie ogarnia mnie zbyt łatwo. Reaguję inaczej ponieważ znam przeszłość — tło obecnych zdarzeń. Dopuszczam byście cierpieli, chociaż często z niewielką rekompensatą, gdyż jest to skutek zła z rozmysłem wyrządzonego w poprzednim życiu. Nie Ja powoduję waszą radość czy smutek — sami jesteście twórcami obu tych łańcuchów, które was krępują. Jestem Anandaswarupą (Ucieleśnieniem Błogości). Przychodźcie i czerpcie ze Mnie anandę (błogość); żyjcie o tej anandzie będąc pełni śanti albo pokoju.

To, co czynię na co dzień stanowi fundament, na którym buduję Moje dzieło — realizuję zadanie, dla którego przyszedłem. Tak należy interpretować wszyst-

kie cuda, których jesteście świadkami. Fundament pod tamę wymaga różnorodnych materiałów; bez nich niedługo opierałaby się naporowi wód. Kiedy Pan się inkarnuje, człowiek powinien różnorako Go wykorzystywać dla swojego postępu duchowego.

Pan nie ma żadnych intencji reklamowania się. Ja nie potrzebuję rozgłosu — żaden Awatar Pana tego nie potrzebuje. Co śmielibyście reklamować? Mnie? Dzisiaj mówicie o Mnie jedno, a jutro co innego. Nie macie jeszcze niewzruszonej wiary. Wychwalacie Mnie, kiedy sprawy mają się dobrze, a winicie — gdy źle. Gdy zaczynacie reklamować, zniżacie się do poziomu wszystkich tych, którzy rywalizują w gromadzeniu dóbr poprzez oczernianie innych i wychwalanie siebie. Tam, gdzie liczy się pieniądze, gromadzi się je i nimi popisuje dla wykazania czyichś osiągnięć, tam Mnie nie ma. Przychodzę tylko w te miejsca, gdzie ceni się szczerłość, wiarę i oddanie. Tylko poślednie umysły pławią się w rozgłosie i wywyższaniu siebie. Postawa taka nie ma żadnego związku z Awatarami — im nie potrzeba nijakiej reklamy.

Ustanowienie dharmy (prawości) — oto Mój cel. Przedmiotem Moich działań jest nauczanie dharmy, jaj upowszechnianie. Cuda, jak je nazywacie, są tylko jednym ze środków prowadzących do tego celu. Niektórzy z was zwracają uwagę, że Ramakrishna Paramahansa (jeden z hinduskich świętych) mówił iż siddhi, czyli moce jogiczne, są przeszkodą na drodze sadhaki (duchowego aspiranta). To prawda — siddhi mogą zwieść sadhakę na manowce. Powinien on trzymać się prostej drogi bez zbytniego angażowania się w te moce, inaczej jego ego poprowadzi go ku złu — podda się pokusie popisywania się swoimi nowymi możliwościami. Jest to więc słuszna rada, której powinien przestrzegać każdy aspirant. Błąd jednak leży w porównywaniu Mnie do sadhaki, któremu Ramakrishna chciał pomóc, pouczyć go i ostrzec. Takie siddhi czy moce jogiczne leżą po prostu w naturze Awatara. Kreacja przedmiotów dla ochrony wielbicieli i ku ich radości jest spontaniczna i jest to moc trwała. Tylko Wszechmocny może dokonywać aktów kreacji, podtrzymywania i destrukcji — nikt inny.

Cynicy naśmiewają się nie rozumiejąc przedmiotu, o którym mówią. Mogliby Mnie zrozumieć, gdyby poznali Śastry, pisma święte, albo doznawali bezpośredniego doświadczenia. Wasze wrodzone lenistwo odciąga was od duchowych ćwiczeń niezbędnych do odkrycia natury Boga. Powinniście wyzbyć się tego lenistwa. Musi ono zostać przepędzone z ludzkiej natury — we wszystkich swoich przejawach. Także to należy do Mojej misji. Moje zadanie jest czymś o wiele poważniejszym niż tylko leczenie i pocieszanie albo wyciąganie jednostek z tarapatów. Usuwanie niedoli i zmartwień dzieje się na marginesie Mojej misji. Głównym w niej zadaniem jest przywrócenie nauk Wed i Śastr i objawianie tej wiedzy wszystkim ludziom. Zadanie to zostanie wykonane, bez żadnego uszczerbku ani opóźnienia. Gdy Pan się decyduje na coś i tego chce, nie ma możliwości przeszkodzenia Jego Boskiej woli.

Musieliście słyszeć jak niektórzy mówią, że wszystko co robię jest magią, ale manifestacji Boskich mocy nie można tak interpretować. Magicy swoje sztuczki robią w celu zarobienia na życie, zdobycia sławy i dostatku. Ich sztuczki opierają się na fałszu i oszustwie, lecz to ciało nie zniżyłoby się do takiego poziomu. Ciało to przyszło ponieważ Pan postanowił przyjść. Postanowienie

to łączy się ze wspieraniem satji czyli prawdy. Boskie postanowienia zawsze się realizują. Pamiętajcie, że nie ma niczego, czego nie mogłaby dokonać Boska moc. Może ona przemienić ziemię w niebo i niebo w ziemię. Wątpienie w to jest dowodem, że jest się zbyt słabym, aby pojąć rzeczy wielkie i wspaniałość wszechświata.

Przyszedłem aby nauczyć was wszystkich istoty Wed, obdarzyć wszystkich tym bezcennym skarbem, aby obronić i zapewnić przetrwanie sanatany dharmy, odwiecznej ścieżki prawości. Moją misją jest rozpowszechnianie szczęścia, dlatego zawsze jestem gotów pójść pomiędzy was — nie raz jeden, ale dwa, trzy razy — tyle razy, ile razy Mnie chcecie.

Prawdopodobnie wielu z was myśli, że skoro do Puttparthi przybywają ludzie z całych Indii, a nawet z zagranicy, muszą oni datkami zapelniać kasy Nilayam⁷. Powiem wam jednak całą prawdę. Od nikogo nie biorę niczego poza miłością i oddaniem. Postępowałem w ten sposób konsekwentnie przez wiele minionych lat. Ludzie, którzy przyjeżdżają tutaj, przywożą Mi cenne dary wiary, oddania i miłości — to wszystko.

Wielu z was przychodzi do Mnie z problemami i prośbami o taką czy inną pomoc. Są to tylko preteksty, dla których zostaliście tutaj sprowadzeni. Głównym wszakże celem jest otrzymanie laski i umocnienie wiary w Boga. W rzeczywistości owe problemy i zmartwienia należy przyjmować z wdzięcznością, gdyż uczą one pokory i czci. Całe to wasze niezadowolenie pochodzi z pogoni za dobrami doczesnymi. Tego typu pragnienia nie mają końca. Gdy raz popadniecie w niewolę zmysłów, nie opuszczą was już do samej śmierci. Pragnienia takie są nie do ugaszenia. Niemniej wzywam was do siebie, a nawet ofiaruję dary doczesne, aby umożliwić wam zwrócenie się ku Bogu. Dotąd żaden Awatar tak nie postępował — Ja idę w masy, doradzam, kieruję, pocieszam, podnoszę na duchu, prowadzę ścieżkami satji, dharmy, śanti (spokoju) i premji (miłości).

Moje działania nigdy nie zostaną zmienione — niezależnie od tego kto i co o nich powie. Nie zmienię Mojego planu dharmasthapany (ustanawiania prawości), Moich dyskursów ani postępowania. Od wielu już lat z determinacją wypełniam zadanie, dla którego przyszedłem, tzn. wpajanie wiary w ścieżkę praśanti (najwyższego spokoju). O krok się nie cofnę, ani nawet się nie zatrzymam. Nawet największy uczony nie jest w stanie zrozumieć Mnie za pomocą swojej wiedzy naukowej. Cokolwiek się dzieje, zawsze jestem pełen błogości. Nic nie może zakłócić Mojego uśmiechu. To właśnie dlatego mogę darzyć was radością, a wasze życia czynić znośniejsze.

Nigdy nie unoszę się będąc wychwalany, ani też nie załamuję się, gdy Mnie lżą. Niewielu uświadamia sobie Mój cel i jego znaczenie, ale nie martwi Mnie to. Czemu miałbym się przejmować kiedy przypisują Mi rzeczy, których we Mnie nie ma? Czemu miałbym się unosić, gdy mówi się o rzeczach, które rzeczywiście są we Mnie? U Mnie zawsze jest „Tak, tak, tak”. Jeśli oddacie wszystko i poddacie się Panu, On was ochroni i pokieruje wami. Po to właśnie przyszedł Pan. Deklaruje się tak czynić i oświadcza, że sprowadziło Go to właśnie zadanie.

⁷Prasanthi Nilayam — nazwa aśramu Swamiego (dop. tłum.).

Znam niepokoje waszych serc i ich aspiracje, lecz wy nie znacie Mojego serca. Reaguję na ból, przez który przechodzicie, i na radości, jakie przeżywacie, gdyż jestem w waszych sercach. Jestem mieszkańcem świątyni każdego serca. Nie traćcie ze Mną kontaktu i towarzystwa — wszak kawałek węgla może sam się rozżarzyć tylko, gdy zetknie się z rozpalonym węglem. Utrzymujcie w sercu bliskość ze Mną, a będziecie wynagrodzeni. Wtedy bowiem i wy otrzymacie cząstkę najwyższej miłości. Jest to wielka szansa. Wszyscy ufajcie, że zostaniecie wyzwoleni. Wiedźcie, że zostaniecie uratowani. Wielu wątpi czy sprawy ulegną poprawie, że życie wszystkich będzie szczęśliwe i pełne radości i że nastanie znów złoty wiek. Zapewniam was, że ta dharmaswarupa (ucieleśnienie prawości), to Boskie ciało nie przyszło na próżno. Powiedzie się Mu odwrócenie kryzysu jaki dotknął ludzkość.

— SATHYA SAI BABA

NARKOMANIA

- * Obecnie więcej niż trzecia część amerykańskiej młodzieży zażywa niedozwolone leki.
- * Pięć milionów Amerykanów zażywa kokainę.
- * Generalny Lekarz Stanów Zjednoczonych na miliony ocenia liczbę młodzieży poniżej 18 lat, która stosuje w jakiejś formie niedozwolone lekarstwa.

Fakty te, zaczerpnięte w Amerykańskiej Radzie Wychowania Narkotycznego, są przerażające. Spożycie nielegalnych leków wzrosło do takich rozmiarów, że stało się to narodowym kryzysem.

Narkomania i alkoholizm są chorobami, które dotknęły niezliczone osoby i rodziny w Ameryce. Jest to wojna w naszym kraju, której nie towarzyszą fanfary. Nie ma w niej widzialnego wroga. Nie widać zabitych, rannych ani zbombardowanych domów. Ten wróg niszczy od środka. Ten wróg jest narzucony autonomicznie i jest autodestrukcyjnym.

Ofiarami tej pozozi są mężczyźni, kobiety i dzieci. Alkohol i narkotyki zżarły ich szacunek dla siebie i ich charakter. Chociaż nie są martwi fizycznie, niemniej umierają w środku — jest to śmierć degeneracji. Stają się nieudolni, a w rękach nieczulego społeczeństwa dochodzą do trwałego kalectwa.

Choroba ta jest jak jakaś plaga, która rozłazi się z dziecka na dziecko, z dorosłego na dorosłego. Objawia się apatią. Dotknięci nią ludzie tracą zainteresowanie pracą, osiągnięciami, tracą poczucie godności własnej i narodowej — tracą godność ludzką. Gdy mija sztucznie wywołany stan euforii, żyją w depresji i zażenowaniu. Niezaspokojone nawyki, potrzeba ponownego przeżywania „wysokiego” stanu rządzą ich myślami i pragnieniami.

Sai mówi: *„Obecnie człowiek podąża za niepohamowanymi żądzami zmysłowymi. Pogoń taka do rynsztoka ściąga umysł człowieka”*.

Ta wojna jest bez fanfar, gdyż jest napiętnowana — nosi piętno wstydu i upadku. Rodzice, nauczyciele, księża i ministrowie często ukrywają tę chorobę, gdy dotknie ich rodziny, szkoły lub społeczności. Zagranie fanfar mogłoby oznaczać ogłoszenie świata o własnej porażce.

Wspomniani ludzie są budowniczymi charakterów, wzorami postaw w naszym narodzie. Czują się odpowiedzialni za upadek i rozkład charakterów, który dzisiaj w naszym kraju widać jak na dłoni. Żadna jednostka wspierająca wartości moralne nie chce dostrzegać wyniszczania moralności, które towarzyszy narkomanii i alkoholizmowi.

Im dłużej popieramy te nałogi milczeniem, tym większa liczba ludzi staje się ich ofiarami. Jest to nałóg tajony. *„Dobrobyt narodu w ostatecznym rozrachunku zależy od jakości i natury jednostki. Dlatego reforma jednostki ma pierwszoplanowe znaczenie. Reforma taka ma dwa aspekty: wyplenianie złych nawyków i pielęgnowanie dobrych”*.

Kto ponosi winę za tę chorobę w Ameryce? Mamy, ojcowie, bracia, siostry, wujkowie i ciotki — amerykańska rodzina. Nikt nie jest wyłączony. Tę odpowiedzialność dzielimy po równo, gdyż choroba ta niszczy naszą światową rodzinę.

„POTĘPIAJCIE ZŁO I CHWALCIE DOBRO NATYCHMIAST, GDY JE ZAUWAŻYCIE U SWOICH DZIECI; TO JE OSADZI NA PROSTEJ DRODZE”.

Nadużywanie narkotyków i alkoholu jest plagą. Nie wybiera ona swoich ofiar. Nikogo nie oszczędza dlatego, że jest dobrym rodzicem, co tydzień chodzi do kościoła, uczęszcza do dobrych szkół albo zamieszkuje w określonych miejscach. Ogarnia każde mieszkanie. Jest jak mrok nocy i opada każdy dom.

Moja rodzina padła ofiarą wszystkich zakłamań tej choroby. Mój dziadek był alkoholikiem. Pił a potem urządzał dzikie awantury i w końcu rodzina oddała go do zakładu psychiatrycznego. Zawsze mówiono mi, że dziadek był umyślowo chory i że łączyło się to z jego kiepskimi nerwami. Przez czterdzieści lat trzymano w tajemnicy nałóg picia dziadka.

Ofiarą była też matka. Po swoim ojcu odziedziczyła system nerwowy. Przygnębienie i odziedziczone nerwy Mamy sprawiły, że padła ofiarą środków uspokajających i pigulek nasennych. W popadnięciu w nałóg narkotyczny matki zawinił jej lekarz. Nałóg ten był przez 25 lat ukrywany i przez to nieleczony. W wieku 70 lat zaprowadziłam Mamę do lekarza, który pomógł jej z tego wyjść. Było to bardzo trudne i wymagało wiele odwagi. Miałam dla niej wielki podziw. Kolejną ofiarą była Donna.

Ten rozdział i następny opisują naszą córkę, która zaczęła brać narkotyki już w wieku 11 lat. Niektórzy ludzie zgodzą się z naszym otwartym i szczerym podejściem, chociaż inni mogą czuć, że jest to zbyt osobista i prywatna sprawa rodzinna i winna być przemilczana.

Chcę tu wyjaśnić najlepiej jak potrafię dlaczego Robert i ja chcieliśmy podzielić się tymi doświadczeniami z innymi. Nałóg alkoholizmu lub narkomania to choroba, która dotyka całą rodzinę, gdy jeden jej członek weń wpada. Jest ona zaraźliwa i charakteryzuje się zachowaniami wyprowadzającymi wszystkich w domu z równowagi. Jeśli więc ktoś uzależniony mieszka w domu z rodziną, problem ten zwielokrotnia się tyle razy, ile członków liczy rodzina. Problem wybrnięcia z nałogu wykracza poza możliwości każdego człowieka, dlatego Anonimowi Alkoholicy wzywają wyższe moce w przekonaniu, że jest to ich nadzieja i ratunek.

Jeśli przez opisanie jak bardzo Miłość i Łaska Sai Baby chroniła i prowadziła nas poprzez najcięższe problemy naszego życia, choć jedną osobę przyciągnę bliżej do Niego, uznam że cel opracowania tej książki został osiągnięty. Świadomość, że Sai jest Bogiem i że ciągle czuwa nad Donna sprawiała, że nasze życia stały się znośne. Skoro mógł tak wiele pomóc nam, może również pomóc innym w ich poważnych problemach.

Inną naszą motywacją jest możliwość zapobieżenia powstania uzależnienia. Być może podzielenie się naszymi doświadczeniami uświadomi innych rodziców i dzięki temu zdołają pomóc swoim dzieciom. Czyż nasze życia i doświadczenia nie są po to? Sai mówi: *„Doświadczenie, doświadczenie, doświadczenie”*. Uczy nas poprzez doświadczenie. Modłę się aby niniejsza opowieść sta-

nowiła właśnie takie doświadczenie. Chcę byście wiedzieli, że Donna nauczyła nas więcej o życiu, miłości i Bogu niż którekolwiek inne dziecko. Nie winimy ani jej, ani siebie, gdyż jest to nasza *karma* (skutek uczynków z wszystkich wcieleń), a my jedynie staramy się wychodzić innym naprzeciw i im pomagać.

Baba objawił nam swoją Boskość w 1976 r., a rok później odkryliśmy uzależnienie narkotyczne naszej córki. Miała wtedy trzynaście lat. Takie Jego Boskie zrządzenie czasowe umożliwiło nam wspierać się na Nim w tych najtrudniejszych doświadczeniach tego życia. Z jego nauk czerpaliśmy natchnienie i siłę. Jego przykład uczył nas nieprzywiązania i miłości — nie ludzkiej miłości lecz Boskiej.

„Istnieją dwie formy miłości. Jedna przywiązuje was do Boga, druga do świata. Za oba te stany odpowiedzialny jest umysł. Jest on jak zamek. Jeśli obrócić klucz w prawo, zamek otwiera się. Jeśli obrócić w lewo, zostaje zamknięty. Serce jest kluczem do zamka umysłu. Jeśli obrócić ten klucz ku światu, otrzymacie przywiązanie”.

Był to pierwszy rok nauki Donny w średniej szkole Lindberga — była pierwszoklasistką. Otrzymałam telefon od kogoś z rady pedagogicznej z informacją, że Donna opuszczała lekcje i kryła się w łazienkach. Miała trudności ze zrozumieniem materiału.

W szkole podstawowej Donna była opóźniona w nauce. Uczęszczała na specjalne lekcje matematyki i czytania. Często pytałam jej nauczycieli, czy nie była upośledzona na tle nauki. Zawsze zapewniano mnie, że była po prostu leniwa. W szkole średniej znalazła się w głównym nurcie uczniów, bez przywilejów. Nie było już pomocy dla opóźnionych w nauce. Zagubiła się. Jeśli zadawała pytanie i nie mogła pojąć odpowiedzi, jej rówieśnicy śmiali się. Klasy były zatłoczone a uczniowie niezdyscyplinowani. Jeden z nauczycieli zwierzył się nam i otwarcie przyznał, że nie panował nad klasą, gdyż byli bardzo rozpuszczeni. Nie było żadnej nadziei na to, by uczennica taka jak Donna mogła otrzymać od niego jakąś specjalną pomoc.

Musieliśmy dowiedzieć się, czy nie jest umysłowo upośledzona, dlatego oddaliśmy ją na badania. Diagnoza mówiła, że doznała uszkodzenia mózgu podczas porodu i że to było przyczyną trudności w nauce. Te wyniki badań przedstawiliśmy wychowawcy klasy, który zażądał aby badania Donny powtórzono w rejonie szkoły. Chętnie zgodziłam się na dodatkowe testy. Te nowe badania potwierdziły nasze.

Niełatwo było mi rozpoznać nałóg Donny. Sposób zachowania się Donny wynikający z upośledzenia umysłowego przesłaniał symptomy zażywania narkotyków, które również wpływały na naukę poprzez skrócony czas skupionej uwagi, osłabioną zdolność komunikowania się z otoczeniem, zanik ambicji i spadek wyników nauki w szkole.

Władze szkolne okazały przychylność i były bardzo pomocne. Donna otrzymała specjalnych nauczycieli w swoim pierwszym roku nauki. Złożyliśmy podanie o przyjęcie jej do szkoły zawodowej. Powiedziano nam, że w tej specjalnej szkole nauczyciele będą pracowali nad upośledzeniem Donny indywidualnie. Gdyby pozostała w obecnym systemie nauki, mizerne byłyby jej perspektywy na dyplom. W szkole zawodowej natomiast, szanse na dyplom rysowały się bardzo pomyślnie.

To była dobra nowina. Zła wiadomość to to, że z ogólnej liczby około 300 kandydatów zostanie przyjętych tylko 40 uczniów — 20 dziewcząt i 20 chłopców. Pragnęliśmy tej szansy dla Donny. Wiedziałam wprawdzie, że potrzebny byłby cud, ale wiedziałam też do kogo się o niego zwrócić.

Baba mówi nam byśmy zawsze wzywali Boga na pomoc. Bóg nie może działać, jeśli go nie wezwiemy. Taka modlitwa jest tylko pierwszym krokiem. Naszym obowiązkiem jest zrobić wszystko, co możemy dla rozwiązania problemu. Jesteśmy Jego instrumentami — Jego rękami i nogami. Dopiero gdy już nie ma nic do zrobienia, Panu powierzamy skutki. Złożyliśmy z Robertem wniosek o przyjęcie do szkoły zawodowej, poddaliśmy się i czekaliśmy na cud. Została przyjęta!

Zachowanie się Donny w domu postępowało od złego do jeszcze gorszego. Jej nastroje wahały się między euforią i depresją. Pytałam ją czy bierze narkotyki. Gwałtownie zaprzeczała i oskarżała — zaprzeczała jakiegokolwiek styczności z narkotykami i oskarżała o mój brak zaufania. Im bardziej starałam się korygować jej zachowanie, tym napastliwiej reagowała. To ja byłam tą winną osobą.

Gdy nasze dzieci są małe, mają zapewnioną ochronę w domu pod nadzorem rodziców. Im stają się starsze, tym mniej ochrony mogą zapewnić rodzice. Dziecko staje się nastolatkiem, który chce wolności od władzy rodzicielskiej. Pragną randek, chcą prowadzić samochody i być sobie rodzicami. Ich mądrości brakuje doświadczenia i wiedzy, jaką nabywamy przez życie. My rodzice bardzo ryzykujemy jeśli pozwalamy naszym nastolatkom na kierowanie swoim losem. Oni sobie nie zdają z tego sprawy, lecz życie ich jest w niebezpieczeństwie.

Zachowanie Donny było nie do opanowania; musiałam jakoś nauczyć się wyczytywać prawdę z jej nieustannych kłamstw. Zawsze zaprzeczała zażywaniu narkotyków. Doprowadzona do rozpaczyny przeszukałam jej pokój i znalazłam odpowiedź: marihuana. Kiedy skonfrontowałam ją z tym dowodem, zaprzeczyła jakoby był to jej narkotyk i powiedziała że po prostu przetrzymuje to dla przyjaciółki. Potrafiła kłamać z takim przekonaniem. A rodzice pragną wierzyć swoim dzieciom. Któż chciałby przyznać, że jego dziecko ma poważny problem, złamało prawo lub zraniło kogoś drugiego? Rodzice chcą tylko rzeczy najlepszych dla swoich dzieci, a dostrzeżenie błędów dzieci automatycznie domaga się analizy własnego postępowania. Opór przed tym ostatnim, albo całkowita odmowa analizy jest często barierą utrzymującą drzwi zamknięte na fakty. Sai Baba mówi: „*Narkotyki są zwodnicze, ogłupiające i niebezpieczne i przynoszą szkodliwe skutki.*”

Mniej więcej w tym czasie do naszego ośrodka Sai przybył nowy wielbiciel, dr William Harvey. Był administratorem w NASCO, tj. Radzie d/s Pomocy Narkomanom, która miała dwa ośrodki leczenia — jednym było centrum leczenia domowego, a drugi specjalizował się w poradnictwie. Sai przysłał nam pomoc w postaci dr Harveya, który zaoferował swoją przyjaźń, zrozumienie i usługi NASCO. Co tydzień zaprowadzałam Donnę i jej dwie przyjaciółki na porady, ale za każdym razem ich entuzjazm malał. Problem leżał w tym, że ja chciałam ich wyleczyć, a **one** nie chciały.

Porady były krokiem wstępnym — nasieniem zasianym na przyszłe leczenie-

nie. Ja bardzo pragnęłam wyleczenia Donny, ale tylko ona mogła przekreślić klucz od nadużywania do nieużywania. Czułam się zagubiona. Nie było widać klarownego kierunku postępowania. Musiałam czekać, a moja bezradność powiększała tylko moją frustrację.

Bolesne jest przyglądanie się jak ktoś niszczy siebie. Jeśli jest to twoje dziecko, ból jest spotęgowany. Dla matki jest on nie do zniesienia. Matka swoje życie poświęca zabiegom o potrzeby dzieci i rozwiązywaniu ich problemów. Gdy dziecko dozna urazu cielesnego, stosuje się leczenie medyczne i miłość. Ale jak pomagać, gdy dziecko dorasta i nie chce pomocy? Powiedziałam Donnie, że „matka ma bardzo szczególne związki z każdym dzieckiem. Bliskie stosunki z dzieckiem wywiązały się, gdy matka dzieliła z nim swoje ciało. Czułam się tak bardzo z nią związana, że bardziej niż czegokolwiek pragnęłam by jej życie było wypełnione szczęściem. Będę ją zawsze kochała i będę zawsze do jej dyspozycji. Będę walczyła by pomóc jej pokonać ten nałóg”. Mówiłam, że „wiem że możesz wyzbyć się swojego nałogu i nawet jeśli nie będziesz chciała mojej pomocy, modlitwami będę dobijać się do bram niebios”.

Podpowiedzi poszukałam u Baby. Przyglądałam się Jemu i Jego roli rodzica. Tęsknie wyczekuje On na moment, gdy będziemy wolni od wszystkich pragnień i będziemy mogli się z Nim połączyć. Ale On nie może dowolnie nas zmieniać aż nie staniemy się gotowi przyjąć to, co ma nam do ofiarowania. Sami musimy zdecydować.

Zadałam sobie pytanie: „Jeśli Bóg może czekać cierpliwie na mnie, czemu ja nie miałabym cierpliwie poczekać na Donnę?” Co Bóg robi podczas wyczekiwania? Oddaje bezinteresowne usługi innym. Jego postępowanie jest przykładem miłości. Odpowiedź na dręczące mnie pytania znalazłam w Jego słowach i czynach. *„W celu zaleczenia bólu swojego serca służ innym”*.

Przyjęłam radę Swamiego i zaczęłam dobroczynną działalność. Moje poczucie bezradności straciło na intensywności, gdy wyciągnęłam pomocną dłoń ku tym, którzy byli gotowi ją przyjąć. Odkryłam, że miłość jaką dzieliłam się z nimi, zwracana od nich pomnażała się i ponownie wypełniała pustkę w moim sercu. Byłam i ciągle jestem ogromnie wdzięczna mojemu Lekarzowi Sai za Jego domowy środek na bóle serca — zalecenie służby dla innych, która przeradza się w Miłość.

W domu zaczęły znikać pieniądze. Rachmistrzem zdecydowanie nie jestem. Podczas zakupów płacę czekami bądź gotówką. Nie prowadzę dokładnych rachunków ile zostało mi dolarów w portmonetce. Nie miałam też do tego powodów. Gdybym zapytała was, ile macie pieniędzy w portmonetce czy portfelu, najprawdopodobniej podalibyście jakąś „przypuszczalną sumę”. Niekiedy przyłapywałam się na mówieniu, że myślałam że w portmonetce mam jeszcze jedną 10-dolarówkę. Sumy jakie podbierała Donna były zwykle małe i trudne do zauważenia. Na ogół nie przywiązywałam do nich wagi sądząc, że pewnie Robert je wziął albo ja się pomyliłam.

Pewnego dnia Donna jednak wpadła. Zapłaciłam czekiem 80 \$ i poszłam prosto do domu. Tym razem nie mogło być omyłki w sumie moich pieniędzy. Położyłam portmonetkę na biurku i na kilka minut wyszłam z pokoju. Tego szczególnego dnia coś skusiło mnie do sprawdzenia zawartości portmonetki. Brakowało dwudziestu dolarów. Wyjrzałam na zewnątrz i zobaczyłam

Donnę idącą ulicą. Dogoniłam ją, przyprowadziłam do domu i zapytałam o te pieniądze. Zaprzeczyła jakoby je wzięła. W końcu zmuszona byłam przeszu-kać własną córkę i znalazłam brakujące pieniądze. Nie potrafię nawet zacząć opisać smutku jaki wtedy poczułam.

Moją rolą w tym życiu jest bycie żoną i matką, a nie policjantką. Gdy przestępstwo spotykane na ulicach wkracza do waszego domu jako codzienne zagrożenie, a złodziejem jest wasza córka, cóż wtedy robicie?

Przeprowadziłam z nią poważne rozmowy, karaliśmy ją odbieraniem przy-wilejów, udzielaliśmy rad, zmuszaliśmy do zarobkowego odpracowania skra-dzionych pieniędzy itp. Jej praca jednak nigdy nie była czymś stałym, gdyż przy zażywaniu narkotyków nie można było na niej polegać. Ponieważ była upośledzona względem nauki, narkotyki tylko pogarszały jej trudności.

Dom powinien być miejscem, gdzie można odpocząć od wrzawy i negatyw-nych wpływów życia w społeczeństwie. Domowa atmosfera powinna być w jakimś stopniu harmonijna i przepelniona miłością, spokojem i wyrozumiało-ścią. Zadaniem naszych domów jest wzmacnianie, odnowa i odświeżenie nas tak, byśmy wstając rano mogli wyjść do świata w spokoju i równowadze.

Nasz dom był jednak tego przeciwieństwem. Gdy w domu była Donna, wtedy spokojniej było na zewnątrz. Była albo pobudzona i krzyczała, albo przygnębiona i też krzyczała. Wyzywała i wprawiała w zakłopotanie swoją młodszą siostrę, Joan, w obecności jej przyjaciół. Joan ciągle skarżyła się na zachowanie Donny. Ich brat Craig chciał korygować jej złe maniery. Osądzał jej postępowanie i tłumaczył jak ma je poprawić, a kończyło się to kłótnią między nimi.

„Czy można samemu osiągnąć spokój? Jeśli wszędzie wokół was panują chaos i niepokój, czy wy sami możecie mieć spokój? Jak możecie mieć spokój, jeśli go nie ma w domu i w społeczności? Wasz spokój uzależniony jest od spokoju w rodzinie, w społeczeństwie i na świecie. Nie możecie być obojętni na stan otoczenia, w którym żyjecie. Ktoś, kto chce wykopać studnię z czystą wodą, wybierze miejsce z dala od rejonów zanieczyszczeń i zasolenia. Jeśli chcecie osiągnąć spokój, musicie zadbać by atmosfera otoczenia sprzyjała spokojowi. Oznacza to, że powinniście wyrobić sobie przekonanie, że wasz osobisty spokój jest ściśle powiązany z pokojem w świecie.”

W naszym domu panował zamęt. Donna była nieszczęśliwa i wyładowy-wała swoje uczucia na każdym w domu. Modliłam się, by dom nasz stał się miłym i przepelnionym spokojem przybytkiem. Wiedziałam, że pewnego dnia tak właśnie się stanie, ale nie chciałam czekać — chciałam tego już teraz. Wszyscy żyjemy w Pośpiesznym Społeczeństwie.

Mamy szybkie aparaty fotograficzne, szybkie dania, ekspresowe wiadomo-ści, a nawet śluby i rozwody na poczekaniu. Sai Baba mówi, że może zmienić nas natychmiastowo, ale że byłoby to nietrwałe. Jego metodyka opiera się na powolnej ale trwałej przemianie. Zastanowiłam się czego chciałam: szybkiego, czy trwałego załatwienia sprawy? Bóg potrzebuje czasu na naprawienie tego, co długo się psuło. Postanowiłam czekać.

Pewnego wieczora Donna wyszła z kilkoma koleżankami i nie wróciła. Bar-dzo się niepokoiłiśmy. Nie spaliśmy całą noc i modliliśmy się do Sai o jej ochronę. Nazajutrz wcześnie rano zadzwoniłam do jej przyjaciółek, które rów-

niez brały narkotyki. Miałam silne przeczucie, że Donne ukrywała jedna z dziewcząt, do której dzwoniłam. Jej rodzice byli rozwiedzeni, a matka pracowała. Logicznie rzecz biorąc było to odpowiednie miejsce na ukrywanie się w ciągu dnia. Jej matka nigdy by się nie dowiedziała czy poszli do szkoły, czy nie.

Aby przeszkodzić mi w zabraniu Donny do domu, zadzwoniły pod numer Pogotowia Dzieci Napastowanych i doniosły, że Robert i ja znęcamy się nad dziećmi. Nastolatki po zażyciu narkotyków nie cofną się przed niczym. Przesłuchiowano nas jak kryminalistów, traktując jako winnych zanim niewinność nie została udowodniona.

Bez trudu mogę zrozumieć nastolatkę uciekającą przed rodzicem, który się nad nią znęca. Ale Robert i ja nigdy nawet nie uderzyliśmy Donny i nie było żadnego uzasadnienia na takie telefoniczne wezwanie. Wykazywaliśmy wobec niej tyle miłości i zrozumienia. Obraz nas jako dobrych rodziców był gruchotany na kawałki. Przywołałam na pamięć wspaniałą małą blondynkę o kręconych włosach, która tuliła się do nas i nas kochała. Gdzie się podziało to niewinne dziecko? Czy jeszcze gdzieś istnieje pod całą tą brzydotą? Czy narkotyki potrafią zwieść sumienie zażywającego sprawiając, że uwierzy iż dopuszczalne jest każde zachowanie o ile tylko zaspokaja jego potrzeby, niezależnie od tego kto jest raniony — matka, ojciec, siostra, brat, ukochany czy najdroższy przyjaciel? To pytanie ciągle nie dawało spokoju memu sercu . . . Dlaczego? Tak trudno jest pogodzić się z tym, że jedno z waszych dzieci upokorzy i szańbi was. Wydawało się, że nie ma już żadnej świętości.

Kilka dni później byliśmy przesłuchiwani przez 25-letniego pracownika w związku ze sprawą córki. Przyjechał do naszego domu w tym samym czasie, co szkolny autobus Donny. Kiedy z nami rozmawiał, zauważył że Donna ma na rękach dwie rany od poparzenia papierosem. Wyglądało to tak, jak gdyby ktoś zgasił papierosa na jej rękach. Zrobiło mi się źle. Bolała mnie ignorancja tego dziecka.

Przesłuchujący wysłał Donnę do jej pokoju i oskarżył mnie o spowodowanie tych przypaleń na rękach. Zostałam obrażona i gwałtownie zaprotestowałam przecząc temu! Oskarżył mnie nie mając żadnych podstaw. Następne dziesięć minut spędził na rozmowie z Donną. Kiedy wrócił, przyznał, że to była jej, a nie nasza wina. Odszedł z ostrzeżeniem, że raport z tego wywiadu będzie trzymany w naszej kartotece przez rok i zostanie usunięty tylko wówczas, gdy nie wpłyną żadne inne zażalenia.

Byłam wściekła, zła i urażona. Wołałam do Baby: „Co robisz? Im mocniej staramy się praktykować Twoje nauki, tym więcej spada na nas przeciwności”.

Sai Baba dał swoim wielbicielom cztery reguły tłumienia gniewu. Wszystkie wypróbowałam. Mówi On aby „oddalić się, położyć się, wypić szklanke wody albo spojrzeć w lustro na swoją twarz”.

W grudniu 1986 r. dr Jumsai z Tajlandii wyjaśnił naukowe podstawy tych czterech metod opanowywania gniewu proponowanych przez Babę.

Gdy jesteśmy rozgniewani, wytwarzamy silne wibracje energii. Im dłużej pozostajemy w polu tej energii, tym większy wpływ na nas wywrze. Jeśli wpadniemy w złość lub ktoś inny się złości, musimy natychmiast usunąć się z tej sytuacji.

Druga reguła mówi o położeniu się. Nie możemy się rozgniewać, gdy nasz kręgosłup znajduje się w pozycji horyzontalnej. Co się dzieje, gdy ktoś wpada w gniew siedząc? Żeby dać upust swojej złości, wstaje. Leżenie zapobiega wznoszeniu się energii gniewu.

Trzecia reguła stanowi o wypiciu szklanki wody o pokojowej temperaturze. Dr Jumsai powiedział nam, że kiedy pijemy wodę, obniża ona temperaturę naszego ciała i osłabia wpływ niepożądanych czynników chemicznych obecnych we krwi. Ponadto, pijąc wodę przywracamy równowagę w naszym ciele.

Zgodnie z regułą czwartą, w chwili złości mamy popatrzeć na swoją twarz w lustrze. Gdy zobaczymy ten śmieszny wygląd naszej twarzy, gniew może przerodzić się w rozbawienie.

Po uspokojeniu się uświadomiłam sobie, że obwiniałam Boga za moje problemy. O wiele łatwiej jest winić kogoś innego niż siebie. Zdałam sobie sprawę z tego, że moje ego wyrobiło o sobie pojęcie „dobrego rodzica” i to przekonanie przyprawiło mnie o złość, gdy posądzono mnie o niewłaściwe zachowanie. Nie można ukryć naszego ego w promiennym świetle Jego Prawdy. Nie jest łatwo oglądać odbicie naszych ego, ale jest to proces konieczny jeśli naszym celem jest samorealizacja. Nigdy nie staniemy się jednym z naszą Boską naturą, z samym Bogiem, gdy nasze małe ego blokuje drogę, która pozwala na pełną ekspresję naszej Boskiej Jaźni. Bądź jak ta pusta w środku trzcina. *„Bóg nie nagradza, ani nie karze. On jedynie odbija obraz, dźwięk i czyny! Jest On Odwiecznym Niewzruszonym Świadkiem! To wy wybieracie swój własny los. Czyńcie dobro, bądźcie dobrzy, a dobro otrzymacie w odplacie. Bądźcie źli, czyńcie źle, a zbierzecie złe żniwo. Nie dziękujcie Bogu, ani Go nie wińcie. Dziękujcie sobie i wińcie siebie”.*

Sai Baba mówi nam, że jesteśmy projektantami i twórcami swojego życia. Warunki naszego życia są skutkami minionych czynów. Każdemu postępkowi towarzyszy odpowiednia reakcja.

„Pisma święte tego kraju głośno obwieszczają, że jednostka jest architektem swojego losu: wysokiej bądź niskiej pozycji w społeczeństwie, luksusów lub nędzy, swobody lub niewoli. Do jakiegokolwiek formy człowiek tęskni teraz, gdy żyje na tym świecie, tę właśnie formę osiągnie po śmierci. Zatem jasne jest, że karma stanowi o narodzinach i że bogactwo lub bieda, charakter i tendencje, poziom inteligencji, radości i smutki tego życia są zdobyciami z poprzedniego wcielenia. Stąd nieunikniony jest wniosek, że następne życie jednostki będzie zgodne z czynami pokierowanymi określonym poziomem inteligencji rządzącej osobą tutaj i teraz”.

Problemy, które mam w tym życiu, pochodzą z moich poprzednich żywotów. Ta wiedza pomogła mi zrozumieć, że nie byłam niewinną ofiarą przesładowań bezlitosnego Boga. Z pewnością dzieje się sprawiedliwość Boga, a losu naszego nie pozostawiono łasce jakiegś bezdusznej loterii. Sprawiedliwość nie może być dziełem przypadku lub gry losowej. Opiera się ona na ściśle prowadzonej księdze, w której zapisano wszystkie dochody, debity i kredyty.

Sai Baba odpowiada nam jak pozbyć się negatywnej karmy. *„Skutki karmy można usunąć karmą, tak jak cierń można usunąć tylko innym cierniem. Czyńcie dobrą karmę w celu ukojenia bólu złej karmy, którą zebraliście i z powodu której teraz cierpicie. Najlepsza i najprostsza karma polega na po-*

wtarzaniu Imienia Pana; róbcie to zawsze. Praktyka ta odsunie złe skłonności i niegodziwe myśli. Pomoże promieniować wokół miłością”.

W tym życiu chcę zrobić jeden krok naprzód. Nie interesuje mnie już zbieranie dalszej *karmy* — nawet tej dobrej. Sai Baba mówi, że prawo *karmy* stosuje się nie tylko do złych uczynków, ale także do dobrych. Zatem mogę wrócić tu na ziemię nie tylko by zapłacić za złe postęпки, ale również by odebrać nagrody za dobre sprawowanie. Chcę wysiąść z tej karuzeli cyklicznie powtarzanych narodzin i śmierci. Sai Baba mówi jak możemy skończyć z tym nieustającym cyklem!

Dał nam najcenniejszy dar, klejnot mądrości, zawsze słuszną metodę na zakończenie cyklu przyszłych wcieleń. Dla duchowego aspiranta jest to najpożyteczniejsza nauka Sai Baby: *niskama karma* — wyrzeczenie się skutków naszych czynów. Ponieważ podczas pobytu na ziemi musimy działać, *niskama karma* jest jedyną pewną drogą ucieczki z tego kołowrotu.

„Oddanie się Panu oznacza oddanie wszystkich myśli i czynów, nie pragnienie owoców naszych czynów, lecz podejmowanie działań wyłącznie z poczucia obowiązku. Czyn poświęcamy Bogu, a zatem jego konsekwencje ponosi Pan. Tak dokonane czyny, których owoców wyrzeczono się podczas działania, są wolne od karmy”.

POWRÓT DO ZDROWIA

Przez ponad trzy lata Sai Baba powolutku przygotowywał Roberta i mnie na dzień, gdy staniemy wobec krytycznej sytuacji.

Był to jesienny semestr Donny w ostatnim roku nauki. Rano sama zawiozłam ją do szkoły, gdyż kierowcy autokarów strajkowali. Patrzyłam jak wchodzi do budynku i odjeżdżając pomyślałam sobie, że przynajmniej wiem, że jest w szkole bezpieczna.

Kiedy wróciłam po południu do szkoły by ją zabrać do domu, jej tam nie było. Dopytywałam się o nią, ale nikt jej nie widział. Nauczyciele w tym dniu odnotowali jej nieobecność. „Jak to możliwe”, pytałam, „przecież przywiozłam ją tutaj dzisiaj rano?” Nie dostałam odpowiedzi.

Jakże niemądry jest ten nasz umysł sądząc, że jakieś miejsce reprezentuje bezpieczeństwo. Jedyne Bóg może ochronić i być z nami zawsze. Pozostało jednak pytanie: „Gdzie ona teraz jest?” Modliłam się: „O Babo, POMÓŻ proszę”.

Wydzwaniałam do jej przyjaciółek, ale nikt jej nie widział. Dopiero późnym wieczorem odkryliśmy, że jeszcze tego wieczora Donna była w mieszkaniu swojego chłopaka lecz wyszła stamtąd o godz. 22:00. Poszła do pobliskiej smażalni, żeby zatelefonować do koleżanki ze szkoły, Jane, która pilnowała dziecka. Donna miała spędzić tę noc u tej koleżanki — osoby, której nie znałam. W końcu udało mi się znaleźć numer telefonu mieszkania Jane i rozmawiałam z jej matką. Powiedziała, że jej córka opiekuje się dzieckiem, ale nie wiedziała gdzie. Obiecała przedzwonić do mnie jeśli Donna przyjdzie z Jane.

Przez noc nie było telefonu. Rano ponownie zadzwoniłam do matki Jane. Powiedziała, że jej córka wróciła sama i potwierdziła, że Donna dzwoniła do Jane ze smażalni mówiąc, że podjedzie czymś i wpadnie do niej. Jednak nie przyjechała.

Fala strachu przeszła moje ciało. Byłam przerażona. To już nie zakrawało na występłą zagrywkę nastolatki, lecz na coś o wiele poważniejszego. Bałam się myśleć o możliwych konsekwencjach. Znow błagałam: „O Baba, Baba, Baba — POMÓŻ!”

Zadzwoniłam do szkoły Donny, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Wyjaśniłam całą sytuację dyrektorce i spytałam czy nie mogłaby jakoś sprawdzić,

kiedy Donna opuściła szkołę. Pytałam też o jej koleżankę Jane. Dyrektorka obiecała zrobić rozeznanie i przedzwonić.

Po rozmowie z nauczycielami i uczniami dyrektorka dowiedziała się, że Donna była nieobecna już drugi dzień i nikt nie potrafił podać żadnej wskazówki gdzie mogłaby być. Na domiar złego dyrektorka powiedziała, że Jane była niesforną dziewczyną i miała przemożny wpływ na Donnę. Dodała, że Jane miała bardzo silną, dominującą osobowość. Donna bardzo łatwo poddawała się naciskowi rówieśników, nie dbając o to kto ją nakłania. Miała bardzo silną potrzebę bycia akceptowaną.

Zadzwoiłam do Roberta aby przyszedł z pracy do domu. Skontaktowaliśmy się z policją. Przyjechali do naszego domu i spisali nasze oświadczenia, lecz w tej sytuacji bardzo niewiele mogli zdziałać. Następnie zwróciliśmy się do Biura Osób Zaginionych, gdzie powiedziano nam że zajmują się sprawami, w których poszukiwana osoba była nieobecna przez dłużej niż 48 godzin. Domyślałam się, że instytucja ta otrzymuje takie alarmy codziennie i zdarzenia takie są dla nich zwykłą normą. Dla nas jednak było to wszystkim tylko nie codziennością. Wszak to nasza córka zginęła. Od nich nie uzyskaliśmy żadnego wsparcia czy zapewnienia.

Nic dziwnego, że rodzice szaleją. Wasze dziecko zginęło, a wy możecie zrobić tylko bardzo niewiele. Wykracza to poza nasze zrozumienie. Musieliśmy się poddać i problem ten powierzyć Bogu. Jediną osobą, która mogła ochronić Donnę, był Bóg, do Niego więc się modliliśmy. Jakże więc byliśmy wdzięczni, że mamy Sai Babę, na którym możemy się wesprzeć i mieć nadzieję!

Zadzwoiliśmy do władz dla nieletnich, gdzie wreszcie znaleźliśmy przychylnie nastawienie. Powiedzieli, że zadzwonią do Jane i jej matki, aby sprawdzić jej informacje i uczulą miejscową policję, aby prowadzili inwigilację ich domu na wypadek, gdyby Donna tam przyszła. Mogli oni obserwować posiadłość, ale nie wolno im było wchodzić do mieszkania.

Modliliśmy się i czekaliśmy. Lata praktykowania cierpliwości pomagały nam w tej grze wyczekiwania. W czasie kryzysu możecie i musicie polegać na umiejętnościach, które rozwinęliście poprzez praktykowanie nieprzywiązania i skupiania umysłu na Bogu zgodnie z naukami Sai Baby, ponieważ umysł pragnie wybiegać w przyszłość rzutując rozmaite ponure wyobrażenia zbrodni, jakie wasze zmysły wchłaniały przez całe życie — gwałt, morderstwo, uprowadzenie itd. itd. Modliliśmy się do Sai Baby o szczęśliwy powrót naszej córki. Wizualizowaliśmy sobie Donnę i otaczaliśmy ją białym światłem energii Miłości Baby. Praktyki te nie tylko pomagały Donnie, ale także dostarczały zajęcia naszym umysłom.

W piątek po południu, w porze obiadowej, zaraz jak Robert wrócił z pracy, zadzwonił telefon. Dzwonił jeden z kolegów Donny, John. Powiedział: „Pani Bruce, wiem jak musi się pani martwić o Donnę. My też się o nią martwimy. Mary i ja chcemy poświęcić cały wieczór na poszukiwanie Donny. Sprawdzimy wszystkie okoliczne miejsca i damy pani znać jeśli na coś natrafimy”.

Zadzwoił nazajutrz rano. „Poszliśmy z Mary do smażalni i spotkaliśmy tam kelnerkę, która widziała Donnę we czwartek wieczorem”. Potwierdzało to część naszych informacji. Wiedziałam, że ten młody człowiek też zażywał narkotyki, ale nie mogłam sobie wyobrazić nikogo kłamiącego w tak poważnej

sprawie. Podziękowałam mu i sama sprawdziłam jego doniesienie.

Kelnerka mówiła o dziewczynie, która weszła tam we czwartek około 10:30 wieczorem, aby skorzystać z telefonu. Opisała wygląd i ubranie mojej córki. Kelnerka zauważyła też, że przed smażalnią stały trzy furgonetki z mężczyznami w środku. Powiedziała, że nie wykluczone jest iż Donna skorzystała z jednego z wozów żeby pojechać gdzieś, ale pamiętała tylko to, że skorzystała z telefonu i wyszła. Powiedziała mi też, że przyjaciele Donny, którzy szukali jej tutaj poprzedniego wieczora, byli zasmuceni a dziewczyna nawet płakała. Po rozmowie z kelnerką byłam już pewna, że przyjaciele Donny mówili prawdę.

Był też telefon od pracownika od spraw nieletnich, który potwierdził informacje Jane i jej matki. Nie widzieli Donny. Sytuacja wyglądała mrocznie. Wszystko zdawało się składać w sensowną całość. To czekanie było męczarnią.

Kryzysy uczą nas dwóch rodzajów świadomości duchowej: naszych sił i słabości. Obserwując siebie łatwo można ocenić poziom nieprzywiązania. W naszym przypadku postęp był oczywisty, ale równie oczywista okazywała się potrzeba poprawy. *„Przeszkody, które się pojawiają, powinny być odbierane jako testy. Zadaniem testów nie jest karanie, lecz stwierdzenie czyjejś gotowości na promocję. Częste testy oznaczają częste okazje na awans. Jeśli między testami są długie przerwy czasowe, oznacza to tylko tyle, że promocja nie jest możliwa przez długi czas”*.

Nasze lata praktyk duchowych niewątpliwie pomogły nam w tym kryzysie. Wspomniałam ten pierwszy raz, kiedy nasza córka nie wróciła do domu. Tamtej nocy prawie wcale nie spaliśmy. Ale tym razem, jakkolwiek dziwne się może to wydawać, spaliśmy przez całą noc. Każdego wieczora przed snem modliliśmy się do Baby o jej szczęśliwy powrót powierzając Mu nasze udręczone umysły i serca. Co wieczór zasypialiśmy twardym snem. Był to cud. Jego dar snu pozwalał nam jakoś przetrwać te dni.

Czterodniowe oczekiwanie dobiegło końca w poniedziałek w południe. Moja najstarsza córka, Carol, była kierowniczką sklepu odzieżowego przy pobliskim deptaku. Donna i Jane zwyczajnie weszły do sklepu Carol, jak gdyby nic się nie zdarzyło. Carol wzięła ją na zaplecze i podczas wypytywania sprawa częściowo wyszła na jaw.

Przedstawiłam tę historię w szczegółach, gdyż jest to przykład destrukcyjnego zachowania spowodowanego narkotykami. Oto co się naprawdę zdarzyło.

Donna i Jane opuściły szkołę we czwartek, krótko po tym jak podrzuciłam Donnę. Wyszły poza obręb szkoły i dzień ten spędziły na zażywaniu narkotyków. Strajk kierowców autobusów dał dziewczynom doskonałą osłonę, gdyż w tym czasie była wysoka nieobecność.

Wieczorem Donna przebywała u swojego chłopaka, a zakończyło się to ich kłótnią. Poszła więc do smażalni, zadzwoniła do kolegi Johna, a ten zawiózł ją do domu, w którym Jane pilnowała dziecka. Ojciec dziecka odwiózł później obie dziewczyny do domu Jane. Matka Jane udzieliła Donnie schronienia i ukrywała ją aż do czasu pojawienia się jej w sklepie Carol w poniedziałek.

Była to niesamowita historia. Jak John, Jane i jej matka mogli tak wiele nakłamać? Jakże byli dla nas nieczuli. Otóż Donna i Jane okłamały matkę Jane. Powiedziały jej, że Robert i ja znęcamy się nad dziećmi. Była przekonana, że ochrania Donnę. Ślepo zawierzyła obu dziewczynom i kłamała

służbom do spraw nieletnich. Ani raz nie zapytała dziewczyn, ani też nie zadzwoniła na policję aby sprawdzić to, co mówiły. Co się tyczy Johna, uznałam że jego zachowanie było naprawdę niezdrowe. Doskonale wiedział, gdzie mieszkała Donna i sfabrykował całą tę opowieść o jej zniknięciu. Kelnerka mówiła prawdę, a John wykorzystał ją do potwierdzenia ich kłamstwa.

Trudno nam było uwierzyć, że to wszystko rzeczywiście tak się odbyło. Jak ktokolwiek mógł być aż tak nieludzki by pozwalać rodzicom myśleć, że ich córka została porwana? I jak nasza córka mogła się na to zgodzić i w tym uczestniczyć? Odpowiedzią były narkotyki. Kilka lat później jeden z doradców Donny powiedział nam, że w te dni nieobecności w domu Donna doznawała utraty świadomości i później niewiele mogła sobie przypomnieć. Nie wiedziała jak się zachowywała, ani jak wpłynęło to na nasze życie. Miała luki pamięciowe.

Sai mówi: *„Dzisiaj niekontrolowane zwyczaje i nieumiarkowane zachowania społeczne wystawia się jako oznaki wolności. W rzeczywistości jest to jedynie wolność do staczania się do zachowań zwierzęcych, z których człowiek się wydzwignął”*.

Jeszcze kiedy Donna zaginęła skontaktowaliśmy się z dr Sato, psychiatrą, który specjalizował się w przypadkach nadużywania leków. Dr Sato udzielił nam wskazówek na wypadek odnalezienia się Donny. Dobrze było mieć gotowy plan działania. Powiedział nam byśmy zawiadomili władze, które zabiorą ją i zatrzymają na przesłuchania. Zasugerował, żebyśmy zostawili Donnę na jedną noc w Domu dla Młodocianych. Mielśmy do niego zadzwonić, a on obiecał przyjąć ją do Szpitala Św. Jana na leczenie odwykowe. Zastosowaliśmy się do jego rad.

Jedna z pracownic do spraw młodocianych po przesłuchaniu Donny zadzwoniła do nas. Telefon odebrał Robert. „Panie Bruce. Nazywam się Young i dzwonię z aresztu dla młodocianych. Mamy tu pańską córkę, Donnę. Panie Bruce, czy pan siedzi?” Zaczęła się śmiać. „Pracując przez wszystkie te lata w charakterze urzędniczki aresztu, mając ciągle do czynienia z młodzieżą, sądziłam że już wszystko na ten temat usłyszałam. Ale ten przypadek jest najlepszy! Pańska córka mówi, że wierzy pan jakoby czupryniasty, ciemny człowiek odziany w pomarańczową togę był BOGIEM! Wy rodzice z pewnością jesteście w porządku, ale wasza córka ma problem!”

Ryczeliśmy ze śmiechu. Pan wiedział, że potrzebowaliśmy śmiechu. To nas rozluźniło. Życie rzeczywiście jest Jego *lilą*, Jego grą, czemóż więc bierzemy to tak serio? W oczach urzędniczki Robert i ja staliśmy się wiarygodni, ponieważ ciemnoskóry Bóg w pomarańczowej todze był niewiarygodny! Sądzę, że w ten sposób Sai oszczędził nam kolejnych przesłuchań.

Po miesiącu leczenia Donna wróciła do domu z obietnicami dobrego zachowania. Byliśmy bardzo szczęśliwi i pełni nadziei. Szczerze wierzyłam, że może to być punkt zwrotny. Przyłączyła się do klubu AA (Anonimowych Alkoholików) i uczęszczała na cotygodniowe spotkania w grupie. Donna musiała znaleźć sobie nowe towarzystwo bez uzależnień. Żywiliśmy nadzieję, że nastąpi to poprzez AA. Był to jednak zbyt duży dla niej wysiłek. Osłanialiśmy ją przed telefonami i wizytami, ale nie mogliśmy jej pilnować, gdy wychodziła z domu. Po kilku krótkich tygodniach stało się jasne, że Donna odurza się ze swoimi

starymi znajomymi. Jakże bolałam nad moim dzieckiem. Nie wiedziałam co dalej począć.

„Spędzajcie swój czas w dobrym towarzystwie. Gdy zaczniemy dociekać, co to znaczy dobre towarzystwo, zrozumiemy to jako przyjaźń z dobrymi ludźmi. Możecie spytać, jaka jest korzyść z uczestniczenia w takim dobrym towarzystwie? Dobrze, jak i złe cechy człowieka nabierają ostatecznego kształtu, gdy przebywa on wśród innych członków społeczeństwa. Jeśli spędzacie czas w złym towarzystwie i szwędacie się po ulicach jak zbłąkane psy, pogwizdując jak lisy, marnotrawicie tylko swoje życie. Zmarnowany czas, to zmarnowane życie.”

Zachowanie się Donny zmierzało ku samozagładzie. Własnym dzieciom zwykle można pomóc poprzez miłość i dyscyplinę. Względem Donny próbowaliśmy wszystkiego, na co było nas stać. Rozmawialiśmy, darzyliśmy ją miłością, okazywaliśmy troskę, dzieliliśmy się z nią naszymi uczuciami, mówiliśmy, że jesteśmy przekonani iż ona potrafi pokonać swój problem. Niechby tylko oparła się na Bogu i na nas. Tak bardzo pragnęliśmy jej pomóc. Ale wydawało się, że nic nie skutkuje. Swami nauczył nas być o wiele bardziej kochającymi i przebaczącymi niż byliśmy we wcześniejszych latach pełnienia rodzicielskich obowiązków. Nie mogłam uwierzyć że Miłość, która płynęła od Niego, nie przyniosła odzewu ze strony Donny. Dlaczego to nie działało? Podczas jednego z *interview* Swami powiedział mi, że Donna nigdy mnie nie posłucha.

Większość rodziców wie, że w zanadrzu ma jeszcze ostatnią atutową kartę. Kiedy już wszystko inne zawiedzie, możemy dziecko usunąć z domu. Nigdy nie chcieliśmy podjąć tego ostatecznego kroku, ponieważ Donna była bardzo młoda i ciągle żywiliśmy nadzieję, że nasza miłość i okazywana troska pomogą jej poprawić swoje zachowanie. Ale jedyną osobą, która mogła pomóc Donnie, była ONA SAMA i tylko wówczas, gdy wreszcie sama zapragnie zmiany.

Nadszedł czas byśmy zdjęli naszą siatkę ochronną i przestali się z nią cackać. Było to na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem 1981 r. Pierwszego grudnia Donna skończyła osiemnaście lat. Było oczywiste, że potrzebowała dalszego leczenia odwykowego. Według prawa w wieku osiemnastu lat była już osobą dorosłą i nie można było już podciągać jej przypadku pod paragraf „niezdolności prawnej”. W tej sytuacji musiała sama wyrazić zgodę na każde leczenie. Dwa tygodnie wcześniej nasze postępowanie byłoby zupełnie inne. Bóg się o to postarał, że była to decyzja Donny, a nie nasza.

Daliśmy Donnie możliwość wyboru: musi poddać się kolejnemu leczeniu odwykowemu, albo opuści nasz dom. Jakże modliłam się o siłę i odwagę postępowania zgodnego z naszą decyzją.

W którąś sobotę rano spędziliśmy z Robertem dwie godziny na przekonywaniu Donny aby dokonała właściwego wyboru. Nie mogliśmy dłużej przyglądać się, jak dzień w dzień niszczy siebie. To było zwyczajnie zbyt bolesne. Donna wybrała opuszczenie domu. Pomogliśmy się jej spakować i patrzyliśmy jak odchodzi. Słowa nie oddadzą tego, co wtedy czuliśmy, dlatego nawet nie próbuję opisywać.

W duchu błagałam Babę: „Nie każ nam więcej tego robić”. Ale Baba wiedział, że w przyszłości wielokrotnie będę zmuszona powiedzieć „Nie” na

prośby o przyjęcie do naszego domu. *„Miłość musi być kierowana i kontrolowana przez inteligencję i rozróżnianie dobra od zła. Inaczej może ona zranić i przynieść porażkę”*. Uczyliśmy się dawać „twardą miłość”, na tyle opiekuńczą, by zmienić zachowanie kochanej osoby nawet pod groźbą jej utraty.

Minęły trzy dni i noce, a my nic nie usłyszeliśmy od Donny. Potem zadzwoniła pytając czy może wrócić do domu. Wewnątrz wrzeszczałam: „Swami, czy mnie słyszysz, nie chcę robić tego ponownie”. W sercu jednak słyszałam jak mówi: „To jest jedyny sposób”. Wiedziałam, że ma rację.

Donnie powiedziałam: „Nie, o ile nie poddasz się następnemu leczeniu”. W końcu przystała. Natychmiast zawieźliśmy ją do Leczniczego Ośrodka Weldon Springs przeznaczonego dla dzieci i młodzieży. Musieliśmy działać szybko. Wydawało się, że każda zwłoka mogła zwiększyć prawdopodobieństwo straty Donny albo osłabienia naszej woli. Modliliśmy się do Sai prosząc o znak parcia dla naszych wysiłków.

Już w pierwszym tygodniu otrzymaliśmy znak. Donna miała sesję grupowej terapii w sali telewizyjnej w Weldon Springs. Kiedy weszła, na ekranie telewizora widniał obraz Sai Baby. Było to dla niej niesamowite przeżycie. Dotąd sądziła, że On istniał jedynie na obrazach zawieszonych na ścianach domu jej rodziców, a teraz był w telewizji.

W St. Louis nadawano właśnie „Zagubione lata Jezusa”, lecz nikt nie wiedział, kto odpowiadał za ten program. Baba dokładnie zsynchronizował miejsce, czas, kanał i swoje pojawienie się na ekranie z momentem wejścia Donny do tego pomieszczenia. Większość owego filmu przedstawia życie Jezusa, a Sai Baba pojawia się tylko w krótkim fragmencie. Było to Boskie zgranie w czasie. Mieliliśmy swój znak, ale abyśmy nabrali pewności, Bóg dał nam jeszcze jeden.

W Weldon Springs wymaga się, aby rodzice przychodzili na cotygodniowe sesje informacyjne. W niedzielę, gdy uczestniczyliśmy w takiej sesji, Sai urzekł mnie swoim poczuciem humoru. Powiedziała Swamiemu, że jestem nieco tępawa i jeśli chce mi coś powiedzieć, niech poda to na tablicy i wyartykułuje czarno na białym. No i tak zrobił!

Instruktor wtoczył wielką tablicę do sali i użył jej w charakterze ekranu. Ośrodek leczniczy przedstawiał nam film, w którym ojciec Martin miał wykład o chorobach narkomanii i alkoholizmu. W tym filmie o. Martin używał tablicy, na której wyrysował diagram.

Naszkicował dwa okręgi, a w ich środkach napisał słowa „nienawiść” i „miłość”. Wokół słowa „miłość” narysował strzałki skierowane na zewnątrz. Powiedział, że cechy związane z miłością promieniują na zewnątrz ku innym — dawanie, kochanie, uprzejmość, pomoc itd.

Wokół słowa „nienawiść” umieścił strzałki skierowane do środka. Powiedział, że depresja jest niczym innym jak użalaniem się nad samym sobą.

Jego stwierdzenie wywołało we mnie reakcję łańcuchową. Natychmiast zobaczyłam siebie i to, jak bardzo żał mi było Rity. Czy stwarzałam własną depresję? „Czy jest to Twoje posłanie dla mnie?”, pytałam Sai w myślach. Potem zwróciłam uwagę na tablice. Nie jedną lecz dwie. Film był wyświetlany na tablicy i w filmie o. Martin pisał też na tablicy.

Obróciłam głowę i spojrzałam na boczną ścianę sali. Były tam wielkie litery wycięte z brystolu i układały się w słowo „R I T A”. Nie mogłam

uwierzyć własnym oczom. Nie tylko napisał na tablicy postanie o mojej depresji spowodowanej użalaniem się nad sobą, ale na wypadek gdybym wątpiła w przesłanie, dopisał do tego wielgachnymi literami moje imię! Było to Boże Narodzenie. Litery naścianie pierwotnie składały się na „MERRY CHRISTMAS” czyli „WESOŁYCH ŚWIĄT”, ale wszystkie pospadały z wyjątkiem R, I, T i A pochodzących ze słowa CHRISTMAS!

Sai Baba zawsze nam mówi, że jest wszechobecny, że nami kieruje, uczy nas i nas ochrania. Jest On z każdym. Musimy mieć jednak oczy otwarte by Go zobaczyć, czujne uszy by Go usłyszeć i serca otwarte na Boga. *„Gdy magnes nie przyciąga igły, to winna temu jest rdza, która pokrywa igłę”*.

Uczymy się na błędach. Donna nie mogła poradzić sobie z wpływem przyjaciół. Kiedy była zwalniana i wracała do domu, było pewne że powtórzy te same błędy. Jej szanse na powodzenie wzrosłyby, gdybyśmy mogli odsunąć ją od jej koleżanek i kolegów.

Wiele czasu spędziłam próbując znaleźć rozwiązanie. Rozmawiałam z ludźmi, którzy mieli doświadczenie i mogli mi doradzić. Dowiedziałam się, że Minneapolis znane jest z ośrodków leczenia stopniowego i „półszpitali” oraz z doskonałych programów odwykowych. Szanse Donny na wyleczenie byłyby znacznie większe, gdyby dać jej możliwość nowego startu. Chcieliśmy dać jej każdą z możliwych sposobności na uzdrowienie — niezależnie od kosztów mierzonych miłością, czasem i pieniędzmi. Nie miałam jednak pojęcia jak zdołamy ją tam wysłać. Nie mając żadnej wskazówki, sprawę tę zostawiłam w rękach Sai Baby.

Modliliśmy się i jakimś cudem Donna zgodziła się tam pojechać. Zawieźliśmy ją samochodem do Minneapolis i zostawiliśmy pod kuratelą świetnego programu półszpitalnego, który obejmował codzienne spotkania AA. Program półszpitalny oznacza życie pośrednie między ośrodkiem leczniczym, a życiem na własny rachunek. Chodzi się do pracy, ale jednocześnie ma się wsparcie instytucjonalne. Uczą tam jak przystosować się do społeczeństwa i żyć bez narkotyków. Znow zaświtała nam nadzieja. Byłam bardzo szczęśliwa z umieszczenia jej w tamtym miejscu. Obawiałam się tylko, że zmięknę i zawrócę, gdyż bardzo ciężko było mi zostawić ją samą bez rodziny.

Ale powodzenie nie miało przyjść tak łatwo, jak sądziliśmy. Donna została wydalona z jednego półszpitala i uciekła z innych dwóch. Już bałam się, że zabraknie półszpitali zanim zdecyduje się traktować je poważnie. Ale dzięki łasce Boga, w końcu postanowiła podporządkować się regułom półszpitala i realizować program AA.

Donnie brakowało ufności w siebie i bała się, że nie podoła w pracy. Ważne więc było, tak dla Donny jak i dla nas, aby poprawiła swój wizerunek we własnych oczach. Chwaliliśmy ją przy każdej sposobności, a gdy z nią rozmawialiśmy, bardzo zważaliśmy by unikać krytyki i pognębiających stwierdzeń. Pragnęliśmy aby uświadomiła sobie swoje cudowne możliwości i bardzo chcieliśmy jej pomóc. Ale ona po prostu nigdy nie reagowała na nasze zabiegi. Myślę teraz, że dla nas najtrudniejszym momentem w przystosowaniu się było **nie** mieć oczekiwań. Musieliśmy poddać się Bogu. Niewątpliwie nie rozumieliśmy co się działo.

Stopniowo, bardzo wolno, Baba zaczął uzdrawiać Donnę. Pierwszą pracę

dostała w barze samoobsługowym w samym półszpitalu. Potem pracowała przy biurku jako sekretarka. W końcu nabrała dość pewności siebie by szukać pracy na część etatu na zewnątrz. Podejmowała rozliczne zajęcia, a cztery lata później mogła już pracować czterdzieści godzin tygodniowo zarabiając na swoje utrzymanie. Już to samo było wspaniałym krokiem do przodu, a ponadto naprawdę lubiła pracować! Byliśmy z niej bardzo dumni.

Pan potrzebuje czasu aby zmienić nasze zachowanie. Cierpliwość jest cenną zaletą, która pozwala nam czekać, aż nie nastąpią zmiany. Sai mówi: *„Cierpliwość to cała siła, jakiej człowiekowi potrzeba”*. Nasza cierpliwość była naprawdę wystawiona na próbę!

Kilka lat później jeden z doradców Donny powiedział nam, że zaczęła próbować narkotyków już w wieku jedenastu lat. Zajęło nam trzy lata zanim zauważyliśmy zmiany w jej zachowaniu. Jej nałóg postępował, aż do nawyku codziennego zażywania marihuany, amfetamin, alkoholu i halucynogenu LSD. Nie miałam pojęcia, że zażywa coś jeszcze prócz alkoholu i marihuany.

Oto dlaczego tak ważne jest, aby w naszych szkołach nie było używek. Niestety, obecnie nie są one od nich wolne. W samym centrum świata naszych dzieci, w ich szkołach, jawnie panuje pełen sezon na narkotyki. Instytucja ta wprawdzie uczy zapobiegania i odstręcza od zażywania narkotyków, ale ukrywane są one w szatniowych szafkach, kieszeniach, portmonetkach i pod ławkami czekając na dostanie się do rąk ucznia, który któregoś dnia może przez nie zmarnować swoje życie. Dlaczego nasze dzieci nie mogą być bezpieczne przynajmniej w swoim codziennym środowisku? Skoro moje dziecko otrzymało te narkotyki od kolegów i koleżanek w szkole i byłam tego nieświadoma mimo, że codziennie byłam w domu i witałam je po szkole ... czy nie jest więc logiczne, że mogło to się zdarzyć i waszemu?

Sai mówi nam: *„Przyszłość kraju zależy od stanu i jakości uczniów. Uczniów można nazwać korzeniami narodu. Dlatego musimy podlewać je wodą boskiej siły. Uczniów można też przyrównać do ukwieconych pnączy. Jeśli pozwolimy tym pnączom piąć się jak zechcą, wyrosną dziko i bezładnie gubiąc piękno i symetrię. Dlatego musimy przycinać każde pnącze tak, by nabrało pięknych kształtów i nie rosło niesfornie i bez żadnego uroku. Piękno życia zależy od naszych dobrych manier. Okres lat uczniowskich jest wielką świętością i jest najważniejszy w życiu jednostki. Uczniowie zatem muszą mieć zdyscyplinowane umysły i nawyki i muszą napelniać umysły czystymi myślami i starać się wszystkich tych dobrych myśli przestrzegać i praktycznie realizować je w życiu codziennym. Tylko wtedy mogą osiągnąć właściwy poziom rozwoju”*.

Lepsza jakość życia jest czymś o wiele większym niż materialny poziom życia. Nasze dzieci potrzebują do życia bezpiecznego środowiska. Jak tak inteligentny kraj jak nasz może być tak głupi, żeby nasze dzieci narażać na niebezpieczeństwo? Czy nie rozumieją, że przyszłość naszego kraju to nasze dzieci?

Opowiedziałam nasze przeżycia aby pomóc innym. Było to bardzo trudne doświadczenie. Dzisiaj sercem łączę się ze wszystkimi rodzicami i dziećmi, którzy wystawieni są na ryzyko. Nie mogę znać okropności nacisku rówieśników, z jakim spotykają się nasze dzieci — mogę to sobie tylko wyobrażać. Moje dzieciństwo było wolne od tego rodzaju pokus, jakie czyhają codziennie w ich

życiach. Mogę jedynie odczuwać ich niepokój, zmieszanie, cierpienie i ból i pragnąć im pomóc.

Nasza historia powtarza się w wielu domach w całym narodzie. Kiedy tulicie wasze dzieci do snu, albo oglądacie je jak się niewinnie bawią, możecie zastanawiać się „Czy wyrosnie z nich kiedyś Donna?” Modłę się aby tak się nie stało.

Jeśli ktoś w waszej rodzinie potrzebuje pomocy ... pomóżcie!

Jeśli ktoś w waszej rodzinie potrzebuje uświadomienia ... zróbcie to!

Jeśli zachowanie waszego dziecka jest podejrzane ... zbadajcie to!

Jeśli wasze sąsiedztwo organizuje akcję zapobiegania ... wesprzyjcie ją!

Pamiętajcie ... jeśli ukrywacie narkomanię ... ONA ZOSTAJE!

MAŁŻEŃSTWO

Dwadzieścia lat minęło od mojego ślubu, kiedy po raz pierwszy zetknęłam się z Sai Babą. Miałam dostatecznie dużo doświadczenia w małżeństwie by wiedzieć, że wszystko co mówił jest rzeczywiście prawdą. Czasami myślałam sobie, że gdybym na początku znała nauki Swamiego, być może mogłabym zapobiec niektórym moim błędom. Ale, jak mówi Swami, „*Co było to przeszłość; życie w teraźniejszości*”. Mówi On również, że nie powinniśmy tylko próbować lecz ROBIĆ.

Praktyka rozwodów w Stanach Zjednoczonych jest bardzo rozpowszechniona. Ta święta instytucja małżeństwa dana człowiekowi przez Boga jest szpecona i zniesławiana. Co drugi ślub kończy się rozwodem, a co rok rozpada się milion małżeństw. Wierzcie albo nie, ale częstość rozwodów jest większa wśród powtórnie poślubionych, a czterdzieści pięć procent wszystkich ślubów zawierają rozwodnicy. Wygląda na to, że rodzina się rozpada⁸.

Za czasów pokolenia moich rodziców rozwód był rzadkością. Szczególnie dotyczy to przyjaciół moich rodziców, którzy byli gorącymi wyznawcami kościoła rzymsko-katolickiego. Nie znaczy to, że byli wolni od problemów małżeńskich, lecz wówczas nacisk był na przetrwanie rodziny. Albo udawało się im rozwiązać problemy, albo uczyli się z nimi żyć. W tamtych czasach kobiety rzadko miały wybór, gdyż nie były finansowo niezależne.

W latach 60-tych dla kobiet nastąpiła rewolucja seksualna spowodowana swobodą zapewnianą przez pigułki antykoncepcyjne. Pamiętam długie dyskusje, jakie prowadziłyśmy z przyjaciółkami w tamtych latach, gdy każda z nas analizowała swoje sumienie starając się znaleźć uzasadnienie użycia tych pigułek. Nigdy w pełni nie doceniałam drastycznego wpływu, jaki pigułka wywrze na obyczaje społeczne. Dzisiaj wiele z naszych latorośli używa pigułek antykoncepcyjnych dzień w dzień niczym witamin i postępowanie takie jest obecnie powszechnie akceptowane. Cała ta rewolucja seksualna zagroziła naszemu systemowi małżeństw i spowodowała wzrost częstości rozwodów.

Baba mówi: „*Sztuczne metody zapobiegania ciąży sprzyjają rozwieżłości i sprowadzają na ten kraj (Indie) bestialskie stosunki pozamałżeńskie. Ci, którzy zachęcają do tych niebezpiecznych wybiegów powinni raczej wspierać samokontrolę i powstrzymywanie się. Wstrzymywanie się i służba to metody, które były zalecane w pismach świętych przez mędrców, którzy znali nieszczęścia będące skutkami nieodpowiedzialnego ojcostwa albo powikłanego macierzyństwa*”.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych miała miejsce jeszcze jedna re-

⁸Przytoczone w tym rozdziale fakty o małżeństwie i rodzinie w Stanach Zjednoczonych pochodzą z dokumentacji ABC pt. „After the Sexual Revolution (Po rewolucji seksualnej)”.

wolucja, która przeszła przez ten kraj wywołując sprzeczności w moim życiu. Rewolucja finansowa dała wielu kobietom swobodę zarabiania pieniędzy na rynku pracy. Były zachęcane do przestawienia się z tradycyjnej roli żony i matki na własną karierę. Ta niezależność finansowa także wstrząsnęła posadami małżeństwa.

Ruch Wyzwolenia Kobiet wmawiał nam, że karierę powinnyśmy stawiać na pierwszym miejscu. Mówili: „Zrób coś sama”. Kobiety, które zostawały w domu by opiekować się rodziną uważano za „przestarzałą niewydolność”! Baba powiedział nam: *„Namiętność czyni kobiety agresywnie zuchwałymi, ryzykantskimi i spragnionymi wolności od ograniczeń. Dzień, w którym namiętność zostanie przyjęta jako oznaka kobiecości, zaznaczy początek końca niewiasty”*.

Walczyłam z poczuciem braku wartości. Chociaż w swojej głębi znałam wartość macierzyństwa, obraz taki był jednak odrzucany przez społeczeństwo. Moje rówieśniczki doksztalały się, wracały do *college’ów*, szukały pracy, stawały się „rynkowe”. Wszystko to brzmiało bardzo podniecająco, było nowe i fascynujące. W tym kontekście, rutynowe zadania sprzątanía, prania, prasowania itd. tworzyły posępny, nudny i głupi obraz gospodyni domowej.

Pracowanie w domu od pokoleń miało opinię zajęcia niewdzięcznego, za które nie otrzymuje się nawet „dziękuję”. Naprawdę niewiele jest w nim momentów dodających animuszu. Ileż to razy chciałam wszystko to rzucić, znaleźć jakąś ucieczkę od tej przeraźliwej odpowiedzialności utrzymywania domu i wychowywania dzieci. Kobiety otrzymały właśnie taką szansę — wyfrunąć z gniazda — i gromadnie korzystały z tej możliwości.

Moje przyjaciółki dzwoniły i mówiły: „Masz tyle talentu; dlaczego marnujesz go w domu?” Ten rodzaj zachęty zrodził we mnie podwójne pragnienie: kobiety robiącej karierę i gospodyni w domu. Jeszcze dziś kiedy tu siedzę przeżywam dawne impulsy podniecenia przeciwstawiane domowej nudzie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wybrałby pracy domowej kosztem kariery o ile zabrakłoby wyższej motywacji, głębszego powodu do zobowiązania na całe życie wykraczającego poza ramy zwykłej pracy. Śri Sathya Sai Baba nauczył mnie prawdziwej roli kobiety i dał mi podstawy do wierzenia w siebie, chociaż społeczeństwo ciągle jeszcze przypisuje większą wartość kobiecie, która pracuje na zewnątrz zamiast w domu.

„Macierzyństwo jest najcenniejszym darem Boga. Matki są twórczyniami szczęścia albo nieszczęścia narodu, gdyż to one kształtują muskulaturę jego duszy. Muskulaturę tę wzmacniają dwie nauki, które matki powinny wpajać: strach przed grzechem i umiłowanie cnoty. Obie zasadzają się na wierze w to, że wewnętrzna motywacja wszystkich pochodzi od Boga. Jeśli chcecie przekonać się jak dalece dany naród jest zaawansowany w rozwoju, przyjrzyjcie się matkom. Czy są wolne od zmartwień i obaw, czy pałają do wszystkich miłością, czy mają wykształcone hart ducha i cnoty? Jeśli chcecie wchłaniać chwałę danej kultury, przyglądajcie się matkom kołyszącym kolebki, karmiącym, dbającym, uczącym i pieścącymi dzieci. Jaka matka, taki postępek narodu; jaka matka, taka słodycz kultury”.

Ale zanim Swami wszedł do mojego życia, uległam pragnieniu pracowania poza domem. Praca ta stanowiła po prostu dodatkowe zajęcie przy i tak już przeciążonym ciele i umyśle. Teraz miałam jakąś karierę w miejscu pracy plus

obowiązki żony, gospodyni domowej i matki. Czułam się jak maratończyk codziennie próbując dobiec do mety w każdym z tych zajęć. Miałam na głowie więcej pracy niż człowiek może podołać. Uświadomiłam sobie, że wszystkiego tego nie zdołam uciągnąć. Oczekiwałam więcej pomocy od męża i dzieci. Okazało się, że była to czysta fantazja!

„Kto ma zajmować się obowiązkami domowymi, gdy kobiety dla pracy opuszczają swoje domy? Gdzie są matki do opieki nad dziećmi, gdy mąż i żona idą urzędować? Kto ma uczyć dzieci, gdy ich własne matki idą do szkoły uczyć inne dzieci? Nawet jeśli poprawi się sytuacja finansowa w domu, pojawią się inne trudności. Poszukiwacz urzędu starając się zapewnić sobie wygody osiąga jedynie pustkę w domu.”

Do domu przychodziłam zmęczona i zestresowana pracą starając się powitać dzieci z zainteresowaniem i cierpliwością. Wyczekiwały na mnie ze swoimi zaległymi potrzebami, każde próbując prześcignąć pozostałe rodzeństwo w rywalizacji o rodzicielską pochwałę lub aprobatę. Trzeba była zapanować nad bójkami, krytyką, wrzaskami, pracą domową, planami jazd itd. Gdy przestępowałam próg, wszyscy czworo wpadali na mnie, każde ze swoimi żądaniami.

Moja najstarsza córka powiada, że gdy przychodzi z pracy obdarza dzieci „wyborowym czasem”. Mówiąc to ma na myśli, że spędzanie czasu z dziećmi po pracy wypełnia intensywną z nimi aktywnością. W moim przypadku to jednak nie działało. Po dniu pełnym żądań, stawiana wobec żądań rodziny, często miałam nastrój daleki od „wyborowego”.

W sprawie wychowania dzieci Baba poucza: *„Tę odpowiedzialność muszą przyjąć matki, a nie wysługiwać się opiekunkami. Dziecko, które wychowywane jest przez opiekunki traci podstawowy czynnik rozwoju — miłość. W ten sposób odmawia się dziecku tej najbardziej odżywczej witaminy, jaką jest miłość.”*

Swamiego odkryłam krótko po rozpoczęciu mojej kariery zawodowej. Tę karierę przerwał On gwałtownie chorobą wewnętrznego niezrównoważenia. Diagnoza ta jest ze wszech miar właściwa, gdyż niezrównoważone były wszystkie obszary mego życia. Dlatego kochany Swami wtrącił się i pomógł mi przez osadzenie mnie w bezruchu na tyle długo, bym miała czas przemyśleć sobie swoją hierarchię wartości. W ciągu tych wielu miesięcy spokojnego wypoczynku nauczył mnie prawdziwej wartości macierzyństwa. Wówczas po raz pierwszy mój rozum współdziałał z sercem. Dotąd moje serce szarpało poczucie winy za zaniedbanie domu i dzieci, a rozum powtarzał hasła ruchu wyzwolenia kobiet. Dziwne to, ale prawdziwe — Swami wyzwalał mnie z ruchu wyzwolenia kobiet.

Przez ostatnie trzy dziesiątki lat rodzina amerykańska przeszła radykalne zmiany. Obecnie prawie nie ma już żadnej struktury rodzinnej. Rozwody i samotne wychowywanie dzieci zdają się wypierać stan małżeński. Kto jest niewinną tego ofiarą? Nasze dzieci. Jedno dziecko na troje widzi jak rodzice się rozchodzą. Ten rozłam jest prawie tak samo dramatyczny jak śmierć. Przyglądałam się rozwodom moich przyjaciół i przyjaciół moich dzieci. Cierpienia i zamęt przez jakie przechodzili przepełniały nas uczuciami bezradności. Rozbicie małżeństwa jest jak śmierć. Nie ma sposobu na naprawienie szkód emocjonalnych wyrządzonych rodzicom i dzieciom.

Straciliśmy z widoku wartość małżeństwa, którego to środka Bóg używa do szkolenia i nauczania ludzkości moralności, manier, dyscypliny, osiągnięcia

harmonii we współżyciu z innymi, rodzicielstwa, oddania itd. Jak Bóg ma kształcić nowonarodzone dusze, gdy rozpada się podstawowa komórka społeczna?

„W kulturze Indii Matka traktowana jest jako obiekt czulej czci. Jest ona panią domu, pierwszym nauczycielem dziecka, osobą która z miłością przekazuje kulturę starożytnego kraju jego dzieciom w ich najważniejszych dla kształtowania osobowości latach. Matka i ojciec są pierwszymi przykładami zachowań społecznych, które dziecko obserwuje i uczy się naśladować. Uczą oni wielbienia Boga i oddawania się Najwyższemu; dla uważnych i chłonnych oczu dzieci prezentują oni opanowanie i miłość. Dzieci muszą mieć inspirację, aby mogły kiedyś otrzymać swój udział w duchowym przebudzeniu ... W nowym pokoleniu należy promować tolerancję i pokorę poprzez propagowanie duchowego porządku wśród matek. Matka dla każdego jest źródłem jego życia i ciała. Matka zatem musi być silna psychicznie i fizycznie, dojrzała kulturą i charakterem, uświęcona pobożnymi myślami i zatopiona w miłości i poświęceniu. Dobre matki tworzą dobry naród. Matki muszą być składnicami nieprzywiązania, dyscypliny i oddania.”

Rozwód nie jest żadnym rozwiązaniem. Już dostatecznie długo był wypróbowywany i okazał się nieskuteczny. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety chcą się pobierać i mieć szczęśliwe małżeństwo. Liczymy na partnerstwo, wsparcie, miłość i bezpieczeństwo uczuciowe, jakie może istnieć w małżeństwie. Nikt nie pragnie emocjonalnego horroru jaki stanowi rozwód, ani nie chce by jego dzieci stały się tego ofiarami.

Instytucja małżeństwa jako taka nie jest niczemu winna. Zgodnie z zasadami Swamiego, korekty wymaga nasze prowadzenie się w małżeństwie. Ślub pochodzi od Boga. Jest to pierwsza instytucja, jaką Bóg obdarzył człowieka. Jest to dokładnie ten sam proces, jaki Bóg używa przy stwarzaniu. Śiwa i Śakti, materia i energia, łączą się by stworzyć nasz świat.

Małżeństwo jest równie stare, jak całe stworzenie; w praktyczny sposób wyraża ono filozofię życia — schodzenie się dwojga by połączyć się w jedno. Czynniki męski i żeński, dwa dopełniające się składniki, łączą się by stworzyć trzecie na swoje podobieństwo lub „obraz”. Ta instytucja małżeństwa jest formą lub formalną strukturą, przez którą można doświadczać odpowiedzialności za nasze własne stworzenie. W ten sposób Bóg pozwolił nam na udział w stwarzaniu poprzez instytucję małżeństwa.

W książce *„Divine Memories of Sathya Sai Baba (Boskie wspomnienia o Sathya Sai Babie)”* Diana Baskin, jej autorka, przedstawia swoją uroczystość ślubu udzielonego przez Sai Babę. Swami powiedział wtedy: *„Przed ślubem on stanowi połowę ciała. Przed ślubem ona stanowi połowę ciała. Kobieta zawsze jest lewą stroną. Prawa strona należy do mężczyzny. Ciało mężczyzny zawsze jest prawą stroną kobiety [...] Teraz, oboje macie tylko jedno ciało. W hinduskiej filozofii albo zwyczajach nazywa się to ardhangi (ardha znaczy pół). Żona przed ślubem jest tylko ardhangi, pół ciała. Obecnie lewa strona łączy się z prawą i jesteście pełnym ciałem.”*

Odtąd kłopoty męża są kłopotami żony, a kłopoty żony stają się mężowymi. Jest to tak, jak gdy jedna część ciała ulega paraliżowi, a druga czuje ten paraliż. Tak więc twoja żona musi odczuwać twoje bóle, a ty jej. Wszystkie te bóle

uśmierza Swami. Oboje macie Swamiego. Zarówno mąż powinien pomagać żonie, jak i żona mężowi.

*Niekiedy, naturalną kolejną rzeczą, możecie się gniewać, pokazywać swoje ego, irytację, napięcie. Musicie się dostosowywać i okazywać wyrozumiałość. Najpierw musicie zrozumieć siebie nawzajem. Potem dostosowanie będzie łatwe. Najpierw zrozumienie, potem dostosowanie. Dziewięćdziesiąt procent ludzi próbuje najpierw się dostosować. Jest to akurat na odwrót — **najpierw musi być zrozumienie.**”*

Podczas naszych oryginalnych zaślubin również mówiono nam, że każde z nas stanowi teraz połowę i musimy się połączyć by utworzyć całość. Ale nigdzie w czasie tych uroczystości nie powiedziano nam jak trudno jest to osiągnąć. Jestem pewna, że bylibyśmy już rozwiedzeni, gdyby Swami nie interweniował. Sathya Sai Baba uratował nasze małżeństwo. Nie chodzi o to, że nie próbowałam każdej ziemskiej możliwości, ale że podczas gdy ja szukałam rozwiązania tylko Bóg mógł zmienić świadomość Roberta tak, by zdał sobie sprawę, że i on ma jakiś wkład do tego rozwiązania. Pobraliśmy się 34 lata temu — Robert i ja byliśmy wtedy młodzi i bardzo w sobie zakochani. Wierzyłam, że był doskonały. Porwana romantycznym uniesieniem nie potrafiłam dostrzec żadnych jego wad. Po latach pożycia dziwiłam się, co się stało z miłością, którą przeżywaliśmy przed ślubem. Odpowiedź znalazłam znacznie później.

Sai Baba mówi nam, że nasze ego musi wyzbyć się swojego utożsamiania się z ciałem w celu połączenia się z naszym prawdziwym jestestwem — z Bogiem w nas. Dla nas małżeństwo było laboratorium, gdzie zachodzi „roztapianie ego”. Niekiedy myślę sobie, że do osiągnięcia doskonałej bezinteresownej miłości w małżeństwie konieczna jest samorealizacja.

Na to, by dwoje ludzi połączyło się w jedno, każde z nich musi poświęcić swoje samolubne pragnienia. Przeciwności, jak wszyscy wiemy, przyciągają się, a kiedy zejdą się, nacierają z niewłaściwej strony powodując tarcie. Tarcie wytwarza ciepło, a ciepło jest energią, która topi ego. Stąd mówimy o stapianiu ego!

Oto kilka przykładów: Robert chce oglądać mecz piłkarski w telewizji, ja chcę oglądać film ... Ja chcę stosować dietę i nie gotować obiadu, on chce obiad ... Ja chcę pojechać samochodem na zakupy, on chce go myć ... Ja chcę aby wykąpał dziecko, on chce czytać gazetę ... Czyjeś ego musi stopnieć. Im większa rodzina, tym więcej okazji do topnienia ego! Jestem przekonana, że ktokolwiek wybierze waszego partnera do ślubu — Bóg, rodzice czy wy sami — jego zachowania będą zawsze przeciwne waszym, doskonale zaprogramowane by denerwować, irytować i niszczyć wasze ego. Pewnego dnia zrozumiałam, że gdyby Bóg związał nas z kimś, kogo uważamy za „doskonałego” partnera do współżycia, wówczas nie byłoby żadnego rozwoju. I kiedy patrzę na małżeństwo oczami Boga, dostrzegam w nim intryganta, którego głównym celem jest skierowanie nas ku Niemu. Gdy jesteśmy szczęśliwi i usatysfakcjonowani zewnętrznym światem, zwykle zapominamy o Bogu. Nieszczęście zmusza nas do zwracania się do Niego.

Kiedy nasz miesiąc miodowy przeszedł w mijające lata, z ukrycia wychyłała rzeczywistość naszych przeciwstawnych osobowości. Ileż to razy chciałam pójść w jedną stronę, a Robert w przeciwną? Od czasu do czasu zgadzaliśmy

się, ale częściej były spory. Bóg z pewnością miał w tym swój plan, gdy stwarzał przeciwności, gdyż równoważymy się wzajemnie. Poprzez zrozumienie i świadomość mogliśmy zauważyć, że umiejętności i cnoty Roberta były niekiedy moimi najsłabszymi punktami i *vice versa*. Gdy nasze ego, albo wysokie o sobie mniemanie, nieco zmałało, zaczęliśmy wzajemnie się obserwować i uczyć się od siebie. Proces ten nie nastął z dnia na dzień, ani my nie zmieniliśmy się jakoś nagle — zapewniam was, że mieliśmy wiele okazji do prób. Ostatecznie, z łaską Sai Baby wszystko jest możliwe.

Oto ilustrujący to przykład: Żona (ja) lubi mówić; mąż jest małomówny. Każda zaleta sprzyja zrównoważeniu wzajemnych związków. Gdyby oboje byli milczkami, nie byłoby między nimi komunikacji. Z drugiej strony, gdyby oboje byli gadatliwi, kto by ich słuchał? Tak więc, jedno obserwuje drugie, wymieniają między sobą myśli i odkrywają wzajemne niedostatki. Ideałem byłoby osiągnięcie obustronnych przymiotów i wykorzystanie ich w sposób rozsądny i zrównoważony.

Nasz „mariaż przeciwności” nie był wyjątkiem. Był to dobry przykład tego, o czym piszę. Ja mieszkałam na przedmieściach, on — w centrum. Moja rodzina była bardzo religijna, jego — prawie wcale. W moim domu panowała dyscyplina, w jego w ogóle jej nie było. W jego domu gotował ojciec, u nas — matka. Jego matka zabawiała się z dziećmi, moja zajęta była obowiązkami domowymi. Ja jestem najstarsza, on jest najmłodszy w rodzinie. Ja jestem niewolnikiem czasu, on go marnuje. On komunikuje się czynami, ja — słowami; on pokazuje, ja opowiadam. On mówi okrężnie, ja — wprost. On psuje dzieci, ja uczę dyscypliny. Dla mnie „bliskość” oznacza rozmowy w celu podzielenia się ideami i myślami; jemu wystarczy, że „tam jest”. Ja pozostawałam w domu przez cały dzień nie mając do towarzystwa nikogo dorosłego; on wychodził i miał zbytek towarzystwa. Po pracy pragnęłam gdzieś wyjść, on zaś chciał przebywać w domu itd. Teraz już chyba ze zrozumieniem przytakujecie głową. Czyż nie jest zabawne jak te karty są porozkładane — jakby specjalnie dla utrudnienia zjednoczenia w małżeństwie!

Różnice prowadziły do konfliktów małżeńskich. Mój ojciec w ogóle nie pomagał w pracach domowych, a dużo swojego wolnego czasu spędzał ze swoimi kolegami na grach sportowych. Wysłałam za mąż z przekonaniem, że mój mąż będzie mi pomagał w domu i w wychowywaniu dzieci oraz że włączy mnie do swoich planów spędzania wolnego czasu. Z drugiej strony, ojciec Roberta wykonywał większość prac domowych po przyjściu z pracy. Robert po cichu oczekiwał, że nie będzie gotował i sprzątał jak jego ojciec; liczył na życie pełne uciech, jakie prowadziła jego Mama. Czy teraz możecie wyobrazić sobie ile razy potykaliśmy się o te różnice?!!!

Inny przykład ... porozumiewanie się. Robert i ja rozmawiamy o sprzątanu w garażu. Jest brudny i zawałony starymi rupieciami. Pytam go czy podczas sprzątanu garażu wyrzuci zbywające rupiecie, które nieużywane leżą tam już od lat. Ponieważ milczy i otwarcie nie sprzeciwia się, zakładam że się zgodził. On jednak milczy gdyż zwykle mówi niebezpośrednio i nie lubi utarczek słownych. Rupiecie pozostają na swoim miejscu! Dopiero czyny wyrażają jego myśli rodząc konflikt. To tylko próbki tego, co każde z nas w różnym stopniu doświadczało w małżeństwie. Gdy jesteśmy świeżo poślubieni, różnice nie

są tak oczywiste, lecz wychodzą na wierzch z latami wspólnego pożycia. Zastanawiam się, czy to właśnie to ludzie mają na myśli mówiąc „Miłość jest ślepa”.

Po dziesięciu latach wspólnego życia uzbierała się sterta ran, uraz i odmów, a nasze małżeństwo przechodziło wielki kryzys. Było jak przeładowany garaż, gdzie nagromadziło się zbyt wiele gratów i zaczynają wysypywać się poza jego obręb. Nasze zbiorniki nie mogły już dłużej utrzymać czy tłumić naszych uczuć, dlatego pewnego dnia wybuchły gniewem przeciwko każdemu z nas. Nazywam to teorią „wielkiego wybuchu” w małżeństwie. Jest to punkt, w którym osiągamy nasze maksimum znoszenia emocjonalnego bólu. Kryzys ten wymusza zmianę. Dla niektórych jest to oczyszczenie i zmiana stosunków, dla innych — separacja.

Dla nas był to początek budowania bardziej sensownego mariażu i stosunków. Poprzez uparte poszukiwanie miłości, przyglądając się naszym błędom i niesprawiedliwościom czynionym sobie nawzajem, realizowaliśmy rodzaj „aktu skruchy”. W dzieciństwie nauczyłam się modlitwy, która dokładnie oddaje to, co pragnęliśmy powiedzieć Bogu i sobie: „O mój Boże, z całego serca żałuję że Cię obraziłam; nienawidzę swoich grzechów i mocno postanawiam nigdy już ich nie popełnić”.

Musieliśmy zmienić nasze zachowania, a to nie dzieje się z dnia na dzień. W trzydzieści trzy lata później ciągle jeszcze staramy się budować stosunki bardziej oparte na miłości. Teraz jednak potrafimy więcej śmiać się z siebie. Nasze małżeństwo przetrwało tylko dzięki Łasce Boga. Nasz związek został dotknięty przez niemal każdy możliwy problem, jaki może wystąpić między mężczyzną i kobietą, którzy zostali związani świętym węzłem małżeństwa aby połączyć się w jedno. Najpierw jest małżeństwo, dopiero później następuje połączenie!

Proces łączenia wymaga głębokiego zaangażowania się obu ślubnych partnerów, ale pamiętajcie że przeciwności przyciągają się i że zwykle jeden z partnerów chce się zaangażować, a drugi nie. Co w tej sytuacji powinniśmy robić? Modlić się o pomoc Swamiego i, jeśli to możliwe, wciągać i popychać opornego partnera na właściwej drodze.

Baba mówi, że kobieta jest odpowiedzialna za oddanie jej męża Bogu. Zawsze dziwiło mnie, dlaczego w tym procesie kobiety mają silniejszą motywację. Jedną z przyczyn jest ich wrodzona natura. Nie chcę przez to powiedzieć, że to zawsze kobiety, a nie mężczyźni, są tym bodźcem, ale nasze doświadczenie wskazuje, że przeważnie kobieta pierwsza dostrzega potrzebę i aktywnie zabiega o zmianę.

Na podsumowanie tego rozdziału założmy, że każde z nas w dniu ślubu jest nowiutkim samochodem. Tymi nowymi samochodami jedziemy do domu. Żona prowadzi swój samochód i mąż swój. Za każdym razem, gdy mamy jakiś konflikt, zderzamy się powodując wgniecenia w masce. Kiedy upieramy się przy tym, że mamy rację i opieramy się rozmowie, zrozumieniu i zmianie, nawet gdy rani to naszego ślubnego partnera, uszkodzamy samochody. Takie wypadki zdarzają się także, gdy wyrażamy nasz gniew, zazdrość lub nienawiść.

Zakres uszkodzeń i czas trwania tego procesu zmienia się i zależy od wielkości różnic, ale pewnego dnia możecie odkryć że wasz samochód ma pewne

uszkodzenia, jest rozbity albo jest kompletnym złomem. Gdy coś takiego nastąpi, możemy doznać obrażeń. Jedne samochody mogą pójść do warsztatów naprawczych, a inne są nie do naprawienia, zniszczone ... rozwiedzione.

Naprawy są kosztowne — pochłaniają pieniądze, czas i wymagają pracy. Do naprawy mogę oddać tylko swój samochód — nie inne. Każde z nas musi samo zdecydować się zaprowadzić swój samochód do warsztatu na naprawę. Jest to warunek zasadniczy, aby jakakolwiek praca mogła się w ogóle zacząć. Każdy partner w małżeństwie musi więc sam wyrazić pragnienie i podjąć działania.

Nie wiem dlaczego niektóre samochody mogą zostać doprowadzone do sprawności, a inne nie. Jestem pewna, że Sai Baba chce byśmy pracowali nad naprawieniem wgnieceń. Dzisiaj tak wiele ludzi uszkadza tylko błotnik i cały samochód wyrzuca na złom albo sprzedaje komuś innemu — uszkodzony.

Czy warto odstawić nasz samochód do warsztatów naprawczych? **Tak!** Tak wierzę.

Wyglądzenie naszych wgieć zajęło nam dużo czasu. Odwiedziliśmy wiele warsztatów. Straciliśmy zderzaki, przestawiliśmy silnik, usunęliśmy drzwi, zdemontowaliśmy wnętrze i gdzieś, jakimś sposobem znaleźliśmy się tylko z jednym samochodem! Jedna jego połowa jest męża, druga — moja. Jeśli teraz zdarza się wgniecenie, wiemy że uszkadzamy NASZ samochód. Odwiedził on już tyle warsztatów, że wszystko o nim wiemy i łatwiej potrafimy ocenić gdzie silnikowi zabrakło czegoś i dlaczego wymaga specjalnej uwagi. Jeśli samochód ten trafia do naprawy, pochłania teraz mniej czasu i pieniędzy. O wiele łatwiej jest coś dopracować, niż przeprowadzać remont kapitalny.

Sai mówi: „*W rzeczywistości kochacie tylko siebie, gdyż to wy jesteście w każdym. On jest mną. Jeśli kogokolwiek zranicie, zawsze to właśnie wy cierpicie; kogokolwiek oszukacie, wy jesteście oszukani. Nie ma innych. Wszyscy jesteście żywymi komórkami w ciele Boga. Sami jesteście Bogami.*”

Sai Baba wyniósł rolę i obraz małżeństwa i rodzicielstwa na należną im pozycję, na honorowe miejsce. Cele, jakie przed nami postawił, to wyzwanie na całe życie. Nie jest to jakieś poślednie zadanie — wymaga życia w cnocie. Możemy być przykładami dla innych, którzy zawierają małżeństwo. Pasjonujące jest i godne uzmysłowienia sobie, że my jako mężczyzna i kobieta w związku małżeńskim możemy wzrastać w miłości do Boga i razem dzielić się tą miłością.

Małżeństwo jest świętą *sadhaną*. Jest to pole Boga, na którym duchowy aspirant praktykuje rozmaite aspekty *bhakti* (duchowej ścieżki wielbienia). Jest to Jego pracownia do sprawdzania siły naszego „ego” — czy jest ono wykorzystywane dla Boga, czy dla własnego ja.

Po wstąpieniu do pałacu ślubów, przekraczamy próg Domu Pana. Są tam: Kuchnia, która służy do przyrządzania pokarmów; tu zbieramy przepisy starożytnej wiedzy duchowej.

Jadalnia to miejsce, gdzie jemy i przyswajamy duchowy pokarm, a jego wartości odżywcze stają się naszą mądrością.

Codzienny pokój jest miejscem, gdzie spędzamy czas zgodnie z prawami Boga.

Łazienka, w której z miłością i przebaczeniem uwalniamy się od nieczystości

powszedniego dnia.

Sypialnia — prywatne miejsce, gdzie budzimy uśpionego w nas Boga.

Każde pomieszczenie jest zelektryfikowane i ma światło i energię.

Energia Boga, to Światło Jego Boskiej Miłości.

„Esencją Miłości jest ekspansywność. Gdy zapalimy jedną lampę od drugiej, mamy dwie zamiast jednej. Pierwsza nie przestała wysyłać światła. Od jednej lampy możecie zapalić milion innych, a mimo to tej pierwszej nie ubędzie ani na jotę! Taka sama jest Miłość. Podzielicie się nią z milionem, a będzie ciągle taka sama, jak gdy była sama.”

Bóg obdarzył nas tą wspaniałą instytucją małżeństwa abyśmy realizowali i doświadczali Jego Miłości. Pomędzy jej ścianami wszyscy członkowie rodziny bezpiecznie mogą minimalizować ego i zwracać się ku Bogu zamiast do świata. Jest to miejsce, gdzie wszystkie narodzone i odrodzone dusze żyją i rozwijają się. Odpowiedzialność za ewolucję człowieka od zachowań zwierzęcych do boskich spoczywa, z każdym nowym pokoleniem, w rękach każdego męża i żony. Nie może być bardziej wzniosłego zadania na tej ziemi niż kształtowanie i zmienianie natury innej istoty ludzkiej w kierunku osiągnięcia samorealizacji.

„Dzieci są jak te uprawy rosnące na polach, które mogą dać zbiory na utrzymanie narodu. Są one filarami, na których budowane są fundamenty przyszłości narodu. Są to korzenie drzewa narodu, które musi rodzić owoce pracy, czczenia i mądrości dla następnego pokolenia.”

Jak my, wielbiciele Sai Baby, możemy Mu pomóc? Możemy przywrócić małżeństwu honorowe miejsce w kraju, w którym zamieszkujemy, poprzez uczynienie świątyni Boga z własnego domu. Możemy żyć ze sobą w miłości, bez klótni. Możemy sprawić by słodycz miłości Boga spływała z naszych ust i na wszystkich członków rodziny kładła się radością i szczęściem.

Możemy być przykładem prawdy, prawego postępowania, pokoju, miłości i niekrzywdzenia. Cnoty wpaja się dzieciom przez praktykę, przykład, a nie pouczenie. Musimy też pamiętać, że miłość może zostać wyrażona tylko służbą, która zaczyna się w naszym domu.

Sai mówi: *„Dom jest świątynią, w której każdy członek rodziny jest chodzącą świątynią i gdzie się żywi i wychowuje. Matka to najwyższa kapłanka tego Domu Boga. Pokora jest kadzidłem, które wypełnia mieszkanie zapachem. Cześć jest zapaloną lampą, w której miłość jest oliwą, a wiara knotem. Spędzajcie lata swojego życia poświęcając je takiemu oddawaniu czci w domach, w których wyrosliście i które założyście.”*

„Zaczynajcie dzień miłością, wypełniajcie dzień miłością i kończcie dzień miłością. Oto Droga do Boga.”

WIELKI TYDZIEŃ

Na początku naszej trzeciej podróży do Sai Baby mieliśmy wiele opóźnień jeszcze zanim wylecieliśmy. Podróż przez Indie zapewnia długie lekcje CIERPLIWOŚCI, ponieważ czeka się tam niezliczone godziny w kolejkach po prawie wszystko. Zaśmiałam się w duchu zastanawiając się czy Sai nie ostrzegął nas, że „ta podróż będzie wymagała większej cierpliwości, z powodu nadmiernych opóźnień”.

Podczas naszej drugiej wyprawy, na prywatnym spotkaniu (*interview*), Swami spytał:

— *Jak pani zdrowie?*

Wydaje się, że dla Sai Baby nie istnieje czas i przestrzeń. Kontynuował rozmowę o moim zdrowiu dokładnie od miejsca zakończenia przed dwoma laty, podczas naszego pierwszego *interview*.

— Troszkę się poprawiło – odpowiedziałam.

— *Wiele zamętu wprowadza ci martwienie się o przyszłość. Co robić, albo czego nie robić? Zostać, czy jechać? Zostajemy, jedziemy; zostajemy, jedziemy; zostajemy, jedziemy* – zaśpiewał Baba.

— Swami, czy powinniśmy pozostać w St. Louis? – spytał Robert.

— *Tak* – powiedział Baba – *Pozostańcie w St. Louis, a ja udzielę wam wielu błogosławieństw.*

Nie było możliwości aby Sai wiedział o naszej obsesji wyjechania z St. Louis inaczej niż dzięki swojej Boskiej Wszechobecności.

W Australii, ponad dziesięć lat wcześniej, mieszkaliśmy tylko o blok od oceanu. To nas zepsuło i teraz mieliśmy ogromne pragnienie powrotu nad wybrzeże.

W ostatnich dwóch latach trzykrotnie pojawiały się okazje pracy dla Roberta na Zachodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Dwie z nich były dobrowolne. Przy każdej z tych sposobności rozglądaliśmy się za domem, gdyż praca wydawała się raczej pewna. Potem oferty zniknęły tak nagle, jak nagle się pojawiały. Sądziliśmy, że się przeprowadzamy („Jedziemy”) ... potem stwierdzaliśmy, że nie jedziemy („Zostajemy!”). Zdarzało się to trzykrotnie od naszej ostatniej wizyty u Sai Baby. Jak trafnie Sai dobrał słowa „jedziemy ... zostajemy ...” wypowiedziane trzykrotnie!

Po każdym odrzuceniu oferty pracy byliśmy bardzo rozczarowani. Zdaliśmy sobie sprawę, że był to test na stanie się nieprzywiązanymi do życia w miejscu jakiegoś konkretnego typu. Dla kogoś innego mógłby to być łatwy test, ale my bardzo pragnęliśmy mieszkać nad brzegiem oceanu. Swami trzymał nas za obie ręce i Jego piękna, jasna twarz promieniała miłością gdy spoglądał nam w oczy, prowadząc nas swoją mądrością, pomagając nam pokonać nasze przywiązania.

— Swami, teraz jest 25-ta rocznica naszego ślubu; czy mógłbyś udzielić nam ślubu i zrobić nam obrączki? — poprosił Robert.

Pomyśleliśmy, że skoro jest to nasza rocznica, mogły to być odpowiedni moment. Swami zaczął przesuwając swoje palce tam i z powrotem po każdym z naszych palców serdecznych prawej ręki tak, jak gdyby mierzył rozmiary.

— *Tak* — powiedział — *Poślubię was zanim wyjedziecie i zrobię obrączki. Kiedy wyjeżdżacie?*

— 15 stycznia — odpowiedział Robert.

— *Zanim odjedziecie. Po ślubie będziecie mieli wiele spokoju i zdrowia, otrzymacie dużo błogosławieństw* — mówi Baba. Była to muzyka dla moich uszu.

Przyłączyliśmy się do reszty grupy. Gdy Baba rozdzielał *wibhuti*, potwierdził mi swoją obietnicę.

— *Niech się pani nie obawia, poślubię was zanim odjedziecie.*

Nadszedł dzień naszego wyjazdu po drugiej wizycie, a ślub nie odbył się. Na ostatnim *darśanie* całym sercem błagałam Babę.

— Och Babo, proszę — powiedziałam, gdy podszedł blisko mnie.

— *Och Babo, proszę* — powtórzył za mną podsuwając mi swoje ręce. Uchwyciłam je tak mocno, że Robert zauważył że Swami szarpie je by wyswobodzić się z uścisku.

Wróciłam do domu z Jego wszechobezwładniającą miłością, mocnym uściśkiem Jego rąk i obietnicą ślubu w przyszłości.

Do tej uroczystości ponownych zaślubin dołączyłam sekretną prośbę, nieprzewidywalny warunek. W głębi duszy poprosiłam Swamiego aby udzielił nam ponownego ślubu tylko wówczas, gdy zakończę naszą małżeńską *karmę*, która okazała się znaczna. Zdałam sobie więc sprawę, że wracam do domu z dalszym bagażem *karmy* do przerobienia.

Zapytywałam siebie, dlaczego Swami sprawdzał mój serdeczny palec na prawej ręce, zamiast na lewej, na której w naszej kulturze nosi się obrączkę ślubną. Nie rozumiałam tego. Później dowiedziałam się, że w indyjskiej tradycji obrączkę nosi się na prawej ręce.

Kilka miesięcy po powrocie do domu używałam elektrycznego noża, który wysliznął mi się z ręki, a ja głupio próbowałam go złapać. Wynikiem było poważne skaleczenie serdecznego palca PRAWEJ ręki. Nóż wszedł prostopadle w palec tuż pod stawem. W szpitalu lekarz stwierdził, że nie mógł uwierzyć, że ścięgno nie zostało przecięte. Wtedy przypominałam sobie palec Sai przesuwany tam i z powrotem wzdłuż serdecznego palca mojej prawej ręki. Był to czwartek (dzień Sai). Na palec założono szew i bandaż akurat na czas, byśmy zdążyli jeszcze na wieczorne *bhadźany* i skorzystali z tej sposobności by podziękować Swamiemu.

25 marca 1983 r. szczęśliwie dojechalśmy do Bangalore. Od naszego taksówkarza, Bali Gopala, dowiedzieliśmy się, że Swami przebywa w Brindavanie i że jeśli wyruszymy natychmiast, możemy jeszcze zdążyć na Jego poranny *darśan*. Bardzo było nam pilno znowu zobaczyć Sai Babę. W ostatnich dwóch latach wielokrotnie tęskniliśmy za tą chwilą.

Wiemy, że Sai jest z nami zawsze, ponieważ jest On Bogiem zamieszkującym w nas, Boskim Mieszkańcem. Jednak Jego fizyczna forma wizualnie przypomina nam naszą prawdziwą naturę, bezwarunkową miłość, o której wiemy że istnieje, lecz rzadko jej doświadczamy. Kiedy widzimy Boga w ludzkiej postaci, doświadczamy Jego skarbcza nieskończonego i wiecznego bogactwa, które skrzy się i łni aż do bólu oślepiającą jasnością otwierając nasze serca na przyjmowanie Jego skarbów Bezinteresownej Boskiej miłości. Gdy przebywamy w Jego obecności, uzdrawia On nas i wzmacnia. Doładowuje nasze baterie miłością i uzbraja nas w wiedzę i odwagę zgładzania monstrów w postaci naszych pragnień żyjących w umyśle.

„Ktoś, kto ma najmniejsze pragnienia, jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Ten zaś, kogo przepelniają pragnienia, jest największym biedakiem świata.”

Szmer przechodzący przez tłum oznajmił Jego pojawienie się. Znajoma drobna postać w pomarańczowym odzieniu powtarzająca tę samą monotonną procedurę. Tylko Bóg może ciągle darzyć wszystkich wokół bezinteresowną miłością tak, jak On to czyni.

Miałam *malę* (wianek) z kwiatów, którą chciałam podarować Sai jako podziękowanie za całą Jego pmoc i błogosławieństwa, jakie zesłał na nas od czasu naszej poprzedniej wizyty. Baba pobłogosławił naszą *malę* i dał mi szansę wyrażenia podziękowań.

Po *darśanie* spotkaliśmy przyjaciół, którzy zauważyli, że w Brindavanie Sai Baba nie udzielał żadnych *interview* zagranicznym gościom. Taki zwyczaj był tu praktykowany już od wielu miesięcy. Nigdy nie przykładałam zbytnej wagi do interpretacji postępowania Sai, ponieważ jest On zanadto nieobliczalny. W każdej chwili może wszystko zmienić. Dowiedzieliśmy się też, że Sai Baba zamierzał zburzyć swoją starą rezydencję i zbudować nową w tym samym miejscu. Właśnie przenosił niektóre swoje rzeczy do innego pomieszczenia na terenie Brindavanu.

Cieszyliśmy się, że znów tu jesteśmy. Jego *darśany* były długie i słodkie. Tymczasem nadeszła Niedziela Palmowa rozpoczynająca Wielki Tydzień. W przeszłości Wielki Tydzień bywał dla nas duchowym wydarzeniem. Ciekawa byłam, czy i ten tydzień przyniesie jakąś niespodziankę.

Przyjechalśmy na wczesny poranny *nagarasankirtan*, wyśpiewywanie świętych imion Boga na ulicach Kadugodi, pobliskiej wioski, i wróciliśmy aby otrzymać ostatni *darśan* z balkonu starej rezydencji. Znalazłam sobie zaciszne miejsce na medytację. Niespodziewanie stanęłam wobec natłoku bardzo wielu uczuć, które wcześniej w tym roku odłożyłam na bok, a które wiązały się z naszą córką Donną. Miałam do podjęcia trudne decyzje. Teraz musiałam zignorować nasuwające się odczucia, aby nie zgubić głównego celu.

„Tajemnica szczęścia nie leży w robieniu tego, co się lubi, lecz w lubieniu tego, co trzeba zrobić.”

Mój matczyzny instynkt sprawiał, że było mi niezmiernie żal Donny i pragnęłam tylko trzymać ją, kołysać i koić — tak, jak to robiłam gdy była dzieckiem. Lecz ona nie była już dzieckiem. Jej dawna dziecinna niewinność została zwiedziona przez społeczeństwo na manowce zaspokajania żądzy zmysłowych. Z taką rzeczywistością musiałam się pogodzić mimo, że było to bardzo bolesne. Wszyscy lubimy wspominać to, co było przyjemne, lecz smutek, ból, urazy, konflikty i hańba nie należą do przyjemności. Swami pomógł mi otworzyć zbiornik uczuć, zmywając je gdy wynurzały się na powierzchnię. Być może to poranny *nagarasankirtan* oczyścił moją wewnętrzną jaźń. Każdy dokonywany akt ma dwójaki wpływ — zewnętrzny i wewnętrzny.

Dzień później Robert napisał list do Sai. Baba wziął go i przeczytał, po czym powiedział głośno:

— *Małpi umysł.*

— Czy powinienem medytować by się go pozbyć? — spytał Robert.

— *Żadnej medytacji. Go (Idź)! —* powiedział Swami.

Gdy Robert zmierzał w kierunku rezydencji w Brindavanie, podążyłam za nim. Płonęłam z ciekawości, gdy usiedliśmy na zewnątrz pokoju *interview*. Co też Baba powiedział Robertowi? Byliśmy jednak zbyt daleko od siebie, żeby porozmawiać, musiałam więc cierpliwie czekać.

Swami wrócił z *darśanu* i wezwał nas oboje do pokoju *interview*. Zamknął drzwi i wskazał nam siedzenie u Jego stóp. Był to dzień sądu nad naszym małżeństwem. Ponieważ przed Bogiem nia ma żadnych tajemnic, wiedział wszystko co zdarzyło się w naszym pożyciu. Jego miłość i współczucie przybliżyły nas do Niego bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Sai powiedział: „*Jak należy kultywować premę czyli miłość? Można to robić na dwa sposoby: (1) Zawsze uznawajcie błędy innych za nieznaczące i zaniedbywalne, niezależnie od tego jak wielkie by nie były; swoje błędy zaś uznawajcie za wielkie i odczuwajcie smutek i skruchę. Tymi środkami możecie nabyć przymioty braterstwa i wyrozumiałości. (2) Cokolwiek robicie ze sobą lub z innymi, róbcie to pamiętając, że Bóg jest wszechobecny. On widzi, słyszy i wie wszystko. Cokolwiek mówicie, pamiętajcie że Bóg słyszy każde słowo; rozróżniajcie prawdziwe od fałszywego i mówcie tylko prawdę; cokolwiek robicie, rozróżniajcie dobre od złego i czyńcie tylko dobro. W każdej chwili dokładajcie starań by być świadomi wszechobecności Boga.*”

Kiedy Swami skończył mówić o nas, sięgnął po zdjęcie naszych dzieci, które trzymałam. Wypowiedział się o dwojgu dzieci.

Nasz syn Craig chciał aby Baba zezwolił mu na poślubienie jego sympatii. Swami poradził nam byśmy powiedzieli Craigowi, żeby nie żenił się z tą dziewczyną lecz poczekał jeszcze. Swami udzielił mu błogosławieństwa. Otrzymaliśmy od Baby wiadomość dla Craiga o tej dziewczynie lecz nic z tego nie rozumieliśmy. Craig jednak wszystko rozumiał natychmiast, gdy mu tę wiadomość przekazaliśmy.

Po raz pierwszy zdarzyło się, że Sai Baba rozmawiał z nami o Donnie. Dał nam pewne bardzo pomocne wskazówki. Nie byliśmy pewni, że Donna potrafi sama się utrzymać, dlatego od czasu do czasu posyłałiśmy jej pieniądze, gdy o nie prosiła. Baba powiedział, że może sama sobie poradzić. Nie powinniśmy posyłać jej pieniędzy, a gdy wyjdzie za mąż, będziemy mogli solidniej ją

wesprzeć. Powiedział nam, że da jej pracę.

Było to od ręki odjęcie wątpliwości i obaw, jakie towarzyszyły nam przez ostatnie dziesięć lat. Często martwiliśmy się, czy zdoła przełamać niekorzystne o sobie mniemanie. Wiedzieliśmy też, że jeśli mogłaby znaleźć pracę i utrzymać ją, wzrosłaby jej ufność w siebie. Teraz otrzymaliśmy odpowiedź Swamiego na nasze modlitwy. Dał jej pracę, a my więcej nie pomagaliśmy jej finansowo.

Pochyliłam się by z wdzięczności za pomoc i miłość ucałować Jego rękę i stopę. Z mojego wezbranego serca wylały się słowa i zawołałam:

— Kocham Cię, Babo.

Swami popatrzył na mnie z taką słodyczą i powiedział:

— *Kocham cię; Kocham Cię; BARDZO CIĘ KOCHAM.*

Za każdym razem, gdy powtarzał ten zwrot, ekspresja i melodia Jego głosu zwalniały i przybierały na sile. Nigdy dotąd nie słyszałam słów wypowiedzianych z taką głębią uczuć. Wydawały się nadludzkie. Wierzyłam, że był to głos Boga rzutującego swoją wielkoduszną miłość na ludzkość.

Od razu też wiedziałam, że Jego posłanie miłości było przeznaczone nie tylko dla mnie, lecz dla całej ludzkości, dzielę się więc tym przeżyciem z wami ponieważ wielki jest SAI BABA a nie Rita. Jego miłość nie jest większa dla jednej osoby niż dla innej. Sprawia, że każde z nas czuje się specjalne, wyróżnione, ale w rzeczywistości nikt nie jest bardziej specjalny od innych. Jego miłość do każdego z osobana jest jednaka.

Czytałam raz cytat z wypowiedzi Swamiego, który mówił że Jego miłość dla najbardziej oddanego wielbiciela nie jest większa niż dla najgorszego grzesznika. Rozpłakałam się wtedy. Jego miłość przekracza wszelkie ludzkie pojęcie. Możecie przyjąć to doświadczenie za swoje, jeśli chcecie. Zamknijcie po prostu oczy i słuchajcie Jego głosu wewnątrz was mówiącego „kocham cię”. Gdy otworzycie oczy, pamiętajcie że jedyną rzeczą, o jaką prosi Swami, jest nasza miłość.

Następnie ręka Swamiego zatoczyła okrąg i napełnił moje i Roberta rękę *wibhuti*. Nigdy nie widziałam tak dużych ilości sypiących się wprost z Jego ręki. Pogłaskał mnie po głowie i powiedział:

— *Wyleczę cię.*

Potem jego ręka wykonała kolejny ruch okrężny. Tym razem zmateriałizował piękny srebrny medalion i mnie go wręczył. Jest tam z jednej strony wyryta trójwymiarowa twarz Sai Baby, a na odwrocie widnieje symbol OM.

Opuściliśmy pokój *interview* oszołomieni i wolnym krokiem przemierzaliśmy plac darśanowy kierując się do naszej taksówki. Wszyscy już odeszli, a my byliśmy wdzięczni za panującą tutaj ciszę. To *interview* przytłoczyło nas ciężarem wrażeń. Wróciliśmy do hotelu starając się przyswoić duchowy pokarm, jakim nas Swami obdarzył w tym Świątym dniu.

Następnego dnia rano rezydencja w Brindawanie została zburzona, łącznie z pokojem *interview* w starym budynku. Dla nas jednak był to znak, że nasze grzechy, o których była mowa poprzedniego dnia w tym małym pokoju, zostały zniszczone i rozbite młotem Jego Boskiej Woli. Zanosiło się na to, że ten Wielki Tydzień nie minie bez wydarzeń.

W Wielki Czwartek napisałam do Sai list następującej treści: „Wczoraj opowiedziałeś nam o naszych problemach, ale nic nie mówiłeś o zaradzeniu

im. Proszę przyjąć ten list i udzielić mi *padnamaskaru*, ale tylko wówczas jeśli obiecasz pełne rozwiązanie”. Podszedł wprost do mnie, wziął list, obdarzył mnie szerokim uśmiechem, a ja ucałowałam Jego stopy. Moja wdzięczność była zbyt głęboka, by wyrażać ją słowami.

„*Umysł chce, tęskni, ponagla i nalega na wysiłek i działanie. Ten proces nosi nazwę sankalpa*”.

Niezależnie od tego jak poważny jest wasz problem, albo jak głęboko sięgają korzenie *sankalpy*, Jego siła miłości uzdrowi umysł i usunie przyczynę.

Wspominam o tym, gdyż chcę żeby każdy żywił nadzieję. Nie trzeba się poddawać; polegajcie na Sai. Nam pomógł przebrnąć przez pewną trudną *karmę*. Gdy *karma* wyczerpała się, pomógł nam usunąć ją jakiś czas wcześniej i zaleczył rany jakie spowodowała. Przychodzą mi na myśl słowa Martina Luthera Kinga: „Uwolnijcie się wreszcie, uwolnijcie się wreszcie, uwolnijcie się Wreszcie!”

W Wielki Piątek jedna z wielbicielek powiedziała nam o właścicielu sklepu na Commercial Street (ul. Handlowej) w Bangalore, który posiadał piękne rzeźbione figurki. Wiedziała, że Robert i ja pasjonujemy się rzeźbami w drewnie i w kości słoniowej. Wielbicielka ta wspomniała, że ów właściciel byłby szczęśliwy prezentując nam ich piękno.

Poszliśmy i podziwialiśmy rzeźby. Charakteryzowały się kunsztem wykonawstwa i delikatnością oraz bogactwem wzorów. Pomyślałam o wielu godzinach wytężonej, cierplivej pracy niezbędnej do wytworzenia z surowego materiału artystycznych przedmiotów o tak porywającym uroku. Naprawdę byłam pod wrażeniem urzeczywistnienia idei „trud = wyniki”. Bardzo dobrze przy tym wiedziałam, że ta sama idea mogła dotyczyć Roberta i mnie.

Jedna z ostatnich rzeźb, które oglądaliśmy, była wykonana z kości słoniowej i przedstawiała Śiwę. Robert zaproponował mi założenie tego naszyjnika. Był piękny i stał się moim od niego prezentem. Właściciel zawinął naszyjnik najpierw w pas bawełnianego materiału, a dopiero potem w papier. Zwróciłam uwagę na nietypowe opakowanie przypominające poduszkę.

W Wielką Sobotę Robert przyniósł naszyjnik na *darśan* aby Swami pobłogosławił go. Swami uniósł rękę i silnie uderzył zawinięty naszyjnik mówiąc:

— *Błogosławie!*

Grube bawełniane opakowanie chroniło naszyjnik. Noszę go często, gdyż został przez Swamiego pobłogosławiony.

Na następnym naszym *interview* Sai pokazał naszyjnik i spytał mnie:

— *Kto to jest?*

— Śiwa — odpowiedziałam.

— *A gdzie Śiwa mieszka?* — spytał.

— W naszych sercach — odpowiedziałam niepewnie.

— *Nie* — powiedział Baba — *Śiwa jest wszędzie.*

Śiwa jest jednym z trzech aspektów Boga wchodzących w skład hinduskiej Trójcy. Brahma jest stwórcą, Wisznu ochrania i podtrzymuje, a Śiwa niszczy wszelkie zło. Bóg stwarza, podtrzymuje rzeczy dobre, a niszczy złe. Wydaje się, że Sai darzył nas dobrodziejstwami Śiwy. Postępowanie Sai wzmogło moje nadzieje na wyleczenie się z choroby.

Gruchnęła wieść, że wieczorem w Wielkanocną Niedzielę Sai Baba wylatuje do Hyderabadu. Wielbiciele kupowali bilety lotnicze aby przyłączyć się do Sai w samolocie. Mojemu sercu w związku z tym zadałam pytanie i odczułam, że i my powinniśmy polecieć. Przyszło nam godzinami czekać zanim dostaliśmy bilety w biurze Indyjskich Linii Lotniczych. Odlot miał nastąpić o 6:30 po południu.

Skończył się wieczorny *darśan*, ale nie było żadnego znaku, że Sai Baba leci do Hyderabadu, lecz my nie mogliśmy już dłużej czekać, jeśli w ogóle chcieliśmy lecieć. Weszliśmy na pokład samolotu, a ciągle nie było żadnych oznak że Sai ma się pojawić. Pomyślałam, że nasze zachowanie musiało wyglądać na irracjonalne, ale z pewnością wskazywało na siłę naszego pragnienia bycia z Nim.

Słyszeliśmy, że Sai zwykle jest ostatnim wsiadającym pasażerem — wsiada na minuty przed startem. Nerwowo spoglądałam na zegarek, który pokazywał 6:20, ..., 6:25, a Sai ciągle nie było. Rozejrzałam się wokół stwierdzając, że inni wielbiciele także zdawali się być zaniepokojeni i próbowali dojrzeć jakieś oznaki. Zwątpiłam już i zaczęłam się zastanawiać czy nie był to wielki błąd.

Ktoś powiedział szeptem „patrzcie, PATRZCIE”, a potem już prawie krzyżąc „TO SAMOCHÓD SWAMIEGO!” Złoty cadillac płynnie jechał przez płytę lotniska. Och! Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Niebawem mój niepokój zamienił się w radość! Była Niedziela Wielkanocna, a „My polecimy z Sai przez nieboskłon”. Chciało mi się rozwinąć tę myśl i powiedzieć „może jest to współczesne zmartwychwstanie!!”.

Baba naucza, że należy być spokojnym i emocje utrzymywać w równowadze. Musimy być bezinteresownymi świadkami. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Swamiego, żebym chciała tańczyć w przejściu między siedzeniami samolotu.

Jaki świetny widok mieliśmy na Babę! Nabyliśmy bilety do pierwszej klasy sądząc, że tam będzie siedział Sai. Błąd! Sai usiadł w klasie turystycznej — na pierwszym siedzeniu obok drzwi. Baba jest przykładem skromności. Bóg siedzący w klasie turystycznej, podczas gdy ja byłam w pierwszej klasie — był to absolutny absurd. Jednak sytuacja ta obróciła się na naszą korzyść. Byliśmy pięć rzędów przed Sai siedząc na skrajnych miejscach w środkowej sekcji. Wystarczyło, że obróciłam głowę i już widziałam Jego słodką twarz.

Miałam więc doskonały widok. Pomyślałam, że powinnam być dyskretna. „Jak często mogę obracać głowę, żeby zerknąć?” Nie chciałam się gapić. Nawet Bóg potrzebuje prywatności — domyślałam się.

W Hyderabadzie dowiedzieliśmy się, że Swami udał się prosto do swojej świątyni nazywanej „**Sivam**”, i my więc tam poszliśmy. Wielbiciele w Hyderabadzie zgotowali Babie wspaniałe przyjęcie. Potem nagle zdaliśmy sobie sprawę, że jest już późno i będziemy potrzebowali hotelu. Ani Robert, ani ja nie byliśmy zbyt wytrawnymi podróżnikami po Indiach, dlatego posłałam SOS do Sai Baby prosząc aby podesłał nam pewną dziewczynę, którą znam ze Stanów, albo kogoś, kto ma większe doświadczenie i mógłby nam pomóc.

Kiedy dojechalismy do hotelu — zgadnijcie kto tam również przyjechał? Dziewczyna, o jaką mentalnie prosiłam Babę. Powiedziała: „Nie rozumiem dlaczego taksówkarz przywiózł mnie do tego hotelu; to nie ten, którego żąda-

łam”. Wyglądała na zawiedzioną taksówkarzem. Pochyliłam się ku niej by jej powiedzieć: „To moja wina, że tu jesteś. Prosiłam Sai by cię przysłał”.

Następny dzień był poniedziałkiem, 4 kwietnia. Wstaliśmy wcześniej żeby uczestniczyć w *nagarasankirtanie* i wczesnym *suprabhatam darśanie* Bhagawana⁹. Potem zjedliśmy z Robertem śniadanie i poszliśmy na spacer po terenach Sivam. Podczas naszej nieobecności zebrały się wielkie tłumy.

Kiedy usiadłam na *darśan*, uświadomiłam sobie że jestem bardzo daleko w tyle. Spojrzałam w górę i zobaczyłam że jakaś Hinduska daje mi znaki żebym przeszła bliżej. Przesunęłam się do przodu, ale gdy tylko usiadłam podeszła do mnie przyjaciółka i powiedziała: „Mam siedzenie na samym przodzie i znajdzie się tam miejsce dla ciebie”. Nie mogłam wprost uwierzyć w łaskę Sai Baby, który w taki sposób zaspokajał każde moje życzenie.

Robert siedział po męskiej stronie wprost naprzeciwko mnie w przednim rzędzie. Było lato; gorączka i skwar słoneczny dawały się we znaki. Tymczasem tłumy wypełniły cały ogrodzony obszar i wylewały się na ulicę.

W całym tym podnieceniu nie pomyśleliśmy o spytanie o powody wizyty Sai w Hyderabadzie. Robert siedząc na *darśanie* zauważył, że na węgle świątyni Sivam była wypisana aktualna data, 4 kwietnia, i rok 1973. Okazało się, że była to uroczystość dziesiątej rocznicy otwarcia Sivam, ale także DZIEŃ URODZIN Roberta. Robert dowiedział się, że data ta była bardzo pomyślna dla Śiwy. Nie ulega wątpliwości, że dla nas była to „podróż Śiwy”. Przedstawiano nam Śiwę, a ja wiem, że nasza miłość do Niego wzrośnie w nadchodzących latach.

Dla Roberta i dla mnie 4 kwietnia stał się pamiętnym dniem. Podczas *darśanu* Swami udzielił nam *padnamaskaru* i miłością napełnił nie tylko nasze serca, ale serca wszystkich tam obecnych. W przypływie miłości dla tak wielu, wielu wielbicieli Baba wszedł na gzyms kamiennej ściany, która oddzielała nas od ludzi na ulicy i udzielał im *darśanu*. Każdy krok, który stawia, jest krokiem współczucia i miłości do nas.

„Bóg nie jest despotą o kamiennym sercu. Jest On współczuciem. Przygarnia was do siebie by pocieszyć i dodać otuchy.”

Cały dzień spędziliśmy w Sivam chłonąc widok Sai podczas *darśanu*. Zainaugurował On nowe budynki wzniesione na terenie kompleksu Sivam w celu pełnienia służby i działalności edukacyjnej przez stanową Samithi¹⁰. Po *darśanie* rozdano słodczyce od Baby jako *prasadam*, czyli poświęcony pokarm.

Wieczorem Swami wygłosił swój Boski dyskurs o różnych typach *bhakti*. Powiedział wtedy: *„Istnieją cztery rodzaje oddawania czci. Pierwszy rodzaj pojawia się podczas kłopotów i zmartwień, po czym gdy problemy miną Bóg znów idzie w zapomnienie. Drugi rodzaj oddawania czci prowadzą ci, którzy szukają dobrych rzeczy na życie u określonego bóstwa, któremu oddają cześć nie dbając o inne. Trzeci typ oddawania czci polega na prowadzeniu praktyk dla dobra innych, modleniu się o dobrobyt wszystkich i trzymaniu się przekonania, że własny dobrobyt jest związany z dobrobytem wszystkich. Czwarty rodzaj, który jest najwyższą formą oddawania czci, to czczenie w duchu całkowitego powierzenia się Boskości i ofiarowanie wszystkich czynów na usługi Boga. Ten rodzaj znany jest też pod nazwą ananiya bhakti.”*

⁹Bhagawan to tytuł bądź imię Baby oznaczające Błogosławiony Pan (dop. tłum.).

¹⁰Samithi — organizacja; tu: Organizacja Sathya Sai (dop. tłum.).

Dyskurs ten był wezwaniem wszystkich wielbicieli do większej miłości i oddania. Baba wzywał nas do służenia ludziom, którym jest najtrudniej i dostrzegania w tych ludziach Boga. Kończył swój dyskurs siedząc na brzegu sceny jak gdyby chciał być tak blisko wielbicieli, jak to tylko jest możliwe. Czuło się jak wypływa Jego Miłość gdy śpiewał kołysząc się w rytm pieśni nazywanej „Sai Bhadžana”. Jej treść w tłumaczeniu brzmi następująco:

„Nie można osiągnąć pokoju i szczęścia bez śpiewania i recytowania słodkiego imienia Pana Sai.

Nie można zdobyć błogości bez oddawania czci Panu Hari.

Nie można osiągnąć wyzwolenia bez miłości, oddania i nieprzywiązania.

Nie można osiągnąć *nirwany* czyli *mukti* albo wyzwolenia bez oddawania czci Szlachetnemu Nauczycielowi.

Nie można osiągnąć *samadhi* czyli złączenia z Bogiem, bez recytacji imienia Pana i bez medytacji.

Nie można osiągnąć najwyższej wiedzy bez pragnienia realizacji Boga.

Żaden czyn nie może być dobry o ile nie jest wspierany miłosierdziem i prawością.

Nie ma nikogo, kogo moglibyśmy nazwać naszym osobistym, z wyjątkiem Boga.

Nie ma Pana prócz Najwyższego Pana Panów, PANA SAI NATH.”

Moja przyjaciółka załatwiła nam spędzenie nocy w hinduskiej rodzinie, z którą mieliśmy zapoznać się w domu pewnego wielbiciela, po drugiej stronie ulicy biegnącej przy Sivam. Zrobiło się już bardzo późno, a my dzień ten rozpoczęliśmy o 3:30 rano. Byłam wyczerpana. Czekaliśmy, ale owi ludzie nie przychodzili. Próbowaliśmy wezwać taksówkę, ale telefon był głuchy. Teraz nie było już tłumów przy Sivam. Nie było jednak też ani taksówek, ani rikszy. Robert poszedł wzdłuż ulicy. Nie wiedząc co czynić, posłał do Baby mentalną prośbę o pomoc. Jakiś młody człowiek na skuterze podwiózł Roberta na szczyt wzniesienia, do bardziej ruchliwej ulicy co dawało nadzieję, że tam łatwiej będzie zatrzymać jakiś samochód.

Sivam znajduje się dość daleko od miasta. Robert czekał. Wreszcie podjechał samochód, zatrzymał się i wysiadł z niego mężczyzna. Ponieważ nie mówił po angielsku, Robert próbował jakoś wytłumaczyć, że potrzebujemy hotelu. Gdy wspomniał nazwę hotelu, młody człowiek skinął głową. Potem Robert pokazał w kierunku świątyni i powtórzył „Sivam”. Mężczyzna nie zrozumiał więc pokazał mu gdzie ma podjechać. Nasza przyjaciółka, Robert i ja załadowaliśmy nasze walizki do samochodu.

Ów mężczyzna zdawał się być w transie. Długo jechaliśmy. W końcu przejeżdżaliśmy obok hotelu o nazwie, jaką wcześniej podała mi pewna wielbicielka. Był to hotel o przyzwoitym standardzie i umiarkowanych cenach. Chodziło mi właśnie o niego, ale nie potrafiłam wymówić jego nazwy. Baba znów wyratował nas z opresji!

Następnego dnia rano na *darśanie* Robert dostał plan Sai Baby na bieżący tydzień. W programie były dwa dni w Hyderabadzie, potem przejazd do Vijayawady, Gunturu, Eluru, Kovura i Rajahmundry. Nam pozostało jedynie dziesięć dni do powrotu do USA, dlatego zdecydowaliśmy się jechać za Sai Babą — jeśli taka była też Jego wola.

Między rozlicznymi zajęciami religijnymi i *darśanem* Sai próbowaliśmy wykupić bilet lotniczy do Vijayawady. Na lot ten nie było już miejsc i moja przyjaciółka, Robert i ja zapisaliśmy się na listę rezerwową na pozycjach 8, 9 i 10. Mogliśmy teraz jedynie modlić się, przyjechać wcześniej rano na lotnisko i z nadzieją czekać na miejsce.

Wstaliśmy i przyjechalśmy we dwójkę z Robertem na lotnisko o godz. 5:00 mając nadzieję, że dostaniemy miejsca. Dowiedzieliśmy się, że nasza przyjaciółka była w kasie biletowej o 5:00 po południu poprzedniego dnia i dostała bilet. Wiedziałam, że była doświadczonym podróżnikiem, ale nie myślałam, że aż tak dobrym!!

Odlot był zaplanowany na 6:30. Wkrótce zjechali się inni wielbicieli i wielu z nich oczekiwało na miejsce. Kiedy otworzono kasę biletową, powiedziano nam, że pojemność samolotu wynosi 48 miejsc i że NIE MA wolnych miejsc. Kasjer powiedział nam żebyśmy zwrócili nasze bilety rezerwowe z listy oczekujących, a on odda nam wyłożone pieniądze. Nie zgodziliśmy się i poprosiliśmy by trzymał je jeszcze na wypadek gdyby zwolniły się miejsca. Ponownie zapewnił, że nie ma już wolnych miejsc na ten lot.

Możecie wyobrazić sobie tę scenę. Niektórzy wielbicieli mieli bilety na podróż z Sai Babą. Było też wielu innych wielbicieli, którzy pragnęli przyłączyć się do Swamiego, ale nie mieli biletów. Zaczęły się kombinacje, w których ci bez biletów nalegali na wielbicieli Baby posiadających bilety, aby pomogli im załatwić miejsce.

Rano zbudziłam się z gorączką, czułam się źle i zastanawiałam się czy jest to wyraz woli Sai byśmy zostali, zamiast podążać w ślad za Nim. Ale oboje chcieliśmy jechać i postanowiliśmy nie poddawać się. Niech to będzie decyzja Sai, a nie nasza. Czekaliśmy w milczeniu, ale tym razem zmieniałam moją *mantrę* na „Swami, czy możemy z Tobą jechać?” Powiedziano nam, że teraz na liście oczekujących mamy numery 3 i 4, ale znów stwierdzono, że nie ma miejsc.

W końcu nadeszła godzina 6:30. Według rozkładu powinien nastąpić odlot. Minęło długie półtorej godziny. Kasjer biletowy wezwał numer 1 i wydał mu bilet. O 6:35 kasjer wezwał nr 2 i też wydał mu bilet. Obaj byli przedsiębiorcami. Jaka szkoda, że to nie wielbicieli — pomyślałam. Znowu zakomunikowano, że brak jest wolnych miejsc. Jest 6:40 i kasjer wzywa „Nr 3 i 4”. O Boże, to my! Samolot jest gotowy do startu; mówią nam byśmy się śpieszyli. Czułam się jak dziecko, które na jarmarku właśnie wygrało nagrodę. Nikt — nawet ja sama — nie mógłby się domyślić, że byłam chora i z gorączką biegłam przez płytę lotniska ...

Swami był już na pokładzie. Muając Go wyraziłam naszą wdzięczność. Uśmiechnął się i powiedział:

— *Tak, tak* — z gestem oznaczającym że to drobnostka.

Stewardessa wzięła od nas karty pokładowe. Mieliśmy oba siedzenia bezpośrednio przed Swamim. Na miejscach tych siedzieli już jednak dwaj pasażerowie. Sai zwrócił się do nas mówiąc:

— *Znajdźcie sobie miejsca gdzie indziej.*

Byliśmy tak szczęśliwi że jesteśmy w samolocie, że mogli nas posadzić nawet w bagażowni. Otrzymaliśmy ostatnie dwa miejsca dostępne w tym samolocie.

A całe to poruszenie po to tylko by nigdzie nie lecieć! Było bardzo gorąco; pot spływał nam po twarzach. Siedzieliśmy w samolocie przez 30 minut — bez klimatyzacji, w istocie brakowało tam powietrza. Potem kapitan oznajmił, że lot zostaje opóźniony do 8:30 z powodu słabej widoczności — mgły w Vijayawadzie. Wszyscy musieliśmy opuścić pokład. Co za *lila*¹¹!

O 8:30 ponownie wsiedliśmy. W końcu wylądowaliśmy w miejscu nazywanym Gannavaram i do Vijayawady dojechaliśmy taksówką. Tu Baba miał zainaugurować nowy *mandir*. Tłum ludzi czekał na Jego *darśan*. Potem zatrzymaliśmy się w Gunturze.

W majowym wydaniu miesięcznika „Sanathana Sarathi” z tego roku (1983) o tych uroczystościach napisano: „Nie zniechęceni gorączką i kurzem lata w Andhra Pradesh wszędzie wielbicielami tysiącami witali Swamiego szczęśliwi że mogą spojrzeć na Bhagawana, dotknąć Jego stóp bądź rąbka Jego togi, albo słuchać Jego dyskursu. W Gunturze Swami zainaugurował nową świątynię zbudowaną z granitu w tradycyjnym indyjskim stylu, oraz obejrzał prace prowadzone pod hasłem rozwoju wsi w Zachodnim Godavari przez Sai Seva Samithi¹²”.

Do Gunturu dojechaliśmy około 45 minut po Sai Babie. Panował wielki ruch samochodowy dlatego zmuszeni byliśmy zaparkować samochód w znacznej odległości od *mandiru*. Było już prawie południe i słońce prażyło niemiłosiernie, a ja na dodatek miałam jeszcze gorączkę. Kiedy dotarliśmy do nowego *mandiru*, Swami przemawiał już do tłumu 50 000 wielbicieli. Nie było jak dostać się dostatecznie blisko by zobaczyć Babę, albo chociaż schronić się w cieniu brezentowego zadaszenia wzniesionego dla wielbicieli. Robert poprosił o pozwolenie wejścia na małe podwórze bezpośrednio przed nowym *mandirem*. Był tam cień i pitna woda. Nigdy jeszcze nie byłam tak spragniona, jak podczas tej podróży. Pot strużkami spływał po moim ciele, a ubytek płynów należało uzupełniać.

W swoim dyskursie Sai powiedział: „*Wyzbyjcie się nienawiści, rozwijajcie natomiast poświęcanie się. To z Miłości wszyscy tutaj się zebraliście. To z Miłości przyjechałem tak daleko. Więzy, które nas łączą, to Miłość. Zbudowaliście ten mandir dużym kosztem. Dlaczego to zrobiliście? Można spytać też, skąd w ogóle potrzeba mandiru skoro Boga można czcić jako Bezpostaciowy Absolut? Nie każdy może wielbić Bezpostaciowego Brahmana. Dopóki macie ciało, dopóty potrzebujecie świątyni dla oddawania czci. Prawnik przypomina wam o legalnych środkach postępowania. Świątynia przypomina o boskiej pomocy. Ciało jest tabernakulum Boskości. Naszym obowiązkiem jest chodzić do świątyni i oddawać Bogu cześć.*”

Gdy Swami wracał z dyskursu wielbiciele na placu uformowali szereg aby przyjąć *darśan* przed Jego wejściem do nowego *mandiru*. Stałam bardzo blisko drzwi do *mandiru*. Tłum szalał; niektórzy ludzie próbowali przechodzić przez płot, który okalał plac, a służby porządkowe starały się ich usunąć. Brakowało tam żeńskich *sewa dal*¹³. Kiedy Swami zbliżył się do mnie, wyglądał jak uosobienie spokoju w środku ludzkiej burzy próbującej się na Niego zwalić.

¹¹ *Lila* — boska gra (dop. tłum.).

¹² Seva Samithi — organizacja bezinteresownej służby (dop. tłum.).

¹³ *Sewa dal* — grupa służebna (dop. tłum.).

Nie było żadnej dyscypliny. Ponieważ jestem duża, szeroko rozłożyłam ręce zatrzymując tyle kobiet, ile mogłam i mówiąc:

— Nie, nie, nie; biedny Swami.

Baba usłyszał to i spojrział zdziwiony. Pośpiesznie otwarto drzwi nowego *mandiru* a zdenerwowani mężczyźni z *sewa dal*, którzy ubezpieczali Babę, niemal wepchnęli Go do środka i bardzo szybko zamknęli drzwi. Swami pozostał w Guntur kilka godzin. Tutaj po raz pierwszy spotkałam się z rozwydrzonym i niezdyscyplinowanym tłumem. Ich zachowanie było przerażające. Odczekaliśmy aż rozproszy się większość ludzi. W zamęcie ktoś zabrał Robertowi sandały, przez co jego długi spacer na bosą do taksówki po rozpalonym gruncie przypominał taniec w podskokach. Odkryliśmy, że jesteśmy zmęczeni, przegrzani, głodni i spragnieni. Czy nie jest więc prawdą, że gdy Swami znika nam z widoku, nasza uwaga zwraca się wprost do ciała?

Stosowaliśmy dietę z gazowanych napojów i owoców, starając się przyjmować dużo płynów, ale ciągle czuliśmy się odwodnieni, a moja gorączka w tym nie pomagała. Gdy przekraczaliśmy rzekę Krishna, woda w niej wyglądała orzeźwiająco i kusząco. Przyjaciółka zaproponowała zanurzenie się w rzece. Wcześniej mówiono mi, że w Indiach kobiety wchodzi do wody w pełni ubrane. Nie była to pora na pruderyjne zachowania, weszłam więc do rzeki.

Modliliśmy się do Pana Kriszny aby oczyścił nas z grzechów i nappełnił skórne pory życiodajną wodą. Robert stwierdził, że rzeka Krishna uratowała nam życie. Spytałam które życie — fizyczne, duchowe, czy oba?

Poczuliśmy się o sto procent lepiej. Nasze ubrania były przemoczone, ale w tym upale bardzo szybko wyschły. Znaleźliśmy restaurację z klimatyzacją, spożyliśmy *lunch* i odpoczęliśmy trochę. Przez cały czas czuliśmy obecność Swamiego.

Odmłodzeni podjęliśmy podróż do Rajahmundry. Był już wieczór, gdy dotarliśmy do hotelu. Rajahmundry jest małym miastem. Okazało się, że ten najlepszy jego hotel był brudny. Wyjęłam moją butelkę środka bakteriobójczego Shaklee, wyczyściłam łazienkę i usunęłam insekty, które znalazłam w łóżku. Zbyt zmęczeni by rozmyślać, poszliśmy spać.

Rano pod drzwiami znaleźliśmy kartkę od naszej pomocnej przyjaciółki, która zdecydowała się odjechać do Bangalore. Swami podesłał nam kogoś innego. Na korytarzu Robert spotkał fotografa Baby, Burzisa, i otrzymał od niego plan Swamiego na ten dzień. Jak można wyjaśnić ten ciągły przypływ pomocy inaczej niż Boskim zrządzeniem?

Sai Baba pojechał do swojej szkoły w Rajahmundry około 9-tej wieczorem i został przywitany przez licznych wielbicieli. Jeśli my potrafimy zapewnić taki rodzaj miłości i oddania Sai Babie w USA, wtedy być może przyjedzie tam. W jednej z wiosek, którą odwiedził Sai, zebrało się 75000 wielbicieli, a On pobłogosławił ich dyskursem. Była to pagórkowata wiejska prowincja. Zastanawiałam się, skąd wszyscy ci ludzie przyszli i jak daleko musieli wędrować.

O godz. 8 rano Bhagawan zainaugurował nowy internat dla uczniów po czym przeszedł do auli by przemówić do uczniów i kadry nauczycielskiej. Swami zasypywał swoje dzieci miłością. W dyskursie powiedział: „*Edukacja powinna być przygotowaniem do dobrego życia w służbie społeczeństwu i dla samorealizacji. Celem instytucji edukacyjnych Sai jest reforma systemu*

kształcenia w taki sposób, by uczniowie nabywali szacunku dla kultury Indii i uczyli się żyć z poświęceniem i oddaniem.”

W czasie wieczornego dyskursu Bhagawana wyłączono prąd. Ciemność okryła 50-tysięczną publiczność i zamilkł mikrofon. Niepokój zaczął wkradać się w tłum. Sai Baba wrócił do mikrofonu i Jego głos było słychać mimo **braku** energii elektrycznej. Po ciemku uspokajał ludzi i nakłaniał do powrotu na miejsca *bhadżanem*, który było słychać z głośników!

Sai Baba używał **BOŻEJ ENERGII!** My wielbiciele niekiedy widzimy tyle cudów Baby, że skłonni jesteśmy przyjmować je jako coś zwykłego. Ale wyobraźcie sobie, że to samo zdarzyłoby się prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Krzyczałyby o tym nagłówki wszystkich gazet całego świata.

Mój mąż znajdował się w tym czasie na skrzydle sceny, na którym siedział Sai Baba. Był on świadkiem tego cudu i ma ponadto też do dodania coś od siebie. Obok Roberta na scenie leżał chory mężczyzna, któremu Swami pozwolił przebywać blisko siebie. Wentylatory zapewniały mu chłód, ale gdy zabrakło prądu, zaraz poczuł się źle. Robert przypomniał sobie chusteczki odświeżające, jakie miał przy sobie a nie używał, wyciągnął je więc z torby, którą nosił na ramieniu. Chusteczki były wilgotne i chłodne i sprawiły ulgę owemu staremu człowiekowi.

Godne uwagi w tym jest to, że Pan wykorzystuje do maksimum wszystkie nasze rzeczy, czas i zdolności — jeśli Mu je oddamy. Nic nie umknie Jego Wszechobecności. Jest to szczególnie widoczne na przedmiotach fizycznych, które są przywożone z innych krajów, a nie można ich kupić w Indiach.

Przerwa w dostawie prądu trwała godzinę i chociaż dyskurs nie był już kontynuowany, tego wieczora Swami przekazał nam posłanie bez słów. Nauczył nas, że Jego moc jest większa niż jakakolwiek inna na ziemi. Jego współczucie i miłość do nas przewyższa wszystko inne, a Jego głos kieruje nami i ochrania nas w chwilach potrzeby.

Następnego dnia rano mieliśmy nadzieję pojechać za Babą na lotnisko w Vijayawadzie, ale przegapiliśmy Jego odjazd z terenu szkoły. Kiedy ruszyliśmy przez most na rzece Godavari, zobaczyliśmy cztery motocykle eskorty Sai. Powiedziano nam:

— Składa On wizytę w pobliskiej wiosce. Zostańcie tam, gdzie jesteście; potem będziecie mogli pojechać w Jego kolumnie samochodów.

Po kilku minutach przejechał samochód Sai, a my znaleźliśmy się jako siódmy wóz w kolumnie za Nim. Byliśmy zachwyceni!

Samochód Baby zatrzymał się i wszyscy wysiedliśmy. Ktoś z pomocników Sai podszedł do nas i spytał czy nie mamy kubka, który mogliby od nas pożyczyć. Zobaczył jak zdejmuję kaptur z termosu.

— Czy macie wodę? — spytał — Sai chce się pić.

Nasz termos od wczoraj był wypełniony do połowy wodą z *aśramu*. Przed odjazdem Robert uzupełnił ją przez dolanie butelki wody sodowej.

Chętnie ofiarowaliśmy termos dla Baby. Byliśmy jednak zaskoczeni. Gdzie podziela się woda Baby? Dwoje pasażerów, którzy jechali z nami widzieli jak wielbiciele ładowali do samochodów jadących z Sai wielkie termosy i kosze pełne artykułów żywnościowych oraz napojów na drogę.

Wrócił pomocnik Baby.

— Co jest w tej wodzie? — spytał.

Okazało się, że spróbował jej i powiedział „*woda sodowa*”. Nie chciał jej pić. Robert wyjaśnił jak ją przygotowaliśmy, a ja marzyłam by woda była wystarczająco czysta dla Sai. Później dowiedzieliśmy się, że samochód z żywnością i napojami pojechał przodem. Stąd ta *lila* w formie próby skorzystania z naszej wody.

Zatrzymaliśmy się w małym mieście Eluru. Swami odwiedzał tam dr-a Rao. Nas posadzono na werandzie i poczęstowano zimną wodą i napojami. Słyszeliśmy stąd głos Swamiego w tle podczas spotkania z wielbicielami. Bardzo miło było być blisko Niego. Czułam się jak dziecko pod osłoną skrzydeł Uniwersalnej Matki Kwoki.

Dano sygnał, że Baba odjeżdża więc wszyscy ustawiliśmy się w szereg. Znaleźliśmy się bezpośrednio przy drzwiach; pławiłam się w radości z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności, gdy podszedł ktoś z obsługi i powiedział: „Baba chce byście wyszli za bramę”.

„Co zrobiliśmy nie tak?” pomyślałam najpierw. Czy była to jakaś kara? Zaraz za bramą zamknęłam oczy żeby zwrócić się do wnętrza z pytaniem. Powiedział mi wtedy, abyśmy wrócili do samochodu. Byliśmy zupełnie nieświadomi wielkiego tłumu, jaki zgromadził się gdy my czekaliśmy na Sai. Gdybyśmy Go nie posłuchali, nigdy nie udałoby się nam dostać do naszego samochodu aby na czas przyłączyć się do kolumny. Łzy napłynęły mi do oczu, gdy zdałam sobie sprawę, że Sai Baba przy swoich napiętych planach poświęcił czas aby pamiętać o nas na werandzie.

Wznowiliśmy podróż, ale niebawem zostaliśmy zatrzymani na przejeździe kolejowym. Samochód Sai pojechał, a reszta została. Po przejechaniu pociągu postanowiliśmy wyprzedzić kolumnę, gdyż pozostała nam tylko jedna godzina do odlotu samolotu. Swami nie musiał przechodzić kontroli biletów, ale my tak, dlatego musieliśmy się śpieszyć.

Weszliśmy na pokład. Sai już tam był. Kiedy przechodziliśmy obok Jego siedzenia, Swami spytał:

— *Czy pojedziecie do Puttaparthi?*

— Tak — odpowiedział Robert i spytał — Kiedy Swami wyjeżdża?

Niestety, musieliśmy odejść, gdyż blokowaliśmy przejście i dlatego nie usłyszeliśmy Jego odpowiedzi.

Napisałam list do Swamiego i wsunęłam do niego zdjęcie mojej najstarszej córki i jej rodziny. Ponieważ na *interview* Swami nic na jej temat nie powiedział, postanowiłam spróbować jeszcze raz.

Podaliśmy list Sai mówiąc:

— Moja córka ma wiele problemów. Czy mógłbyś jej pomóc?

Przeczytał list, spojrzął na zdjęcie i powiedział:

— *Porozmawiam z tobą w Brindavanie. Czy pojedziecie do Prasanthi?*

— Tak, Swami; kiedy?

— *Pojutrze* — odpowiedział.

Wróciłam na swoje miejsce i powiedziałam Robertowi, że musi być jakiś powód, że Sai chce byśmy pojechali z Nim do Prasanthi, skoro spytał mnie ponownie. Ponieważ pozostało nam tylko kilka dni do powrotu do domu, Swami upewniał się że pojedziemy z Nim do Prasanthi.

Okazało się, że samolot odleci dopiero za cztery godziny. Wyszliśmy na zewnątrz, ale wróciliśmy na lotnisko wczesnym popołudniem, gdyż byliśmy zmęczeni. Nasz lot opóźnił się o dalsze cztery godziny. Wróżba o nadmiernych opóźnieniach z St. Louis niewątpliwie ziściła się. W sumie na lotnisku czekaliśmy osiem godzin.

Oboje czuliśmy się wyczerpani tygodniową aktywnością. Wiedziałam, że przy moim kiepskim zdrowiu w normalnych warunkach nie mogłabym wytrzymać takiego wysiłku. To łaska Boga utrzymywała mnie na chodzie.

W końcu męczarnie oczekiwania poszły w niepamięć, gdy usiedliśmy w samolocie wraz z Sai, który wyglądał świeżo niczym pączek róży, podczas gdy cała reszta opadała z sił. Baba udzielił *darśanu* pilotom i stewardessom i zmaterializował dla nich *wibhuti*. Mieliśmy te same miejsca i z takim samym widokiem. W sercach dziękowaliśmy Sai za zabranie nas ze sobą.

Byłam pod ogromnym wrażeniem niezliczonych godzin poświęcenia Sai Baby dla ludzkości. Chętnie znosił wszelkie niewygody. Doglądał najmniejszych potrzeb i darzył je taką samą miłością jak te wielkie. Nigdy nie ustawał w dawaniu. Krocie ludzi, którzy tłumnie gromadzili się aby go zobaczyć, przypominały mi o Jego ziemskiej misji. Jakże łatwo było zapomnieć, że jest On tutaj by dźwignąć świadomość świata. Bardzo łatwo było paść ofiarą zapatrzenia się w siebie i krótkowzroczności w miejsce realizacji poszerzonej wizji Sai — służenia innym.

Bardzo pragnęłam dać Babie jakiś prezent w podziękę za tę podróż, ale co można dać Bogu, który ma wszystko? Swami w swojej wielkiej mądrości i przezorności podpowiada nam jaki prezent możemy dać Bogu.

W 1982 r., podczas dyskursu na swoich Urodzinach, Sai powiedział, że najcenniejszym darem, jaki możemy Mu złożyć, jest miłość i służba innym. *„Możecie uważać, że daliście Swamiemu właściwy prezent jedynie wtedy, gdy kochacie współtowarzyszy, dzielicie ich cierpienia i angażujecie się w owocną dla nich pomoc. Jest to jedyny podarek, jakiego pragnę. Bogu należy dawać prezent w postaci czystej, solidnej, bezinteresownej miłości.*

Bogacze i ludzie u władzy mają wielu służących. Lecz nędzarze i biedota oraz ludzie cierpiący nie mają nikogo do pomocy. Do takich ludzi idźcie i bądźcie ich przyjaciółmi, ich krewnymi, najbliższymi sprzymierzeńcami — niechaj poznają was z tej strony. Jeśli będziecie wtlaczać duchowość w uszy tych, którzy przechodzą męczarnie głodu, nie zostanie ona przyswojona. Najpierw zaspokójkcie głód.

Dajcie im Boga w postaci pożywienia.

Dajcie im Boga w postaci odzieży.

Dajcie Boga w postaci pokoju tym, których dręczy niepokój.

Dajcie Boga w postaci lekarstw tym, których trawią choroby.

Dajcie Boga w takiej postaci, która usunie strach i ukoji ból i smutek.

Tylko gdy tak postąpiacie, duchowość może przeniknąć do serca. Jeśli zachowacie się inaczej, wesprzecie jedynie ateizm zamiast duchowości.”

Misją Sai Baby jest zbudowanie wielkiej góry bezinteresownej, służebnej miłości, która niesie pomoc potrzebującym i by tego dokonać potrzebuje On wielu rąk. Rodzaj pracy, to czy jest wielka czy mało ważna, nie ma znaczenia. Istotne jest zaś byśmy pomagali pełnią naszych możliwości i na wszystkich

rozprowadzali Jego miłość. Jeśli wszyscy rzucimy garście bezinteresownej miłości w taki sam sposób, Bóg będzie miał najwyższą górę miłości, jaką ziemia kiedykolwiek widziała. Bardzo musimy uważać by nasze ego nie budowało swojej własnej góry, niczego nie dokonując. Tylko gdy złączymy się razem jak jedna ręka, rozdając garście miłości w taki sam bezinteresowny sposób ludziom potrzebującym, góra miłości naprawdę wyrośnie.

ATMICZNE ZAŚLUBINY

Przed powrotem do Prasanthi Baba zamierzał spędzić kilka dni w Bangalore. My mieliśmy wyruszyć w drogę do USA 14 kwietnia. Ponieważ Sai sugerował nam przyjazd do Prasanthi, poprosiliśmy go o pozwolenie na przedłużenie naszego pobytu o trzy dni i odpowiednio zmieniliśmy bilety.

Tego rana na *darśanie* Baba znów spytał Roberta:

— *Wybieracie się do Prasanthi?*

— Tak, Swami. Wyjedziemy wtedy, kiedy Ty wyjedziesz — odparł Robert.

Sai wyjechał po *darśanie*. Ciągłe było dla nas zagadką dlaczego Swami prosił nas o pojechanie z Nim. Niestety, nie mieliśmy żadnej wskazówki.

W *aśramie* Prasanthi Nilayam odbywała się wielka uroczystość. Było to święto *Yugadi*, hinduski Nowy Rok. Dowiedzieliśmy się, że był to bardzo szczególnie Nowy Rok, ponieważ w trzech różnych okręgach, zbiegały się w tym czasie trzy różne daty tego święta. W tym roku przypadają one wyjątkowo w tym samym dniu, co nie miało miejsca już od 250 lat.

W swoim dyskursie Swami powiedział: „*Napełnijcie swoje umysły hartem, cierpliwością, prawdą i pokojem i sprawcie by rozkwitły i rozsiewały woń boskości. Oto Moje posłanie dla was wszystkich na Nowy Rok. Wyzbyjcie się złych nawyków i pielęgnujcie czystość myśli, słowa i czynu. Sposobem na osiągnięcie czystości jest ciągle powtarzanie świętego imienia Pana.*”

Szukaliśmy zdjęcia Sai Baby dla naszego ośrodka i chcieliśmy aby On pobłogosławił go i podpisał. Wybrałam pewien obraz, ale za każdym razem gdy przynosiłam go na *darśan*, On mnie unikał. Uznałam więc, że nie chciał byśmy używali tego obrazu. Szukaliśmy dalej. W Nowy Rok usłyszeliśmy o fotografię Padmanabanie z *aśramu*, który sprzedawał zdjęcia Baby. Z jego zbiorów wybraliśmy piękny czarno-biały obraz.

Następnego dnia na wieczornym *darśanie* Swami przyjął nas na *interview* wraz z czterem hinduskimi wielbicielami. Swami wykreował dla mnie *wibhuti* i spytał:

— *Czy walczysz z nim?*

Popatrzył na Roberta i spytał:

— *Czy walczysz z nią?*

— Tak, Swami, czasami.

Baba nie chce by pary małżeńskie walczyły ze sobą. Jest pod tym względem stanowczy, a Jego standardy są o wiele surowsze niż kiedyś były moje. „Walka” dla Baby oznacza krzywe spojrzenie albo podniesiony głos. Pewnego dnia podczas medytacji Sai powiedział mi:

— Niechaj twoja mowa będzie słodka — słodka jak *amrita*¹⁴!”

Baba był bardzo wesoły — rozmawiał z każdym i żartował. Zmaterializował mały złoty medalion, dwie złote statuetki hinduskich bóstw, złoty sygnet ze szmaragdem i *dżapamalę*¹⁵ z mleczno-białych kamieni. Po wcześniejszym poznaniu zdolności materializacji Sai, nie wydawało się to niczym nadzwyczajnym lecz raczej oczekiwanym zachowaniem. Prawdziwie niesamowitym cudem, jakiego dokonuje, jest przemienianie nas — nawet w sytuacjach gdy wszystkie wcześniejsze nasze próby kończyły się niepowodzeniem.

Najbardziej widocznym darem dla wielbicieli jest jego bezbrzeżna miłość. Tęsknimy za nią. Byłam świadoma bardzo szczęśliwego zrządzenia losu, który sprawił że byłam tam z Nim, ale też zdawałam sobie sprawę z głodu tych wielbicieli w darśanowych szeregach, którzy tęsknie wypatrywali okazji bycia blisko Jego Formy. Powiedziałam do Baby:

— Wszyscy ci ludzie na zewnątrz pragną Twojej miłości.

On podniósł ręce i powiedział:

— *Co ja na to poradzę? Miłość jest Moją formą.*

Przyszła nasza kolej na prywatne *interview*. Kiedy przekraczaliśmy drzwi do pomieszczenia *interview*, Robert w pomocnym geście ujął mnie ręką za ramię. Swami lekko stuknął jego rękę mówiąc:

— *Nie dotykaj.*

Uklekliśmy u Jego stóp i Jego powiedział:

— Czy udzielisz nam ślubu?

Ja także o to poprosiłam i dodałam:

— Czy wyczerpała się już nasza *karma*?

— *Tak* — powiedział Baba — *Pobłogosławie.*

Następnie popatrzył na mnie i powiedział:

— *Czy chcesz go poślubić?*

— Tak, Babo.

— *Czy jesteś pewna, że chcesz go poślubić?* — spytał ponownie.

— Tak, Babo.

Powtórzył to pytanie jeszcze trzeci raz, a ja jeszcze raz odpowiedziałam twierdząco. Swami ujął nasze lewe ręce i złączył nasze serdeczne palce. Tym razem były to ręce ze strony przyjętej w naszej kulturze. Powiedział, że zrobi nam obrączki. Następnie spytał:

— *Jaki mamy jutro dzień?*

— Sobotę — powiedział Robert.

— *O wiele lepiej pasuje niedziela rano. Ślub o ósmej lub ósmej trzydzieści* — rzekł Baba.

— Czy możemy zaprosić kilku przyjaciół? — spytałam.

¹⁴*Amrita* — mityczny nektar nieśmiertelności; słodki syrop stwarzany niekiedy przez Babę (dop. tłum.).

¹⁵*Dżapamala* — rodzaj różańca o 108 koralach; służy do odmawiania *mantr* (dop. tłum.).

— *Nie, nie mówcie nikomu* — odparł Baba i patrząc na Roberta spytał — *Czy masz swój aparat fotograficzny?*

— Swami — wtrąciłam się — *chciałbyś aparat?*

— *Tak* — powiedział — *dla chłopców ze szkoły. Ostatni model, wiecie* — zażartował Sai.

Kazał nam przynieść go w niedzielę. Poprosiliśmy by podpisał swoje zdjęcie, które kupiliśmy dla naszego ośrodka.

— *Przynieście je w niedzielę* — odpowiedział znowu.

Wróciliśmy do zewnętrznego pokoju by poczekać aż Swami skończy *interview* z innymi wielbicielami. Potem sięgnął po swój niewielki kosz paczek *wibhuti* sygnalizując tym zakończenie całego *interview*. Każde z nas otrzymało od Niego świeżą porcję. Bardzo zależało mi by w naszym ślubie uczestniczyła Catherine Bracey. Pytałam o to Swamiego, ale nie uzyskałam odpowiedzi, znowu więc spytałam, a On odparł:

— *Czegokolwiek sobie zażyczysz, madam.*

Ucałowałam Jego stopy, a On powiedział:

— *Nie martw się — spotkamy się w niedzielę rano.*

Już wcześniej słyszałam takie słowa i zastanawiałam się czy tym razem rzeczywiście to nastąpi.

— *Czy moglibyśmy otrzymać posłanie na Konferencję Stanów Środkowo-Zachodnich?* — spytał Robert.

— *Tak. Moje życie jest Moim posłaniem* — powiedział Sai.

— Swami, czy moglibyśmy dostać Twoją chusteczkę dla uczestników konferencji? — spróbował znów Robert.

Swami zdjął ją z krzesła i podał Robertowi do ręki.

Tym razem z rezerwą przygotowywałam się do uroczystości ślubnej. Jeśli nie odbędzie się, nie będę rozczarowana tak, jak ostatnim razem. Zniosłam Catherine dobrą nowinę, że Sai zgodził się na moją prośbę aby uczestniczyła w naszym ślubie.

W niedzielę rano denerwowaliśmy się z Robertem podczas ubierania się na uroczystość ślubu. Z walizki wyjęłam białe *sari*¹⁶ ze złotą spinką aby ubrać je na tę okazję. To *sari* nabyłam piętnaście lat temu na wyspach Fidżi w drodze powrotnej z Australii. Wówczas widziałam w nim materiał ślubny i pomyślałam, że któregoś dnia jedna z moich córek zrobi zeń użytek. Wtedy w ogóle nie przyszłoby mi do głowy, że może to być mój strój ślubny.

W Prasanthi kwiecień jest bardzo gorący, a moje zdenerwowanie nie pomagało. Ponadto moje *sari* było wykonane z poliestru, syntetycznego przewodnika ciepła — z pewnością niewłaściwego na tę porę roku. Na twarzy nie miałam suchego miejsca, gdzie mogłabym użyć kosmetyków. Pokój opuszczałam czując się jak zwiędnięty kwiat — napewno nie świeżo zakwitły. Pomyślałam, że świetnie to współgrało z faktem że po trzydziestu latach małżeństwa moje kwiaty rzeczywiście zmarniały!

Przyszedliśmy z Catherine tuż przed *darśanem* i usiadłyśmy pod ścianą. Sai przechodząc nawet nie rzucił na nas okiem — całkowicie nas zignorował. W

¹⁶ *Sari* — rodzaj hinduskiego stroju kobiecego (dop. tłum.).

duchu powiedziałam sobie: „Nie nabierzesz mnie — wiesz, że tu jesteśmy. Czyż to nie dzisiaj?”

Dobry Boże, stało się! Robert poszedł ku werandzie. Wstałyśmy z Catherine starając się nie rzucać w oczy, ale prawdę mówiąc zwracałyśmy uwagę. Catherine była bardzo dobrze znana wśród mieszkańców *aśramu*, ja zaś byłam w *sari* i cała w skowronkach.

Sai przeszedł obok mnie, uśmiechnął się i zachichotał sprawiając, że się odprężyłam. Zaraz jednak zbił mnie z pantałyku gdyż zawrócił i powiedział do Catherine:

— *Nie chcę cię tutaj* — i gestem nakazał jej odejść.

Och, jak serce krajało mi się z żalu, gdy patrzyłam jak idzie z powrotem po piasku. Niechybnie była to moja wina, ale co takiego zrobiłam? Nie było czasu na analizę mojego zachowania, gdyż Sai wprowadzał nas do pokoju *interview*.

Przy wchodzeniu Sai wykreował dla mnie nieco *wibhuti*. Kiedy usiadł, zaczął strofować kobietę przede mną. Czułam się nieswojo z Jego postacią Śiwy. Następnie na nas skupił uwagę. Spytał bardzo słodko:

— *Dzień ślubu? Jak długo byliście razem?*

— Znamy się od trzydziestu lat — odpowiedział Robert.

Sai Baba mówił o małżeństwach w Stanach Zjednoczonych. Powiedział: „*W jednym roku są z jedną żoną, w następnym z inną. Swami nigdy nie wie kogo przywiozą w kolejnym roku. Jest to bardzo złe.*” Potem spytał Roberta i mnie czy przyjmujemy siebie za małżonków. Skinął na nas byśmy podeszli do niego. Zmaterializował dla mnie pierścionek i kazał Robertowi nałożyć go na mój palec. Robert ujął moją dłoń. Baba znów pacnął rękę Roberta i powiedział: „*Nie dotykaj*”. Zdarzyło się to już drugi raz; coś czuję, że któregoś dnia będzie trzeci raz.

Baba wziął moją lewą rękę i dał Robertowi pierścionek.

— *Teraz* — powiedział Swami — *nałóż obrączkę.*

Nieco uwierała. Swami powiedział:

— *Zrobie właściwy rozmiar; będzie pasowała.*

Jego ręka ponownie zatoczyła okrąg i poprosił mnie bym założyła Robertowi wykreowany pierścień. Jego pierścień jest piękny w porównaniu z moim. Myślałam, że Swami zrobi nam identyczne obrączki, ale one są bardzo różne.

Mój umysł przystępuje do obłączenia orężem zazdrości. Kiedykolwiek myślałam o pierścieniu od Sai, zawsze chciałam by był ze złota i z kamieniem. Nie chciałam srebrnego z kamieniem. Zgadnijcie co dostałam? Srebrny pierścień z poddymionym kamieniem złotego koloru.

Żeby pogłębić moje rozczarowanie, Baba zmaterializował Robertowi złoty pierścień z wielkim skrzącym się zielonym kamieniem przypominającym zielony diament. Doskonały kolor na zazdrość. Z zawiści byłam zielona! Chciałam takiego samego pierścienia.

Sai gestem skierował nas do pokoju prywatnych *interview*. Jego akcje sieją spustoszenie w moich pragnieniach. Pragnęłam przyjaciół. Poślubił nas w zewnętrznym pokoju pośród obcych. Czyżby przyłapał moje „ego”?

Kiedy weszliśmy do środka Baba był bardzo słodki.

— *Jestem bardzo szczęśliwy* — powiedział.

— Kiedy będziemy mogli tu wrócić? — spytał Robert.

— *Zawsze jesteście mile widziani; kiedykolwiek — to wasz dom. Dałem wam apartament jako prezent ślubny. Będzie gotowy za rok* — powiedział nam Sai; co za cudowna niespodzianka!

Swami podpisał fotografię dla naszego ośrodka i inną dla nas jako pamiątkę naszego ślubu. Pobłogosławił ciasto, które przynieśliśmy na *prasad* i rzucił po kawałku każdemu z nas na uda. Mnie spytał:

— *Gdzie dostałaś swoje sari?*

Zaczęłam wyjaśniać, ale przerwał mi słowami „*Wiem, wiem*”. Robertowi powiedział, że da mi ślubne *sari* niech więc przyjdzie po nie po *bhadżanach*. Na koniec Swami pobłogosławił nas i powiedział:

— *Będziecie mieli zdrowie, dostatek, szczęście i wyzwolenie.*

Pogłaskał mnie po głowie, a Roberta poklepał po ramieniu i szczęce.

Po naszych zaślubinach Swami udzielał *interview* pozostałym wielbicielom. Nie zaznawałam spokoju. „Dlaczego nasze pierścienie ślubne są różne?”, zadawałam sobie pytanie. „Dlaczego jego jest ładniejszy od mojego? Dlaczego on dostał pierścień, który ja sobie wymarzyłam? — przecież mimo wszystko więcej zabiegałam o ten ślub niż on”. Czy możecie sobie wyobrazić siedzenie przed Sai z tymi śmieciami zaprzętającymi waszą głowę? Zwróciłam sobie uwagę, że przecież był to dzień, którego pragnęłam. Czy ta szalona zazdrość o pierścień ma to wszystko zepsuć?

Czułam się okropnie i nisko upadłam. Jak mogę być zazdrosna o tego mężczyznę, którego kocham i znam tak dobrze? Zamiast radować się z jego szczęścia, moje ego niszczyło je. Swami dał mi tak wiele, dlaczego więc domagam się jeszcze więcej? Gdzie moja wdzięczność? W końcu uśmierciłam moje ego. „Idź się wypchać”, powiedziałam mu! „Nie będziesz rujnował mojego pięknego dnia”.

Po *bhadżanach* Robert czekał, lecz Swami nie przysłał *sari*. Sądziłam, że skoro moje myśli są tak dalekie od świętych, być może jest to Baby sposób potwierdzenia tego faktu. Robert poszedł do Kutumby Rao i zapytał o *sari*. Rao odpowiedział:

— Swami dał mi ściśle polecenie aby nie rozdawać ich do godz. 3-ciej po południu. Wtedy zapytam Swamiego.

Planowaliśmy wyjechać w południe, ale nasz taksówkarz i współpasażerowie chętnie zgodzili się poczekać na nas. Potrzebowaliśmy czasu by odetchnąć i zebrać się. Znalazłam Catherine i powiedziałam jej jak mi jest przykro. Jest ona błogosławioną duszą i z godnością znosi kłopotliwe sytuacje. Po powrocie do domu przejrzałam swoje notatki licząc, że uda mi się znaleźć jakiś mój błąd.

Czytam tu czarno na białym: „Pytam znowu czy Catherine może przyjść, a On odpowiada: *Czegokolwiek sobie zażyczysz, madam*”. Och — westchnęłam — to nie było Jego życzenie lecz moje. To moje ego tak srodze błędziło. Dlaczego tak się upieram by działało się po mojej myśli? Ile razy w tym jednym dniu Bóg musiał powiedzieć mi „NIE”? Przeprosiłam Sai i posłałam Catherine list wyjaśniający jej jak przykro mi jest z powodu tego błędu.

O 3-ciej do naszego pokoju przyszedł jeden z naszych współpasażerów taksówki i powiedział, że Kutumba Rao wyszedł z pokoju Swamiego z pakunkiem pod pachą. Robert poszedł do recepcji, ale Rao nie chciał dać mu paczki.

— Nie — powiedział — Swami mówił, że jest to „*dla madam*”.

Robert przyszedł ponownie ze mną. Kutumba Rao podał mi zawinięty w gazetę pakunek i powiedział:

— Niech pani otworzy.

Usiadłam na krześle i odwinęłam prezent. Rao stwierdził:

— Jest to jedwab! Zostałaś pani bardzo pobłogosławiona, ponieważ Sai rzadko daje jedwab.

Nie mogłam nie odnotować zwykłego, brudnego papieru gazetowego użytego do zawinięcia tego cennego daru. Zewnętrzne opakowanie z pewnością symbolizuje nasze ciało, które okrywa prawdziwy skarb, *Atmę* (duszę), która znajduje się wewnątrz naszych ciał. Baba powiedział: „*Gazeta dziś kupiona, jutro wyrzucona*”. Dotyczy to również ciała.

Sari było wytworne i było to moje pierwsze jedwabne *sari*. Cieszyłam się z niego bardzo. Było białe o pięknie haftowanych złotą nicią brzegach i wzorach na materiale. W istocie, biały kolor jest właściwy na ślub w Ameryce, gdyż symbolizuje on czystość. *Sari* to było bardzo podobne do tego, które nosiłam, ale Jego było artykułem oryginalnym, a nie syntetycznym, tak jak moje. Wzruszył mnie tak głęboko, że nie mogłam powstrzymać łez płynących mi po policzkach.

Obecnie minęło kilka lat od dnia naszego ślubu. W międzyczasie Baba powiedział mi na *interview*, że mój pierścień ma dostarczać mi energii. Kiedy pierwszy raz przyjechałam do Baby, byłam fizycznie słaba. Wzmocnił moje ciało poprzez srebrny pierścień i złocisty kamień. Klejnot ten nie odbija światła, lecz skupia je w środku. Można dostrzec smugi światła zbiegające się w środku pierścienia i biegnące dalej wgłąb mojego ciała.

Czyż nasze „*ega*” nie są niemądre? Wszystko, co widziałam w tamten dzień ślubu, było pięknem zewnętrznym pierścieni... nie zaś ich wewnętrznym zadaniem. W każdym słowie i czynie Sai Baby jest jakaś nauka. Jest On moim *guru*¹⁷, kimś kto wskazuje drogę, moim zaś obowiązkiem jako ucznia jest studiowanie Jego nauk okiem badacza, który każdy szczegół sprawdza pod mikroskopem.

„Dlaczego Swami wziął aparat fotograficzny?” pytałam siebie. Przypomniałam sobie wówczas co dla mnie znaczył aparat. Często mówiłam, że Bóg stworzył żywy aparat fotograficzny w naszej głowie. Ten aparat rejestruje wszystko co widzimy, słyszymy, mówimy, odczuwamy smakiem i węchem, a następnie te codzienne „ulewy zdjęć” determinują nasze zachowanie. Sai Baba przyjął nasz aparat, a to oznaczało dla mnie, że to On był odpowiedzialny za oczyszczenie mojego „żywego aparatu” zmysłów.

Całe nasze zaślubiny były dla nas posłaniem byśmy zwrócili się do wewnątrz i tam przyjęli Boga. Można zatem nazwać je „atmicznymi zaślubinami”!

Odprawił On formalne obrządki ceremonii w zewnętrznym pokoju *interview*, w wewnętrznym zaś stał się osobowym i serdecznym Bogiem. Nawet gdy Robert próbował dać Mu wieniec z kwiatów, Sai powiedział: „*Nie. Z serca do serca; wewnątrz*”. Podczas uroczystości zakładania obrączki skarcił Roberta za dotknięcie mojej ręki — owo „*Nie dotykaj*”. Ten ślub nie wiąże

¹⁷ *Guru* — nauczyciel duchowy (dop. tłum.).

więc nas wzajemnie fizycznie, lecz każde z nas wiąże duchowo z Bogiem, a my mogliśmy wesprzeć się poprzez ten właśnie proces jak i w przyszłości.

Obiecał nam, że po ślubie będziemy mieli więcej zdrowia, spokoju i szczęścia. Nie stało się to natychmiast po powrocie do domu. Wtedy przypomniałam sobie przykład wentylatora. Gdy wyłączycie prąd, śmigło przez jakiś czas jeszcze się kręci. Po pewnym czasie, w następnych latach, moje serce wyzdrowiało, miłość pogłębiła się, przybyło pokoju i wzrosło szczęście. Spełniało się moje marzenie o pełnych miłości relacjach małżeńskich!

UMYSŁ

Umysł jest przyczyną rodzenia się istot.
Umysł jest przyczyną wyzwania się istot.
Umysł jest sprawcą zwycięstwa istot
w walce o osiągnięcie czterech celów życia:
dharmy (prawości), *arthy* (dostatku),
kamy (spełnienia pragnień) i *mokszy* (wyzwolenia).
Umysł sprowadza wieczne połączenie (*joga nisztę*).

BOSKI DYSKURS

Umysł chce, tęskni, ponagla i nalega na wysiłek i do działania. Taka aktywność nosi nazwę sankalpa. Sankalpy są jak rozkazy (sasany). Trzeba być świadomym różności działań wymuszonych przez te skłonności. Umysł gości pięćdziesiąt milionów myśli, które pojawiają się i znikają jak chmury. Niektóre przechodzą spokojnie, lecz wiele z nich zatrzymuje się i pobudza umysł do aktywności. Oba te rodzaje nazywa się sankalpami. Dopóki nie zostaną one dobrze zrozumiane w szerszym ich kontekście, dopóty człowiek nie będzie mógł żyć szczęśliwie i w pokoju. Człowiek powinien dobrze zrozumieć jak funkcjonuje umysł i jak wydaje polecenia; tylko wtedy będzie mógł pożytecznie wykorzystywać tkwiące w nim nieskończone zasoby energii.

Dobre sankalpy mogą wydobyć to, co najlepsze w człowieku i mogą mu pomóc spożytkować całą jego energię na udoskonalanie. Podobnie jak ryba, która musi płynąć pod prąd aby przetrwać, człowiek musi rozpoznawać złe sankalpy albo bodźce natychmiast jak się pojawią i unieszkodliwiać je poprzez systematyczne kultywowanie dobroczynnych sankalp. W ten sposób może ustrzec się kłopotów życiowych i żyć w pokoju.

Statki na morzu trzymają się wyznaczonego kursu dzięki wykorzystaniu kompasu. Bez niego ryzykowałyby roztrzaskaniem się na skałach i górach lodowych. Podobnie człowiek musi bezpiecznie żeglować przez ocean samsary (światowego życia) ze spokojnym, niezachwianym i jednokierunkowo prowadzącym go umysłem. Bez takiej postawy będzie napotykał problemy.

Ludzka twarz jest wskaźnikiem, odbiciem, zdjęciem umysłu wraz ze wszystkimi jego nastrojami, postanowieniami, pragnieniami, sankalpami. Każda

myśl, jaka pojawia się w umyśle, znajduje swe odbicie na twarzy. Umysł można przyrównać do zapisu fonograficznego. Słowa, pieśni i inne dźwięki tam zapisane można tylko usłyszeć; nie można ich zobaczyć. W przeciwieństwie do tego, sankalpy umysłu nie można usłyszeć, ale można je zobaczyć odbite na twarzy. Sankalpy (myśli) emanujące z umysłu są dwójakiego rodzaju: złe i dobre. Złe myśli, takie jak gniew, nienawiść, zawiść, rozpacz i pycha, odbijają się na twarzy jako brzydota. Dobre myśli, takie jak prawda (satja), miłość (prema), cierpliwość (sahanamu), współczucie (karuna), życzliwość (daja) i umiejętność wczuwania się w uczucia innej osoby (sanubhati), pojawiają się na twarzy w postaci promienności i najwyższego spokoju.

Twarz jest jak forma albo matryca umysłu. Każda pojedyncza sankalpa (zaakceptowana myśl, za którą idzie czyn) odbija się na twarzy jako smuga albo linia. Twarz można porównać do tablicy ogłoszeń, która informuje wszystkich o działalności prowadzonej wewnątrz, w umyśle. Wszystko, co dzieje się w środku umysłu, odzwierciedlane jest na twarzy. Niektórzy ludzie starają się ukryć te oznaki, ale jest to niewykonalne. Wszelkie próby w tym kierunku są równie niemądre, jak przysłowiowe zachowanie się ściganego strusia. Chowa on głowę w sypanym piasku i uznaje się za bezpiecznego, chociaż jego wielkie ciało jest dobrze widoczne. Szybko staje się ofiarą myśliwych. Ludzi, którzy próbują ukryć swoje sankalpy, spotyka taki sam smutny los, jak strusia.

Każda sankalpa ma sześć charakterystyk: formę, nazwę, wagę, barwę, rozmiar i siłę. Nie są one podobne do zwykłych liter wypisanych czarnym atramentem na białym papierze, podlegają bowiem różnym zmianom zależnym od czasu i okoliczności. Sankalpy rodzą dalsze sankalpy. Umysł jest podstawową przyczyną drzewa sankalp z jego licznymi gałęziami, liśćmi i owocami.

Sankalpy są rzutowane na zewnątrz poprzez oczy. Istnieje szczególny związek oczu z umysłem. Normalnie przyjmujemy, że nasza zdolność widzenia rzeczy pochodzi od oczu, ale w rzeczywistości oczy nie widzą rzeczy. To dzięki wspomnianemu związkowi z umysłem oczy mogą widzieć. Podobnie też uszy mogą słyszeć jedynie, gdy nastąpi komunikacja z umysłem.

Umysł jest podstawą, instrumentem i źródłem wszystkich organów zmysłowych. Organy te mogą spełniać swoje zadanie dzięki powiązaniu z umysłem. Oto przykład. W dawnych czasach pałac królowej budowano bez żadnych okien, żeby uchronić je przed wzrokiem publiczności. Zostawiano jedynie małe otwory w ścianie, tak by królowa, jej świta i służki mogły oglądać świat zewnętrzny. Umysł jest jak ta królowa mieszkająca w pałacu. Ma on możliwość postrzegania świata, lecz świat nie może zobaczyć umysłu. W pałacu królową mogą oglądać jedynie król i jej świta. Kto może zobaczyć umysł? Jedynie król sankalp, Ten–który–wie (Aham) i służba, czyli sankalpy.

Myśli tworzą umysł. Jest on kłębkami myśli. Myśli pochodzą z ego, a ego pochodzi z Atmy (Boskości jako najgłębszej ludzkiej esencji). Atma, ego i umysł są ściśle ze sobą związane. Sankalpy, czyli wewnętrzne postanowienia o takich samych lub podobnych cechach, są do siebie przyciągane jak istoty tego samego pokroju. Żurawie latają razem w kluczach i nie mieszają się z wronami — wrony tworzą własne gromady. Wśród zwierząt leśnych własne stada mają bizona. Nie przyjaźnią się one ze słoniami, które je przepędzają i same tworzą stada słoni. Jelenie także tworzą własne grupy. Podobnie też, muzycy

stowarzyszają się z muzykami, nauczyciele stronią ku towarzystwu nauczycieli. Przyczyną takich tendencji w zachowaniach są podobieństwa w myśleniu.

Każda decyzja, jaką podejmuje umysł: odłożyć myśl do pamięci, podjąć odpowiednie działania, czy odrzucić ją całkowicie, ma ogromny wpływ na jednostkę, bowiem stworzenie i całą jego treść można nazwać skutkiem sankalp. Oko ma tylko niewielki otwór, ale potrafi zobaczyć ogromne przestrzenie świata. Oczy zyskują zdolność widzenia dzięki związkowi z umysłem. Nawet jeśli macie otwarte oczy, ale gdy umysł błądzi gdzieś daleko, nic nie możecie zobaczyć. Zatem to nie oczy widzą, ani uszy słyszą — wszystko to robi umysł. Dopiero gdy będziecie dociekać za pomocą widzenia wewnętrznego, uświadomicie sobie że to Atman¹⁸ motywuje organy zmysłowe do działania pod kierownictwem sankalp albo myśli.

Skutki, jakich doświadczacie, są pochodnymi sankalp. Sankalpa rodzi owoce zgodnie z nasieniem, z którego wyrosła. Aby zebrać dobre owoce, pielęgnujcie dobre sankalpy. Łatwo możecie popaść w złe sankalpy dotyczące innych, lecz pamiętajcie że będziecie musieli znosić skutki takich złych myśli. Nikt nie może uniknąć owoców sankalp — ani dobrych, ani złych. Na przykład, ktoś może odczuć pragnienie skrzywdzenia czy zranienia kogoś drugiego i może to zaowocować w skrzywdzeniu tej drugiej osoby. Jest jednak pewne, że sankalpa ta powróci rykoszetem i skrupi się na osobie, która pierwsza przygarnęła ją do swojego umysłu, przynosząc jej stukrotnie większą krzywdę. Zła sankalpa rani zarówno posyłającego, jak i cel jego ataku. Jest dla was żywotnie ważne byście uświadomili sobie ten istotny fakt dotyczący myśli.

Jadowity robak może dać tylko truciznę wszystkim osobom, które biorą go w rękę; nie możecie odeń oczekiwać amrity (słodkiego nektaru). Podobnie, złe sankalpy niosą złe skutki i nikt nie może uciec od wywołanego przez nie cierpienia. Taka jest naturalna kolej rzeczy. Epopeja „Mahabharatha” opowiada o tym jak Kaurawowie podniecali i pielęgnowali swoje sankalpy mające najróżniejszymi podstępami zniesławić i wyeliminować ich kuzynów Pandawów. I chociaż udało im się do pewnego stopnia zaszkodzić Pandawom, w rewanżu dostało się im jeszcze srożej, gdyż skutkiem była totalna ich zagłada wraz ze wszystkimi poplecznikami. Pandawowie przetrwali w koronie chwały. Dobre sankalpy pomagają zarówno nam, jak i innym.

Dlatego, gdy tylko w umyśle zakielkuje myśl w formie bodźca lub pragnienia, należy dokładnie zbadać czy jest dobra, czy zła. Czy zszarga ona, czy poprawi nasze dobre imię, przyhamuje czy przyspieszy postęp, osłabi czy wzmocni charakter? Jeśli nie ma przynieść dobroczynnych skutków, odrzućcie ją. Chroncie się od złych skutków nasycając swój umysł dobrymi zamiarami.

Jak można pozbyć się złych myśli? Tylko poprzez satsang (utrzymywanie dobrego towarzystwa). Żeby pozbyć się wstrętnej woni, zapalacie trociczki (kadzidla). Podobnie, pielęgnując dobre myśli możecie odegnać myśli złe. Gdy pojawia się jakaś myśl, rozważajcie jej wpływ na waszą przyszłość.

Niekiedy inni mogą wyczuwać naturę sankalpy, która motywuje postępowanie danej osoby. W starożytności rishzi (mędrcy) potrafili rozpoznawać takie sankalpy. Mieszkając razem pomagali sobie nawzajem w osiągnięciu samoreali-

¹⁸ Atman — Najgłębsza Jaźń (dop. tłum.).

zacji (wyzwolenia).

Pewien samotny farmer w Holandii jest dobrym tego przykładem. Opuścił on brata i matkę aby móc żyć w spokoju i być wolnym. Osiedlił się na 16-hektarowym gospodarstwie, gdzie zamieszkał w zbudowanej przez siebie chacie. Prowadził fermę drobiarską hodując kurczaki. Pewnej nocy zjawił się lis i pożarł kilka kurczaków. Odtąd odwiedzał fermę co noc, dlatego farmer podjął decyzję (sankalpę) zabicia lisa. Pilnował fermy nocami ze strzelbą w rękach. Minęło wiele nocy, a jemu nie udawało się upolować lisa. Kurczęta dalej znikaly. Często słyszał jak kurczaki trzepoczą skrzydłami gdy przychodził lis, lecz jego nie mógł dojrzeć. Jego bezowocne nocne czuwanie trwało przez pięć długich lat. Radził się w tej sprawie wielu starszych. Pewien człowiek o czystym sercu powiedział mu: „Twój umysł jest tak nieskazitelnie czysty, że nawet drobna plamka staje się dla wszystkich oczywista. Lis zna twoje zamiary i stosuje sprytne wybiegi, unikając przyłapania”. Zwierzęta posiadają tę zdolność. Jest to dar natury. Na przykład, pies zwinięty na przydrożnej skarpie nie będzie obawiał się waszego zbliżania się jeśli wasze sankalpy są dobre. Z drugiej strony, jeśli będziecie przechodzić ze złymi sankalpami planując go uderzyć, pies wstanie i ucieknie gdy będziecie jeszcze w odległości 6 metrów. Nawet psy mają moc wyczuwania dobrych i złych sankalp pojawiających się w umyśle. Skoro zdolność taką posiadają zwierzęta, dlaczego nie mieliby mieć jej ludzie?

Bardzo łatwo jest wykryć ludzkie sankalpy. Jeśli spojrzycie w twarz osoby, która popełniła zły uczynek, obmówiła kogoś albo skłamała, zauważycie oznaki zmieszania i strachu. Niepewność osłabia nerwy i niszczy krwinki; twarz staje się blada, a usta drżą. Zdrowie takiej osoby psuje się. Jeśli ukryjecie złe myśli, będziecie cierpieć na zdrowiu. Jeśli złe myśli wyrazicie, przyniesie wam to wstyd. Oto skutki złych sankalp. Dlatego w chwili, gdy przychodzi zła myśl, natychmiast trzeba ją wyrwać z korzeniami. Wszelki niepokój, zbrodnie i anarchia w dzisiejszym świecie mają swoje źródło w złych sankalpach.

Nie słuchajcie złych słów. Nie patrzcie na złe rzeczy. Nie mówcie źle o innych. Nie róbcie złych postępów. Musicie dostrzegać dobro, być dobrymi, robić dobrze i słuchać dobrych rzeczy, tak by nie rodziły się w was złe zamiary.

Ludzie, którzy mają do czynienia z kryminalistami — tacy jak prawnicy, albo którzy czytają i piszą o nich — tacy jak dziennikarze, są bardzo narażeni na zakażenie złymi myślami, a ich twarze bywają całkiem blade. Sadhakowie (aspiranci duchowi), którzy przebywają w towarzystwie osób uduchowionych, są skorzy do wykazywania łagodnego usposobienia i współczucia. Ich twarze bywają promienne i czujecie się przyciągani do nich. Twarz jest lustrem dla umysłu, dlatego starajcie się oczyścić umysł.

Światło biegnie szybciej niż dźwięk, a umysł szybciej od światła. Tak jak do zapanowania nad pędzącym pełną szybkością samochodem konieczne są hamulce, tak samo trzeba panować nad umysłem, bowiem tylko wtedy osiągnie pokój i szczęście. Posłuchajcie kaprysów umysłu, a staniecie się bestiami. Użyjcie zdolności rozróżniania do zapanowania nad fanaberiami umysłu, a staniecie się kandydatami do Boskości. Każda pobudka musi zostać poddana testowi, musi zostać osądzona przez sędziego, jakim jest intelekt (buddhi). Jeśli myśl skłania was do wyśmiania albo zniesławienia kogoś, odrzucicie ją jako niegodną.

Owoce działań pochodzą z ziaren sankalp. Z nasion czynów otrzymujecie owoce sadhany (praktyki duchowej). Z nasion sadhany otrzymujecie owoce prawego charakteru. Z nasion prawego charakteru rodzą się owoce powodzenia. Zatem jeśli pragniecie dobrego losu, winniście mieć prawy charakter. Dla osiągnięcia prawego charakteru konieczna jest dobra sadhana. Sadhana oznacza sposób, w jaki prowadzicie się na co dzień. Aby sadhana była dobra, wasze czyny muszą być czyste. Po to by mieć czyste czyny, musicie mieć czyste myśli. Tak więc to czy los będzie nam sprzyjał, czy będą spotykać nas niepowodzenia, zależy od sankalp czyli myśli. Gdy doświadczamy smutku lub radości, cierpienia lub straty, bólu lub przyjemności — wszystko to zależy od naszych sankalp.

Jeśli chcecie kultywować dobre sankalpy, musicie trzymać się dobrego towarzystwa. Dobrych myśli nie można zdobyć wykształceniem, bogactwem, zdrowiem, sławą ani władzą. Nie możecie zdobyć ich z zewnątrz — muszą wyrosnąć wewnątrz, z serca, wolne od chwastów pychy i żądz. Jeśli macie odczucie, że jesteście osobą zamożną, mocną albo uczoną, takie myśli rozedną tylko wasze ego. Bóg nie obdarzył was wykształceniem, dostatkiem, siłą, władzą i mądrością byście rozbudowywali ego. Dostaliście te dobra po to, byście przeżywali radość i radością tą dzielili się z innymi. Za pomocą inteligencji rozwiniecie dobroć; wykształceniem wzmocniacie zdolność rozróżniania; zdolność rozróżniania wykorzystajcie do wzmocnienia waszej pokory. Wszystkie te przymioty wynikają z dobrych sankalp.

Współcześni ludzie muszą przyswoić sobie takie nauki. Pielęgnujcie sath sankalpy (dobre myśli) poprzez szukanie satsangu (dobrego towarzystwa) i przebywanie w nim. Siejąc trujące nasiona ludzie spodziewają się otrzymać smaczne owoce. Dlaczego winić Boga, gdy gorzkie nasiona nie dają słodkich owoców? To wyście je wyhodowali. Zatem, siejcie dobre nasiona i zbierajcie dobre owoce. Istnieje pięćdziesiąt milionów sankalp. Zrozumcie potężny wpływ tych myśli; wtedy będziecie w stanie rozpoznać świętość ludzkich narodzin.

Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które przeżywa i wyraża anandę (błogość). Żadne inne zwierzę nie posiada tej zdolności. Dlaczego więc człowiek jest nieszczęśliwy? Cierpimy dlatego, że nasze postępowania są sprzeczne z naturą człowieka. Uśmiech na twarzy jest rozkwitaniem radości rozpierającej serce. Zdmuchuje on niezadowolenie i przygnębienie z innych twarzy. Kiedy uśmiechacie się, nie powinniście wydawać dźwięku ani pokazywać tylnych zębów. Rozwijajcie myśli, które prowadzą was do dobrych czynów, dzięki czemu będziecie mogli uśmiechać się i sprawiać, że inni też się uśmiechną. Tylko duchowością (sadhana) możecie to osiągnąć.

Oto cztery antakarany¹⁹:

- manas — umysł,
- buddhi — intelekt,
- ćitta — serce, oraz
- ahamkara — ego (ograniczone „ja”).

Pierwszy to umysł (manas). Jeśli będziecie kontrolować umysł, osiągniecie spełnienie życia. Umysł jest odpowiedzialny za ponowne narodziny, ale może on

¹⁹ Antakarany — wewnętrzne zmysły umożliwiające myślenie, rozróżnianie, uczucia i pamiętanie (dop. tłum.).

również wyzwolić was z konieczności odradzania się. Dzięki umysłowi możecie zdobyć cztery cele życia: prawość, dostatek, spełnienie pragnień i wyzwolenie. Dzięki umysłowi możecie sięgnąć szczytu w karmajodze (na ścieżce czynu), dźnanajodze (ścieżce mądrości), bhaktijodze (ścieżce oddania) i radźajodze (ścieżce medytacji). Umysł może stać się narzędziem do osiągnięcia sukcesu na każdej z tych ścieżek prowadzących do najwyższego celu życia.

Umysł odpowiedzialny jest zarówno za przywiązanie, jak i za wyzwolenie. Źródłem ludzkiego życia jest umysł. Wszystko w świecie wynika z umysłu. Wszystko w świecie stwarzane jest przez umysł. Napętniajcie umysł dobrymi myślami. Utrzymujcie go wytrwale na właściwej ścieżce tak, by mógł zlać się ze Źródłem, z którego się wyłonił. Zanurcie umysł w Aham albo JAŻNI, wtedy ograniczone „ja” stanie się Ja, waszym prawdziwym Boskim Źródłem albo nieograniczoną tożsamością. Jeśli utrzymujecie umysł odseparowany od jego Źródła, utożsamia się on z ograniczonym człowiekiem, z ego. Gdy mówicie „ja jestem Ja” (Aham Aham), oświadczacie, że jesteście nieograniczeni, nieskończeni.

Ja jestem człowiekiem = ahamkara (ego, ten co myśli)

Ja jestem Ja = Aham (Wiedzący).

Jeśli dodacie akara (formę) do Aham, staje się ona ahamkarą. Zatem dopóki macie formę (świadomość cielesną), macie ahamkarę. Połączcie się z Aham, Boskością, i stańcie się Ja (Brahmanem), wieczną świadomością Boga.

Pierwszą literą alfabetu sanskryckiego jest „A”, a ostatnią „Ha”. Jeśli połączycie A z Ha powstaje Aha. Jeśli je połączycie, życie zostaje uświęcone; Aham z kolei powinno zostać przekształcone w Atmatatwę (wiedzę o Atmanie). Aham Atma ma trzy nazwy:

Aham dehasmi = jestem tym ciałem (ciałem grubym),

Aham dźiwasmī = jestem dźiwą (duszą, ciałem subtelnym), oraz

Aham Brahmasmi = jestem Bogiem (ciałem przyczynowym).

W celu osiągnięcia złączenia, spełnienia, przesyćcie umysł sath sankalpami. Pamiętajcie: „Dobre myśli prowadzą do dobrego umysłu; dobry umysł prowadzi do Boga”.

— SATHYA SAI BABA

RODZICE

ROZPOCZYNAJCIE DZIEŃ MODLITWĄ WYPEŁNIAJCIE DZIEŃ PRAKTYKĄ KOŃCZCIE DZIEŃ CIERPLIWOŚCIĄ OTO DROGA DO RODZICIELSTWA

Jako młoda matka nie zdawałam sobie sprawy, że wychowanie dziecka wymaga specjalnej psychologii, filozofii albo teologii. Myślałam, że one dorastają po prostu w naturalny sposób. Moimi jedynymi nauczycielami rodzicielstwa byli moi rodzice. Zakładałam, że gdy będę stosowała ich reguły, wtedy moje dzieci rozwiną się tak jak ja kiedyś. Okazało się, że nie mogło być to dalsze od prawdy. Moje rozumienie nie dopuszczało dodatkowego czynnika zmiany. Skąd miałam jednak wiedzieć, że nasz świat miał się tak drastycznie zmienić od czasu mojego dzieciństwa? W ogóle nie zauważyłam, że się to dzieje!

W dzieciństwie mieszkałam na przedmieściach St. Louis. Moja rodzina, dziadkowie i krewni, wszyscy mieszkali po sąsiedzku. Każdy znał swoich sąsiadów. Wszystkie dzieci znajomych moich rodziców chodziły do mojej szkoły. Nasze życie koncentrowało się wokół kościoła katolickiego oddalonego zaledwie o blok.

Przed pójściem do szkoły codziennie uczestniczyłam we mszy. Cała moja aktywność zewnętrzna obracała się wokół rodziny, kościoła i szkoły. Uwielbiałam gry sportowe, dlatego większość wolnego czasu spędzałam z naszym trenerem, katolickim księdzem, który uczył nas koszykówki w zimie i pewnej odmiany baseballa z miękką piłką latem.

Rodzina mojego ojca była muzykalna. W tym względzie mieliśmy wielką inspirację od Babci. Bardzo lubiłam grać na pianinie i mogłam ćwiczyć całymi godzinami. Trzy siostry mojego ojca były zakonnice, a jedna z nich uczyła mnie muzyki w żeńskim klasztorze przy kościele.

W naszej rodzinie przestrzegano ustalonego tygodniowego porządku. W poniedziałek Mama i Babcia prały; we wtorek — prasowały; środa była moim ulubionym dniem, gdyż wtedy odbywało się pieczenie. Rodzice i dziadkowie, którzy mieszkali z nami, zapewniali dzieciom stabilną i bezpieczną atmosferę.

Tradycje rodzinne także odgrywały w moim życiu znaczącą rolę — szczególnie podczas świąt. W Wigilię Bożego Narodzenia cała rodzina — wszyscy dziadkowie i babki, ciotki i wujkowie oraz wielu kuzynów — zbierała się w domu mojego wujka żeby złożyć sobie świąteczne życzenia. Śpiewaliśmy wtedy kolędy zebrani wokół pianina, wymienialiśmy prezenty od chrestnych, piliśmy

owocowe poncze i jedliśmy świąteczny poczęstunek. Gdy wieczorem zegar wybijał 11:00, obowiązkowo wszyscy wychodziliśmy na Pasterkę. Coroczne Boże Narodzenie, Wielkanoc, Święto Dziękczynienia itd. spędzaliśmy tak samo z rodziną. Mnie, jako dziecku, dawało to poczucie przynależności i coś, na co się czekało.

Moje wczesne lata kształtowały normy rodziców, które były takie same jak wszystkich naszych krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Towarzyski moich zabaw były wychowywane na tych samych wartościach co moje. Wiele z tych wartości ustanawiała nasza religia. Moi rodzice mieli bezpieczny system wychowania dzieci. Uznawali swoją odpowiedzialność za dzieci i na ile potrafili żyli zgodnie z naukami Jezusa. Nie było tam sprzecznych wierzeń, które mogłyby zakłócać ich przekonania bądź rzucać im wyzwania. Byli dobrymi ludźmi.

Kiedy byłam w szkole średniej, do naszego domu wkroczyła telewizja. Byliśmy zauroczeni rozświetlonym ekranem, który prznosił nas do miejsc i pokazywał rzeczy, których nigdy nie widzieliśmy. Przyjaciele i sąsiedzi gromadzili się przy nowym telewizorze u sąsiadów. Bardzo szybko stało się to zwyczajem. Po obiedzie śpiesznie myliśmy naczynia i siadaliśmy przed ekranem. Nie chcieliśmy niczego przegapić. Dziadek mógł teraz zabierać nas na pokaz bez ubierania koszuli i krawata i bez opuszczania swojego ulubionego fotela. Wszystko to było zbyt wygodne.

Fascynowała nas wieczorna magiczna rozrywka. Wtedy programy były jeszcze zdrowe i nadające się do oglądania przez całą rodzinę. Zaśmiewaliśmy się z niezwyklej występów i z komików. Dziadkowi przypominały one dawne teatry różnaitości — jakże on potrafił się śmiać!

Skąd mieliśmy wiedzieć, że ten niewinny ekran sprowadzi do naszych domów także wojnę wietnamską, przestępstwa i przemoc naszych ulic, zabójstwo naszego prezydenta, filmy z seksem, rozwody, narkotyki, znęcanie się nad dziećmi itd.?

Telewizja miała bardzo nieznaczący wpływ na mój rozwój, lecz miała odegrać wielką rolę w rozwoju moich dzieci. Moje pokolenie było pierwszym, któremu przypadło żyć z codzienną obecnością i wpływem telewizji. Wdarła się ona do prywatności naszych domów.

Gdybym miała wskazać jedną rzecz, która wniosła do mojego domu najbardziej niepożądane wartości, z absolutnym przekonaniem musiałabym powiedzieć że jest to telewizor. To prawda, że może być użyty do pożytecznych pokazów wychowawczych i szkoleniowych, ale są to ograniczone zastosowania, a poza tym kiedy się je proponuje dzieciom, one nie są nimi zainteresowane woląc o wiele bardziej programy, które oglądają ich rówieśnicy. Wynalazek ten zrodził u moich dzieci pragnienia i wartości różne od naszych. Urządzenie, które dla nas było jak opiekunka zabawiająca dzieci gdy one były jeszcze małe, przyniosło spory i konflikty kiedy stały się nastolatkami, gdyż poznawały inne wartości. Dobra czarodziejka zmieniła się w potwora!

Gdyby poproszono mnie o wymienienie jednej rzeczy, jaką rodzice mogliby zrobić by ułatwić wypełnianie obowiązków rodzicielskich ... bez wahania odpowiedziałabym: usunąć telewizor albo cenzurować programy z wykorzystaniem Sai-wizji zamiast telewizji.

Wpływ telewizji, która dawała mi czas wolny od dzieci gdy były małe,

pożerał mój czas gdy nieco dorosły, gdyż musiałam bronić i wpajać wartości Sai, które różniły się od zwyczajów i zachowań społecznych prezentowanych w telewizji.

Sai Baba mówi: *„Musicie pamiętać, że lata młodości są najcenniejszym okresem w życiu jednostki i nie powinny być marnotrawione bądź źle spędzane. Pozwalać dzieciom na oglądanie telewizji od 6-tej do 10-tej wieczorem jest równoważne z dopuszczeniem aby zapomniały wszystko, czego nauczyły się za dnia w szkole czy college’u. Ponadto uczą się wielu złych rzeczy. Jeśli telewizja wykorzystywana jest to nauczania dobrych rzeczy, może służyć dobrym celom. Ale tak się **nie** dzieje. Młode pokolenie jest wychowywane przez niepożądane filmy i programy telewizyjne. Ich umysły są zatrutowane. Nie jest oznaką rodzicielskiej miłości pozwalać na takie rujnowanie charakterów dzieci. Rodzice powinni unikać nawet chodzenia do kina. Wszystkie przestępstwa i przemoc, których dzisiaj jesteśmy świadkami, są głównie skutkiem złego wpływu filmów na młode umysły.”*

Pozwoliliśmy by masowa rozrywka stała się podświadomym niekontrolowanym programowaniem i najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z wyrządzonej krzywdy. Jesteśmy zwodzeni przez wyobrażenia narzucane nam wraz z propagowaniem obcych wartości.

Nie dosyć, że mieliśmy nowy wpływ światowej telewizji, ale też żyliśmy w wieku wzrastającej mobilności. Wiele rodzin takich jak my zostało przeniesionych w inne miejsca z powodu pracy tracąc tym samym wsparcie szerszej rodziny.

Moje pokolenie przeszło też coś w rodzaju trzęsienia posadami wartości, które badało, kwestionowało i zagrażało wszystkim tradycyjnym regułom moralnym naszej kultury. Rewolucja lat sześćdziesiątych podała w wątpliwość nasz system kształcenia, wydatki rządu, politykę zagraniczną, nasz materialny styl życia, patriotyzm, moralność seksualną, rolę kobiety, system małżeństw, a nawet kościół. Kościół katolicki przeżył swój własny wstrząs. Całkowicie zmienił ołtarze, usunął łacinę i otworzył się próbując rzucić nowe światło na przestarzałe interpretacje praw duchowych i wierzeń. Ruch ekumeniczny podjął próbę wyjścia na zewnątrz i uznania innych doktryn chrześcijańskich za słuszne.

Tymczasem stałam się matką polegającą na metodach wychowania, które zaczerpnęłam z przykładu mamy i taty. Jednak ich metody stosowane w środowisku kontrolowanym, u mnie nie sprawdzały się. Moje pokolenie to pionierzy przecierający nieznaną szlaki. Nie znaleźliśmy skutków tego nowego ekspansywnego wieku informacji. Wydawało się, że aktualnie nie ma żadnego modelu bycia rodzicem, którego można by się trzymać. Ileż to razy mówiłam: „Ciekawe co w tej sytuacji zrobiliby Mama i Tata?” Zmiana i ruch zastępowały wieki schematów i tradycji. Stałam się ofiarą w postaci rodzica unoszonego na grzbiecie tej nowej fali wyjątkowych zmian.

Sztuka bycia rodzicami stała się zbieraniną rozmaitych zaleceń „ekspertów”. Próbowałam trochę tego, trochę tamtego. Ciągłe po omacku szukałam jakiegoś rozwiązania. Próbowaliśmy narzucać dyscyplinę; powiedziano nam wtedy że dyscyplina nie pozwala na swobodne wyrażanie siebie, co hamuje twórczość. Pozwoliliśmy więc naszym pociechom wyrażać siebie — cóż to był

za chaos! To nie dyscyplina, czy twórcze wyrażanie siebie są złe. Po prostu pozwalałam im na skrajności. Twórcze wyrażanie siebie i swoboda wyrazu użyte w granicach dyscypliny są doskonałe.

W latach pięćdziesiątych popularna psychologia głosiła ideę, że rodzice są odpowiedzialni za większość zachowań ich dzieci — tak dobrych, jak i złych. Już dalej nie dało się winić uczulenia wuja Henia za napad złego humoru małego Jasia, ani popisywania się małej Marysi zwałać na wzorzec ciotki Ireny. Nie; teraz kiedykolwiek nasze dzieci broiły, była to wina Roberta i moja. Sumiennie, chociaż nie całkiem świadomie, braliśmy na siebie ten ogromny ciężar i przytłaczający ładunek winy, który zadomowił się w naszej świadomości na długo po tym, jak w końcu pokazano że idea ta jest tylko częściowo słuszna.

Na wszelkie sposoby starałam się poprawić mój wizerunek rodzica, lecz dzieci wymykały się spod naszego wpływu. Dzień w dzień stawaliśmy wobec obcych nam zachowań dzieci, takich jak brak szacunku dla rodziców, i mówiąc otwarcie, nie wiedzieliśmy jak sobie z tym poradzić. Trwał wówczas taki zalew informacji i tyle zachodziło zmian, że nie potrafiliśmy znaleźć sposobu na zahamowanie tego wszystkiego albo chociaż na przetrwanie, zrozumienie i sprawdzenie skutków naszego nowego stylu życia. Moje własne wartości moralne były w nieustannym konflikcie z aktualną moralnością. Czułam, że społeczeństwo robi z naszych dzieci ofiary i kształtuje je na swoją modłę, a nasze ręce nigdy nie były dość długie by je przed tym ustrzec.

W dzisiejszych czasach zadanie rodziców jest przerażające. Żywię dla rodziców najwyższą miłość i współczucie. Ale być może ty drogi czytelniku będziesz mógł zyskać coś z nauk Sai Baby i z naszego doświadczenia. Jakże mi żal, że nie znalazłam wtedy nauk Swamiego, które byłyby mi drogowskazem gdy moje dzieci dorastały. Ciągle miałam wątpliwości czy byłam zbyt łagodna, czy przeciwnie — zbyt wymagająca. Nie byłam konsekwentna w przestrzeganiu dyscypliny — niekiedy pilnowałam domowych reguł, a czasami byłam po prostu zbyt zmęczona by walczyć o zapanowanie nad dziećmi. Dzieci mają sposoby naprzykrzania się, dopóki w końcu nie zgodzicie się na każde ich żądanie.

Później Swami nauczył mnie, że dzieci potrzebują stabilności, konsekwencji, dyscypliny, regularności i tradycji w swoim życiu, aby móc równoważyć niszczące siły zmiany, jakie dominują w dzisiejszym społeczeństwie, oraz zmiany zachodzące w nich samych w miarę dorastania. Z kodeksem postępowania Sai możemy mocno i konsekwentnie kroczyć przez życie, ponieważ wyraża on Prawdę.

Każda nauka, jakiej udziela nam Sai, opiera się na praktyce. Nalega On byśmy zawsze świecili przykładem. Mówi, że jeśli opowiadamy o Jego Boskości, a ludzie nie są jeszcze gotowi na słuchanie, rzucamy słowa na wiatr. „To tak, jak z moimi dziećmi, gdy do nich mówię. Im więcej mówię, tym mniej mnie słuchają”, pomyślałam. Próbowałam więc pójść za radą Sai i dotrzeć do nich przykładem.

Powiedział on „*Moje życie jest Moim przykładem*” i czy nie wyraża to wszystkiego? Nie jest łatwo stać się dobrym przykładem nauk Sai Baby. Pamiętam czas, gdy zaczęłam być wielbicielką. Byłam przytłoczona górą nawyków, które chciałam zmienić. Im więcej przeczytałam książek, tym więcej

znajdowałam w sobie wad, które należałoby skorygować. Omal nie ulitowałam się nad sobą i nie poszukałam wymówki by zapomnieć o tym wszystkim. Swami wie, że jesteśmy niedoskonali. Nie mogłam osłaniać przeszłych przewin czy spodziewanych niepowodzeń, żeby usprawiedliwić obecne niedziałanie. Kluczem, jak nam mówi Swami, jest „**ROZPOCZĘCIE**”. Wiedziałam, że największym darem, jaki mogłam przekazać rodzinie, było zastosowanie Jego nauk i zmiana własnego zachowania i dopiero wtedy być może pewnego dnia będą mogli poczuć i zobaczyć przeze mnie Jego Miłość.

Sai mówi: *„Rodzice muszą poprawić siebie zanim spróbują poprawiać swoje dzieci”*. Powiada, że rodzic jest pierwszym i najważniejszym nauczycielem dla dziecka przedszkolnego. Pamiętam jak moje małe dzieci łatwo reagowały na moje nastroje. Gdy byłam szczęśliwa i pogodna, one również takie były. Ale gdy byłam napięta albo w jakiś sposób urażona, zaraz to wyczuwały i stawały się nieznośne.

„Dzieci są uroczymi sadzonkami, przepelnionymi obietnicami i nadzieją, które mądrą opieką i właściwie ukierunkowaną miłością można doprowadzić do rozkwitu w idealnego obywatela zdolnego zrozumieć, docenić i wytrwale praktykować dyscypliny ustanowione w przekazach starożytnej mądrości, w celu poznania siebie i Wszechświata, który jest tylko innym aspektem Jaźni. Wczesne lata życia są węzłowe, dlatego matka i ojciec muszą dzielić odpowiedzialność za właściwe wychowanie. Umiejętności, postawa, uprzedzenia i emocje, które tworzą albo niszczą przyszłość, stanowią składowe fundamentów charakteru budowanych w tych decydujących latach. Rodzice muszą położyć mocne i proste fundamenty. Ale jak obecnie rodzice są wyposażeni do tego zadania? Nie posiadają dostatecznie głębokiej wiedzy o własnej kulturze; nie mają wiary w jej wartości; nie prowadzą żadnej duchowej praktyki; brak im mentalnego spokoju. Dzieci muszą rosnąć w atmosferze czci, oddania, wzajemnej pomocy i współpracy. Muszą zostać nauczone szacunku dla rodziców, nauczycieli i starszych.”
... *„Najpierw rodzice, następnie nauczyciele, dalej przyjaciele i koledzy, a potem przywódcy, którzy nakazują posłuszeństwo milionom. Liderzy ci ciągle powinni sprawdzać, czy są odpowiednim przykładem do naśladowania przez dzieci danego kraju. Kształtują oni charaktery, a więc także przyszłość narodu.”*

Jako młoda matka, nie bardzo zdawałam sobie sprawę z tego co to znaczy mieć dzieci i chyba dlatego zdarzenie z moim pierwszym dzieckiem, Carol, wywarło na mnie trwałe wrażenie.

Pewnego dnia stłukłam cenną wazę. Byłam zła i z przekleństwem wrzuciłam ją do kosza na śmieci. Kilka dni później odwiedziła nas mama Roberta. Wzięliśmy Carol, mającą wtedy półtora roczku, na spacer. Przewróciła się i powtórzyła dokładnie to samo przekleństwo, które usłyszała ode mnie przed kilku dniami. Nie tylko użyła tego samego słowa, ale dokładnie imitowała całe moje zachowanie!

Stara maksyma „Nie rób tak jak ja robię, lecz tak jak ci mówię” w moim przypadku nie sprawdzała się. Kiedy potykaliśmy się robiąc coś, co kazaliśmy dzieciom nie robić, one były pierwsze by zwrócić nam uwagę. Jeśli macie dzieci, są one dla was waszym zwierciadlanym odbiciem, a gdy dorosną i są silni, kopią nas. Sai mówi: *„Rodzice muszą poprawić siebie zanim spróbują poprawiać swoje dzieci”*.

„Gdy dziś posiejemy myśl, jutro zbierzemy czyn. Gdy dziś posiejemy czyn, jutro zbierzemy nawyk. Gdy dziś posiejemy nawyk, jutro zbierzemy charakter. Gdy dziś posiejemy charakter, jutro zbierzemy przeznaczenie.”

Sai Baba ciągle nas uczy. Na jednym z *interview* powiedział Robertowi, że jest dobrym człowiekiem, a mnie, że mam słodkie serce. Po tym *interview* przylapywałam się na obserwowaniu swojego zachowania i rozumowaniu, że skoro Swami powiedział iż mam słodkie serce, muszę to okazywać i być słodką. Jeszcze bardziej więc starałam się żyć zgodnie z Jego słowami.

Stopniowo zaczęłam lepiej uświadamiać sobie jakie posłanie przekazuję dzieciom i jak je programuję. Czułam, że żadne z nich nie miało o sobie zbyt dobrego mniemania — wszystkie mogłyby mieć więcej zaufania do siebie. Chciałam by dobrze o sobie myślały — tak, jak dzięki Swamiemu ja myślałam o sobie. Mówi On: *„Ufność w siebie prowadzi do zadowolenia z siebie, zadowolenie prowadzi do poświęcenia, a poświęcenie do samorealizacji”*.

Zastanawiałam się czy zadziała to na nich tak, jak w moim przypadku. Miały już pewien stopień ufności w siebie, ale ponieważ istnieją różne stopnie dobroci i słodyczy, zawsze jest możliwość poprawy. Sai mówi, że: *„Rodzice ponoszą największą odpowiedzialność za formowanie charakteru swoich dzieci”*. Ale dzisiaj, przy tej inwazji zewnętrznego świata w prywatność mojego domu i wpływie na moje dzieci, nie byłam już jedynym i pierwszorzędnym czynnikiem. Jakże miałabym brać odpowiedzialność za cały świat goszczący w moim mieszkaniu podczas wieczornych wiadomości? Wydawało mi się, że straciłam kontrolę nad atmosferą mojego domu i nie wiedziałam jak ją odzyskać. Zaczęłam jednak pojmować, że jeśli miałam odpowiadać za ich zachowanie, na mnie spoczywała odpowiedzialność wprowadzenia większej dyscypliny.

„Dzisiejsi rodzice mają skłonność do przesadnego obsypywania swoich dzieci uczuciami. Takie uczucia jednak same nie wystarczają. Powinien być również nadzór nad dziećmi. Powinna być zarówno »miłość« jak i »prawość«. Miłość przyniesie dobroczynne skutki tylko wtedy, gdy obecne są jednocześnie miłość i powstrzymywanie.

Nie jest złem kochać dzieci. Ale wy rodzice powinniście nauczyć się jak należy je kochać. Kiedykolwiek dzieci rozmyślnie czy nierozmyślnie błędzą, rodzice powinni pośpieszyć ze zwróceniem uwagi na przewinę i sprowadzić ich na właściwą drogę. Zobowiązania rodziców nie kończą się na zapewnieniu wyżywienia szkoły i wiedzy o sprawach materialnych. Dzieci nie powinny myśleć, że zdobycie dostatku jest zasadniczym celem życia. Takie wartości należy właśnie im wpajać.”

Od kiedy zetknęłam się z Sai Babą, od nowa musiałam przemyśleć i przeorientować moje rodzicielskie praktyki. Swami mówi, że darzymy nasze dzieci zbyt wielkim uczuciem, a niewystarczająco nimi kierujemy.

Moi rodzice zapewnili mi lepsze warunki życia, niż sami mieli. Ja także chciałam tego samego dla swoich dzieci. W swojej żarliwości gdzieś jednak straciłam równowagę między miłością i kontrolą. Naciągnęłam pojęcie „dawanie miłości” do znaczenia, że trzeba dawać dzieciom niemal wszystko, czego chcą, włącznie z tolerowaniem nie do przyjęcia zachowań. Zapewnianie lepszych warunków życia, lepszego domu, ubrań, zabawek i jedzenia przerodziło się w styl życia pełen nieszczęść.

Pragnęłam oszczędzić dzieciom nie tylko kłopotów fizycznych, ale także psychicznych skrepowań. Postawiłam sobie niemożliwy do spełnienia, nierealny cel. Nie mogłam przecież spełnić wszystkich ich pragnień, a jednak czułam się zobowiązana do robienia tego.

Sai mówi nam: „*Radość jest krótką przerwą między dwoma smutkami*”. „Dlaczego zatem staram się usunąć wszystkie ich zmartwienia ... nawet te wynikające z dyscypliny?”, zadawałam sobie pytanie.

Wielokrotnie obserwowałam jak Sai Baba zachowuje się jak moja matka i ojciec. Symbolicznie matka reprezentuje miłość, a ojciec dyscyplinę. Jeśli moje zachowanie wymagało korekty, Swami dokładał wszelkich starań aby tego dokonać. Sai Babę nie interesują cele doraźne, to by uszczęśliwić mnie teraz, lecz przygotowuje mnie na dalekosiężny cel połączenia się z Bogiem, na Wieczną Błogość.

I znowu zadałam sobie pytanie, jak się to ma do mojego stosunku do dzieci? Czy jestem zanadto zainteresowana uzyskaniem doraźnej ich aprobaty? Co się stanie, gdy jako dorośli staną wobec rozczarowań i problemów życia? Co sobie o mnie pomyślą, gdy się okaże że nie są na nie przygotowane?

Jeśli daję dzieciom zbyt wiele miłości bez dyscypliny, stają się zepsute. Gdy narzucę im zbyt ostrą dyscyplinę bez miłości, stają się buntowniczy. I znów konieczne jest wyważenie tych dwóch aspektów. Zdecydowałam więc tam gdzie mogłam w naszym domu wprowadzić więcej kontroli przez wymuszanie konsekwentnych zasad współżycia w rodzinie.

Ponieważ Sai Baba gra rolę rodziców stosując miłość matki i dyscyplinę ojca, wyciągnęłam stąd wniosek, że dla obdarzenia miłością i pilnowania przestrzegania dyscypliny nie wystarcza tylko jedno z rodziców, lecz oboje powinni w tym brać czynny udział. Dzisiejsze sprawowanie opieki rodzicielskiej jest nieporównanie bardziej stresujące niż wtedy, gdy byłam młoda, a ponadto dzieci potrzebują większej uwagi z powodu większej liczby czynników rozpraszających. Zadanie to może przekraczać możliwości jednego rodzica. Robert i ja razem podjęliśmy się tego obowiązku. Postanowiliśmy także, że na warsztat weźmiemy jedną domową regułę na miesiąc i konsekwentnie i z miłością będziemy wymuszać jej przestrzegania. Ponadto umówiliśmy się, że każdą decyzję dotyczącą dzieci będziemy podejmować wspólnie, gdyż ich ulubionym manewrem było wykorzystywanie jednego z nas przeciwko drugiemu. W ten sposób tworzyliśmy wspólny front.

Sai mówi nam, że są potknięcia i przeskoki. Wzrastamy w rozwoju, gdy scieramy się z jakimkolwiek problemem. Zamiast pojedynczego kroku robimy znaczny skok naprzód. Starcia te rozwijają siłę wewnętrzną i charakter, pogłębiają naszą świadomość innych i wszczepiają pragnienie dzielenia się i dawania.

To co chciałam rozwinąć u dzieci, to wewnętrzny ich charakter i docenianie siebie samego. Walczyłam ze zbytym pobłażaniem. Dotąd zawsze im dawałam, ale oni rzadko myśleli o nas. Byli samolubni — to „pokolenie JA”. Moje dzieci przecież nie różniły się od ich mamy. Ja uczyłam się na niepowodzeniach. Dlaczego więc staram się usuwać przeciwności losu z ich drogi? Na przykład, dlaczego tak trudno było im okazywać szacunek dla Boga, rodziców, nauczycieli i innych? Czemu zamiast milczenia było „odszczekiwanie”? Czy konieczne było ciągle powtarzanie polecenia zrobienia czegoś w domu, aż w

końcu stawało się dostatecznie przymuszające do wykonania zadania? A co z cierpliwością i grzecznością wobec braci i siostr zamiast walki i krytykowania?

Sai Baba mówi: „*miłość wyraża się tylko przez dawanie*”. Jeśli większość dawania pochodzi ode mnie, jak dzieci mogą nauczyć się sztuki kochania przez dawanie innym? Szacunek dla siebie zdobywa się tak samo przez osiągnięcia wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Dotychczas o wiele bardziej doceniałam ich osiągnięcia sportowe, muzyczne i w nauce niż ich osiągnięcia wewnętrzne. Mówiąc szczerze, na zewnątrz było jeszcze sporo innych rzeczy do docenienia.

Jeśli moje dzieci nie były ciągle zabawiane ... **nudziły się**. I, wiercie albo nie, moje wnuki są jeszcze gorsze. Rozpieszczaliśmy te dzieci takimi środkami jak *video*, gry komputerowe, przyjęcia towarzysko-reklamowe, potańcówki, pływanie, karate i lekcje o sztuce. Ponadto były przecież gry sportowe: piłka nożna, *baseballe*, golf i tenis, a także kino, zakupy i wspólne posiłki poza domem. Czy coś pominęłam? Pytam was: jak oni mogą się nudzić?

„Dyscyplina pomaga wam radzić sobie z niepowodzeniami; wiecie, że życie obejmuje wzloty i upadki, że każda róża ma swoje kolce. Ludzie chcieliby jednak róż bez kolców. Życie ma być jedną sagą przyjemności zmysłowych, nieustającym piknikiem. Kiedy tak się nie dzieje, wściekacie się i zaczynacie winić innych. Jeśliby każdy dbał tylko o swoje przyjemności, jak wtedy miałyby się rozwijać społeczeństwa? Jak miałby przetrwać słabi? »Moje, nie twoje« — ten rodzaj żądz jest źródłem wszelkiego zła. To wyróżnianie »mojego« ludzie stosują nawet wobec Boga: »Mój Bóg, nie twój! Twój Bóg, nie mój!«”

Reguły właściwego postępowania podane przez Swamiego zdawały się być tak bardzo odległe od norm naszej kultury. Gdy mówiłam o nich dzieciom, głos mój brzmiał jak szept w porównaniu ze wzmacniaczami stereo obecnego pokolenia. Zastanawiałam się, czy moje dzieci w ogóle usłyszały choć słowo, albo czy zauważyły nasze przykłady.

Rodzice, którzy znają Sai Babę mają ognisko nadziei płonące w Prashanti Nilayam, ponieważ większość swojego czasu i energii koncentruje On na dzieciach i ich kształceniu. Jego nauki są praktycznie użyteczne, jasne i zwięzłe. Głównym problemem, jaki istnieje, jest nasza zdolność do osłabiania Jego nauk poprzez niekonsekwencję, własną interpretację i zaniedbywanie praktykowania. Ale każdy najmniejszy efekt jaki osiągniemy On potęguje za pomocą swojej Boskiej łaski.

Swami w swoich szkołach ma wielu uczniów. Pewnego razu natknęłam się na następujące nauki, które regulują zachowanie się w Jego szkołach.

„Żądam dyscypliny. Człowiek ma w sobie pewne specyficzne atrybuty, które muszą zostać rozwinięte i wypielegnowane tak, by mógł się wyprostować okazując pełnię swojej sylwetki. Jeśli zostaną zignorowane, lub pozwoli się im leżeć odłogiem, człowiek będzie egzystował tylko na poziomie zwierzęcym. Jedyne dyscyplina może sprawić, że wzniesie się on do poziomu swojego duchowego dziedzictwa. Umysły dzieci są niewinne, delikatne i czyste. Tykwa pnąca pozostawiona sama sobie wyrasta koślawo, dlatego ogrodnicy przymocowują do jej końca kamień, który swoim ciężarem wyprostowuje ją podczas wzrostu. Umysły dzieci i młodzieży także ulegają wypaczeniom pod wpływem zmysłowych filmów, hipokrytycznej atmosfery próżności stwarzanej przez dorosłych, przez zwodnicze pokusy i powaby środowiska oraz na skutek fałszywego pojmowania przygody

i sławy. Rodzice i szkoła muszą przywiązywać kamień dyscypliny i sprawić, że będą rosły prosto i prawidłowo.

Kamień nie powinien być zbyt ciężki, żeby nie rozerwał tykwy na dwoje! Zawsze i we wszystkich okolicznościach unikajcie skrajności. Reguły dyscypliny muszą być dobrze przemyślane i przystosowane do grupy wiekowej, którą mają korygować. Atmosfera musi być tak naładowana, żeby podporządkowanie się dyscyplinie przychodziło automatycznie i pełnym sercem.

Żądam pełnego czci posłuszeństwa rodzicom. *Szacunkiem trzeba darzyć matkę która was urodziła, ojca który was wychował i nauczyciela który otworzył wam oczy na tajemniczość natury waszej i świata. Jeśli w potrzebie zaniedbacie rodziców to jakkolwiek wysoko byście się nie wspięli w społecznej hierarchii, jak wysoki nie byłby stan waszego konta bankowego, wasze życie jest tragicznie zmarnowane. To rodzice dali wam to ciało, wypielegnowali inteligencję i miłość, które są w nim osadzone, dlatego należy się im wdzięczność. Jeśli nie czcicie rodziców, którzy są stwórcami w ludzkim ciele, jak możecie nauczyć się czcić Stwórcę Boskiego? Ponadto rodzice odstawiają wam chwałę Boga i zapoznają was ze sposobami oddawania Mu czci; są oni pierwszymi autorytetami, z którymi się stykacie i to od nich dowiadujecie się jak się oddawać Panu. Jak sadzonka zostanie wygięta, tak nachylone będzie drzewo.*

Żądam umiaru w jedzeniu i zabawie. *Kształćcie w dzieciach nawyki w jedzeniu; pokarm w dużym stopniu określa zdrowie i inteligencję, emocje i pobudki. Ustalajcie ograniczenia na jakość i ilość pożywienia oraz na liczbę i czas posiłków. Także rozrywka musi być moralna i budująca oraz musi przebiegać w towarzystwie ludzi prawomyślnych i bogobojnych.*

Żądam ścisłego ustalania czasu nauki, *śpiewania nabożnych pieśni, medytacji itd. Z bhadžanami powinno się obcować od samego dzieciństwa. Powinny one być stałym towarzyszem człowieka, jego pociechą i pocieszeniem. Nie odkładajcie ich na stare lata, gdyż są podstawową pożywką dla umysłu. Swoim dzieciom opowiadajcie epizody z pism świętych wszystkich religii, aby uświadomiły sobie, że święci i prorocy wszystkich krain są jednakowo dobrzy i wielcy. Niechaj dzieci zdają sobie sprawę, że modlitwa w każdym języku kierowana do dowolnego Imienia dociera do tego samego Boga. Nie pozwalajcie by dzieci pozostawały beczynnne i nie miały zajęcia. Każda sekunda jest cennym darem. Czas dobrze spożytkowany jest jak pokarm dobrze strawiony. Podtrzymuje życie i daje uczniom siłę.*

Polecam również niektóre rodzaje służby, *takie jak opieka nad chorymi. Odwiedzajcie pacjentów w szpitalach, czytajcie im z książek ładne opowiadania siedząc przy ich łóżku, piszcie im listy i w ogóle bądźcie dla nich uprzejmi i przyjacielscy w ich samotności i bólu. Pójdźcie do osiedli biedoty postępując jak zapalona lampa pełna miłości i współczucia i pomagajcie tamtejszym ludziom robić te rzeczy, które poprawią ich zdrowie, zwiększą dochody i poszerzą horyzonty.*

Potępiam *frywolną paplaninę, życie w zbytku, szkodliwe przyzwyczajenia, nałogowe oglądanie filmów, komicznych horrorów, korespondencyjne znajomości, egzotyczne stroje, obce fryzury mające przyciągać uwagę itd. Takimi środkami chłopcy i dziewczęta stopniowo sprowadzani są na nieprawe i niemoralne ścieżki."*

Słyszałam opinie, że filmy i telewizja z seksem, horrorami i przemocą nie mają wpływu na zachowanie naszych dzieci. Mimo to świat *businessu* łoży miliony dolarów na reklamę handlową, gdyż w istocie wszystko co słyszymy i widzimy skłania nas do kupowania ich produktów. Jak to może być, że oddziałują na nasze upodobania w zakupach, a nie mają wpływu na zachowanie moralne? Argument ten nie dość że jest nielogiczny, ale jest też jawnie nieprawdziwy.

„Unikajcie filmów, ponieważ chociaż mogą być reklamowane jako bardzo kształtujące i inspirujące, producenci w swojej żądzy zysków przemycają w nich niskie, wulgarne, upodlające sceny w celu zadowolenia surowych i niewykształconych umysłów. Nie dopuście by wirus rozpusty zaraził wasze mózgi. Jeśli przyzwolicie na to, zniżycie się do poziomów gorszych od bestialskich.”

Moje dzieci lubiły chodzić z przyjaciółmi do kina. Ta forma rozrywki dla dzieci była akceptowana od lat trzydziestych naszego stulecia — od kiedy rozpowszechniły się filmy dźwiękowe. Jednak wiele z filmów było nie do przyjęcia. Przemysł filmowy wykorzystywał zwierzęcą naturę człowieka w imię rozrywki i relaksu.

Dzieci wywierały na mnie nacisk abym w *weekendy* pozwalała im chodzić z przyjaciółmi do kina. Była to dla nich forma wycieczki, wypadu poza dom. Naszym problemem było znalezienie dla nich godziwego filmu. Zwykle nalegać: „Mamusiu ... rodzice mojego kolegi powiedzieli, że on może iść. Jeśli oni uznają, że wszystko jest w porządku, dlaczego ty nie możesz?” „Mamo, jesteś staroświecka”, mawiali. Odpowiadałam wtedy: „Jeśli staroświeckość oznacza, że nie chcę niczego, co was skrzywdzi, to macie rację — jestem staroświecka”.

Niekiedy nie sprawdzałam filmu, na który wybierały się dzieci. Polegałam wtedy na opinii moich przyjaciół, którzy go oglądali, gdyż sami rzadko chodziliśmy do kina. Szybko jednak zorientowałam się, że nie jest to dobry sposób, gdyż ich mierniki oceny filmów różniły się od mierników Sai Baby i moich. Rodzice pytali mnie: „A co z czasem, gdy nie mam kontroli nad tym co ogląda dziecko?” Dotyczy to szczególnie telewizji, gdy dziecko jest starsze.

Przypominam sobie przykład Sai Baby. Wie On, że popełniamy błędy i potykamy się na drodze życia. Świadomość tego nie powstrzymuje Go od wskazywania nam co jest właściwe, a gdy zawiedziemy, słyszymy wewnątrz Jego głos powtarzający ten sam pewnik.

„Rodzice nie powinni pozwalać dzieciom na wymykanie się spod ich kontroli i błędzenie bez kompasu i punktu oparcia. Wielu rodziców karmi i pieści swoje dzieci, a potem — w imię swobód — pozwala im dobierać sobie przyjaciół i rozrywki. Zabierają ich na filmy nie bacząc na wrażenia, jakie wywołują one w ich wrażliwych umysłach. Podejmują przyjaciół swich dzieci lecz nie sprawdzają ich pochodzenia ani zwyczajów.”

Naprawdę nie lubiłam mówić dzieciom NIE. O wiele łatwiej powiedzieć „tak”, gdyż wówczas nie ma konfliktów. Nasze przyzwalające społeczeństwo doszło do takiego stanu, że narzucenie jakiegokolwiek ograniczenia jest interpretowane jako wyraz złej woli albo braku miłości. W ten sposób dzieci wyzwały we mnie konflikty. Chciałam by wiedziały jak bardzo je kochałam, a tymczasem one tak lekko tłumaczyły moje opiekuńcze ograniczenia jako brak miłości.

Obserwowałam jak Sai Baba, który cały jest miłością, reaguje na moje prośby. Jeśli jest to coś, co mogłoby mi zaszkodzić, bez wahania mówi mi „nie”. Jego miłość jest tak silna, tak uniwersalna i tak łatwo odczuwalna, że nauczyłam się polegać na Jego mądrości; miałam też nadzieję, że moje dzieci będą polegać na mojej.

Na przykład, pragnęłam *interview*, a On nie udzielał go. Chociaż płakałam, błagałam, prosiłam albo obiecywałam, On spełniał moją prośbę w Jego czasie, a nie moim. Od Niego nauczyłam się mówić „nie” z większą swobodą i wypowiadać to z miłością i stanowczo. Doświadczenie Jego przykładu w jakiś sposób pomogło mi stać się silniejszą. Gdybym wobec dzieci miękła i mówiła „tak” w sytuacjach gdy powinno być „nie”, jak wtedy mieliby nauczyć się być stanowczymi i mówić NIE gdy jest to konieczne? Dla nich jestem wzorem zachowania.

Presja rówieśników może zmusić dobre dziecko do milczenia i pójścia za tłumem. Jest to zhora każdego rodzica! Chciałam by moje dzieci nauczyły się mówić „NIE” z godnością i pewnością siebie (tak jak Baba) i nie dawały się wciągnąć w narkotyki, alkohol i pozamałżeński seks albo jakieś inne praktyki, które są etycznie podejrzane, niemoralne albo krzywdzące.

Sai mówi: *„Ważny jest nie tyle poziom życia, ile sposób życia”.*

Śri Sathya Sai Baba bardzo jasno stawia sprawę wychowania naszych dzieci. Każę nam być dokładnymi, zdyscyplinowanymi i posłusznymi jako rodzice i dzieci. Poniższe Jego uwagi wydają mi się bardzo mocne, jasne i pomocne.

„Obowiązkiem rodziców jest poprowadzić dzieci właściwą drogą od ich najmłodszych lat. Nie powinni wahać się poprawić je albo nawet ukarać, gdy dzieci schodzą na złe drogi. Najlepszy sposób wykazania swojej miłości wobec dzieci jest robienie wszystkiego co konieczne, aby skłonić je do podążania właściwą drogą. Jeśli jakiś nastolatek nie poddaje się i okazuje się niepoprawny, powinni oni bez wahania się go wyrzec.”

Niektóre z moich dzieci chciały wolności wyboru, możliwości samemu podejmowania decyzji. Niecierpliwie czekały na czas, kiedy będą niezależne. Ta tak zwana wolność jest mitem. Nigdy nie jesteśmy wolni od naszej *Atmy*, która przemawia przez nasze sumienie.

Baba mówi: *„Ludzie na Zachodzie rozprawiają o wolności. Czym jest wolność? Czy oznacza ona, że postępujecie jak się wam żywnie podoba? Wcale nie. Prawdziwa wolność zawiera się w utrzymywaniu zmysłów na wodzy; w przeciwnym przypadku jest się po prostu niewolnikiem zmysłów.”*

Każdej jednostce dajemy wolność palenia, prowadzenia samochodu w stanie nietrzeźwym, czytania materiałów pornograficznych itd. Lecz gdzie w społeczeństwie znaleźć wolność jednostki zbiorowej do oddychania czystym powietrzem bez dymu, swobodę prowadzenia samochodu bez obawy o wypadek spowodowany pijanym kierowcą, wolność spacerowania ulicami bez napastowania, obelg albo okaleczenia?

Sai mówi, że „wolność” nie oznacza że każde zachowanie jest dopuszczalne. Zwyczajowe, wąskie postrzeganie wolności daje jednostce swobodę nadużywania i obrażania innych, nie daje zaś „nam ludziom” bezpiecznego i zdrowego otoczenia do życia, pracy i wychowywania naszych dzieci. Chcę by moje dzieci rozumiały, że ich postępowanie zawsze wpływa na czyjeś samopoczucie albo na

coś innego. Muszą zrozumieć, że ich zachowanie odbija się na całej rodzinie, a my nigdy nie mamy swobody wyboru tylko dla własnego dobra, gdyż taka postawa jest samolubstwem. Musimy akceptować skutki naszych postępów, używać zdolności rozróżniania dobra od zła, wybierać i popierać zachowania, które są dobroczynne dla wszystkich. Wolność musi być wykorzystywana dla „braterstwa ludzi”, a nie dla pojedynczego brata.

„Istnieje właściwe znaczenie słowa dharma (poprawne postępowanie). Dharmą można nazwać wszystkie czyny, które nie wchodzić innym w drogę, które nie godzą w wolność innych. Oto drobny tego przykład. Trzymacie długi pręt i zabawiacie się machając nim w jedną i drugą stronę, a jednocześnie idziecie główną ulicą. Ulica ta jest ruchliwym deptakiem. Mówicie: »Mam pełne prawo pójść gdzie mi się spodoba. To jest moja wolność. To jest moja dharma«. Jeśli to jest wasza dharma, to osoba która idzie w przeciwną stronę ma pełne prawo bronić się przed uderzeniem waszego pręta. Oddajecie się czynności, która najniechybniej narazi na niebezpieczeństwo innych ludzi idących tą ulicą. Właściwe prowadzenie się wymaga od was takiego postępowania, które nie przeszkadza innym ludziom idącym tą samą drogą. Jeśli potrafiacie zachować się tak, by nie ograniczać wolności innych, wtedy postępujecie zgodnie z dharmą.»

Uczono mnie, że Bóg daje nam prezent, gdy wchodzimy w związek małżeński. Jego darem jest prezent w postaci życia — dziecko. Nie jest to nasze dziecko, lecz Jego. My jesteśmy tylko rodzicami przybranymi na czas pobytu tej duszy na ziemi. Napewno nie chciałabym zwracać tego dziecka w gorszym stanie niż było, gdy je otrzymałam. W rzeczywistości chcę każde dziecko zwrócić Bogu w stanie bardziej duchowo zaawansowanym.

Jednym z najbardziej cenionych darów Baby dla wielbicieli jest *lingam*²⁰. Gdybym posiadała *lingam*, z wielkim oddaniem odprawiałabym codzienne obrządkie duchowe i chroniłabym, kochała i dbała o ten wspaniały symbol stworzenia. Pomyślałam sobie, że i my otrzymaliśmy *lingam* ... ludzki *lingam* w postaci dziecka. Teraz, gdy moje dzieci dorosły i mają powyżej dwudziestu lat, widzę światelka nadziei. Niektóre powtarzają swoim dzieciom te same prawdy, jakich ich uczyliśmy. (Nie zniechęcaj się więc drogi czytelniku.) Wszyscy dzisiaj mamy więcej nadziei niż kiedykolwiek przedtem mając naszego ukochanego Sai Babę tu na ziemi.

Jako rodzic czuję się teraz lepiej ponieważ wreszcie widzę pewne wyraźne wyniki. W roli rodzica, w szczególności matki, możemy poświęcić całe życie — dzień i noc — na pomaganie dzieciom, ale upływa szmat czasu zanim nasza praca wyda owoce. Bardzo łatwo jest zgubić ten odległy cel i oczekiwać szybkich wyników. Musimy jednak pamiętać, że miłość nigdy nie idzie na marne i jest nadzieja, że któregoś dnia zaowocuje.

„Miłość to nie mówienie — miłość jest czynieniem.»

Kiedy Robert i ja staliśmy się wielbicielami, nasze dzieci miały 19, 17, 12 i 10 lat. Zostały wychowane w wierze katolickiej i co niedzielę uczęszczaliśmy do kościoła. Jako świeżo upieczeni wyznawcy Baby rozmieściliśmy Jego obrazy w naszym domu i oddawaliśmy Mu cześć jako Bogu. Nasze dzieci wprawiało to

²⁰ *Lingam* — niewielki owalny przedmiot z twardej substancji będący symbolem Absolutu i kreacji (dop. tłum.).

w zakłopotanie — szczególnie dwoje najmłodszych. Jak mogłam oczekiwać, że uchwycą nasze pojmowanie Boga, skoro większość z dorosłych tego nie potrafi? Dzieci były wyśmiewane przez ich rówieśników.

Rok później braliśmy udział w Pierwszej Stanowej Konferencji Regionu Centralnego w USA, na której dr Hislop²¹ miał wystąpienie. Poradziłam się go w tej sprawie, a on udzielił mi bardzo konstruktywnych wyjaśnień. Poradził nam abyśmy obrazy i pokój modlitw traktowali jako rzeczy osobiste i kontynuowali wychowywanie dzieci w religii, której się uczyły, wielbiąc postać Jezusa Chrystusa. Zachowaliśmy ich cotygodniową lekcję religii i niedzielną mszę.

Dr Hislop podpowiedział nam, że jeśli użyjemy jakiegokolwiek siły próbując przekonać dzieci, że Sai jest Bogiem, zbuntują się i nie będą miały swobody przyjęcia Sai jako Boga. Pojęcie buntu było mi znajome i nie trzeba było mi już nic więcej tłumaczyć. Poszliśmy za jego radą i okazała się skuteczna. Sai Baba mówi nam, że nie przyszedł by zapoczątkować nową religię. Powiada On:

„Jest tylko jedna Religia, Religia Miłości.

Jest tylko jeden Język, Język Serca.

Jest tylko jedna Rasa, Rasa Ludzkości.

Jest tylko jeden Bóg i jest On Wszechobecny.”

Myśmy dalej poznawali i praktykowali nauki Sai — bez nauczania dzieci. Gdy mówiliśmy o Bogu, nigdy nie utożsamialiśmy Go z żadną postacią. Wspieraliśmy powiązania dzieci z Jezusem. Z upływem lat dzięki praktyce żyliśmy zgodnie z niektórymi naukami Sai i starsze dzieci mogły zauważyć różnice w naszych zachowaniach. Mogli odczuć poprzez nas miłość Sai. Nawet moja matka zwróciła uwagę na naszą przemianę i zauważyła: „Nie rozumiem Sai Baby, ale widzę zmianę w tobie i w Robercie i wydaje się, że dobre jest cokolwiek on z wami robi”. Jej uwaga niezmiernie mnie ucieszyła.

Mam nadzieję, że nasze dzieci mają swobodę zareagować na wezwanie Sai, gdy takie się pojawi, gdyż nie blokowaliśmy jego odbioru przez forsowanie by stali się wielbicielami. Bóg wezwie każde z nich, gdy nadejdzie dla nich szczególna pora. Wielu rodziców chce by nastąpiło to już TERAZ; lecz trzeba mieć wiarę, odprężyć się i być szczęśliwym. Za ich drogę do Baby odpowiada On. My jesteśmy odpowiedzialni za ich miłość i oddanie do Boga w dowolnej formie.

Sai Baba nauczył mnie, że Prawda trwa wiecznie — jej natura nie zmienia się. Prawdę można rozpoznać ponieważ nie zmienia się z wieku na wiek. Cechy uprzejmości, szacunku i czci dla rodziców pozostają te same i nie zmieniają swojego znaczenia z każdym nowym pokoleniem, dlatego należą do Prawdy i ją wyrażają. Teraz, kiedy już to wiem, ani moje dzieci, ani inni ludzie nie mogą przekonać mnie, że jestem w błędzie. Moje sumienie jest stabilne i bardziej zwarte.

Jednym z najtrudniejszych wyczynów jest pływanie pod prąd i jest to dokładnie to, czego Sai oczekuje od nas rodziców. Każe nam płynąć pod prąd trędów naszego społeczeństwa, aby naprowadzić nasze dzieci na kurs, który

²¹John S. Hislop — żarliwy wielbiciel Sai, autor popularnej książki *Mój Baba i ja* propagującej nauki Swamiego (dop. tłum.).

oddzieli je od obecnego nurtu wartości, albo raczej braku wartości. Uświadommy sobie, że chociaż jest to trudne zadanie, nasz wysiłek sprowadzi łaskę Boga i zawróci falę pływową na naszą korzyść.

„Człowiek rodzi się w społeczeństwie; wychowuje się w społeczeństwie; kształtuje się na dobrego lub złego pod subtelnym wpływem społeczeństwa. On z kolei, jako członek społeczeństwa, wpływa na ludzi, którzy się z nim kontaktują. Jego życie podlega zwrotom i wpada w wiry standardów, mód i schematów zachowań społeczeństwa, w którym się urodził w wyniku nagromadzonych czynów. Ciało i kraj są nierozzerwalnie splecione. Ciało stanowi jedną okrywą dla duszy człowieka, a kraj — drugą. Wykorzystujcie społeczeństwo dla własnego rozwoju; starajcie się kształtować społeczeństwo tak, by pomagało w rozwoju jednostek, a nie odwracało ich od Boga.”

Pewnego dnia przed laty, gdy zmagalam się z moimi obowiązkami rodzicielskimi, Sai podsunął mi następujące myśli:

Społeczeństwo mówi: daj dziecku to, czego chce.

Sai²² mówi: ucz dzieci niechcenia.

Społeczeństwo mówi, że majątek to dobra materialne.

Sai mówi, że majątek to Duchowość.

Społeczeństwo mówi: kształć się aby rozwijać rynek.

Sai mówi: kształć się aby rozwijać charakter.

Społeczeństwo mówi: bierz.

Sai mówi: dawaj.

Społeczeństwo faworyzuje młodzież i zapomina o starych.

Sai przygotowuje młodzież do honorowania ludzi starych.

Społeczeństwo zachęca do nadużywania i złego pożytkowania.

Sai zachęca do ochraniań i przechowywania.

Społeczeństwo mówi: dogadzaj swoim zmysłom.

Sai mówi: zadowolenie przychodzi z opanowaniem własnych zmysłów.

Społeczeństwo mówi: nie rozdawaj swojego czasu — sprzedaj go.

Sai mówi: nie marnuj swojego czasu — poświęć go na służbę.

Społeczeństwo mówi: ubieraj się tak, by kusić i podniecać.

Sai mówi: oczyść się i okryj się.

Społeczeństwo mówi: matki mają prawo do kariery.

Sai mówi: jedyną właściwą karierą matki jest być matką.

Społeczeństwo mówi: wychwalaj się.

Sai mówi: upokorz się.

Społeczeństwo obraża rodziców.

Sai szanuje rodziców.

Społeczeństwo mówi: nie ma fizycznego dowodu istnienia Boga.

Sai mówi: **JAM JEST FIZYCZNYM DOWODEM ISTNIENIA BOGA!**

„Pokój na świecie zależy od pokoju i przyjaźni między narodami; pokój narodu zależy od pokoju między przyległymi regionami, wioskami, rodzinami i członkami każdej rodziny. Dlatego każda jednostka ma obowiązek kochać innych, ufać im i czcić ich jako iskry Boskości. Każdy człowiek musi pielęgnować cnoty tolerancji, wyrozumiałości i braterstwa.

²²W oryginale w całej tej liście użyto złożenia „Sai-ciety” dla przeciwstawienia słowu *Society* czyli Społeczeństwo (dop. tłum.).

Gdy straci się majątek, można go zdobyć ponownie takim czy innym fortelem. Gdy straci się zdrowie, jakiś lekarz może przepisać kurację przywracającą je. Gdy straci się pozycję i władzę, zwykłym zrzędzeniem losu można je odzyskać. Jeśli jednak straci się cnotę, przepada ona na zawsze; nic nie odtworzy pierwotnej czystości. Trzeba więc być zawsze czujnym i nigdy nie folgować.

Największą cnotą jest miłość. Miłość jest podstawą charakteru. Wszystkich innych użytecznych rzeczy możecie mieć pod dostatkiem, ale jeśli nie macie charakteru (to znaczy cnoty), który jest nanizany na nitce miłości, nie zaznacie prawdziwego spokoju. Pieniądze przychodzą i odchodzą! A moralność? Ona przychodzi i wzrasta! Moralność trzeba hodować w sercu karmiąc ją miłością. Tylko wtedy będziemy mieli sprawiedliwość, bezpieczeństwo, praworządność i porządek. Gdy miłość zaniknie wśród ludzi, narody osłabną a ludzkość zginie.”

*„Gdy w sercu jest prawość,
Będzie piękno w charakterze;
Gdy jest piękno w charakterze,
Będzie harmonia w domu.*

*Gdy jest harmonia w domu,
Będzie porządek w narodzie.
Gdy jest porządek w narodzie,
Będzie pokój na świecie.”*

GŁOS WEWNĘTRZNY

Dnia 11 kwietnia 1984 r. wstaliśmy bardzo wcześnie, spakowaliśmy nasze manatki i dołączyliśmy do naszych dwóch współpasażerek czekających w hallu hotelu Shilton: Sundaram, obecnie stałej mieszkanki *aśramu* Swamiego, która pochodzi z USA, oraz Maggie — dziewczyny z Australii, która przyjechała na krótki pobyt. Obie spytały czy „jeżeli” Swami pojedzie do Ooty będą mogły zabrać się z nami w taksówce. Tak więc tego ranka wyruszyliśmy na Ooty i byliśmy niezmiernie ciekawi jakie wydarzenia przyniesie nam dzień.

Była dokładnie godz. 6:00 rano, gdy poprosiliśmy kierowcę naszej taksówki aby zjechał w cień wielkiego drzewa za miastem Bangalore przy jedynej drodze do Ooty. Jeśliby Swami jechał do Ooty, musiałyby tędy przejeżdżać. Oczywiście, liczyliśmy na możliwość, że zabierze nas z sobą. Byliśmy podnieceni, wierzyliśmy i byliśmy gotowi czekać.

Nasza czwarta wyprawa do Indii rozpoczęła się pięć dni wcześniej, gdy Bala Gopal, nasz przyjaciel, przywitał nas na lotnisku ze swoją taksówką. Gopal powiedział, że Baba lada dzień może być w Whitefield. Od dwóch miesięcy Baba przebywał w Prasanthi Nilayam i przypuszczalnie powinien sprawdzić postępy na budowie swojego nowego domu w Brindavanie. Byliśmy tu w ubiegłym roku, gdy burzono starą rezydencję. Noc spędziliśmy w Bangalore i dobrze wypoczęliśmy.

Ponieważ nie było wieści o wyjeździe Baby z Prasanthi, pojechaliśmy tam na południe. Za każdym razem, gdy jechaliśmy tą drogą, dostrzegaliśmy zmiany zachodzące w tej dolinie. Na drodze było więcej wybrukowanej nawierzchni, więcej widać było upraw rolniczych, więcej nowo posadzonych drzew oraz czystsze były wsie. Wszystko zdawało się wyraźnie mówić, że jeśli będzie się wytrwale podróżować drogą do Sai Baby, przyjdzie za tym postęp.

Zaplanowaliśmy przyjazd do Prasanthi na wieczorny *darśan*. Kiedy wjeżdżaliśmy przez pierwszą bramę, Gopal powiedział: „Wygląda to na biały Mercedes Swamiego”. Zwolniliśmy i zjechaliśmy z drogi. Serca nam podskoczyły z podniecenia w obliczu możliwości zobaczenia Swamiego, gdy Jego samochód zwolnił i zawrócił. Wysiedliśmy z samochodu by Go przywitać. Opuścił szybę w oknie swojego wozu i powiedział: „*Jedźcie; wkrótce tam będę*”. Jaki wspaniały początek naszej podróży — powitanie przez naszego Pana we własnej

Osobie. Wieczornego *darśanu* nie było, ale dobroć Baby, gdy zatrzymał się w drodze, zostawiła ślad w naszych sercach. Jedyne On wiedział jak bardzo tęskniliśmy by Go zobaczyć. Następnego dnia rano Baba wyjechał do Bangalore.

Na około miesiąc przed naszym wyjazdem do Indii poprosiłam męża, Roberta, aby spróbował wziąć dwa dodatkowe dni zwolnienia z pracy. Powiedziałam mu, że czułam iż Swami chce byśmy przyjechali dwa dni wcześniej niż planowaliśmy. Robert załatwił to ze swoim szefem i zmienił bilety lotnicze. Teraz poznaliśmy powód. Był to jedyny dzień, gdy podczas naszego całomiesięcznego pobytu Baba przebywał w Prasanthi, a myśmy przywieźli ze sobą trochę zaopatrzenia dla wielbicieli mieszkających w *aśramie*.

Po wyjeździe Swamiego, około godz. 10:30 Robert wysłał telegram do naszego taksówkarza, Gopala, prosząc o przyjechanie i zabranie nas. Ponadto po południu kilkakrotnie próbował zadzwonić, ale bez powodzenia. Była 7:30 wieczorem, gdy siedzieliśmy na schodach okrągłego hotelu i podjechała taksówka, a kierowca spytał czy nie chcemy być podwiezieni. Pomyśleliśmy, że chyba powinniśmy skorzystać z okazji, gdyż Gopal prawdopodobnie nie otrzymał telegramu bo przecież do teraz już by się tu zjawił. Kobieta, która jechała z nami wspomniała, że Baba nie lubi gdy wielbiciele podróżują nocą więc powinniśmy dojechać do naszego celu za dnia. Nasze pragnienie dotarcia do Bangalore było jednak tak wielkie, że zignorowaliśmy jej ostrzeżenie i wyruszyliśmy tą taksówką.

No i otrzymaliśmy od Baby kolejną lekcję. Deszcz lunął tak obficie, że musieliśmy zjechać z drogi i czekać. Powtórzyło się to kilkakrotnie. Dostaliśmy się w oberwanie chmury i było kompletnie ciemno. Jako miastowa dziewczyna, nigdy przedtem nie doświadczyłam otwartej wiejskiej przestrzeni, w której nie było żadnych świateł na całe kilometry. Było bardzo ciemno, a widoczność na drodze bardzo kiepska. Już po raz trzeci byliśmy w Indiach w kwietniu i w zasadzie nigdy nie padało tu o tej porze roku. Jest to okres letnich suszy. Nasz młody kierowca wyglądał na przestraszonego i niedoświadczonego. Wszyscy troje modliliśmy się do Swamiego o pomoc. Odpowiedział na nasze prośby i w końcu dojechaliliśmy szczęśliwie, ale było już bardzo późno.

Gdy otworzyłam naszą walizkę spotkała mnie kolejna niespodzianka. Zapomnieliśmy, że walizka ta była umieszczona na wierzchu samochodu. Była wykonana z przemakalnego materiału. Woda deszczowa zmoczyła czarną podszewkę walizki i na białym Robert'a oraz na mojej halce i *choli* powstały czarne plamy. Niezwykle było to, że splamieniu uległy tylko białe ubrania, chociaż były wymieszane z innymi kolorowymi rzeczami. Moje jedwabne, biało-złote ślubne *sari* leżało jako drugi artykuł od góry. Poczulałam dreszcz przerażenia w pośpiechu szukając plam. Oglądając *sari* uświadomiłam sobie, że ten piękny strój mógł zostać zniszczony, ale na szczęście nic mu się nie stało. Ochraniał nas mimo, że nie byliśmy Mu posłuszni. Jego miłość nie zna granic.

Plamy były dobitnym symbolem tego, co dzieje się z naszymi duszami, gdy nie zważamy na słowa Pana. Jak jasne i pouczające jest to doświadczenie. Nigdy nie zapomnimy tych wielkich czarnych i szarych plam. Zawsze musimy pamiętać i rozumieć, że słowa Pana są poważne. Udziela On rad z ważnych powodów. W naszym przypadku powód był prosty: w Indiach niebezpiecznie

jest podróżować nocą.

Następnego dnia rano, w niedzielę, pojechaliśmy do Brindavanu. Odbywało się tam całonocne ciągłe śpiewanie *bhadźanów*. Rozeszła się wieść, że Baba jedzie do Ooty.

Nic nie może równać się z wyjątkowością gry pod nazwą „W ślady pana”. Jediną pewną rzeczą była Jego nieprzewidywalność. Nikt naprawdę nigdy nie wie, co Sai robi, ale mimo to zaczyna się pełna nadziei gonitwa. Nagle człowiek stwierdza, że jest w trakcie załatwiania taksówki, hotelu, rezerwacji biletów lotniczych — wszystko w oparciu o „jeśli” Baba wyjedzie. Ciekawe, że wszyscy — hotele, taksówkarze i biura lotnicze — przyjmują scenariusz i czas narzucone przez Sai Babę jako coś zupełnie normalnego. Widać chłodną, niezawodną, wewnętrzną pewność, że „Bóg wie wszystko i wspiera wszystkich — małych i wielkich”, która jest wrodzona w kulturę Indii i przejawia się w tego rodzaju zewnętrznie nieokreślonych okolicznościach.

Nazwa „Ooty” dźwięczała niczym muzyka dla naszych uszu. Pierwsza rocznica naszego ślubu przypadała na 17 kwietnia. Jakże podniecające byłoby spędzić dzień naszej rocznicy w Ooty, tak jak przeżyli swoją pierwszą rocznicę Jan i Janice.

Poprzednio, gdy podróżowaliśmy ze Swamim, jechała z Nim większość stałych wielbicieli. Ale w tym roku przed wyjazdem każdy prosił Go o pozwolenie. Najwyraźniej Sai Baba przesyłał nam mocne wezwanie byśmy poważniej potraktowali powiązania z Nim. Chciał byśmy przestali zachowywać się jak nieodpowiedzialne dzieci. Jesteśmy Jego dziećmi, ale przychodzi czas, gdy nawet dzieci muszą dorosnąć i stać się odpowiedzialne za swoje czyny. Matka Sai wypychała nas z gniazda. Nadszedł czas na dojrzałe stosunki.

My również musieliśmy otrzymać pozwolenie Baby. Można je zdobyć na kilka sposobów. Niektórym ludziom pozwala On na otwarte zapytanie podczas *darśanu*, a inni pytają Go w swoich sercach. Niektórzy przygotowują list z tekstem „Tak/Nie” i jeśli odpowiedź jest „tak”, Sai Baba weźmie list na *darśanie*. My zwykle naśladujemy zachowanie się stałych wielbicieli. Oni dłużej byli wystawieni na fizyczną obecność Sai Baby i większość z nich dobrze wie jakie zachowanie jest właściwe w Domu Pana. Jeśli macie wątpliwości w jakiejś sprawie, zawsze możecie poprosić o radę w biurze zakwaterowań i spraw publicznych w każdym z *aśramów*, Prasanthi Nilayam bądź Brindavanie.

Robert napisał list do Baby prosząc o pozwolenie pojechania z Nim do Ooty i podczas *darśanu* Swami przeczytał ten list. Powiedział Robertowi „Tak”. Było to w niedzielę, a we wtorkowe południe pogłoski o podróży Sai do Ooty nabrały rozmachu. Przypuszczano, że wyjedzie w środę rano.

Ponieważ w ubiegłym roku otrzymaliśmy od Baby błogosławieństwo podróżowania z Nim, Robert postanowił spytać Swamiego, czy możemy przyłączyć się do jego orszaku samochodów jadących w środę rano do Ooty. Przygotował kartkę z napisem „Tak/Nie”. Podczas *darśanu* we wtorek Baba przechodził wprost przed Robertem, ale nie wziął jego kartki. Otrzymaliśmy więc odpowiedź „Nie”; niewątpliwie nadszedł dla nas czas by być wdzięcznymi za łaskę jaką już otrzymaliśmy. Po *darśanie* Baba poszedł skontrolować budowę Trayee Brindavan, swój nowy dom. Czekaliśmy, gdyż pragnęliśmy zobaczyć Swamiego i otrzymać Jego *darśan* z samochodu. Wielbiciele ustawili się sze-

regiem na skraju drogi, lecz samochód Baby zatrzymał się przy internacie dla chłopców. Swami wysiadł, a ja zauważyłam że Robert stał akurat przed samochodem Baby. Nagle przypomniał sobie list trzymany w kieszeni. Robert szybko wyciągnął list, a Swami podszedł i wziął go. Potem zniknął w internacie. Tak więc w końcu Sai Baba pozwolił nam przyłączyć się do Jego orszaku samochodowego.

Była już godz. 7:30, a my ciągle czekaliśmy pod drzewem na przyjazd Swamiego. Robert krzyknął: „Jedźcie samochód Swamiego”. Teraz dopiero poznałam głębię prawdziwego znaczenia powiedzenia „Co za widok!” Pośpiesznie wysiedliśmy z taksówki żeby powitać Babę, gdy będzie nas mijał. Baba wyjrzał przez okno samochodu, uśmiechnął się i serdecznie nam pomachał ręką. Wskoczyliśmy do czekającej taksówki i przyłączyliśmy się jako czwarty i ostatni samochód kolumny do Ooty.

Niedługo po naszym przyłączeniu się, samochód Swamiego zatrzymał się, ponieważ przebił dentkę! Wszyscy śmialiśmy się — wyobraźcie sobie: samochód Boga łapie gumę. Zachowanie Baby czasami jest bardzo ludzkie i dla sceptyków może być mylące. Dr Hislop spytał raz Swamiego: „Sceptycy nie mogą pojąć, dlaczego Bóg przyjmuje ludzką postać?” Baba wtedy odparł: *„Ponieważ jest to jedyny sposób na inkarnowanie Boga w człowieku. Awatar przyjmuje ludzką formę i zachowuje się po ludzku, aby ludzie mogli odczuć swoje pokrewieństwo z Boskością. Jednocześnie wznosi się On na wyżyny, aby również ludzkość mogła aspirować do osiągnięcia Boga. Urzeczywistnienie Boga w człowieku jako czynnika sprawczego życia jest zadaniem, dla którego Awatarzy przychodzą w ludzkiej postaci.”*

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam po wyjściu z samochodu, była stopa Baby wystająca z otwartych drzwi Jego samochodu. W każdym Jego postępku jest jakieś posłanie. Kręcił dużym palcem u nogi jak gdyby mówił: „Rita, chodź i oddaj swoje życie Moim Lotosowym Stopom”.

„Jeśli porzucicie wszystko i oddacie się Panu, ochroni On was i będzie wam przewodnikiem. Pan przyszedł z takim właśnie zadaniem; oświadczaj, że tak postąpi i że to właśnie zadanie go tu sprowadziło!”

Koło zostało wymienione, a przebite zawieziono do najbliższej wioski do naprawy. Podróż podjęliśmy w trzy pozostałe samochody.

Nieoczekiwanie, bez żadnego ostrzeżenia, wewnątrz mnie Swami zaczął do mnie mówić. W związku z tym można zapytać: czy jest możliwe słyszeć głos Boga przemawiający wewnątrz każdego z nas? Niektórzy ludzie słyszą głos i wierzą, że odpowiedź jest twierdząca; inni nie słyszą głosu i podają w wątpliwość realność tego co inni słyszą. Naturalną rzeczą jest ich nieufność skoro nie doświadczyli tego aspektu swojej natury. Sai Baba wyjaśnia tę kwestię rozpraszając wątpliwości naszych umysłów.

„Bóg nie przebywa gdzieś z dala od was, nie jest dla was czymś obcym. Jest w was. Jest przed wami. Jest za wami — przywołujący, kierujący, ostrzegający, zachęcający; Wewnętrzny Głos zawsze do was przemawia i nie musicie go szukać. Czekaj gotowy by zareagować na wewanie z waszego serca. Wzywajcie Mnie. Jestem zawsze u waszego boku. Uwierzcie, że Sai Baba jest w waszym sercu jako wasza Jaźń — niewzruszony, pełen Miłości.”

Sai zaczął mówić i uczyć mnie od środka. „Gdy pójdziesz za Mną winnaś

zdawać sobie sprawę z dwóch rzeczy. Musisz być blisko Mnie i utrzymywać Mnie w swojej wizji. Nie jest to trudne, ponieważ jedziemy prostą drogą. Nawet gdy dzieli nas duża odległość, ciągle możesz widzieć ten biały Mercedes.” Gdy dojechaliśmy do lasów Bandipur, głos ciągnął dalej. „Teraz krajobraz jest wypełniony, a droga pnie się licznymi ostrymi zakrętami stromo w górę. Gdy droga jest prosta i leży na równinnym terenie, odległość między nami może być większa, a ty ciągle będziesz Mnie widziała. Teraz, kiedy wjechaliśmy do lasu, z powodu jego gęstości i obecności zakrętów, nie możesz Mnie widzieć.

Tak samo jest w życiu codziennym. Gdy wszystko idzie gładko i prosto, bez zderzeń i podskoków, rzadsze w czasie są momenty, kiedy myślisz o Sai. Lecz gdy twoje życie najeżone jest trudnościami, niczym gęsty las drzewami, ze stromiznami i ostrymi zwrotami losu, musisz mieć Sai nie przed sobą, ale ze sobą. Żeby być gotową na owe czasy potrzeby, w okresach spokoju musisz praktykować wizualizację Mojej formy i powtarzanie Mojego imienia. Nie ma powodu żebyś pobłażała swojej duchowej praktyce i tym samym powiększała odległość między nami tylko dlatego, że droga jest akurat gładka i prosta.”

Kiedy dojechaliśmy do środka lasu, samochód Baby skręcił w boczną drogę. Sundaram powiedziała:

— To może być ta droga do wewnętrznego lasu! Słyszałam, że Baba czasami zatrzymuje się tu na *lunch* i odpoczynek. — Tak, to ta droga — przytaknął kierowca.

Byliśmy podnieceni! Zupełny spokój. Myślałam o symbolizmie podróży z Panem do wewnętrznego lasu. To właśnie to powinniśmy wszyscy robić wewnątrz siebie, a teraz mieliśmy sposobność przeżyć to „na żywo” — podróż z Bogiem do wewnętrznego lasu.

Droga kończyła się na pięknym błękitnym domku, który był osadzony między górami pokrytymi lasem. Góry obficie porastały drzewa, poszycie leśne i dzikie kwiaty ciągnące się w dół aż do doliny.

Sai Baba udzielił nam *darśanu*, po czym udał się do domku na *lunch* z zaproszonymi gośćmi. Usiedliśmy na zewnątrz pod wielkim cieniastym drzewem. Gdy podróżuje się z Babą, bardzo ważne jest znać właściwy protokół. Ponieważ nie byliśmy zaproszonymi gośćmi Swamiego, a tylko z Jego łaski mogliśmy z Nim jechać, pozostaliśmy na zewnątrz. Inną nauką jest to, że nigdy nie powinniśmy narzucać własnej woli Panu, lecz postępować zgodnie z Jego wskazówkami i być gotowymi na Jego wezwanie.

Czy słyszeliście kiedyś brzmienie ciszy? Ja przeżyłam to tutaj — bardziej dobitnie, niż kiedykolwiek wcześniej — w wewnętrznym lesie z Sai. Jest to ogłuszające doświadczenie. Wszędzie obecny był święty spokój, tak jak gdyby całe stworzenie ze czcią oddawało pokłon Stwórcy. Czułam się jak gąbka, która otwarzy swoje pory chłoneła do maksimum swojej pojemności. Wewnętrzny głos powiedział: „To jest twoje centrum; pozostań w obrębie jego pokojowych granic; nie przesuwaj się na peryferie”.

Godzina minęła szybko i zostaliśmy zaskoczeni *lunchem*. Sai Baba przysłał Srinivasana z talerzem posiłku dla każdego z nas. Dla Roberta i dla mnie był to pierwszy indyjski posiłek w Indiach. Zwykle nie jedliśmy indyjskiego pożywienia, gdyż było dla nas za ostre, ale teraz zjedliśmy, ponieważ zostało pobłogosławione przez Pana. Po półtorej godzinie poświęconej na po-

silek i odpoczynek podjęliśmy podróż w takiej samej kolejności samochodów jak poprzednio. Ci, którzy zostali by naprawić przebite koło, w międzyczasie dołączyli do nas i znów jechaliśmy w cztery samochody.

Sai Baba jechał do Ooty na przewidzianą na 13 kwietnia 1984 r. uroczystość otwarcia nowej świątyni Ganeśy²³ dla dzieci ze szkoły podstawowej w Sathya Sai Baba Vidyavihar.

„Człowiekowi brakuje czystej inteligencji. Gdy ją już zdobędzie, w każdym przedsięwzięciu może osiągnąć powodzenie. Oto dlaczego uczniowie modlą się do Ganeśy w świątyni. Darzy On inteligencją, dzięki której człowiek może sięgać poznaniem nawet poza granice zmysłów. Gdy jakiś zmysł albo indrija skłania człowieka ku jakiemuś przedmiotowi albo do jakiegoś zamierzenia, wtedy musi wkroczyć inteligencja i zbadać czy jest to właściwe czy niewłaściwe.”

Dojechaliśmy do Ooty. Swami poszedł do szkoły, a my poszukaliśmy zakwaterowania. Moja pamięć nie zawodziła mnie — Ooty było właśnie tak piękne, jak je zapamiętałam. Tyle rzeczy się wydarzyło w naszym życiu od czasu ostatniego tutaj pobytu. Wydawało się, że było to znacznie dawniej niż pięć lat temu.

Na początku każdej podróży do Indii zwykle informowałam Sai Babę o swoim przyjeździe podając Mu na *darśanie* list z podziękowaniami i listę kierowanych do Niego pytań. Jednym z pytań, jakie podsunęłam Mu tym razem, była prośba o nauczenie mnie rozróżniania między moimi pragnieniami a Jego wewnętrznym głosem. Stwierdziłam, że zadawanie pytań nie zawsze jest łatwe ...

Kusiło mnie by nie włączać tej prośby do listy. Mówiłam sobie:

— Jeżeli poprosisz o przewodnictwo za pośrednictwem przekazów wewnętrznych, jest bardzo prawdopodobne, że Sai nie będzie porozumiewał się z tobą zewnątrz; — inaczej mówiąc, nie będzie żadnych *interview* — kto chciałby tracić szansę na *interview*? — pytałam siebie.

Z zainteresowaniem obserwowałam jak łatwo dało się słyszeć głos „ego”, a jak trudno było usłyszeć głos Boga! Zastanawiałam się dlaczego wahałam się w tej sprawie. Uświadomiłam sobie wtedy, że ego zna wiele sposobów na trzymanie nas z dala od Boga. Myśleć, że zbliżenie się do Boga na poziomie wewnętrznym mogłoby zaszkodzić komuś w relacjach zewnętrznych, może oznaczać typową grę ego.

Baba mówi, że istnieją cztery podstawowe punkty w dociekaniu. Są to: „1. Ciało — czym ono jest? 2. Ciało — ja nim nie jestem! 3. Kim więc jestem? 4. Jestem Nim!”

„POZNAJ SIEBIE. Każdy uczeń wie dzisiaj o słońcu, księżycu, gwiazdach, o najdalszych obszarach kosmosu, ale nawet najbardziej wykształcony uczonek nie zna odpowiedzi na to elementarne pytanie »Kim jestem?« »Ja« jest najczęściej używanym słowem; pojawia się ono wielokrotnie w każdej rozmowie. »Ja mówiłem«, »Ja widziałem«, »Ja byłem«, »Ja słyszałem«, »Ja mam to«, »Ja jestem królem«, »Ja jestem chłopem«, »Ja jestem dzieckiem«, »Ja jestem uczonym«, »Ja jestem wysoki«, »Ja jestem chudy« — ale kto jest tym

²³Ganeśa — syn Śiwy mający głowę słonia, Pan Przeszkód, bóg powodzenia nazywany też Ganapati lub Gadźanana (dop. tłum.).

»ja«, które ma owe przymioty i przedmioty? Upaniszady zapewniają, że owo „ja” nie jest osobową jednostką, że jest to iluzja. Nie jest ono ograniczone do ciała, w którym zamieszkuje. Jest to najuniwersalniejsza z kategorii — to Wieczny Absolut, Nadjaźń albo Kosmiczna Jaźń. Jest to Wszechobecna Kosmiczna Świadomość, Nieśmiertelna Istność, Uniwersalna Wiedza i Absolutna Błogość.”

Zaczęłam dociekać co w istocie czułam i myślałam. Zdałam sobie sprawę, że moje pragnienie rozmawiania z Bogiem w ludzkiej postaci było silniejsze niż pragnienie wewnętrznej z Nim rozmowy. Dalej trwała debata w moim umyśle:

— Jak długie jest *interview*?

— Godzinę, jeśli ma się szczęście — padła odpowiedź.

— A ile trwa wewnętrzna komunikacja z Bogiem? — następne pytanie.

— Tyle, ile pragniesz słuchać — szybko przyszła odpowiedź.

— Jeśli możesz mieć codziennie nieustający dialog z Bogiem, dlaczego wybierasz tylko jedną godzinę?

— Ponieważ mogę Go oglądać, słuchać, rozmawiać z Nim i czuć Jego obecność, zatem jestem przywiązana do mojego fizycznego ciała i zmysłów.

— Czym jest to ciało? — padło następne pytanie — Czy ciało nie jest tymczasowe? Czy rzeczywiście jest ono twoją stałą jaźnią? Czy nie jest możliwe wykorzystanie twoich wewnętrznych zmysłów dla takich samych przyjemności jak zmysłów zewnętrznych?

— Tak, wiem że mogę wizualizować Boga, mogę go słuchać, mogę doń mówić, i mogę odczuwać Jego obecność i wszystko to robić wewnętrznie — odpowiedziałam.

Dialog trwał dalej:

— Niech będzie, Rito, ale kim jest to ja?

— Kim jestem?

Na naszym pierwszym *interview* Baba powiedział nam: „*Ja jestem Bogiem i ty jesteś Bogiem. Oboje jesteśmy Bogiem, tyle że Ja jestem tego świadomy, a ty nie!*”

— A jaki jest cel tej podróży? — przyszło kolejne pytanie.

— Żeby z pomocą Baby zrealizować własną boskość. Czy właśnie nie prosiłaś Baby w swoim liście aby poszerzył twoją świadomość i utożsamianie się z Bogiem w środku?

— Przydybano mnie! — moje małe ja (ego) zostało przyłapane przez wielkie JA, wewnętrznego Boga. Prośba o lepszą wewnętrzną łączność znalazła się więc na liście.

Jednym z najbardziej kłopotliwych problemów, z jakimi zetknęłam się podczas wewnętrznej komunikacji, było słuchanie wskazówek sprzecznych z moimi pragnieniami. Gdy pragnień nie ma, wtedy nie ma też wiele trudności i jest pełna swoboda słuchania. Im silniejsze pragnienia, tym mniej jest prawdopodobne, że uwierzę w to co usłyszę.

W Brindavanie wewnętrznie zapytałam Sai, jak odróżnić głos mojego ego od głosu *Atmy*, gdyż oba wydają się brzmieć tak samo. Swami powiedział: „Rita, im silniejsze pragnienia, tym większe prawdopodobieństwo popełnienia błędu. Masz swobodę słuchania i lepiej słyszysz, gdy nie ma pragnień. Tak jak teraz — nie masz trudności w usłyszeniu Mnie. Zastosuj skalę od 1 do 10 i

mierz siłę swoich pragnień. Na przykład, pragnienie *interview* ze Swamim ma maksymalną siłę, powiedzmy więc że jest to 10. Potem, za każdym razem, gdy zmierzysz swoje pragnienie, określisz jego siłę, zneutralizuj je zignorowaniem.”

Sai mówił dalej: „Odczuwaj sercem, a nie umysłem, gdyż moje pouczenia idą »z serca do serca«. Kiedy rozpoznasz prawdę, nie będzie żadnej dysharmonii, lecz tylko poczucie jedności. Pragnienia umysłu rodzą poczucie sprzeczności. Jeśli postąpisz zgodnie z prawdą pochodzącą z *Atmy*, będziesz miała spokój i jedność myśli, słowa i czynu. Rito, obserwuj swoje pragnienia, które stoją w sprzeczności z Moją Wolą. Będę cię tego uczył podczas twojego tutaj pobytu”.

Baba zaczął uczyć mnie w drodze do Ooty. Mówił mi wewnętrznym głosem coś, co dotyczyło powszednich zdarzeń, a potem dawał mi możliwość zewnętrznego doświadczenia tego przesłania dla sprawdzenia, czy poprawnie usłyszałam. Przykładowo: w czasie naszego pobytu w Ooty dowiedzieliśmy się, że następnego dnia Sai wybiera się do jednej z adoptowanych wsi. Głos wewnętrzny natychmiast powiedział: „Ty nie masz jechać”. Niekiedy polecenia takie są tak subtelne, że łatwo jest je przegapić. Nasz prywatny radar, świadomość, musi zostać precyzyjnie dostrojony na odbiór wewnętrznego pulsu informacji. Wspomniane polecenie początkowo nie wydawało się zbyt niepomyślne — ale tylko do rana następnego dnia. Wtedy pragnienie zaczęło kusić.

Złożyło się tak, że na *darśanie* siedziałam obok jednej z liderok SeWa Dal, która pomagała w organizowaniu wizyty Sai Baby w tamtej wiosce. Pochyliła się do mnie i powiedziała:

— Czy jedzie pani z nami dzisiaj na wieś?

— Nie sądzę — odpowiedziałam (moja odpowiedź wyraźnie wskazywała, że schodzę z kursu).

Płomień pragnienia przyłączenia się do imprezy Swamiego został podsycony zachętami tej kobiety, która dzieliła się ze mną swoim entuzjazmem. Jej radość i entuzjazm były czystej natury. Nie miała ona pojęcia, co wczoraj powiedział mi Swami. Mówiła:

— MUSI pani jechać. Swami zaprosił WSZYSTKICH wielbicieli, a wieśniacy przygotowali wspaniały program.

Wewnętrzny alarm sygnalizował „KONFLIKT, KONFLIKT, dzyń, dzyń” itp. Moje pragnienie pojechania gryzło się z wewnętrznym poleceniem. Umysł podpowiadał mi:

— Swami nie powiedział ci dlaczego nie masz jechać. Co się stanie jeśli pojedziesz? Kobieta powiada, że WSZYSCY wielbiciele są zaproszeni.

Wewnątrz wrzeszczałam:

— Na pomoc! Swami, pomóż! Chyba mam kolejną 10-tkę. Proszę Swami, daj mi jeszcze jeden znak zanim wyjedziesz. Nie chcę zignorować Twojego polecenia, jeśli ono rzeczywiście jest Twoje. Wskaż mi prawdę.

Byłam przekonana, że podczas *darśanu* Baba podsunie mi właściwą odpowiedź. Jednak kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że do drzwi podjeżdża Jego samochód. Baba wyszedł i wszedł do samochodu. Nie będzie *darśanu* ... Kiedy oczekiwałam na *darśan* z samochodu, szukałam podpowiedzi i ciągle jeszcze prosiłam o pomoc. Znajdowałam się z tej strony, z której siedział Swami. Gdy Jego wóz mijał mnie, nasze oczy na chwilę się spotkały i w

tym momencie przesłał mi jasną informację. Było to bardzo mocne polecenie: „ZOSTAŃ”. Westchnienie ulgi przeszło mój skołatany umysł i ciało.

Krótko potem wróciliśmy z Robertem do naszego pokoju i bardzo się rozchorowaliśmy. Mieliśmy gorączkę, rozwolnienie, mdłości i słabości. Pomyślałam sobie: „Och Swami, Ty urwisie. Rozwolnienie na wsi byłoby okropnością!” Niewątpliwie dał mi nauczkę. Wzmocniłam ją kilkakrotnie mówiąc sobie, że na przyszłość — czy będzie powód, czy nie — muszę być bezwzględnie posłuszna.

Gdy z Robertem leżeliśmy w łóżkach, głos szeptał:

— Udzielę wam *darśanu* po południu o 5:00 w waszym pokoju i poczujecie się lepiej.

— Dziękuję, Babo — powiedziałam w duchu.

Opowiedziałam to Robertowi i oboje ułożyliśmy się do snu. Obudziliśmy się o 5:00 i rzeczywiście czuliśmy się o wiele, wiele lepiej! Około siódmej do drzwi zapukały Maggie i Sundaram. Wcześniej wysłaliśmy naszą taksówkę po obie dziewczyny, aby zdążyły na wieczorny *darśan*. Kierowca powiedział im, że byliśmy chorzy, dlatego przyszły nas odwiedzić i mimochodem dostarczyły mi kolejnego potwierdzenia.

Z miejsca spytaliśmy o *darśan*. Powiedziały, że został odwołany z powodu deszczu, ale Baba zaprosił wszystkich do środka na *bhadźany*. Sundaram powiedziała:

— Podczas *badźanów* zdarzyła się dziwna rzecz. Baba miał medalion na łańcuchu — taki sam jaki wykreował tobie, Rito — i zaczął nim wywijać w powietrzu.

— Czy przypadkiem nie wiesz, o której to było godzinie? — spytałam.

— Tak, wiem, była 5:00 po południu. Właśnie wtedy spojrzałam na zegarek — powiedziała Sundaram.

Nic nie wiedziała, że Swami powiedział mi wcześniej iż otrzymamy Jego *darśan* o 5-tej po południu.

Wiele milionów dusz na ziemi słucha swojego wewnętrznego przewodnika, lecz nie ma Boga we własnej Osobie fizycznie poświadczającego swoje posłania. To, że wiemy iż Bóg przebywa obecnie w ludzkiej postaci na ziemi, jest ogromnym dla nas błogosławieństwem. Otacza nas znakami wskazującymi drogę ku prawdzie. Jest to jak gdyby poszukiwanie skarbu. Musimy starannie odszukiwać znaki pozostawione wzdłuż ścieżki i wskazujące właściwy kierunek do daru Wiecznego Życia zanurzonego głęboko w podwojach naszej rzeczywistej jaźni.

„Jeśli zrobicie jeden krok ku mnie, ja zrobię dziesięć ku wam. Pamiętajcie, że z każdym krokiem zbliżacie się do Boga. A kiedy robicie jeden krok w Jego stronę, Bóg robi dziesięć kroków w waszą. W tej pielgrzymce nie ma przystanków. Jest to jedna ciągła podróż — dniem i nocą; dolinami i pustyniami; przez łzy i uśmiechy, przez śmierć i narodziny, przez mogiłę i łono. Kiedy wędrówka dobiega kresu i osiąga się cel, pielgrzym odkrywa, że podróżował od siebie do siebie, że droga była długa i przebiegała w samotności ale Bóg, który prowadził go do siebie samego, cały czas był w nim, wokół niego, z nim! On sam zaś zawsze był Boski. Jego tęsknota za połączeniem się z Bogiem była jedynie wołaniem Oceanu przez morze! Człowiek kocha ponieważ jest Miłością! Pragnie melodyjności i harmonii. Poszukuje radości, gdyż jest Radością. Pragnie

Boga, gdyż składa się z Boga i bez Niego nie może istnieć.”

Sai Baba poprowadził mnie o wiele dalej niż, jak przypuszczałam, sięgają moje możliwości. Tak jak woźnica rydwanu Ardżuny²⁴, wykorzystuje On każdy wybój i zakręt na drodze by przejechać większą odległość niż wydaje się to możliwe z danym bakiem okoliczności. Nawet jeśli ściera do cna moje ogumienie i przegrzewa silnik, Jego końcowe wyniki są wspaniałe.

Czy każde z nas ma osobistego Boga? Odpowiedź brzmi: tak! Nasz prywatny Bóg mieszka wewnątrz nas. Jest to głos *Atmy*. Każde z nas ma swój indywidualny program zdobywania nauk. Bóg uczy nas na poziomie naszych możliwości pojmowania i stosuje środki, które już znamy. Tylko osobisty Bóg może znać mój poziom rozwoju, mój system odniesień i może przekazać swoją wiedzę tak, bym zdołała przyjąć Jego Boską mądrość.

Swami przekazał mi jeszcze jedno polecenie, które stanowiło dla mnie gorzką pigułkę do przełknięcia. Kiedy jechaliśmy przez las do Ooty, powiedział: „Do Brindavanu nie wrócisz razem ze Mną, ani nie otrzymasz *interview* podczas tego pobytu”. Jakże nie w smak było mi słyszeć te słowa, zwłaszcza po opisanej już wewnętrznej walce w związku z włączeniem tamtej prośby do listy pytań. Moje ego chciało słyszeć przyjemności, a nie bolesne sprawy. Wiedziałam jednak także, że jedno nie istnieje bez drugiego. Umysł lubi odrzucać niechciane pouczenia i ma skłonność czepiania się marzeń o spełnionych pragnieniach, rzeczywistość przyjmując tylko pod przymusem. Miałam więc ciągle nadzieję, że to co usłyszałam było nieprawdziwe, ale byłam przygotowana na przyjęcie Prawdy tych słów. Wiedziałam, że moje pragnienia były na poziomie 10-tki. Poczułam spokój, gdy w końcu przyjąłm Jego stwierdzenie jako prawdziwe. Zaliczyłam ten sprawdzian; tego On mnie nauczył. Dzięki Bogu.

Chociaż Swami powiedział mi, że w drodze powrotnej nie będziemy jechać razem, podjęliśmy grupowo próbę na wypadek, gdybym się przesłyszała. Wiedzieliśmy, że Swami wyjeżdża do Brindavanu następnego dnia rano, zaplanowaliśmy więc przyjść wcześniej na *darśan* z nadzieją, że może jednak pojedziemy z Nim. Nastawiłam budzik na 5-tą rano.

Zbudziłam się o 5:30 zdziwiona, dlaczego budzik nie zadzwonił. Sprawdziłam go i stwierdziłam, że „nieświadomie” nastawiłam cyfrowy przełącznik na godziny popołudniowe zamiast porannych. Nie spotkaliśmy już Swamiego, a później dowiedzieliśmy się, że pojechał On inną trasą, aby po drodze załatwić jakąś sprawę.

Następnego dnia Robert i ja umówiliśmy się z fotografem Sai w Bangalore na wybranie kilku zdjęć do zabrania do domu. Niedawno Swami właśnie zaaprobował swoje zdjęcie przeznaczone na umieszczenie w nowym *mandirze* i udało się nam zdobyć dużą kopię tego zdjęcia. Będzie piękna pamiątka ze zbliżającego się otwarcia *mandiru*.

Rano w dniu, w którym Robert przyniósł tę fotografię na *darśan* licząc na podpisanie jej przez Sai, oboje mieliśmy podobne przeżycie. Przed *darśanem* Robert siedział spokojnie z zamkniętymi oczami skupiony na swoim wnętrzu. Posłanie, które wówczas otrzymał wewnątrz było jasne i proste.

²⁴Pan Kriszna — poprzednie wcielenie Sai Baby sprzed ok. 5 000 lat. To On przekazał wojownikowi Ardżunie słynną *Bhagawad Gītę* (dop. tłum.).

Baba chciał, byśmy wyrosli z dzieci na dorosłych. Chciał dojrzałych naszych z Nim stosunków. Dziecko prosi Boga o spełnienie swoich zachcianek i marzeń. Dorosła osoba chce tylko tego, czego jej potrzeba do utracenia pragnień. Baba mówił, że nadszedł czas na poważne Go potraktowanie i na podjęcie się wcielania w życie Jego nauk.

Na tym *darśanie* Baba pozwolił Robertowi na *padnamaskar*, podpisał nasze zdjęcie i obdarzył go wspaniałym uśmiechem. Robert odczuł, że Baba potwierdza uprzednie wewnętrzne przesłanie. Ciekawe, że ja także na tymże *darśanie* odebrałam to samo wewnętrzne posłanie, całkowicie potwierdzające odbiór męża.

Na kilka dni przed wielką uroczystością otwarcia Trayee Brindavan, Jego nowej rezydencji, Swami powiedział kilku mężczyznom i kobietom na *darśanie* „*go* (idź)”. Robert był jednym z nich. Poszliśmy w kierunku bramy, a gdy weszliśmy do ogrodu, zobaczyliśmy nową piękną rezydencję. Zastanawiałam się co też ta nieoczekiwana przyjemność miała znaczyć? Wszak Baba powiedział mi, że *interview* nie będzie. Dlaczego więc tu byliśmy? Oprócz nas było jeszcze jakieś dziewięć pań z Zachodu i dwóch mężczyzn ze Stanów Zjednoczonych.

Wzdłuż drogi wjazdowej stali wiejscy mężczyźni i kobiety, którzy pracowali przy budowie nowej rezydencji Swamiego — panie z lewej strony, a panowie z prawej. Sai otworzył bagażnik swojego samochodu i wyjął prezenty dla wieśniaków. Bagażnik Jego samochodu przypominał mi domokrążcę sprzed lat, który w swoim wehikule dla każdego miał jakąś specjalną rzecz. Była to magiczna chwila. Każdemu mężczyźnie wręczył *dhoti*²⁵, a kobietom nowe *sari*. Wielokrotnie podchodził do samochodu i zachwycił nas niekończącym się strumieniem prezentów.

Swami wrócił z samochodu z kolejnym stosem *sari* w rękach by porozdawać je tym razem paniom z Zachodu. Zdziwiająca była zgodność kolorów *sari* z odcieniem włosów i karnacją skóry każdej obdarowywanej osoby. Podczas swojego ostatniego kursu Swami przyniósł z samochodu plik białych kopert. Były to zaproszenia na uroczystość otwarcia Trayee Brindavan. Wręczył po jednym każdej kobiecie, po czym przeszedł na stronę mężczyzn. Podając zaproszenie Ervingowi Goldsteinowi powiedział:

— *Lunch* — i ominął Roberta.

— A gdzie jest moje? — spytał Robert.

— *Twoje ma twoja żona!* — odparł Sai.

Ego Roberta oklapło. Swami zawsze traktował stosunki Roberta ze mną typowo po hindusku, przypisując mężowi dominującą rolę. Tym razem Jego zachowanie wyrażało ukłon w stronę „wyzwolenia kobiet” i strasznie mi się spodobało! Zaproszenia te wyjaśniały powód wezwania nas na to małe zgromadzenie.

Bez wątplenia, tą niespodzianką Swami nas zaskoczył. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że potrzebujemy zaproszeń by uczestniczyć w uroczystości. Zaintrygowało nas też słowo *lunch*, które Swami skierował do Goldsteina. Wielokrotnie oglądaliśmy zaproszenie, ale dopiero następnego dnia zauważyliśmy, że na odwrocie znajdowało się zaproszenie na *lunch* z Sai Babą oraz

²⁵ *Dhoti* — rodzaj tradycyjnego męskiego stroju w Indiach (dop. tłum.).

program kulturalny.

Rozpoczęła się uroczystość otwarcia. Wszystko było świeżo pomalowane i udekorowane flagami, kwiatami i serpentynami. Wejście zdobiły piękne desenie z płatów kwiatowych. Nad dwoma wspaniale ręcznie rzeźbionymi, wielkimi drewnianymi drzwiami prowadzącymi do nowego domu Baby zwisały girlandy z kwiatów. Przed wejściem rozciągnięto wstęgę, którą Swami miał przeciąć. Uczniowie z marszowej orkiestry mieli na sobie barwne mundurki. Wszystkie kobiety przywdziały swoje najpiękniejsze *sari*, a mężczyźni założyli swoje najlepsze koszule i nowe śnieżno-białe „bawełniaki”. Kapłani odprawiali *jadźnę*²⁶ modląc się za nas byśmy zdołali przewyciężyć złe skłonności. Licznych gości posadzono tutaj, pod wielkim namiotem z czerwonych i białych pasków, który przesłaniał pałace słońce.

Ponieważ pary małżeńskie miały wspólne zaproszenia, zostały posadzone w pierwszej kolejności. Mielśmy szczęście, gdyż przypadły nam dobre miejsca — szczególnie udało się Robertowi. Przy wejściu do Trayee Brindavan stała grupa fotografów i Robert zdecydował się dołączyć do nich. W ten sposób stał się nieoficjalnym fotografem na USA.

Samochód Baby jechał za pochodem. Gdy Swami wysiadł, przywitała go specjalna grupa wielbicieli ustawionych wzdłuż drogi do wejścia. Swami wolnym krokiem skierował się ku wejściu na ceremonialne przecięcie wstęgi. Akt ten rozpoczął całodzienne uroczystości.

Sai Baba wstąpił do nowej rezydencji wraz z idącymi za nim kapłanami śpiewającymi hymny. Za nimi wkroczyli fotografowie filmujący to wydarzenie. Sai Baba oczyszczał i błogosławił każde pomieszczenie tej nowej świątyni Boga. Dzięki łasce Sai Robert mógł wejść do środka i być świadkiem tego obrządku.

Następnie tysiącom gości rozdano kubki lodów. Było lato i panował wielki skwar, ale mimo to lody były zwarte i zimne. Łatwo dało się zauważyć, że Sai jest bardzo szczęśliwy robiąc dla nas to przyjęcie, a ta Jego radość była zaraźliwa.

Do Baby podeszli uczniowie taszcząc prezenty dla niektórych mężczyzn. Były to skórzane teczki-dyplomatki zawierające w środku notes, *wibhuti*, pióro i zdjęcie Sai z napisem „Wzywaj mnie, zawsze jestem u twojego boku”. Sai Baba rzucał je mężczyznom. Do Roberta zawołał:

— *Chcesz jedną?*

— Tak, Sai — powiedział Robert, a Swami rzucił mu teczkę.

Każda uroczystość w *aśramach* Sai Baby obejmuje jakiś rodzaj służby. Tutaj następnym punktem programu było karmienie ubogich. Swami i Jego pomocnicy z Sewa Dal obsłużyli biednych ludzi, którzy zebrali się z okolicznych wsi.

„Rozglądajcie się za okazją ulżenia, poratowania bądź pokrzepienia. Wprawiajcie się tak, by wasza pomoc była szybka i sprawna. Sewa (służba) jest najpełniejszą formą wyrzeczenia i dostarcza największej satysfakcji i przyjemności! Wypływa ona z miłości i obficie miłość rozsiewa. Z zachwytem patrzy jak kielkuje jej ziarno rzucone na kamień! Jeśli zasiejecie je z miłością, ziarno odkryje miłość nawet w wewnątrz skały i będzie z niej czerpało pokarm.

²⁶ *Jadźna* — uroczysty rytuał, ofiara (dop. tłum.).

Ważna jest wewnętrzna radość, miłość jaką promieniujecie. Nie ma pożytku z samego współczucia; musi zostać wsparte inteligencją. Zasypujcie radością zasmuconych; pokrzepiajcie tych, którzy zgubili drogę. Przymykajcie oko na potknięcia innych, lecz miejcie je szeroko otwarte na własne błędy. Są to wszystko trudne zadania. Jedynie praktyka może was udoskonalić — nie tylko samo praktykowanie służby, ale również medytacji o Boskości. Modlitwy z różańcem i medytacja sprawią, że będziecie coraz skuteczniejsi na polu służby.”

Swami uczył nas doceniania wagi i wewnętrznego znaczenia *sewy* czyli bezinteresownej służby dla innych. Służba jest rdzeniem organizacji Sai Baby. Jej członkowie splatają swoje pomocne ręce tworząc materiał miłości, którym okrywają ubogich, będących w potrzebie i cierpiących tego świata. Jest to najwyższa forma duchowej praktyki, jaką możemy ofiarować Bogu. Swami wyjaśnia rolę służby i jej wewnętrzne znaczenie dla Jego wielbicieli.

„Na Sewa Dal (Skrzydło Służby Organizacji Sathya Sai) spoczywa odpowiedzialność najwyższej rangi. Muszą oni prowadzić swoich członków, a przez nich całą ludzkość, ścieżką duchowej dyscypliny, która wiedzie jednostkę od postawy »ja« do postawy »My«. Daje to Sewa Dal zasłużony prestiż. Można to pojąć tylko po głębokim zbadaniu wewnętrznego znaczenia. Musicie uwznioślić wszelką waszą pracę do poziomu oddawania czci i starać się każdą chwilę życia wypełnić takim podejściem. Dopiero wtedy możecie uznać za zasadne swoje członkostwo w tej organizacji.

*Człowiek osiąga czystość świadomości poprzez swoją aktywność. W istocie, powinien on przyjmować wszelkie działania mając taki właśnie cel na widoku. Ale dlaczego należy dążyć do czystej świadomości? Wyobraźcie sobie zanieczyszczoną studnię z mętną wodą, przez którą nie widać dna. Gdy oczyści się wodę, wtedy można zobaczyć dno. Podobnie, wewnątrz ludzkiego serca, głęboko w świadomości człowieka, znajduje się Jaźń. Ale można ją dostrzec dopiero, gdy świadomość zostanie oczyszczona. Wasze wyobrażenia, domysły, sądy i przesady, wasze żądze, emocje i samolubne pragnienia mącą świadomość czyniąc ją nieprzejrystą. Jakże więc możecie zdać sobie sprawę z Jaźni, która znajduje się u samej jej podstawy? Świadomość można oczyścić i odkryć Jaźń poprzez *sewę* ofiarowaną bez jakiegokolwiek pragnienia zadowolenia własnego ego i mając na względzie jedynie dobro innych.*

*Zatem, dla kogo robicie *sewę*? Robicie ją dla samych siebie. Angażujecie się w *sewę* po to, by wyzbyć się pokus waszego ego, po to by poznać siebie i otrzymać odpowiedź na pytanie, które was gnębi — »Kim jestem?« Nie służycie innym — służycie sobie; nie służycie światu — służycie swoim najlepszym interesom.*

*Możecie spytać: jak może być możliwe pokonanie ego poprzez *sewę*? Praca może zostać przekształcona w oddawanie czci poprzez nasycenie *sewy* miłością. Gdy praca ofiarowana jest Bogu, zostaje przez to uświęcona i awansuje do rangi oddawania czci. Czyni ją to wolną od ego. Jest ona również uwalniana od materialistycznych pragnień sukcesu i strachu przed porażką. Odczuwacie, że gdy wykonaliście tę pracę najlepiej jak potrafiliście, dopełniliście tym aktem oddania czci; teraz sprawą Tego, który przyjął ten hołd, jest udzielenie tego, co On uzna za najlepsze. Taka postawa uczyni pracę wolną od przywiązań.*

Regularne praktykowanie tej dyscypliny sprawi, że wasza świadomość stanie się czysta."

Wieczorny program muzyczny zakończył ten dzień, a także zamknął nasz pobyt w Indiach. Opuściliśmy program kulturalny żeby zdążyć na nasz samolot do Bombaju. Była to dla nas obojga niezwykła, duchowo znacząca podróż. Przy wyjeździe byliśmy zmęczeni, ale w środku rozpromienieni i przepelnieni miłością Baby.

Następnego dnia rano w Bombaju zbudziłam się bardzo chora. Miałam gorączkę, zimne dreszcze, pociłam się, miałam rozwolnienie itd. Robert wezwał hotelowego lekarza. Lekarz przypuszczał, że miałam bakteryjną infekcję okrężnicy, pochodzącą prawdopodobnie od surowego mleka podanego wczoraj na *lunch*. Robert jadł to samo co ja, z wyjątkiem mleka. Niemądrze sądziłam, że skoro jem ze Swamim, wszystko było pobłogosławione i nie może mi zaszkodzić, no i wypiałam kilka łyków niepasteryzowanego mleka. Nagle poczułam się tak niedobrze, że nie mogę sobie nawet wyobrazić w jakim byłabym stanie, gdybym wypila całą szklanę. Cóż, Swami dał mi następną ważną nauczkę: nie mieszaj „łaski” z praktycznością. Ja to zrobiłam.

Nasza podróż do domu była najgorszym przeżyciem, jakiego doświadczyliśmy w naszych wyprawach do Indii. Ponieważ zaproszenie na otwarcie Trayee Brindavan opiewało na dzień naszego planowego odlotu, wyjazd przesunęliśmy o jeden dzień. Byliśmy na liście oczekujących, ale biuro Air India (Indyjskich Linii Lotniczych) zapewniało nas, że znajdzie się dla nas miejsce. Dzień ten minął mi na łykaniu płynów i leków, lecz czułam się jak gdybym umierała.

Nasz samolot miał odlecieć o godz. 1 po południu. Robert udał się na lotnisko wcześniej sam, gdyż byłam bardzo słaba. Później dostaliśmy bilety, weszliśmy na pokład, rozmieściliśmy nasze podręczne bagaże i gdy zamierzaliśmy usiąść, z głośników spiker wezwał nas imiennie do podejścia na przód samolotu. Pierwsza myśl, jaka przychodzi rodzicom w takich chwilach, to: „Czy coś się nie stało naszym dzieciom?”

Okazało się, że byliśmy dwoma niewinnymi barankami wiedzionymi na manowce. Urzędnik Air India powiedział, że musimy opuścić samolot, ale nie podał żadnego powodu. Cały czas coś mówił, gdy szliśmy za nim po wyjściu z samolotu. Niewiele z tego zrozumieliśmy dopóki nie zobaczyliśmy przechodzącą obok nas i wchodzącą na pokład samolotu wytwornie ubraną parę Hindusów. Zostaliśmy usunięci z samolotu, a ciągle nie otrzymaliśmy wyjaśnień. Jak w tej sytuacji nie stracić rezonu? Wybuchnęliśmy. Byłam zbyt chora na kłótnię i tylko łzy płynęły mi z oczu.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Po wszystkich tych zabiegach żeby się w końcu tu dostać, teraz nie mieliśmy nawet biletów. Urzędnik Air India posłał nas do biura, abyśmy tam zaczekali na kogoś, kto nam wszystko wyjaśni. Czekaliśmy trzy godziny. Nie mogliśmy odejść, ponieważ nie mieliśmy biletów. Po trzech godzinach przyszedł jakiś urzędnik, oddał nam nieaktualne już bilety i skierował do kogoś w innym biurze na przedmieściach Bombaju. Bagażu też nie mieliśmy.

Był to czwartek, a bilet do domu otrzymaliśmy dopiero na poniedziałek. Byliśmy bardzo wstrząśnięci tym jak nas potraktowano. Każdy urzędnik odsyłał nas do kogoś innego. Nikt nie był nam przychylny, ani nie zatroszczył się

o nasze potrzeby. Nie zrekompensowano nam dodatkowo poniesionych kosztów — za taksówki, hotel, posiłki i ubranie. Robert był wściekły, a ponadto spóźnił się do pracy. Jaka *lila!*

Kiedy w końcu dojechaliśmy do Nowego Jorku i zgłosiliśmy się po bagaż, okazało się, że jest uszkodzony! Szczegóły tego horroru zajęły sześć maszynowych stron listu do prezydenta linii Air India. Niestety, nie wykazał on nawet tyle grzeczności by odpowiedzieć. Nie mogliśmy nic przedsięwziąć by odzyskać straty, ponieważ linie lotnicze należały do innego kraju. Wszystkie cztery dotychczasowe podróże do Indii odbyliśmy korzystając z usług Air India, ale wygląda na to, że ta była ostatnią.

Sai mówi: *„Nieprzywiązanie raczy pokojem nawet pośród kłopotów. Świat ten jest niczym lśniąca kropla wody, jaka zbiera się na liściu lotosu. Jest nie-stała — ciągle drży i trzęsie się. Życie człowieka wypełniają zwały przywiązań. Zmartwienia i smutki stanowią ekran, na którym świat się przejawia.*

Powinniśmy wiedzieć, że tak jak kropla wody szybko znika z lotosowego liścia, tak przelotne jest nasze życie i przemija równie szybko. Świat jest pełen smutków, a ciało ludzkie pełne chorób. Nasze życie wypełniają burzliwe myśli i przypomina on dom w ruinie. Według Śankary²⁷, można żyć w pokoju trzymając się boskiej ścieżki i wyzbywając się wszystkich światowych przywiązań. Dopóki człowiek nie wie kim jest, dopóty nie będzie w stanie uciec od tych smutków. Dopóki nie uświadomi sobie obecności Iśwary czyli Boga we wszystkich rzeczach, dopóty nie uniknie tych nieszczęść. Będzie tak dopóki człowiek nie pojmie, że rodzenie się, wzrost, życie i umieranie ma tylko jeden cel — zrozumienie natury Atmy Tattwy czyli Boskiego Źródła i że ostatecznie gaśnie on w Atmie Tattwie. Werset ten mówi, że boskie źródło jest stawem bądź jeziorem, że maja czyli iluzja jest wiązką liści rosnącego w nim lotosu i że dźiwa czyli indywidualna dusza przejawia się jako kwiat owego lotosu w stawie Atmy czyli Boga. Lotos wydziela woń wielu dobrych cech. Od tych zapachów nawet woda w stawie staje się jednym z Atmą Tattwą. Krople wody ze stawu Atmy dostają się do liści lotosu i wracają do Atmy. Właśnie ten powrót do źródła jest esencją powyższego wersetu. Dźiwa pojawia się w nieskończonej Atmie jako lotos, ponieważ maja rozwija się w postaci liści. Dźiwa, która jest niczym lotos, rozsiewa zapachy dobrych cech, a te można przypisać dźiwie tattwie.”

Miałam jeszcze dwa inne przeżycia, które pomogły mi w poszukiwaniu lepszej wewnętrznej komunikacji.

Pewnej niedzieli na mszy ksiądz opowiadał historię z życia Joanny d’Arc. Została ona skazana na śmierć ponieważ słyszała nauczający głos Boga. Skazaną Joannę w więzieniu odwiedził przyjaciel i nalegał: „Joanno, nie umrzesz jeśli tylko wyznasz władzom, że głos który słyszysz jest twoim wyobrażeniem”.

Joanna odpowiedziała: „Istotnie, jest to moje wyobrażenie”. Zanim jego radość zdążyła się uzewnętrznić, dokończyła: „Jest to moje wyobrażenie, ponieważ głos który słyszę może przemawiać wyłącznie poprzez wyobrażenie”. Często pytałam Babę: „Czy jest to moja imaginacja, czy Twój głos?” Ta

²⁷(Adi) Śankara albo Śankaraćarja — indyjski filozof i reformator religijny z IX w., twórca niedualizmu (dop. tłum.).

historia Joanny pomogła mi zrozumieć rolę wyobraźni.

Dotąd nigdy poważnie o tym nie myślałam, jednak sądzę że o ile nie użyjemy wyobraźni, wewnętrznego głosu Boga nie będzie słycać. Z pewnością nie możemy zobaczyć Boga i Jego ust wypowiadających te słowa. Wyobrażamy sobie, że mieszka On w nas. Zamiast powstrzymywać moją wyobraźnię, po tym doświadczeniu pozwoliłam jej na większą swobodę wyrazu. I to pomogło. „Wyobraź sobie, co Bóg ci mówi” jest tu kluczem.

Innym pomocnym źródłem była książka polecona mi przez Catherine Bracey: „Practicing the Presence of God (Praktyka obecności Boga)” napisana przez brata Lawrence’a w XVI w. Opowieść brata Lawrence’a dotyczy mnicha o prostodusznej mądrości, który odczuwał stałe towarzystwo Boga. Historia ta nauczyła mnie, jak mam utrzymywać nieustanny dialog z Panem.

W naszych staraniach o tę książkę pojawił się też Baba. Najpierw sprawdziliśmy dostępne księgarnie w Indiach przed naszym wyjazdem stamtąd. Nic nie znaleźliśmy. W egzemplarzu Catherine nie było żadnej wzmianki, gdzie została wydana, dlatego postanowiliśmy sprawdzić także w USA. Niestety również bez powodzenia.

Prawie rok później Robert odwiedził kasę pożyczkową w swoim przedsiębiorstwie i na biurku jednej z pracownic zauważył tę książkę. (Ten *Avatar* jest rzeczywiście niekonwencjonalny!) Kobieta była tak uprzejma, że dała Robertowi swój egzemplarz, a więcej sztuk zamówiła w kościele unitariańskim. Ja już o tej niewielkiej książce całkiem zapomniałam, lecz Swami nigdy nie zapomina.

RODZINA

„**J**ak ma się twój syn?” albo „Jak się miewa matka?”, pyta niekiedy Sai podczas *darśanów*. Rodziców, podobnie jak i dzieci, cieszy gdy Swami pyta o rodzinę. Przy niektórych okazjach Sai wspomina o naszej duchowej rodzinie. *„Prawda jest ojcem, Miłość to matka, Mądrość to syn, Pokój to córka, a Oddanie to brat”*.

Jego troska jest szczerą — taką, jak gdyby był autentycznym członkiem rodziny, a nie jakimś dalekim krewnym albo przyjacielem, którzy pytają tylko z grzeczności. Jest On czynnym członkiem rodziny, który dzieli nasze smutki, współczuje bólowi głowy, raduje się z uśmiechów losu i — co najważniejsze — pomaga, kieruje, kocha, leczy, dba i ochrania nasze rodzinne stadko.

Nasza rodzina jest Jego rodziną. Wasza rodzina jest Jego rodziną. Dotyczy to każdego wielbiciela na świecie, niezależnie od formy Boga, jaką wyznaje. Takie związki istnieją także między Śri Sathya Sai Babą i naszą rodziną.

Różni ludzie wielbiący Boga na całym świecie niekiedy wątpią w to, lecz bycie wielbicielem Baby sprawia że niejasne stają się oczywiste, a nasze wierzenia okazują się rzeczywistością. My wielbiciele, dzięki słowom i czynom Swamiego, wiemy że taka jest prawda. Bóg rzeczywiście jest osobowym członkiem rodziny.

Słyszeliśmy bardzo liczne opowieści ludzi, którzy osobiście i po raz pierwszy spotykali się z Sai Babą. Bez pytania nawiązuje On do faktów dotyczących ich życia i losów członków rodziny, tak jak gdyby uczestniczył w ich codziennych znojach, czując i myśląc dokładnie tak samo, jak oni to robią. W istocie dowodzi tym, że jest Wszechobecny.

Gdy stałam się wielbicieleką i moje życie powierzyłam Bogu, przyjął On odpowiedzialność za ochronę i kierowanie mną. Wówczas jednak nie byłam jeszcze przygotowana czy świadoma skali zaangażowania Boga w sprawy mojej rodziny. Wszystkie moje obowiązki — każdy z osobna — stały się Jego problemem.

On jest Wykonawcą, a ja Jego instrumentem. Nie oznacza to, że On wykonuje pracę, ja zaś siedzę i patrzę. Nie; staram się wykorzystać wszystkie dostępne środki, jakie zna społeczeństwo, aby rozwiązać dany problem. Jeśli nie pozostaje już nic, co mogłabym zrobić, świadomie sprawę powierzam Jemu. Im więcej zdołam Mu oddać, tym więcej robi i tym więcej mogę Mu służyć.

Niżej podaję niektóre przykłady na to, jak Sai Baba ochraniał nas, pomagał i rozwiązywał problemy naszej rodziny. Baba powiedział: „*Łaska Boga jest jak ubezpieczenie — pomoże wam w okresach potrzeby, bez żadnych ograniczeń*”. Jest to najlepsza obecnie dostępna polisa ubezpieczeniowa!

Carl, mąż Carol, miał problemy z chorobą nadużywania narkotyków. Od ośmiu lat borykali się z tym problemem. W czasie mojej podróży do Indii w 1983 r. napisałam do Sai list i podczas lotu z Hyderabadu dałam Mu ich zdjęcie prosząc o pomoc.

Przez cały rok po tej podróży łaska Sai zdawała się czynić ciągle cuda. Carlowi udało się dokonać zmian w swoim zachowaniu, w sytuacji gdy wszystkie poprzednie próby zawiodły. Przeszedł z powodzeniem intensywne leczenie odwykowe, wrócił do *college'u* i zdał końcowe egzaminy. Rodzice Carla i my byliśmy z niego bardzo dumni.

Żeby zdobyć tytuł, Carl pracował dniami i nocami. W tym samym czasie pracował też zarobkowo, chodził na zajęcia i studiował panując nad pociąganiem do picia przez cały ten okres dodatkowych stresów. Gdy Carl uczęszczał na zajęcia, moja córka, Carol, przejmowała większość obowiązków. Prócz opieki nad ich córką i zajmowania się domem, również ona pracowała by wesprzeć finansowe potrzeby rodziny. Jej emocjonalne i mentalne wsparcie było również ważne. Nigdy nie zapomnę radości, jaką sprawiło nam ich osiągnięcie. Poświęcili się i z Łaską Boga ZWYCIEŻYLI!

„Starajcie się przede wszystkim zdobyć łaskę przez zreformowanie swoich zwyczajów, ograniczanie pragnień i sublimację wyższej natury. Każdy krok czyni następny łatwiejszym; w tym tkwi wyjątkowość duchowej wędrówki. Z każdym krokiem rośnie wasza siła i ufność i otrzymujecie co raz to większe raty łaski.”

Po maturze Carl znalazł dobrą posadę dającą mu przychody, które umożliwiły im zakup domu. Nie mieli oszczędności, lecz Bóg to załatwił. Przeprowadzili się do nowego domu bez zadłużenia, bez kosztów finalizacji i z niskimi odsetkami! Baba jest największym pracodawcą. Jego przedsiębiorstwo ożywia, a uboczne zyski pochodzą nie z tego świata!

* * *

We wrześniu 1984 r. nasz syn Craig oświadczył nam, że wybiera się do Indii, aby odwiedzić Sai Babę. Wiedzieliśmy, że przygotowywał podróż do Australii do swoich przyjaciół, lecz ta dodatkowa wyprawa do Indii całkowicie nas zaskoczyła.

Craig nigdy otwarcie nie opowiadał o swojej wierze i oddaniu Babie. Istniały one, lecz przejawiały się bardzo subtelnie. Nigdy nie uczęszczał na imprezy Centrum Sai Baby i czytał bardzo niewiele z nauk Sai. Często do Niego pisał i było to dla mnie najmocniejszym sygnałem, że w jego środku coś się święci.

Jako rodzice nigdy nie wiemy kiedy Sai zamierza wezwać nasze dzieci. Jest to naprawdę sprawa Pana i żadne rodzicielskie naciski nie przyspieszą tego procesu. W większości przypadków może to spowodować tylko opóźnienie. Robert i ja wiedzieliśmy, że właśnie zaczęło się spełniać nasze marzenie.

Przed wejściem na pokład samolotu Craig pomachał ręką na pożegnanie, a mój umysł przepełniła rodzicielska troska i wątpliwości. Syn nie był już dzieckiem — był 26-letnim mężczyzną. Dlaczego więc czuję się jak gdyby miał pięć lat i po raz pierwszy szedł do szkoły? Czy w ogóle uda mu się samemu przejść port lotniczy w Bombaju? Czy dostatecznie przygotowałam go na kulturalny szok Indii? Czy zdoła nawiązać kontakt z Sai Babą? Czy podróż ta pogłębi jego związek, czy zmaćci? Co pocnie, gdy przyjdzie mu zamieszkać w halach *aśramu*? Jak młody człowiek z Ameryki wychowany w komfortowych warunkach, którego praktycznie karmiono łyżeczką, może znaleźć się w Indiach? Robert spojrział na mnie, uśmiechnął się i powiedział: „Rito, instykt macierzyński musi to »odpuścić«!”

Świetnie to ujął. Ale jak trudno jest wyłączyć intelekt macierzyński. Całe życie spędzacie na dbaniu o potrzeby swojego dziecka, a kiedy dorosnie macie przestać. Pamiętam z przeczytanej książki, że matka Sai, Easwaramma, także martwiła się o swojego syna. Ona też miała trudności z zerwaniem ze swoją rolą matki.

Pierwszy list Craiga przyszedł z Indii w Wigilię Bożego Narodzenia. Robertowi obiecałam, że nie otworzę listu dotąd, aż nie będzie go ze mną w domu. Oboje z niecierpliwością czekaliśmy na wiadomości o podróży Craiga. Nic nie mogło nas ucieszyć bardziej niż ten list. Craigowi spodobały się Indie, łatwo przystosował się do *aśramowego* życia, a Sai Baba darzył go miłością i uwagą. Uśmiechnęłam się do siebie — dalej jest karmiony łyżeczką, tyle że w indyjskim stylu!

Również Craig otrzymał nasz pierwszy list w Wigilię. Jego list przynosił wieści radosne, a myśmy posłali mu smutne. Napisaliśmy Craigowi, że jego dziadek umiera na raka. Obok pokoju Craiga mieszkała rodzina Alden: Gayle, Sylvia i ich 19-letni syn Chuck. Przyjęli Craiga do swojej rodziny i pomogli mu przystosować się do warunków Prasanthi. Wsparli go także pomagając złagodzić smutną wiadomość o dziadku.

* * *

W październiku 1984 r. mój ojciec odkrył, że ma raka okrężnicy i wątroby. Zapowiedź śmierci wyglądała na nieszczęsny zbieg okoliczności. Moi rodzice za parę tygodni mieli obchodzić 50-tą rocznicę swojego ślubu. Zaplanowaliśmy mszę i przyjęcie dla rodziny i przyjaciół. Miał to więc być czas na radosne świętowanie.

Lekarz poradził im odłożyć operację do ich rocznicy. Moja matka i ojciec musieli wykazać dużo siły aby przeżyć te obchody wobec śmiertelnej choroby Taty. W jakiś sposób poradzili sobie z tym. Siłę czerpali z głębokiej wiary w Boga.

Kilka dni po uroczystościach rocznicowych nastąpiła blokada okrężnicy i trzeba było wykonać natychmiastową operację. I znów Boskie ustawienie terminu. Gdy siedziałyśmy z matką naprzeciwko sali operacyjnej, bardzo chciałyśmy usłyszeć, że była nadzieja. Ale rokowania nie były dobre. Ojciec miał raka na jelicie cienkim, w podbrzuszu, jelicie grubym (okrężnicy) i w 50% wątroby. Na okrężnicy wystąpiło bardzo groźne zapalenie i rak był tak rozwinięty, że

chirurg musiał wstawić ojcu sztuczny kanał wydalania. Jego śmierć była tylko kwestią czasu.

Minęło święto Dziękczynienia²⁸, Boże Narodzenie i Nowy Rok. Taty zdrowie ciągle się pogarszało . . . jego wielkie ciało usychało. Nie mógł jeść i staracił dwadzieścia jeden kilogramów. Matka tak się tym przejmowała, że straciła szesnaście kilo.

Nieustannie wzywałam Swamiego prosząc o odwagę i siłę by móc pomagać rodzicom w tych trudnych dniach. Modliłam się by, jeśli jest to Jego wola, wyleczył mojego ojca i dał matce niezbędnych sił.

Moi rodzice byli oddanymi katolikami i bardzo bliski był im Jezus. Nie mogli zrozumieć mojego związku z Sai Babą ani samego pojęcia „Boga w ludzkiej postaci”, szczególnie w kimś innym niż Jezus. Gdy mówiłam o Sai Babie, w ich oczach widziałam strach — zwłaszcza u ojca . . . milczałam więc. W istocie niewiele wiedzieli o Babie ani o moich podróżach do Indii.

Tymczasem, w dzień Bożego narodzenia w Prasanthi, Craig dostał miejsce w przednim rzędzie. Gdy podszedł Sai Baba, podał Mu list w którym prosił Sai o pomoc dla dziadka. Swami nie przyjął listu ale wykreował dla Craiga *wibhuti* i udzielił mu *padnamaskaru*.

Craig przysłał do domu część tego *wibhuti*. Przyszło w połowie stycznia. Po zażyciu *wibhuti* waga taty ustabilizowała się. Użyli *wibhuti* ponieważ powiedziały im o jego cudownej uzdrawiającej mocy. Nie mieli nic do stracenia — byli w rozpacz.

Pewnego popołudnia w styczniu medytowałam, głównie rozmawiając z Babą. Wydało mi się, że słyszę jak mówi, że powinniśmy z Robertem przyjechać w marcu i na Jego 60-te urodziny²⁹ w listopadzie 1985 r.

— Ależ Sai, mój ojciec umiera na raka. Jak mam jechać w marcu? — powiedziałam.

— Nie martw się, zaopiekuję się twoim ojcem — odpowiedział głos.

Natychmiast załatwiliśmy bilety lotnicze na 1-szego marca.

W lutym mój ociec otrzymał niezwykle telefon. Dzwonił chirurg i sugerował by tata poddał się operacji zszycia okrężnicy i usunięcia sztucznego przewodu wydalniczego. Tata nie widział się z tym chirurgiem od kilku miesięcy, a taki telefon bez uprzedniego kontaktu był czymś niezwykle. Uznawszy, że to znak od Boga, pomodlili się i postanowili zaryzykować drugą operację.

Tym razem po operacji lekarz wyraził optymizm. Uśmiechał się od ucha do ucha. Powiedział, że okrężnica wyglądała o wiele, wiele lepiej. Usunął nowotworową narośl i połączył jelita. Cały rak, jak mu się wydawało, został usunięty z okrężnicy. Powiedział też, że nowotwór w wątrobie, na jelicie cienkim i w podbrzuszu chyba był łagodny. Kilka dni później potwierdziły to testy. Lekarze byli zdumieni! Zaskoczenie było tym większe, że po tej poważnej operacji ojciec już po czterech godzinach czuł się dobrze. Zabraliśmy go do domu po tygodniu, na trzy dni przed odlotem do Indii . . . „Boski terminarz”. Rzeczywiście!

²⁸W Stanach Zjednoczonych święto obchodzone w czwarty czwartek listopada (dop. tłum.).

²⁹W Indiach obchodzi się 2-gie urodziny w wieku 1 roku (dop. tłum.).

W Prasanthi Sai Baba udzielił nam *interview*. Wyciągnęłam zdjęcie moich rodziców i spytałam:

— Sai, czy wyleczyłeś mojego ojca z raka?

— *No pewnie, że tak!* — odpowiedział klepiąc mnie po plecach.

Nigdy nie zapomnę tego wzruszenia, gdy mój Ojciec powiedział mi, że wyleczył mojego ojca, i to w tak naturalnie ojcowski sposób!

Miłość i łaska Sai Baby rozlała się na życia moich dzieci a teraz ta sama ekspansywna miłość sięgnęła także życia moich rodziców. Wielokrotnie czytałam o cudownych uleczeniach Sai Baby, nie przypuszczając nigdy, że pewnego dnia obejmą one również mojego ojca. Jego kruche, schorzałe ciało szybko rozkwitło do poprzedniej zdrowej sylwetki. Porównanie wydawało się niewiarygodne; Sai Baba sprawił, że jest wiarygodne.

Gdy pisałam ten rozdział, mój ojciec właśnie zakończył serię badań w szpitalu. Lekarze orzekli, że promienie X (Röntgena) nie wykazały nic nowego od czasu operacji przed trzema laty. Nie było nowych przerzutów rakowych!

* * *

Moja córka Joan jest najmłodszym członkiem naszej rodziny. Dwa tygodnie po naszym powrocie z Indii w 1984 r. miała wypadek samochodowy. Joan miała piękną twarz i dorywczo pracowała jako modelka. Wyjechała z domu rodzinnym samochodem udając się do tej właśnie pracy. Wypadek zdarzył się na rogu naszej ulicy. Kiedy zakrecała przy tym rogu, schyliła się by uchronić przed przewróceniem się szklankę wody, która stała na podłodze. Samochód wymknął się jej spod kontroli, uderzył w słup, a twarz Joan przebiła przednią szybę.

Słyszałam jak jęczy przechodząc przez próg. Okropnie krwawiła z ust. Prowadząc ją do łazienki, żeby obmyć rany, próbowałam uspokoić ją zapewniając, że wszystko będzie dobrze. Do Sai posłałam sygnał SOS. Zęby na wylot przebiły jej skórę na brodzie, a cała twarz była mocno pocięta. Och Babo, pomyślałam, to jej twarz! Obłożyłam rany lodem i zadzwoniłam do brata, który jest dentystą.

Jack powiedział mi, że jego dobry przyjaciel jest najlepszym chirurgiem od operacji plastycznych w całym St. Louis. Joan otrzymała nadzwyczajną opiekę. Ów chirurg przyjechał do nas do szpitala zostawiwszy swoją przychodnię pełną pacjentów. Założono jej trzydzieści szwów na ustach, brodzie i policzku. Sai i chirurg sprawili, że blizny na twarzy są niezauważalne. Dzisiaj trudno uwierzyć, że jej twarz była w tak opłakanym stanie.

Nasz nowy samochód był kompletnie zniszczony. Gdy zobaczyłam samochód, złamany słup telegraficzny wiszący na gałęzi i zerwane druty telefoniczne wokół samochodu, wiedziałam, że znów Sai przyszedł nam z ratunkiem.

* * *

Kiedy Craig wrócił do domu ze swojej pierwszej podróży do Indii, oświadczył że pojedzie z nami na obchody 60-tych urodzin Sai Baby. Bardzo się radowaliśmy, że na tej szczególnej uroczystości będziemy ze sobą mieli syna.

Craig planował pozostać w Prasanthi do końca stycznia, lecz Sai przygotował kolejną niespodziankę i zatrzymał go do maja.

Jest to historia miłości — ślub zamierzony w niebie i ułożony przez Boga. Jego list przyszedł na początku stycznia 1986 r. Czekałam z otwarciem koperty aż Robert nie wróci z pracy. Cieszyłam się, że tak zrobiłam, gdyż wieść była naprawdę godna wspólnego przeżycia. List zaczynał się od słów:

„Droga Mamo i Tato, proponuję żebyście oboje usiedli, gdyż mam pewne wiadomości. Poznałem dziewczynę, z którą myślę się ożenić. To Patricia Narinesingh, Hinduska z Trinidadu.

Po waszym wyjeździe z Prasanthi zaprzyjaźniłem się z Peterem i Malcolmem Narinesinghami, braćmi Patricii. Po Bożym Narodzeniu Patricia zaskoczyła braci swoim przyjazdem do Whitefield. Następnego dnia przedstawiono nas sobie. Cała ta *lila* rozpoczęła się od czerwonego, aksamitnego albumu ze zdjęciami.”

Okazało się, że Craig zrobił fantastyczne zdjęcia Swamiemu i włożył je do czerwonego albumu. Zaniósł go na *darśan*, a Swami wziął album, obejrzał kilka zdjęć i pobłogosławił go. Craig pokazał album Patricii, a jej się on bardzo spodobał. (Wiele miesięcy później Patricia powiedziała mi, że album zatykał dech, był boski, fantastyczny i że słowa nie oddadzą tego, co wówczas czuła. Zachichotałam w duchu — to były słowa osoby zakochanej.)

Później tamtego dnia Craig usiadł pod wielkim darśanowym drzewem w Brindavanie rozmyślając o zainteresowaniu Patricii albumem. Postanowił zrobić dla niej mniejszy album ze zdjęciami Baby. Nagle, wewnątrz odezwał się głos Baby:

— Nie. Daj jej album, który Swami dotknął.

— Babo, nie mogę. Za bardzo go lubię! — odpowiedział Craig.

— Daj jej album, który Swami dotknął.

— Nie miałbym tak wiele oporów, gdybym miał dać go komuś z naszej rodziny — pomyślał Craig.

— Daj jej ten wielki album; nie opuści on twojej rodziny — powiedział głos Baby.

Craig dopiero co spotkał tę dziewczynę i szarpał się z tym posłaniem Baby, ale w końcu po czterech dniach niechętnie posłuchał. Minęło kilka nocy po czym Craig obudził się i usłyszał ten sam głos mówiący: „Napisz kartkę do Swamiego z pytaniem, czy to jest dziewczyna, którą poślubisz”. Na *darśanie* Swami wziął kartkę i powiedział do niego „**Tak**”.

Po tym Craig pomyślał, że nadszedł czas by zwierzyć się Patricii. Ona również czuła, że Craig jest kimś specjalnym lecz nie zrobiłaby niczego bez przyzwolenia Swamiiego. Ich ślub przygotowano w hinduskim stylu.

W czasie naszego *interview* w 1983 r. Sai nie zgodził się na wybór ślubnej partnerki Craiga i powiedział nam, że znajdzie dla niego dobrą dziewczynę. Craig często modlił się do niego o żonę, która byłaby wielbicielek — dziewczynę, która hołduje tym samym moralnym wartościom i która pozostałaby w domu i opiekowała się ich dziećmi. W St. Louis bardzo trudno było znaleźć taką osobę. Na *interview* w 1984 r. Sai powiedział Patricii, że znajdzie jej dobrego chłopca na męża i pobłogosławił ją darem ślubnego *sari*. Wyglądało na to, że Sai przygotowywał scenę na rozegranie tego aktu w Jego sztuce.

Po przyjeździe dzieci do domu odkryliśmy też, że obaj ojcowie napisali do Baby listy powierzające Jemu ich dzieci — jeden syna, drugi córkę. Pisma te przekazano Babie w tajemnicy. Rana, ojciec Patricii, przez nią wysłał list w czasie jej ostatniej podróży. Robert dał swój list Sai podczas *darśanu* w listopadzie, na 60-tych urodzinach.

4-tego lutego Baba wziął Patricię i jej najstarszego brata Malcolma na *interview*. Baba spytał ją:

— *Gdzie jest twój mąż?*

— Nie jestem mężatką, ale jest tu chłopiec który chce się ze mną ożenić — odpowiedziała.

Swami zachowywał się niczym Śiwa odgrywający rolę ojca. Doskonale przypominał mówiącego te słowa ojca, którego córka przychodzi do domu.

— *Gdzie są twoi rodzice?* — dalej pytał Swami.

— Przebywają w Kanadzie — powiedziała Patricia.

— *Gdzie jest ten chłopiec?* — spytał Sai.

— Siedzi w *darśanowym* rzędzie.

— *Jak się nazywa?*

— Craig Bruce — odpowiedziała.

— *Skąd on pochodzi?*

— Z Ameryki — powiedziała Patricia.

— *Amerykanie są bardzo źli. Jedna żona w tym roku, inna w następnym* — i zaraz dodał — *Co on robi?*

— Chce uczyć — powiedziała.

— *Co on wie na temat uczenia? Co ci mówił?* — dopytywał się Baba.

Pytania Swamiego i stwierdzenie o Amerykanach biorących co rok inne żony były z pewnością wystarczające by przerazić każdą dziewczynę. Dla Patricii było to trudne *interview*, ponieważ nie otrzymała żadnej podpowiedzi, a tylko pytania — pytania do przemyślenia. Uświadomiła sobie, że Baba chciał by przyjrzała się swoim własnym, prawdziwym uczuciom w związku z wyborem Craiga.

Swami wyjeżdżał do Madrasu. Wcześniej rano odbył się *darśan*. Patricia spóźniła się — były już tłumy ludzi, ale jakimś szczęśliwym zrzędzeniem losu dostało się jej miejsce na przedzie. Zauważyła, że także Craig siedzi w przednim rzędzie. Świetnie widziała jak Swami podszedł do niego. Craig trzymał zdjęcie Patricii i siebie. Baba podszedł, wziął ich zdjęcie i trzymając w obu rękach patrzył na nie przez jakiś czas uśmiechając się przeuroczo. Był to znak, na który Patricia czekała — przyzwolenie Swamiego.

Tymczasem w domu Narinesinghowie i my staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi za pośrednictwem rozmów telefonicznych. Wszyscy chcieliśmy pojechać do Indii, lecz postanowiliśmy oddać się woli Sai. Wysłaliśmy do Craiga list i telegram, aby przekazał je Babie, prosząc w nich o pozwolenie przyjechania na ślub. Aby być absolutnie pewnymi decyzji Sai Baby, miał On powiedzieć Craigowi lub Patricii: „Przekażcie rodzicom by przyjechali”. Craig zabrał nasz list i telegram na *darśan* i Swami wziął je lecz nie dał odpowiedzi. Potem Craig podczas *darśanu* zapytał Go wprost, ale i tym razem nie było odpowiedzi. Czekaliśmy i czekaliśmy. W ramach Programu Premii dla Często Podróżujących otrzymaliśmy od linii TWA dwa kupony ze zniżką 50% na dowolny bilet

lotniczy od St. Louis do Bombaju. Czy był to znak, że mamy lecieć, czy test naszego oddania?

Okazało się, że był to test. Czy rzeczywiście każde z rodziców oddało ich córkę i syna Sai Babie? Pozostaliśmy w domu, a Sai Baba prowadził ich, błogosławił ich i zaspokajał wszystkie potrzeby.

Craig poprosił Swamiego o pozwolenie na poślubienie Patricji Narinesingh w niedzielę, 27 kwietnia w Katedrze St. Francisca Xaviera w Bangalore. Swami powiedział: „*Tak, tak, jestem bardzo szczęśliwy, bardzo szczęśliwy*”. Potem pobłogosławił Craiga pogłaskaniem po głowie. Tak Patricia, jak i Craig, zostali wychowani jako katolicy.

Swami, nasz swat, wykonał wspaniałą pracę. Mówiono mi, że Sai Baba normalnie nie miesza ras. Lecz Patricia ma w sobie właściwą mieszankę obu kultur. Jej matka Rosemary był katoliczką, a ojciec Rana — Hindusem. Była więc obeznana w obu religiach. Urodziła się i mieszkała w Trinidadzie w Zachodnich Indiach. I chociaż jest Hinduską, ma amerykański styl życia i osobowość. Świetnie wpasowała się do naszej rodziny — jak dziecięca rękawiczka z delikatnej skóry.

Obie pary rodziców, Rosemary i Rana oraz Rita i Robert, są mieszanką Wschodu i Zachodu. Ślub między tymi dwoma rodzinami jest symbolem, syntezą i synkretyzmem tych dwóch tak rozbieżnych kultur. Ich ślub reprezentował prawdziwe znaczenie katolicyzmu — uniwersalność. Wielbicie z całego świata zebrali się by razem uczestniczyć w tej ślubnej ceremonii. Wszyscy otrzymali role od reżysera wszechświata, Śri Sathya Sai Baby. Richard Kaplowitz został ojcem panny młodej, a jego dwie sympatyczne córki niosły kwiaty za parą młodą. Hinduska para bardzo bliskich przyjaciół, Vanitha i Vijay Kumarowie, zostali druhną i drużbą. Swami trzymał się swojego schematu w całej rozciągłości — nawet towarzystwo na ślubie reprezentowało kombinację Wschodu i Zachodu.

Był to piękny ślub. Państwo młodzi przystrojeni na święto zaślubin przybyli do Brindavanu na niedzielne poranne *bhadźany* i *darśan*. Patricia miała na sobie swoje kapitalne czerwono-złote *sari*, które przed laty pobłogosławił Swami. Craig był ubrany w nowy garnitur z dobranymi butami, koszulą i krawatem pożyczonymi od Vijaya, który nosił dokładnie ten sam rozmiar. Kiedy Swami przyszedł, pobłogosławił głowę Craiga i obie obrączki ślubne okazując swoją radość emocjonalnym westchnieniem i „*Jestem bardzo szczęśliwy, bardzo szczęśliwy*”!

Msza ślubna miała rozpocząć się w południe o godz. 12. Niektórzy z ich przyjaciół wyrazili żal, że prowadzili śpiewy *bhadźanów*, a w niedzielę śpiewa się przez cały dzień, nie będą więc mogli opuścić *aśramu*. Pewnie Swami i ich przewidział na uroczystości, gdyż tym razem skończył *bhadźany* o dziesiątej i dzięki temu wszyscy przyjaciele mogli przyjść na ślub. Wielbiciele pośpieszyli kwiatami udekorować kościół.

Kiedy drużba, dziewczęta z kwiatami, ojciec i panna młoda szli po wyłożonym czerwonym dywanem przejściu między ławkami, zadzwoniły kościelne dzwony i rozległ się śpiew chóru.

Wszyscy wielbicie, którzy przyszedli celebrować ich ślub, przyczynili się w jakiś sposób do uświetnienia uroczystości. Ktoś dał ślubny bukiet, ktoś wręczył

kwiaty, ktoś dostarczył wideo, a ktoś inny nawet oddał pannę młodą. Fotograf poświęcił czas na zrobienie zdjęć i wywołanie wideo. Młodzi nie mieli pieniędzy, więc Bóg znalazł swoje wyjście. Przyjęcie odbyło się w wielkim stylu w luksusowym hotelu Windsor Manor w Bangalore. Każdy przechodzący przed młodą parą gość wymieniał uściski i składał dobre życzenia. Stół bankietowy zastawiono poczęstunkami — wszystko wegetariańskie, bezmięsne. Był to pamiętny dzień.

Po kilku dniach miodowego miesiąca spędzonych w Madrasie, Craig i Patricia odlecieli do jej rodzinnego domu, który znajdował się w Edmonton w Kanadzie. My z Robertem także pojechaliliśmy tam samochodem na spotkanie z naszą nową rodziną. Wiele radości sprawił nam fakt, że rodzice synowej byli wielbicielami. Wszyscy zasiedliśmy razem do oglądania na wideo zapisu uroczystości ślubnych, dziękując naszemu Panu Sai za tę łaskę.

Było tam tak dostojnie i pięknie, że aż trudno było nam w to wszystko uwierzyć! Miłość i łaska Baby dalece przewyższyły nasze ludzkie. Im więcej „odpuszczamy”, tym wyżej wznosi się Jego miłość!

*Prawda jest tym, czego uczę,
Prawość tym, co robię,
Pokój tym, czym jestem,
Miłość jest Mną samym.*

Wy jesteście Moi, a Ja jestem wasz.

BABA

WERANDA

W grudniu 1986 r. przeżyliśmy wiele radosnych chwil. Wtedy to, w tym szczególnym okresie, gdy obchodzimy urodziny Jezusa Chrystusa, odwiedziliśmy Babę po raz pierwszy jako rodzina. Obecni byli nowożeńcy, Craig i Patricia, oraz obie pary rodziców, Narinesinghowie i my z Robertem.

W tygodniu poprzedzającym nasz wyjazd do Prasanthi Nilayam, naszą siódmą wyprawę do naszego Pana, często wybiegałam w przyszłość rozmyślając o tej podróży. „Czego ona nas tym razem nauczy? Czy otrzymamy rodzinne *interview*?” Współuczestniczyć w *interview* z naszymi dziećmi i rodzicami synowej byłoby dla nas wielką radością. Mieliśmy z Robertem pewne pytania, na które chcieliśmy sobie odpowiedzieć z pomocą Baby. Nasza najmłodsza córka otrzymała propozycję wyjścia za mąż i prosiła Sai Babę o błogosławieństwo i pozwolenie. Sytuacja w pracy Roberta mogła wymagać zmiany miejsca, a ja pragnęłam wiedzieć czy Swami rzeczywiście chciał żebym pisała. Problemy te istotnie wymagały odpowiedzi, ale gdy zbliżał się termin wyjazdu, znów naszły mnie wątpliwości co do motywów oczekiwania *interview*.

„*Gdy wielbiciele powierzą swoje życie Bogu i są Mu posłuszni, przejmując on pełną za nich odpowiedzialność i dba o takich wielbicieli w najdrobniejszych nawet szczegółach*”. Niezliczoną ilość razy widzieliśmy jak ta zasada sprawdza się w praktyce w naszych życiach. Jeśli problemy nie zostają rozwiązane osobście przez Babę, na planie zewnętrznym, poprowadzi On nas według swojej woli głosem wewnętrznym i okolicznościami, z jakimi stykamy się w życiu.

Chociaż mieliśmy wspańiałe *darśany* i błogosławieństwo bycia z naszym Panem oraz dzielenia się Jego Boską Obecnością z członkami rodziny, tygodnie w Prasanthi szybko umykały. Nie otrzymaliśmy zaproszenia na *interview*.

Nadszedł dzień powrotu do domu całej rodziny z wyjątkiem Roberta i mnie. Myśmy mieli jeszcze jeden tydzień. Machałam im na pożegnanie z mieszanymi uczuciami niespełnionego pragnienia *interview* i jednocześnie wielkiej wdzięczności za podróż i udzielaną nam uwagę na *darśanach*. W pierwszym tygodniu naszego pobytu w Prasanthi obudziłam się raz z przesłaniem: „Nie będzie dla ciebie *interview* podczas tego pobytu”. Poprzednim razem, gdy słyszałam taką informację, okazała się prawdziwa. Tym razem więc rzeczywiście wierzyłam, że nie będzie *interview*.

Następnego dnia po ich wyjeździe, na rannym *darśanie* Sai Baba powie-

dział do Roberta „Go”, co oznaczało zaproszenie na *interview*. Nie wierzyłam, gdy zobaczyłam jak Robert idzie w kierunku werandy. Po raz pierwszy tak zareagowałam. Wstałam jednak i także pomaszerowałam — zaskoczona, ale bardzo szczęśliwa. Przecież Swami powiedział, że *interview* nie będzie! Dlaczego zaprosił nas teraz, gdy rodzina odjechała? „Kto zrozumie drogi Pana?” — pomyślałam.

Swami zaprosił panie do pokoju *interview*. Gdy przechodziłam obok Niego, podziękowałam Mu za *interview*. Ujął moje ręce i uprzejmie, ale stanowczo powiedział:

— *Spotkamy się później.*

Byłam oszołomiona i chciałam usiąść, lecz Mataji, pełniąca służbę porządkową na werandzie członkini *sewa dal*, powiedziała do mnie:

— „Później” może oznaczać jutro albo kiedykolwiek indziej — i wyprowadziła mnie z werandy.

Był to dla mnie prawdziwy szok ... W uszach brzmiały mi Jego słowa: „*Spotkamy się później*”.

Był to najtrudniejszy spacer mojego życia. Uświadomiłam sobie, że dosięgła mnie ta sama *karma*, jaką sprowokowałam Catherine na naszych zaślubinach. Wewnątrz zapytałam Sai: „Co chcesz mi przez to powiedzieć?” Być tak blisko *interview* i zostać odtrąconą w tak rozmyślny sposób. Za tym musi kryć się jakiś konkretny powód. Na swoim ego czułam druzgocący cios młota Sai. W krótkim odstępie czasu przeżyłam dwa przeciwstawne doznania emocjonalne: najpierw radość pójścia na *interview*, a zaraz potem ból odrzucenia. Jak te nasze uczucia w pogoni za pragnieniami skaczą w przód i wstecz, niczym małpy z drzewa na drzewo. Poczulałam łzy napływające mi do oczu i zbierającą się wewnątrz burzę emocji. Moje oczy pośpiesznie szukały jakiegoś skromnego miejsca do siedzenia. Niekontrolowane publiczne okazywanie uczuć nie jest najlepszym sposobem na zwrócenie uwagi Swamiego i zdobycie Jego aprobaty.

Kiedy usiadłam naprzeciwko pokoju *interview*, zaczęłam korzystać z intelektu by uspokoić moje wzburzone uczucia. Przypomniałam sobie pouczenie Sai: „*Aby uwolnić się od bliźniaczych wpływów przyjemności i bólu, należy wyzbyć się świadomości ciała i trzymać się z dala od egoistycznych czynów*”. Powtarzałam sobie: „Jesteś Bogiem, a nie ciałem. Zachowaj równowagę, nie reaguj na to zdarzenie. Bądź nieprzywiązana.” Tak wzniosłe porady wypływały z wnętrza kogoś, kto czuł się bardzo ludzki i odtrącony. To był Jego cud, że się uspokoiłam na tyle, by nie wybuchnąć płaczem i nie zalać się łzami. Byłam wdzięczna, a zarazem zaskoczona, że udało się znaleźć jakiś środek na zapanowanie nad sobą.

Sai mówi: „*Bowiem Głos Boga możecie usłyszeć z okolicy waszego serca tylko wtedy, gdy język spoczywa, burza ucichła i fale są spokojne*”. Tak więc uspokoiłam się i znów w myślach zapytałam:

— Co złego zrobiłam ... co chcesz mi powiedzieć?

— Dwa lata temu powiedziałem ci w medytacji, żebyś napisała książkę, a ty od sześciu miesięcy nic nie robisz. Zbyt wiele czasu spędzasz z rodziną. Powiedziałem ci już abyś odłączyła się od męża i żyła z nim w duchowym małżeństwie. Jesz zbyt dużo, marnujesz czas i energię i wydajesz zbyt wiele pie-

niędzy. Co się stało z moim programem „pułapu dla pragnień”? — usłyszałam Jego odpowiedź i natychmiast pojęłam, jak Go zawiodłam.

— Och Babo, masz całkowitą rację — w sercu czułam ból; wewnątrz rozmawiałam z Nim dalej — Wiele razy odrzuciłam Cię przedkładając męża, rodzinę i przyjemności zmysłowe nad Ciebie. W ostatnich sześciu miesiącach zaniedbałam się duchowo. Och Babo, żałuję że Cię obraziłam — było mi smutno i czułam się bardzo winna.

„Ucieleśnienia miłości! Nie czujcie się źle, jeśli Swami powiedział wam szorstkie słowa. W rzeczy samej prawdziwy guru (wielki nauczyciel duchowy) bywa szorstki, gdy jest to konieczne. Zważajcie na zwodniczych jegomości, którzy próbują was oszukać ukrywaniem waszych wad.” Zaczęłam uświadamiać sobie, że On osobiście dał mi nieoceniony dar uczenia się i wzrastania poprzez doświadczanie Jego samego. Zaczęłam przyglądać się szczegółom.

Na kilka lat przed obchodami swoich 60-tych urodzin Sai Baba zainicjował program nazywany „Pułap dla pragnień”. Powiedział, że jeśli chcemy dać Mu prezent urodzinowy, ma to być zmniejszenie naszych pragnień. Nasze pragnienia sklasyfikował w czterech kategoriach: pożywienie, pieniądze, energia i czas. *„Jedną z rzeczy, która szkodzi nam i naszym krajom, jest lenistwo. Lenistwem oszukujemy nasz kraj i społeczeństwo. Musimy panować nad pragnieniami. Stawiajcie sobie pułap dla pragnień.*

Pierwszą regułą jest: Nie marnuj pieniędzy. Trwonienie pieniędzy jest złem. Na niepotrzebne podróże i inne zbędne rzeczy marnuje się mnóstwo pieniędzy.

Druga reguła mówi: Nie marnotraw czasu. Czas jest Bogiem. Zmarnowany czas, to zmarnowane życie. Marnując czas, marnujemy naszą boskość, nasze boskie moce.

Trzecia reguła to: Nie marnuj pożywienia. Czwarta zaś: Nie marnuj energii. Ludzie z Zachodu trwonią wszystkie te rzeczy: trwonią pieniądze, trwonią czas, trwonią pożywienie i trwonią energię. Z powodu takiego marnotrawstwa całe życie idzie na marne. Życie jest cenne, jest pełne boskości. My zaś spędzamy cały nasz czas na oglądanie zewnętrznego świata.”

Gdy Swami mówił mi, żebym opuściła werandę, czułam jego moc i siłę. Podczas czekania na koniec *interview*, przypomniałam sobie swoje przeżycie. Nie jestem pewna jak się to stało, ale poczułam że Sai przekazał mi część Swojej energii. Wiedziałam, że wyposażył mnie w dyscyplinę niezbędną do osiągnięcia Jego zamierzeń.

Zdałam sobie też sprawę z łaskawości Jego Boskiego terminarza — Swami wezwał na *interview* Roberta beze mnie w następnym dniu po wyjeździe rodziny. Przeżywanie tego samej było bolesne; z oglądającą to rodziną, ich współczucie pogłębiłoby jedynie mój ból. Nawet nasze rozczarowania są Jego łaską jeśli tylko się ZATRZYMAMY, POPATRZYMY i POSŁUCHAMY — zwróciłam sobie uwagę.

Otworzyły się drzwi do pokoju *interview* i zobaczyłam szeroko uśmiechniętą twarz Roberta. Wielką ulgę sprawiło mi ujrzanie jego promiennej twarzy. Kiedy szliśmy do naszego pokoju, pocieszał mnie:

— Nie martw się Rita; wszystko jest w porządku. Mam od Swamiego pewne wiadomości dla ciebie, które z pewnością bardzo cię ucieszą. Opowiem

ci wszystko w pokoju.

Robert opowiedział o *interview*, a ja podzieliłam się z nim swoim *innerview* (widzeniem wewnętrznym). Swami przekazał Robertowi te same informacje wewnątrz swojego pokoju, które przekazał mnie na zewnątrz. Sai Baba znów potwierdził, że głos który słyszę jest Jego. Tym razem nie będzie wątpliwości co do jego poleceń — ani nie będzie już ich w przyszłości.

Baba chciał byśmy stanowili duchowe małżeństwo. Całe życie spędziłyśmy ze sobą wypracowując bliskie, serdeczne stosunki. Teraz, gdy nasze pragnienia zostały spełnione, musimy się od nich odciąć. Spotkaliśmy się, gdy miałam szesnaście lat; od tego czasu stworzyliśmy całą sieć przywiązań.

Robert i ja mieliśmy poprzecinać więzy, które nas łączą i zamiast tego bardziej przywiązać się do Boga. Sygnałem było nawet postępowanie Swamiego na werandzie. Rozdzielił on nas fizycznie. Tym aktem mówił nam, że każde z nas musi samo znaleźć Boga. Każde z nas miało swoje własne, indywidualne duchowe przeznaczenie.

Od czasu naszych duchowych zaślubin w dniu 17 kwietnia 1983 r., Baba dawał nam pewne stanowcze podpowiedzi. Dwukrotnie podczas tamtego pobytu powiedział Robertowi „*Nie dotykaj*”. Gdy byliśmy tu w 1985 r., kiedy na tejże werandzie czekaliśmy na *interview*, Swami spytał mnie „*Gdzie jest twój mąż?*”, a ja wskazałam na Roberta. Spojrzał mi wówczas w oczy i powiedział: „*Mąż czy były mąż?*” Baba wypowiada tylko kilka słów, lecz przekazuje całe akapity! Tym razem także zaznaczył nasz duchowy związek.

W czasie *interview* tego rana Robert spytał Babę:

— Co moja żona powinna zrobić w sprawie jej pisania?

Sai bardzo poważnie popatrzył na niego i stwierdził mocno:

— *Twoja żona powinna pisać* — następnie jego głos przeszedł w słodycz — *Pobłogosławię ją*.

Pięć lat temu, podczas godziny ciszy na konferencji Regionu Centralnego, Sai Baba powiedział mi abym napisała książkę o moich doświadczeniach jako wielbicielki. Powiedział bym pisała o Jego naukach i o tym jak one zmieniły moje życie. Umysł zaczął wtedy swoją grę wątpliwości. Powiedział mi: „To musi być żart. Ty nie potrafisz pisać. Jak możesz napisać książkę skoro nigdy nie pisałaś? Poza tym nie tak znów wiele przeczytałaś!” Zastanawiałam się, czy to nie ja sama wymyśliłam sobie to polecenie pisania. W tym wypadku winą trzeba jednak obarczyć nie pragnienie, lecz strach. Tak strach, jak i pragnienia, osłabiają nasze działania i zdolności do ich podejmowania.

Zaczęłam pisać i stwierdziłam, że jest to prawie niemożliwe. Pisałam i przepisywałam. Były to tylko przeróbki; „pompowałam intelektualne i duchowe żelazo”! Pisanie stało się lekcją dyscypliny, cierpliwości i wytrwałości. Były to te same cechy, które rozwinęłam, gdy byłam chora. Gdyby nie było tamtej choroby, wątpię czy mogłabym wysiedzieć tak długo by pisać, a tym bardziej mieć dość na to cierpliwości. Ale nawet wtedy ciągle nie miałam pewności co do autentyczności owego przesłania.

W 1986 r. podczas pobytu w Indiach napisałam do Baby kartkę z „Tak/Nie”, aby potwierdzić tamto przesłanie dane mi w medytacji. Na *darśanie* Swami nie chodził w pobliżu mnie, ale zobaczył moją kartkę i specjalnie podszedł i ją wziął. Odpowiedź była więc „Tak”. Napisałam kilka artykułów,

które zostały opublikowane w pismach Sai. Domyślałam się, że był to sposób Sai na zachęcenie mnie. Nie łatwo było opanować tę nową umiejętność. Kosztowało mnie to wiele wysiłku. Wydaje się, że im jesteśmy starsi, tym bardziej opieramy się zmianom, lecz sądzę że w zasadzie ten opór lepiej nazwać lenistwem. Nauczenie się nowej umiejętności albo zmiany charakteru wymaga energii. Im jesteśmy starsi, tym mniej mamy energii. Łatwiej jest pozostać takim, jakim się jest, i się nie zmieniać.

W końcu wzięłam się za pisanie książki, miotając się, ale stopniowo nabierając wprawy. Ciągłe mówiłam: „Sai, Tyś Wykonawcą, nie ja. Ja jestem Twoim instrumentem”. Mijały miesiące, lecz robiłam pewne postępy. Gdy Craig i Patricia przyjechali do domu z Indii w maju 1986 r. by z nami zamieszkać, przerwałam pisanie. Tak wciągnęłam się do spraw rodzinnych, że na pisanie „nie miałam czasu”. Znalazłam sobie wytłumaczenie na odłożenie tego.

„Gdy otrzymujecie jakąś pracę, powinniście wkładać w nią serce i duszę i wykonywać ją najszczerzej i najofiarniej, jak potraficie. Weźcie dla przykładu osobę, której poruczono zasadzenie drzewek i zrobienie sadu. Jeśli wykona swoją pracę wkładając w nią całe serce, rośliny dobrze się przyjmą, a ogród stanie się pięknym sadem. Kiedy Swami przyjdzie zobaczyć ogród i będzie szczęśliwy ze stanu roślin, wtedy radość Swamiego stanie się łaską jaką obdarzy tę osobę, a będzie ona źródłem wielkiego szczęścia tej jednostki.”

Umysł jest przewrotny. Lubi usprawiedliwiać swoje zachowanie. Ja swoje usprawiedliwiałam niepewnością.

Posłania, które przychodzą od głosu wewnętrznego są tak subtelne, że chętnie je ignorujemy albo dyskredytujemy jako nieprawdziwe — szczególnie, gdy są niewygodne z punktu widzenia naszego bieżącego stylu życia i wymagają solidnego wysiłku.

Powiedzonko Baby na werandzie „mąż, czy były mąż” można było też zinterpretować jak niewinny żarcik Boga i zignorować Jego słowa. Lecz „były mąż” w języku angielskim (*has been husband*) może oznaczać, że Robert nie przestał być moim mężem i będę mu służyła jako obowiązkowa żona, lecz nie miałam już o nim myśleć **mentalnie** jako o moim mężu. Mentalnie moje myśli należą do Boga.

Szczegółowe wyliczanie moich błędów może pomóc niektórym czytelnikom uniknąć zrobienia takich samych pomyłek w przyszłości, a mnie przypomina by nie powtórzyć starego schematu zachowań. Nauczyłam się, że Sai Baba podsuwa nam subtelne podpowiedzi, a Jego żarty często są bardzo poważne. Żadne słowo, które wypowiada do nas nie jest na próżno — przekazuje nam jakieś posłanie. Naszą sprawą jest zrozumieć to i wprowadzić w życie. Jest On łagodny i traktuje bardzo *fair*. Dwukrotnie mnie ostrzegł: zarówno posłanie wewnętrzne w medytacji jak i przyjęcie kartki z „Tak/Nie” na *darśanie* mówiły, że mam pisać. Za trzecim razem podjął działanie. Wiercie mi, dopiero za trzecim razem Jego posłanie naprawdę do mnie dotarło. Tę samą metodę możemy stosować wobec naszych dzieci ucząc ich właściwego postępowania.

Nadszedł czas bym przyjrzała się swojemu lękowi przed pisaniem. Strach może wejść tak głęboko i trwać w ciszy, niczym łódź podwodna, że trudno jest go z powierzchni rozpoznać. Jednak on tam siedzi i może zagrozić bezpieczeń-

stwu i osłabić wszystkie nasze uczucia.

Zawsze czułam się intelektualnie niepewna z powodu dawnego zaprogramowania. „Jestem tylko gospodynią domową” — mawiałam; znacie to powiedzenie. Pierwszy, jak pamiętam, przyczynek do intelektualnego kompleksu otrzymałam w średniej szkole od nauczycielki literatury. Powiedziała mi ona, że nigdy nie nadam się na nic innego niż małżeństwo. Jej uwaga storpedowała moją łódź podwodną wyobrażenia o własnych intelektualnych możliwościach i pograżyła ją nieco. Przez lata intelektualne pogńębienie trwało i ostatecznie zatopiło łódź pełną strachu. Dalej już nie mogła pływać. Teraz, na tym etapie mojego rozwoju, był czas wyciągnąć stary wrak z jego zatopionym skarbem i znów przystosować go do pływania. Duchowy rozwój następuje przez oczyszczenie naszej wewnętrznej jaźni z lęków, przesądów, pragnień i nienawiści.

„Ego jest tym, co nie pozwala wam zbliżyć się do Boga. Jesteście ucieleśnieniami boskiej atmy. Nie pałajcie żądzą uznania i szacunku u innych; pragnijcie raczej zdobyć łaskę Pana.”

Sai mówi: *„Sześć wrogów człowieka wżera się w sam jego rdzeń, zagnieżdżając się w głębiach jego świadomości. To demony, które należy zabić. Są to: żądza, gniew, chciwość, przywiązania, pycha i zła wola.”* Potrzeba znacznej energii, by utrzymać te negatywne cechy w naszej podświadomości. Gdy zostaną uwolnione, tamta energia może zostać wykorzystana na rozwijanie wyższej świadomości. Im więcej śmieci zrzucimy, tym będziemy lżejsi na duchową podróż.

Nie miałam pełnej wiary w mój wewnętrzny głos, ponieważ strach i pragnienia osłabiały moją ufność w intuicyjną naturę wewnętrznego Boskiego głosu, ponieważ wątpiłam czy głos mówił do mnie z pozycji „ja”, czy ze stanowiska „jesteśmy Bogiem”.

Ego domaga się chwilowych przyjemności i kusi zmysły. Nasze pragnienie przyjemności przesłania jeszcze delikatny głos Boga. Nasze ego jest tak mocne, że wewnętrzny głos może być słyszany jedynie w chwilach ciszy pomiędzy bombardowaniami pragnieniami przez umysł. Medytacja jest próbą stworzenia przestrzeni ciszy, w której można usłyszeć ten „słaby jeszcze głos”.

Wszyscy doświadczyliśmy spotkania z gadułą i wiemy jak trudno jest dojść do pojedynczego słowa, nie mówiąc już o zdaniu. Gaduła chce porozumienia tylko w jedną stronę i nie interesuje go, ani nie jest świadomy, że wy macie coś do dodania. Analogicznie jest z naszym „gadulą ego” i głosem Boga. Jeśli lubicie matematykę, można to ująć w formę: silne pragnienia = mniej Boga; mniej pragnień = więcej Boga.

Głos *atmy* staje się silniejszy i wyraźniejszy w miarę jak ego zaczyna uczyć się swojej pierwszoplanowej funkcji — zwracania się do wnętrza, do Boga, po pouczenia w sprawie wszystkich działań.

„Nie należy podejmować żadnych działań mających na celu wywyższenie siebie; intelekt i emocje muszą zostać spożytkowane na objawienie mieszkańca serca, atmy; każdy czyn powinien być dokonywany szczerze, z miłością, bez pragnienia zdobycia osobistych zysków, sławy albo innych korzyści. Przede wszystkim słuchajcie głosu Boga wewnątrz was. Gdy tylko człowiek zacznie rozważać zły czyn, głos ten ostrzega, protestuje i doradza zaniechanie.” ...
„Teraźniejszość jest wynikiem przeszłości, lecz jest to także zarodek przyszło-

ści.”

Im więcej praktykujemy i ufamy głosowi Boga, tym większą mamy pewność. Jest On doskonałym nauczycielem; pomógł mi odrzucić niektóre zasłony i wyzbyć się wątpliwości. Jego główne dla mnie posłanie jest jasne: zaufaj swojemu wewnętrznemu głosowi i postępuj zgodnie z nim. Gdy uczę się na moich błędach przeszłości i stosuję wiedzę, którą mi przekazał, przyszłość przyniesi owoce dla Boga.

Robert przebieg swojego *interview* opowiadał powoli, gdyż chciałam każdy szczegół zachować w pamięci. Sai zgodził się na ślubnego partnera naszej najmłodszej córki Joan. Miała dziewięć lat, kiedy po raz pierwszy usłyszeliśmy o Sai Babie, i przez wszystkie te lata krytycznie odnosiła się do Baby. Od kiedy jej brat, Craig, którego podziwiał, pojechał do Indii i otwarcie wyznał swoje oddanie Sai Babie, wydawało się że Joan jest nieco bardziej podatna.

Przed naszym wyjazdem do Indii, przyszła do mnie ze zdjęciem swojego chłopca i siebie, pytając czy nie zawiozłabym go Sai, aby On zatwierdził ślub. Tą niespodzianką byłam kompletnie zaskoczona, ale też zachwycona. Był to krok we właściwą stronę. Wyglądało na to, że Sai zastawiał już na nią swoje sidła.

Pamiętam jak wybuchła oburzeniem, gdy powiedziałam jej, że Sai Baba zeswatał Craiga i Patricię.

— Jak on może ją poślubić znając ją zaledwie kilka miesięcy? — pytała — Jak miałby ją poznać? Craig musiał oszaleć. Jest przecież Hinduską i reprezentuje tak bardzo różną kulturę od naszej. Jak ona znajdzie się wśród przyjaciół Craiga? Nie mogę uwierzyć, że to robi — wyrażała swoje obawy o brata.

Odpowiedziałam jej prosto:

— Ufam w rozsądek twojego brata, Joan, ale najważniejszym faktem, o którym należy pamiętać w związku z tym ślubem jest to, że Sai Baba jest Bogiem. Skoro Sai zgadza się na to małżeństwo, to znaczy że będzie ono absolutnie najlepsze dla ich duchowego rozwoju. Joan, nie możesz pójść po aprobatę wyżej niż do Boga.

Joan niecierpliwie oczekiwała na spotkanie z nową siostrą, Patricią. Początkowo zaakceptowała ją formalnie, ale już wkrótce stali się dobrymi przyjaciółmi. Jestem pewna, że motywem Joan do szukania rady u Sai było dopasowanie charakterów Craiga i Patricii.

Sai Baba przez cały dzień podsyczał do drzwi naszego pokoju wielbicieli. Ale gdy po wieczornym *darśanie* nastał zmrok, poczułam skutki dzisiejszego wydarzenia. Dłużej nie potrafiłam powstrzymać łez. Odtrącenie Swamiego znaczyło więcej niż mogłam wytrzymać. Ludzka dezaprobata czy odrzucenie już nigdy nie będą miały takiego samego na mnie wpływu, jak kiedyś, w przeszłości. Boska odmowa jest jedyną, którą powinniśmy się przejmować.

Patrząc wstecz, uświadamiam sobie, że Sai pokazał i nauczył nas czegoś z cudowności Jego Wszechobecności. Zabrał Roberta do pokoju *interview* i słowami i gestami przekazał mu posłania. Mnie zaś zostawił na zewnątrz, na placu darśanowym i przekazał mi te same przesłania drogą wewnętrznego postrzegania. Nasza współpraca, wzajemne zaufanie i miłość pozwoliły nam odczuć i doświadczyć Jego Tożsamości.

PRASANTHI NILAYAM

BOSKI DYSKURS

W *Prasanthi Nilayam* każdy dzień jest dniem świątecznym; każdy dzień jest święty. Jest to — jak mówi porzekadło — „Wieczna radość, wieczna zielen”.

To Nilayam (miejsce pobytu) jest „praśanti” Nilayam. Jest to miejsce najwyższej postaci śanti (spokoju), praśanti. W rzeczywistości wy sami jesteście, każde z was jest praśanti nilajam. Oto dlaczego bardzo często zwracam się do was „śantiswarupalara!” Moim celem jest przypomnienie wam, że waszą prawdziwą naturą jest śanti, opanowanie, spokój, łagodność, nieprzywiązanie. Nie możecie dobrać ze swojego wnętrza czegoś, czego tam nie ma, nieprawdaż? Zatem spokój musi się znajdować tam, głęboko wewnątrz was, jako rdzeń waszej istoty. Jest to dojrzałość owocu, słodycz wypełniająca dojrzały owoc.

Prasanthi Nilayam, jak zauważyliście, nie jest odgródzone ścianą. Jest tak, jak być powinno; w ten sposób ludzie bez przeszkód przychodzą do Pana z różnych kierunków. Ale mamy tu bramy! Osoby idące tą drogą, która skręca przed Nilayam, jak wszyscy inni są obarczeni odziedziczonymi pobudkami i nabytymi zwichnięciami charakteru. Popychają ich pragnienia i pogania sześciorzemienny bicz żądz. Przeszypują bramę dopiero wtedy, gdy już ich nie przytłacza tamoguna, to jest gdy ich kurtyna ułudy zostaje nieco uchylona. Dalej idą do Nilayam przez drugą bramę, gdzie ich uwagę przykuwają imponujący budynek, portyk i statua — wszystko to bardziej przemawia do podwyższonej Pasji. Ale i to odpada, gdy wstępują do Hali, gdzie Czysta jakość przytłacza umysł obrazami, figurami, bhadżanami, namawali (litaniami imion) itd.

Prasanthi Nilayam jest ośrodkiem postępu duchowego dla całego świata. Są tutaj wielbiciel z różnych krajów, dlatego cały świat będzie mówił o najmniejszym błędzie lub uchybieniu, jakiego się dopuścicie. Wasze zachowanie musi być przykładowe — każdy kraj musi czerpać z was nauki. Fundament musi być niezawodny; musicie być silni i wytrwali, szczerzy i bezpośredni. Nie powinniście też popadać w próżność dlatego tylko, żeście zostali wybrani do sprawowania władzy nad innymi.

Do Prasanthi Nilayam przychodzą ludzie w różnym wieku, w różnym stanie zdrowia i zamożności, o rozmaitych poziomach wykształcenia i inteligencji. To

Prasanthi Nilayam jest także schronieniem dla tych wszystkich, którzy nie mają dokąd pójść. Nikogo nie traktujcie jak obcego. Pamiętajcie, że wszyscy Mnie mają za obrońcę i wspierającego. Wobec nikogo nie okazujcie gniewu, złej woli, zawiści albo pychy. Bądźcie skromni, miejcie wiarę w ludzką dobroć.

W rzeczywistości sam świat jest zasadniczo Prasanthi Nilayam. Chcę by każde z was w tym okresie pobytu tutaj przetransformowało się, byście zanosili atmosferę Prasanthi Nilayam gdziekolwiek się udacie, ponieważ nie możecie żyć szczęśliwie w środowisku, które nie rozsiewa woni miłości i pokory, dyscypliny i opanowania. W sposób naturalny będziecie starali się uczynić miejsce, gdzie się znajdziecie i otaczających was ludzi troszkę bardziej uduchowionymi niż byli dotąd.

Temu Prasanthi nie należy szczędzić czci. Wykorzystujcie wasz pobyt tutaj najlepiej jak potraficie. Nie zlekceważcie tej szansy. Przybywacie tutaj wydając dużo pieniędzy i narażając się na wiele kłopotów, a jednak nie uczycie się ścieżki duchowej by rozwinąć się do postaci pachnących darów godnych złożenia u Stóp Pana. Zmysły muszą zostać okiełznane i przekształcone w posłuszne sługi ducha.

Na przykład, nalegam na ciszę. Mówcie mniej, mówcie ciszej, gdy musicie mówić. Swoimi zmartwieniami, potrzebami i problemami nie bombardujcie uszu tych, którzy przybyli tu ze swoimi tobołkami podobnych rzeczy. Zmuszacie ich do wysłuchiwanie i pocieszania siebie. Nie przeszkadzajcie swoją głośną mową tym, którzy medytują, albo czytają, albo piszą Imię Boga.

Jeśli możecie, medytujcie i wy; czytajcie duchowe książki, piszcie Imię Pana w ciszy swojego zakątka. Jeśli tego nie możecie robić, to przynajmniej nie przeszkadzajcie tym, którzy to robią. Zachęcajcie siebie nawzajem do maszerowania ścieżką Boga.

Możecie znajdować się na obszarze Prasanthi Nilayam, ale jeśli bardziej martwicie się o swoje fizyczne potrzeby i wygody niż o modlitewne paciorki i medytację, wasz pobyt idzie na marne. Nie zrobicie żadnego postępu. Powiewanie płomieniem kamforowym na koniec sesji badżanowej ma wam przypomnieć, że wasze zmysłowe żądze muszą zostać wypalone, tak by nie pozostał żaden ich ślad. Swoje „ja” musicie złożyć Bogu w ofierze jako istoty połączone z Jego Chwałą.

W tym Prasanthi Nilayam obowiązują także pewne ograniczenia, pewne tryby pożytecznego spędzania czasu, które polecam. Wszyscy, którzy tu przyjeżdżają — tak ci na długoterminowe pobyty, jak i nowoprzyjezdni — muszą się im podporządkować. Widzieliście Mnie, przebywaliście tutaj i słuchaliście tych dyskursów. Pytam jaki jest z tego pożytek? Może wracacie niezmiennymi, niewzruszonymi.

Psy nie gryzą trzciny cukrowej, lecz poszukują kości. Śmiertelnicy, którym trafił się zły los, wycofują się gdy mówi się o dobroci, duchowej dyscyplinie i samorealizacji. Lecz wy musicie wznieść się do czystszej powietrza życia duchowego, odsunąć się od slumsów i bocznych ścieżek i autostradą podróżować do Boga. Zawsze rozmyślajcie o Chwale Boga, wtedy będziecie jaśnieli w tej Chwale. Trzymajcie się Prawdy, gdyż jest to najpewniejszy środek na usunięcie strachu z waszych serc. Miłość może wzrastać tylko w sercu podlewanych Prawdą.

Są w Nilayam ludzie, którzy przebywali tu przez dwadzieścia, piętnaście, dziesięć lat i przez podobnie długie okresy, lecz postarzały się tylko ich ciała, a pragnienie sewy (służby) nijak nie wzrosło. Życie w Prasanthi Nilayam może pogłębić wiarę w ścieżkę Sewy prowadząca do zbawienia. Oto zasadnicza postawa. Wasz osobisty przyczynek do sewy może być mały. Możecie nie otrzymać szansy uczestniczenia w jakimś olbrzymim przedsięwzięciu służebnym, z którego mogą skorzystać miliony; możecie podnieść kulawą owieczkę, albo przeprowadzić niewidome dziecko przez ruchliwą drogę. Ochotnicza praca w Nilayam jest również aktem oddawania czci.

Nie udawajcie niczego ani nie traktujcie innych protekcjonalnie. Jeśli powiecie po prostu „Nie rozmawiajcie głośno” albo zwrócić uwagę w podobnie obcesowy sposób, oznacza to że traktujecie ludzi z pogardą. Oni jednak zasługują by powiedzieć im dlaczego. Powiedzcie im, że cisza jest pierwszym szczeblem na drabinie duchowej dyscypliny, że to znak rozpoznawczy Prasanthi Nilayam, że muszą nauczyć się czynić Prasanthi Nilayam z każdego miejsca, gdzie się znajdują. Głośna rozmowa przeszkadza tym, którzy praktykują powtarzanie Imienia Boga, albo medytację, albo modlitwę na różańcu. Taki hałas prowokuje dalszy hałas.

Nie żywcie zbytniego przywiązania do rzeczy tego świata, które dogadzają pragnieniom zmysłowym i potrzebom ciała. Przyjdzie taka chwila, że będziecie musieli odejść z pustymi rękami, pozostawiając wszystko coście pracowicie zgromadzili i dumnie nazywali swoim własnym. Osoby, które mieszkają w Prasanthi Nilayam, jak również ci, którzy przybywają tu na krótko, posiadają tuziny torb, pudełek i tobołków, liczne naczynia rozmaitych rozmiarów — niemal ciężarówka garnków i naczyń. Ale popatrzcie na obecnych tu wielbicieli amerykańskich. Przyjechali przez oceany i kontynenty, tysiące kilometrów z walizką, pledem i blaszakiem. Wy spędzacie większość czasu na martwieniu się o swoje rzeczy, które nagromadziliście.

Nalegam na pięć punktów dyscypliny dotyczącej stałych mieszkańców Prasanthi Nilayam. Opowiem wam o nich ponieważ wasze domy i wioski muszą zostać przekształcone w Prasanthi Nilayam. Są to:

1. *Cisza.* Jest to pierwszy krok duchowej dyscypliny, który czyni następne łatwymi. Sprzyja ona samokontroli, zmniejsza prawdopodobieństwo gniewu, nienawiści, złośliwości, zachłanności i pychy. Ponadto, Jego Kroki możecie usłyszeć tylko gdy cisza panuje w waszych umysłach.

2. *Czystość.* Jest to wejście do Pobożności. Jeśli pragniecie w waszych sercach osadzić Boga, wówczas zasadniczą sprawą jest wewnętrzna i zewnętrzna czystość.

3. *Służba.* Służba chroni was przed cierpieniem jakiego doznajecie, gdy inni cierpią. Poszerza ona wasze widzenie, poszerza świadomość, pogłębia współczucie. Wszystkie fale istnieją na tym samym morzu, pochodzą z tego samego morza i zlewają się z tym samym morzem. Sewa uczy was mocnego trwania w tej świadomości.

4. *Miłość.* Nie kalkulujcie skutków, efektów i odpłaty. Miłość wzywa; Miłość odpowiada. Miłość jest Bogiem — żyjcie w Miłości.

5. *Brak nienawiści.* Żadnego stworzenia nie należy traktować jako kogoś mniej wartościowego, nieważnego albo jako rzeczy którą można wykorzystać.

Każde wypełnia przydzieloną sobie rolę w spektaklu wyreżyserowanym przez Wszechmogącego. Nie lekceważcie, nie obrażajcie ani nie rańcie żadnej istoty, ponieważ On jest w każdej i wasze lekceważenie staje się świętokradztwem.

Niektórzy myślą, że dyscyplina w Prasanthi Nilayam dotyczy tylko geograficznych granic tego obszaru i dlatego poza bramą można o niej zapomnieć.

Cały świat musi wyglądać jak Prasanthi Nilayam — nie tylko te konstrukcje z kamienia i cementu. W rzeczy samej, świat w swej istocie jest Prasanthi Nilayam. Niestety, człowiek z powodu swojej ignorancji i perwersji zepsuł go i przekształcił w jaskinię przestępstw i nienawiści.

Jest to właśnie powód, dla którego w Prasanthi Nilayam mamy pewną dyscyplinę, którą powinniście przestrzegać. Zachowywanie ciszy jako krok w dyscyplinie duchowej, jakiej uczycie się tutaj i praktykujecie gdziekolwiek pójdziecie, jest najpotężniejszą z tych reguł. Poleca się wam poświęcać czas na medytację, albo modlitwy z różańcem, bądź ciche powtarzanie Imienia Boga, bowiem w świecie zewnętrznym nie można znaleźć pokoju i radości. Są to skarby spoczywające w ukryciu w wewnętrznym świecie człowieka. Gdy raz zostaną odkryte, człowiek już nigdy nie może być smutny albo podniecony.

Dobrze przyswajajcie sobie reguły ustalone dla wszystkich, którzy pragną przebywać w Prasanthi Nilayam. Reguły te są dla waszego dobra. Gdziekolwiek jesteście, możecie z tego miejsca zrobić Prasanthi Nilayam. Stańcie się udziałowcami w Mojej Historii. Nie odchodźcie ode Mnie zbyt daleko. Bliskość zdobyliście dzięki zasługom zgromadzonym w wielu życiach. Jeśli przerwiecie ten kontakt i odejdziecie, przyjdzie czas że będziecie lkać za bramą krzykiem błagając o wpuszczenie. Uwolnijcie się od niemądrych iluzji i wątpliwości, bądźcie wolni od niegustownych pragnień a Ja przyjmę was w siebie.

Do tego Prasanthi Nilayam przychodzą ludzie ze wszystkich zakątków świata, na wszystkich poziomach rozwoju, ze wszystkimi rodzajami problemów, dotknięci wszystkimi rodzajami bólu i smutku, inspirowani wszystkimi typami pobudek. Jest to warsztat, do którego trafiają na naprawę lub remont kapitalny uszkodzone umysły i serca. W większości warsztatów słychać stukot młotów i kół, warkot silników i brzęk łańcuchów. W tym warsztacie musi być słychać tylko szept Imienia Boga. Samochody wyjeżdżają stąd jak nowe, z nowymi częściami i świeżym lakierem, i jeżdżą bezgłośnie i bezawaryjnie wiele, wiele kilometrów. Ludzie powinni rozpoznać w tym miejscu także warsztat dla osób, które ustały w wędrówce, są znużone, albo są tuż przed rozpoczęciem długiej podróży.

Wykorzystajcie więc do maksimum tę świętą atmosferę, tę wyborną okazję, te drogocenne dni. Z każdym wdechem wypowiadajcie imię Boga, z każdym wydechem wypowiadajcie imię Boga. Żyćcie w Bogu, dla Niego, z Nim.

Popularna przysłowka w telugu mówi: „Brindawan jest dla każdego, Gowinda należy do wszystkich”. Podobnie też, Prasanthi Nilayam należy do każdego, Baba należy do wszystkich.

DROGA DO DOMU

Był to mój pożegnalny *darśan*. Siedziałam w jednym z tylnych rzędów gdy przechodził obok ignorując moją obecność. W duchu szeptałam:

— Proszę, spojrzij w moją stronę.

— Nie. Tak jest lepiej — usłyszałam odpowiedź.

Poczułam jak tama otwiera swoje śluzy a czujniki łez wszczynają alarm. Chciałam się rozplakać, ale zamiast tego postanowiłam odciąć się, okazać nieprzywiązanie. Sai mówi: *Nieprzywiązanie jest poświęceniem*.

Skończyliśmy pakowanie rzeczy i zaczęliśmy schodzić po schodach. Stała tam Phyllis Krystal. Powiedziałam do niej:

— Phyllis, przez ostatnie dwa dni miałam odczucie, że Sai Baba chce byśmy poszli posłuchać odczytu z Księgi Bhrighu. Powiedziano mi, że masz adres. Wczoraj wieczorem przed snem poprosiłam Sai by przed odjazdem przysłał nam Phyllis, jeśli chce byśmy tam poszli. I oto jesteś!

Poszliśmy po adres do jej pokoju. Zauważyła, że podróżowała tu już kilkakrotnie, ale po raz pierwszy zabrała ze sobą ten adres i kilkakrotnie oń proszono.

Ponieważ niewiele wiedziałam o tych odczytach liści palmowych, poprosiłam ją o wyjaśnienia. Wszystko wskazuje na to, że przed 5000 lat żył mędrzec imieniem Bhrighu, który podczas transu otrzymał wiedzę przepowiadającą losy niektórych ludzi. Spisał to na wielu tysiącach liści palmowych. Księga ta nie zawiera nazwisk wszystkich, lecz tylko tych ludzi, którym przeznaczone jest przyjść do opiekującego się nią kapłana by zapoznać się ze swoją przepowiednią.

Dzień i godzina przyjścia są wam pisane. Przypuszczalnie nikt nie poczuje potrzeby pójścia, dopóki nie nadejdzie jego czas. *Pandit* (uczony) mierzy długość waszego cienia rzucanego przez słońce. Długość ta oraz data urodzenia i czas przyjścia stanowią podstawę do wyliczenia, który liść jest wasz.

— Czy jest to wiarygodne? — spytałam.

— Gdy ja tam poszłam, początkowo robiłam notatki, ale odczyty przepowiadały bardzo dużo niezwykłych doświadczeń z Sai Babą i mówiły, że napiszę kilka książek. Widzisz, wówczas nie byłam nawet jeszcze u Sai Baby. Miałam do siebie pretensje, że poszłam do tego wróżbity. Nie mogłam uwierzyć ani słowu jego przepowiedni. Ale zdarzyło się to czternaście lat temu i od tego

czasu te przepowiednie sprawdziły się! — powiedziała Phyllis — Spytałam Sai Babę czy Księga Bhrighu mówi prawdę. Baba powiedział, że zapisy na liściach są prawdziwe, ale ich rzeczywiste znaczenie może zostać zgubione w tłumaczeniu.

Zapisałam adres chociaż Phyllis nie wiedziała czy ów *pandit* jeszcze mieszka w tamtej posiadłości. Powiedziała mi, że nie mówi on po angielsku więc muszę zabrać ze sobą tłumacza.

Byłam wdzięczna za jej wyjaśnienia i pomoc i właśnie dziękowałam jej idąc do wejścia do okrągłego budynku, gdy zaskoczył mnie widok wielu drogich mi przyjaciół, którzy zebrali się w przedsionku.

— Wygląda na to, że Sai przysłał wam komitet pożegnalny — powiedziała Catherine.

Podczas poprzednich moich przyjazdów, Sai zawsze osobiście mnie żegnał. Tym razem mi tego poskąpił, ale za to obdarzył mnie łaską i przysłał swoich kochanych wielbicieli.

Kolejne pożegnanie z ziemskim domem Boga. Jadąc każdorazowo do Baby nigdy się nie wie czego oczekiwać, jakie rzuci wyzwanie i jakich nauk udzieli. Nigdy nie wiemy co się zdarzy. Z doświadczenia jednak wiem, że zanim wyjadę nastąpi jakaś zmiana w mojej świadomości. Zawsze przy odjeździe czułam jak gdyby mój emocjonalny samochód przeszedł pewne mechaniczne poprawki — raz w większym zakresie, kiedy indziej w mniejszym. Zastanawiałam się który błotnik zostawiłam za sobą tym razem.

Kiedy przechodziliśmy przez bramę Prasanthi, ciągle jeszcze odczuwałam wstrząs po urazie końcowej części naszego pobytu. Wiedziałam jednak, że pomiędzy wyjazdem i przyjazdem do domu w jakiś sposób zaczną doświadczać nowego modelu samochodu prosto z linii montażowej. Po tylu podróżach znalazłam już ten schemat. Nie ulega wątpliwości, że jest to warsztat naprawczy Sai — miejsce, gdzie odrzucamy stare zbyteczne części i otrzymujemy nowe, błyszczące.

„Prasanthi Nilayam jest ośrodkiem postępu duchowego dla całego świata. Jest to schronienie dla tych wszystkich, którzy nie mają dokąd pójść. Jest to warsztat, do którego trafiają na naprawę lub remont kapitalny uszkodzone umysły i serca.” Słowa Sai tkwiły w mojej pamięci.

Przed laty, w wewnętrznym przekazie otrzymałam wyjaśnienia metody, jaką Bóg stosuje do zmiany naszej świadomości. Pomogło mi to zrozumieć cały ten proces. Powiedziano mi, że „aby zmienić świadomość, Bóg wpierw musi ją otworzyć. Zwykle dzieje się to poprzez jakiś kryzys emocjonalny. Głębia kryzysu stanowi o rozległości otwarcia, a to z kolei decyduje o rozmiarach zmian.”

Mój głos wewnętrzny kontynuował: „Jest to wewnętrzne trzęsienie ziemi i dlatego czujesz się tak wstrząśnięta. Gdy świadomość zostanie już otwarta, dodatkowe miejsce na poszerzoną świadomość powstaje po usunięciu starych schematów myślenia i uczuć, a wynikające stąd zachowanie prowadzi do wypełnienia wolnej przestrzeni Jednością Atmicznej Wizji. Mądrość ta z kolei zmienia zachowanie i wzmacnia istniejące fundamenty.

Fundament musi być mocny i niewzruszony zanim zostanie na nim wzniesiona budowla. Gdy zostaną dobudowane piętra, tj. wyższa świadomość, nie

powinny do nich przenikać zewnętrzne wpływy, takie jak trzęsienia ziemi (burze emocjonalne). Dzięki temu możesz być obecna przy zdarzeniach codziennego życia, gwałtownie na nie nie reagując.”

Powiedziano mi dalej: „Wyobraź sobie pęknięcie wywołane trzęsieniem ziemi. Powstała szczelina wypełnia się świeżą ziemią. Pęknięcie już nigdy nie zstąpi się do pierwotnej postaci. Podobnie w człowieku powstaje nowa jakość poszerzonej powierzchniowej świadomości.”

Dlaczego więc jeżdżę do Indii do Sai Baby? Dlaczego podróżuję tak daleko, znosząc fizyczne niewygody, wyczerpanie, a często nawet choroby oraz emocjonalne i mentalne stresy? Jeżdżę po poszerzoną świadomość, po Miłość.

Prawdziwy cud Prasanthi Nilayam realizuje się, gdy żyjemy z Sai Babą w polu Jego Miłości. Jego energia miłości przekształca nas i poszerza nasze zdolności do dawania i odbierania Miłości. Podczas przeprowadzania duchowej operacji, otula On nas swoim polem energii miłości i absorbuje falę uderzeniową wstrząsu. Łagodzi to naszą *karmę* ... nazywamy to Łaską.

„Rozwój jest życiem. Ekspansja to esencja miłości. Miłość to Bóg. Życie w miłości.

Miłość może przekształcić człowieka w istotę boską. Pozwala mu ona przejawiać boskość, która jest jego rdzeniem.

Źródłem wszelkiej miłości jest Bóg. Kochajcie Boga, kochajcie świat jako szatę Boga — ani więcej, ani mniej. Dzięki miłości możecie połączyć się z oceanem miłości. Miłość leczy z małostkowości, nienawiści i smutku. Miłość rozluźnia więzy. Ratuje ludzi z mąk narodzin i śmierci. Miłość łączy wszystkie serca delikatną jedwabistą nicią symfonii. W oczach miłości wszystkie istoty są piękne, wszystkie czyny są uświęcone, wszystkie myśli są niewinne, a świat jest jedną wielką rodziną.”

Nasz samolot wylądował w Bombaju z opóźnieniem i po godzinie jazdy znaleźliśmy się w hotelu Prezydent. W Bombaju mieliśmy pozostać tylko jeden dzień. Wieczorem następnego dnia odlatywaliśmy. Pierwszą rzeczą do załatwienia był telefon w celu umówienia się z Kantilalą Pandya, *panditem* który odczytuje Księgę Bhrighu. Mieliśmy jego adres, ale nie znaleźliśmy numeru jego telefonu. Krystalowie byli pewni, że ktoś w hotelu będzie go znał.

Zwróciliśmy się do dyrektora, który wypytywał swoich pracowników oraz sprawdził w książce telefonicznej, lecz niczego nie znalazł. Powiedziano nam byśmy o 8:00 rano skontaktowali się z jakimś Ravim, który będzie wiedział, gdzie należy szukać. Przed snem znów zwróciliśmy się do Sai: „Jeśli jest to Twoja Wola, to pomóż nam znaleźć tego *pandita*”.

Rano Robert wrócił do hallu o 8:00 szukając Raviego, ale tego dnia nie przyszedł on do pracy. Robertowi kazano porozmawiać z dyrektorem d/s zarządzania o godz. 9:00. Nie rezygnowaliśmy, ponieważ nie należy zbyt szybko się poddawać — szczególnie w Indiach. Za dyrektorskim biurkiem siedziała bardzo miła pani, na której zakończyły się nasze poszukiwania. Nigdy nie słyszała o Pandyi, ale sięgnęła po książkę telefoniczną mimo, że stwierdziłam iż poprzedniego wieczora inny dyrektor już to sprawdzał. Powiedziała:

— Wolę sprawdzić ponownie.

Dzięki Sai! W książce było nazwisko, adres i numer telefonu do tego *pandita*. Dyrektorka знаła język hindi więc od razu zadzwoniła. Okazało się, że

Pandya mówi po angielsku więc tłumacz nie będzie potrzebny. Brał lekcje angielskiego. Mieliśmy szczęście, gdyż podwójny przekład oznaczałby gorszą dokładność przekazu. Powiedział, że będzie mógł nas przyjąć o 10:00. Dyrektorka napisała odpowiednie wskazówki dla kierowcy taksówki. Z hotelu jechaliśmy tam tylko piętnaści minut.

Natychmiast po przedstawieniu się zostaliśmy zaprowadzeni w słoneczne miejsce w celu zmierzenia długości cieni. Podaliśmy nasze daty urodzenia. Po obliczeniach *pandit* przyniósł pewną ilość liści palmowych zawinętych dla ochrony.

O Księdze Bhrighu słyszałam dziesięć lat temu, ale nigdy nie pragnęłam zasięgnąć ich przepowiedni — dopiero przed dwoma dniami, przed wyjazdem z Prasanthi. Jak to wszystko niezwykle się układa! Wbrew logice dnia 17 stycznia 1987 r. byliśmy tam i czekaliśmy na odczyt liści.

Każde z nas miało oddzielny odczyt. Ponieważ Robert i ja wspólnie dzieliliśmy bardzo wiele z doświadczeń życia, nasze odczyty były poniekąd podobne. Obojgu nam powiedziano, że Sathya Sai Baba w tym życiu będzie naszym duchowym nauczycielem. Baba da nam obrączki i swoje zdjęcie z nami, a mnie także medalion. Będziemy wielokrotnie przyjeżdżać do Indii i Baba wielokrotnie przyjmie nas i wiele razy będzie z nami rozmawiał. Dotąd wszystko przeczytane zgodne było z prawdą.

Pandit powiedział, że Robert i ja w poprzednim naszym życiu urodziliśmy się w Indiach i byliśmy mężem i żoną. Oboje byliśmy wielbicielami Shirdi Sai³⁰. W tym wcieleniu urodziliśmy się w Ameryce, gdyż przed śmiercią naszym życzeniem było zobaczyć Amerykę. Następne życie spędzimy w Indiach, oboje jako mężczyźni, w stanie *brahmaćarja*³¹ zamieszkując w *aśramie* Prema Sai. Będziemy dobrymi przyjaciółmi i przyjdziemy do *aśramu* w bardzo młodym wieku by spędzić tam całe nasze życia z Premą Sai. Dalej powiedział:

— Sai Baba powie ci, będzie to raczej polecenie, byś rozpoczęła pisanie od TERAZ!

— Czy tak jest napisane na palmowych liściach? — spytałam go.

— Tak — odparł.

— Czy jest tam słowo TERAZ? — dopytywałam się.

— Tak — powiedział *pandit*.

Trudno było mi uwierzyć w to, co słyszałam. Miałam przecież w pamięci doświadczenie z naszego *interview* tak świeże, że jeszcze drżałam z wrażenia, a to zostało napisane 5000 lat temu na liściach palmowych? Niesamowite!

Słowo TERAZ odnosiło się do naszej obecnej podróży. Gdybyśmy postanowili przyjść tutaj podczas którejkolwiek innej wyprawy do Indii, to stwierdzenie byłoby nieprawdziwe. To krótkie słowo „teraz” z pewnością dowodziło słuszności teorii mówiącej, że macie przeznaczone przyjechać tam w ustalonym czasie. Reszta odczytu dotyczyła naszego życia duchowego.

Cieężko pogodzić się z tym, że wszystko to zostało napisane 5000 lat temu,

³⁰Shirdi Sai Baba — pierwsze z potrójnej inkarnacji wcielenie Sai Baby. Opuścił ciało w 1918 r. Po odejściu Sathyi, co ma nastąpić około roku 2020, przyjdzie jeszcze Prema Sai Baba (dop. tłum.).

³¹*Brahmaćarja* — życie w celibacie i powściągliwości poświęcone religijnym poszukiwaniom (dop. tłum.).

daleko zanim się wydarzyło. Muszę wyznać, że przeżycie to oszołomiło mnie, ponieważ nagle całe moje życie stanęło przede mną widziane z całkiem innej perspektywy. Ileż to razy myślałam: W życiu jestem wykonawczynią, panującą, zrobiłam to czy tamto. Ego jest bardzo silne i chce mieć bezwzględną władzę.

To nowe doświadczenie poszerzyło moje postrzeganie Boga jako wykonawcy i mojej do Niego relacji. Niekiedy znamy Prawdę, lecz dopiero gdy zostanie doświadczona, staje się Mądrością. Ponieważ owo zdarzenie z Sai Babą wywarło na mnie tak silne wrażenie, uczucia te na stałe utrwaliły w mojej świadomości Prawdę, że to Bóg jest wykonawcą, a ja jestem tylko instrumentem.

„Człowiek ma dwoje oczu; widzi on tylko przeszłość i teraźniejszość. Bóg ma troje oczu. Oczy Boga są duchowe. Widzi on z przodu, z tyłu, w górze, w dole ... Bóg jest teraźniejszością. Jest On wszechobecny. Gdy Baba patrzy na ludzi, widzi przeszłość, chwilę obecną i przyszłość oraz wszędzie, na wszystkich kierunkach.”

Czy Bóg ustala moją przyszłość? Mam nadzieję, że tak. Baba mówi, że jeśli wybierzemy kierunek na świat, postanowimy pójść za pragnieniem własnego ego, wtedy mamy wolność w wypracowywaniu naszego losu. Jeśli zaś zdecydujemy oddać się Bogu, będzie On ochraniał, kierował i zaspokajał potrzeby, nawet ponad nasze prośby.

W 1984 r. dr Hislop spytał Babę: „Człowiek ma wolną wolę wyboru między zwróceniem się do Boga i pełnym zaangażowaniem się w sprawy doczesne. Z drugiej strony jednak, gdy Baba spojrzy na daną osobę, od razu widzi jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, jak więc może tu być wolna wola?”

Baba odpowiedział: *„Z punktu widzenia Boskości nie ma żadnej wolnej woli, gdyż wszystko jest Bogiem. Ale z perspektywy ego jednostki, wolna wola istnieje. Istnieje ogólne prawo (Boskie Prawo), jednostka i społeczeństwo. Jednostka działa w społeczeństwie zgodnie z jej wolą, ale wszyscy podlegają ogólnemu prawu. Jednostka musi działać, a jej postępowanie jest funkcją jej umysłu. Istnieją myśli. Myśli są nasionami. Kielkują one i stają się działaniami. Dla jednostki działania te wydają się wypływać z wolnej woli. Każdy otrzymał umiejętności i talenty, takie jak inteligencja, rozum i energia, i muszą one zostać wprowadzone do życiowej aktywności.”*

Łatwiej jest mi to zrozumieć, gdy postrzegam świat jako klasę z Babą jako nauczycielem i mną uczniem. Wyobraźmy sobie na przykład, że jestem w szóstej klasie. Mój nauczyciel zaplanował już materiał, którego będzie mnie nauczał w tym roku. Wie on czego będzie uczył z dnia na dzień. Moim obowiązkiem jako ucznia jest uważać, pracować i uczyć się. Tak samo jest w klasie życia. Bóg zna poziom i rok nauki, na których się znajdujemy, i ustala odpowiednie lekcje w „naszej osobistej podróży do Boga”.

Jeśli z własnej woli poddamy moje ego Bogu, wtedy nie ma podziału — Bóg i ja jesteśmy tą samą osobą. Bóg, część mnie, wybiera dla mnie rolę do odegrania w Jego sztuce. On przygotował scenę i On napisał dla mnie scenopis. W miarę przeżywania tej roli, uczę się z doświadczeń. Sai mówi byśmy doświadczaali. Dlaczego?

Ponieważ gdy będziemy mieli „Wizję Sai”, rozpoznamy naszą tożsamość z Boskością i ostatecznie „WRÓCIMY DO DOMU”.

O AUTORCE

Rita Bruce od 19 lat jest wielbicielką Sai Baby. W tym czasie odbyła osiemnaście podróży do Indii i uczestniczyła w 70 kursach. Mówi ona, że „życie z Sai Babą i Jego naukami nie jest łatwe, ale uczy mnie jak osiąść wewnętrzną siłę, jak prowadzić wojnę dobra ze złem, jak doznawać niepowodzeń i rozumieć te porażki, jak zmagać się ze schorzeniami społeczeństwa i ich skutkami, które pokieroszowały moją duszę, tak bym w końcu mogła osiągnąć własne cele”. Jest ona autorką książki *Vision of Sai — Book 2 (Wizja Sai — Księga 2)*, opublikowanej także przez Samuela Weisera.

Obecnie mieszka w Tucson w Arizonie (USA).

Tekst na tylnej okładce:

„Musicie być jak lotos otwierający swoje płatki, gdy słońce wschodzi na niebo, nietknięty przez błoto, w którym się zrodził, ani przez wodę, która podtrzymuje go przy życiu!”

W maju 1990 r. przyjechalśmy do Indii aby spędzić cały rok z Sai Babą. Przyjął nas na *interview* i powiedział byśmy opublikowali tę książkę. Nadał jej tytuł *Wizja Sai*, powtarzając trzykrotnie: „*wizja sai, Wizja Sai, WIZJA SAI*”.

Pierwszy kontakt Rity Bruce z Sathya Sai Babą był wynikiem rozpacz. Znalazła się w krytycznej sytuacji małżeńskiej i rodzinnej w czasie, gdy także cały naród amerykański walczył o utrzymanie integralności w obliczu problemów praw obywatelskich, wojny wietnamskiej, śmierci takich przywódców jak Martin Luter King i John Kennedy; świat — jej świat — rozpadał się. W środku tej zawieruchy na pomoc wezwała wyższą moc. Książka ta opowiada jej losy. Jest pełna praktycznych porad. Na przykład, Sai Baba poleca swoje cztery sposoby na wyzbycie się złości:

1. Oddal się fizycznie. Gdy wpadamy w gniew, wytwarzamy silne energetyczne wibracje gniewu. Im dłużej przebywamy w tym polu energii, tym bardziej na nas oddziałują. Musimy natychmiast oddalić się od miejsca gniewu.

2. Połóż się. Nie możemy się rozzłościć, gdy nasz grzbiet znajduje się w pozycji horyzontalnej. Leżenie zapobiega wznoszeniu się energii gniewu.

3. Wypij szklankę wody o pokojowej temperaturze. Woda obniży temperaturę naszego ciała i przywróci w nim równowagę.

4. Spójrz w lustro. Możemy wówczas zobaczyć śmieszny wygląd naszej twarzy i złość może zamienić się w śmiech.

Są to bardzo praktyczne rady! Jeśli jesteś wielbicielem Sai Baby, odczujesz bratnią duszę i miłość w pisarstwie Rity Bruce. Jeśli zaś Sai Baba jest kimś dla Ciebie nowym, zyskasz większe zrozumienie tego zadziwiającego *Awatara* i jego wizji.